

Ona stoi na straży prawa.  
On żyje z tego, że je łamie.

Rodzina Moretti #1

# ILLEGAL

ZUZANNA WALTER



**ZUZANNA WALTER**

# **ILLEGAL**

**RODZINA MORETTI #1**

**OŚWIĘCIM 2023**



Copyright ©

Zuzanna Walter

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Katarzyna Mirończuk

Korekta:

Sara Szulc | Poprawni S.A

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-583-0-999

# SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Epilog

PLAYLISTA

Podziękowania

Przypisy



*Dla tych, którzy boją się kochać, by pozwolili sobie na miłość w odpowiednim momencie*

*Dedykuję tę książkę również sobie*

*Mam nadzieję, że i w prawdziwym życiu znajdę kiedyś swojego Matteo*



*Nic nie dzieje się przypadkiem.*



# Rozdział 1

Rosita

Pół nieprzespanej nocy odbiło się na mnie znacząco, malując pod oczami cienie, które musiałam zakryć korektorem. Nie powiem, że użycie nowego kosmetyku sprawiło mi radość, tak jak innym dziewczynom, które zapewne skakałyby szczęśliwie, że mogły wydać pieniądze na jakieś popularne badziewia. Ja czuję się, jakbym miała na twarzy niepotrzebną maskę, której pragnę się pozbyć.

Wzdycham jedynie i przysmykam na chwilę powieki, wracając do rzeczywistości i hałasów dochodzących z końca sali. Wszyscy zaczynają się schodzić, a ja mogę wygodniej oprzeć się o zagłówek mojego krzesła. Poprawiam biały garnitur, po czym krzyżuję ręce na klatce piersiowej. Potrzebuję rozluźnienia, by ruszyć na mojego przeciwnika, który o dziwo jeszcze się nie pojawił. Zawsze przed atakiem muszę się wyciszyć. Jestem tykającą bombą, która nie wiadomo kiedy wybuchnie.

Oddycham równomiernie, przygotowując się do tego, co będzie miało miejsce za moment. Wystukuję nogą nieznanym mi rytm, zastanawiając się, dlaczego nie ma jeszcze drugiego prawnika. To mało profesjonalne, gdyż dzieli nas jedynie dziesięć minut do rozpoczęcia sprawy, a strona przeciwna dalej się nie pojawiła.

Uwielbiam swój zawód, chociaż co prawda na własną rękę pracuję w nim nieco ponad rok. Cieszę się jednak z sukcesu nawet najmniejszych spraw, co nie znaczy, że mniej ważnych.

Zerkam na papiery rozłożone na blacie, które pomogą wygrać mojej klientce sprawę. Stres i strach można wyczuć od niej na kilometr, co sprawia, że ciężko jest mi patrzeć na kobietę w rozsypce.

– Wszystko będzie dobrze – szepczę pocieszająco. Ujmuję jej dłoń i ściskam, dając tym samym znak, że nie jest sama. Takie osoby w szczególności potrzebują otuchy, by nie poddawać się mimo wielu przeszkód.

– Nie wiem, co o tym myśleć.

– Może warto na chwilę przestać myśleć? – Unoszę do góry prawą brew.

– Z tym ciężko. Nie mogłam dziś w nocy zasnąć. Pani mecenas, a co, jeśli oni wygrają?

– Proszę się tym nie martwić – zapewniam ją. Pocierając kciukiem wierzch dłoni kobiety, czuję, jak jej ciało drży.

Omiotam wzrokiem salę sądową, nie zwracając zbytnio uwagi na szczegóły. Zatrzymawszy spojrzenie na jednym punkcie, przełykam nerwowo ślinę. Spinam się automatycznie i prostuję, czując jak moje serce zmienia bieg i zaczyna bić szybciej. Wgapiam się w mężczyznę, który układa teczki na biurku. Z takiej odległości mogę dostrzec uśmiech, który kieruje do klienta. W głowie szybko wybudzam moją waleczną odsłonę.

*Chris. Pieprzony Chris Martin.*

W końcu on również zaczyna się rozglądać, a kiedy się odwraca, zawiesza na mnie spojrzenie, które nie wyraża absolutnie nic, jakby został wykuty z kamienia. Nie jestem zaskoczona swoją reakcją, gdy momentalnie wchodzi we mnie duch walki. Ta rozprawa jest inna niż wszystkie, ponieważ pierwszy raz stajemy przeciwko sobie, a nie jesteśmy osobami, które odpuszczają. Żadne z nas nie przegrało jeszcze ani jednej sprawy.

Tym razem będzie inaczej.

W tych bitwach nie ma miejsca na dwóch wygranych, a ja zamierzam zająć to jedyne,

pokonując byłego szefa.

Nie powiem, że moje relacje z Chrisem są popaprane. To zapatrzony w siebie dupek, który nie widzi dalej niż czubek swojego nosa, na którym często widnieją złote oprawki. Wewnątrz mnie buzuje wstręt, kiedy tylko znajdujemy się w jednym pomieszczeniu. Nie wiem nawet, jakim cudem przyjął mnie na staż kilka miesięcy temu, a ja po pewnym czasie stwierdziłam, iż chciał chyba pokazać swoje jakże wielkie serce, którego nigdy nie dane mi było doświadczyć, ani nawet zaczerpnąć woni jego dobroci. Jest zwykłym skurwielem, jakich nie brakuje.

Rozprawa rozpoczęta. Chris bardzo sprawnie przedstawia argumenty, używając typowych sposobów przedstawienia klienta w jak najlepszym świetle. Czasami zerka w moim kierunku, a gdy to robi, patrzy mi prosto w oczy, jakby chciał mnie przestraszyć. Chce dać mi do zrozumienia, że przegram, ale chyba jeszcze nie zna moich możliwości. Na sali sądowej wyzbywam się uczuć, dla przeciwnika zamieniam serce w kostkę lodu, dlatego ani drgnę pod jego spojrzeniem. W ciągłym skupieniu wysłuchuję go ze znużeniem i chęcią wyjścia z tego budynku, by być jak najdalej stąd. W pewnym momencie mam dość słuchania, jak plecie bajeczki, ale zaciskam zęby i czekam do końca, aż sama dostanę głos.

Kiedy nadchodzi moja kolej, wstaję z miejsca i pewnym krokiem wychodzę na środek, trzymając w rękach teczkę. Biorę ostatni głęboki wdech i załatwiam wszystkie formalności z sędzią, używając formułek, które znam na pamięć już od najmłodszych lat. Uroki bycia córką prokuratora. Zamiast bajek na dobranoc słuchałam prawa karnego i tego, jak wypełniać kazusy...

Przedstawiam moje spostrzeżenia i wersję zdarzeń, w końcu przechodzę do pytań.

– Panie Taylor, kiedy zaczął pan miewać wątpliwości, że to nie jest pana dziecko? – pytam najspokojniej, jak potrafię, akcentując każdą literkę, by zrozumiał mnie dokładnie.

– Czuję to. Nie ukrywam, że byłem mocno zszokowany na wieść o ciąży żony.

– Dlaczego?

– Oddaliliśmy się od siebie, a dni i tygodnie mijały. Nie zgadzało się to nawet w praktyce. Jeśli wie pani, pani mecenas, co mam na myśli – odpiera z głupkowskim uśmiechem. Staram się nie skrzywić na widok tak obrzydliwej twarzy wykrzywionej w parodii uśmiechu. Jak widać nie do końca opanował ściemnianie, bo niektóre znaki można było odebrać inaczej, co wpływa na jego niekorzyść.

– W szacowanym okresie poczęcia dziecka pani Taylor pewnego razu zgłaszała zaniki pamięci. Może mi to pan wytłumaczyć? – Nie muszę patrzeć na Chrisa, by wiedzieć, że niespodziewaną informacją wybiłam go z zaplanowanej strategii. Zobaczę jego minę na końcu.

– Mary zawsze była niezdarą, a wszystko już mówiłem policji.

– Oczywiście, czytałam dokumenty, ale chciałabym usłyszeć to teraz od pana – mówię od razu po nim, prawie mu przerywając. Unosi zdziwiony brwi do góry, a po chwili kontynuuje:

– Moja żona mocno uderzyła się o kant szafki. Lekarz stwierdził kilkugodzinną amnezję – odpowiada dokładnie to, co chciałam usłyszeć. Posyłam delikatny uśmiech w stronę Martina i otwieram usta, by pokonać najlepszego prawnika w Los Angeles.

– Wie pan, co jeszcze wywołuje kilkugodzinną amnezję? – Odwracam się z powrotem do Taylora.

– Pani mecenas, co to pytanie ma wnieść do sprawy, którą prowadzimy? – Mam ochotę aż warknąć na Chrisa za to, że się odezwał. Chyba jeszcze nie do końca wie, co zamierzam ani co się dzieje.

Typowy ruch obronny to atak.

– Panie mecenasie, z całym szacunkiem, ale przeprowadzam rozmowę z pańskim klientem, a nie z panem, więc proszę o chwilkę cierpliwości.

– Pani mecenas...

– Zadam pytanie ponownie. – Puszczam mimo uszu jego próbę przeszkodzenia i drążę dalej. – Czy wie pan, panie Taylor, co jeszcze wywołuje kilkugodzinną amnezję? – Mój ton głosu jest opanowany i nad wyraz spokojny, choć w żyłach buzuje adrenalina wraz z ekscytacją.

– Nie, nie wiem.

– Na pewno? Proszę to przemyśleć – nie odpuszczam, wszyscy na sali muszą usłyszeć to, co chcę, żeby przyznał.

– Nie, moja żona uderzyła się o kant szafki.

W życiu miałam już do czynienia z takimi ludźmi, więc wcale nie szokuje mnie jego bezczelność, a z kłamstwami żyję jak z dobrym przyjacielem.

– Zastanawia mnie jedna rzecz... Dlaczego pani Taylor nie miała na głowie rozcięcia? Skoro uderzyła w kant szafki na tyle mocno, by doznać w wyniku tego braku pamięci, musiałyby mieć na głowie co najmniej krwawy zarys uderzenia, jeśli nie rozcięcie, natomiast pańska żona miała siniaka, który wyglądał jak po zderzeniu z czymś niezbyt ostro zakończonym. Proszę zerknąć na zdjęcia. – Wskazuję blat sędziego, na którym leżą wszystkie dokumenty dotyczące sprawy.

– Możliwe, że nie rozcięła sobie skóry – rzuca z cieniem uśmiešku.

*To właśnie jego ostatni uśmiech na tej sali.*

– Podobno miał pan dług u rodziny O'Brien? – pytam tak pewnie i naturalnie, jakbym mówiła o pogodzie. Facet blednie, napina się i przetyka nerwowo ślinę.

Czyżbym trafiła w punkt?

– Sprzeciw! Co to ma do rzeczy? Nie rozmawiamy tutaj o mafii, tylko o dziecku!

Taylor z wyczekiwaniem wpatruje się w Chrisa. Obaj są mocno poruszeni, nie za bardzo podoba im się kierunek, do którego dążą moje pytania.

Sędzia na moje szczęście się nie odzywa, więc mogę kontynuować.

– Dług został spłacony, prawda? Panie Taylor?

– Ja...

– Mam powiedzieć jak? – mówię szybko, nie dając mu dojść do głosu. Rozpaczam atak. Opieram dłonie o blat i nachylam się w jego kierunku, łapiąc kontakt wzrokowy. Martin przygląda mi się z zaciekawieniem. Najwidoczniej gramy w inne karty, ale to ja je już rozdałam w dwóch taliach. Wygram obie rozgrywki, a on może co najwyżej potasować je do następnej rundy. – Pański dług spłaciła pani Taylor... – zawieszam głos. – Własnym ciałem. Nie mogę pojąć, jak można sprzedać własną żonę. – Kręcę głową, zaciskając usta w wyrazie smutku. – Dobrze wiedział pan, że pańska żona może zgłosić to na policję, więc najlepiej było pozbyć się dowodów. Jedyne wiarygodne byłyby zeznania pani Taylor, a problemów najlepiej unikać.

– Patrzę przez chwilę surowo na milczącego faceta i wytaczam kolejne działo. – Substancja psychoaktywna, najczęściej z grupy depresantów, wywołująca utratę świadomości u osoby, której podano środek. Mówi to coś panu?

– Nie – odpowiada po kilku długich sekundach. Niestety popełnia kolejny błąd, bo jeszcze kilka słów, a przegra. Nie ma już po co dalej brnąć w kłamstwa.

– To może prościej? Pigułka gwałtu, którą dostała pańska żona. Siniak musiał być, by nie śmierdziało to za mocno, a byłoby nieciekawie, gdyby ktoś zaczął węszyć i się tym interesować. Lekarz, który stwierdził kilkugodzinny zanik pamięci, współpracuje z rodziną O'Brien w niekoniecznie uczciwy sposób. Wszystko pięknie, jednak nie wziął pan pod uwagę ewentualności zajścia w ciążę. Można było przecież przyjąć dziecko, ale po co, skoro zgodnie z waszą umową, przez rozwód z winy żony przejmie pan osiemdziesiąt procent udziałów w firmie. Nieprawdaż? – *Szach, kurwa, mat!* Wyrecytowałam swoją kwestię jak w przedszkolu

na jasełkach.

Odsuwam się o kilka kroków, ciesząc się w duchu jak dziecko. Panom odjęło mowę i wcale się im nie dziwię. Oj tak, Martin! Właśnie zdajesz sobie sprawę z tego, że przegrywasz pierwszy raz w życiu, a ja ci nawet nie współczuję.

*Mówiłam ci kiedyś, że gdy się spotkamy w sądzie po przeciwnych stronach, nie będę miała litości? Nie zmieniłam zdania!*

Pan Taylor się nie odzywa, nie musi. Jego mina wystarczy za odpowiedź. Wpatruje się we mnie nienawistnym wzrokiem, jakby pragnął powiedzieć mi coś, czego świadkami nie powinni być obecni na sali sądowej.

Obrzucam chłodnym spojrzeniem również Chrisa. On również doskonale wie, że tu nie trzeba już nic więcej dodawać.

– Nie mam więcej pytań. – Siadam i naprawdę robi mi się szkoda tej kobiety, która zajmuje miejsce obok. Tak wiele przeszła. Nie potrafię wyobrazić sobie, co dzieje się w jej głowie.

Mimo to czuję ogromną satysfakcję.

Jedyne, czego nie chcę, to pisanie o mnie w gazetach. Bycie córką znanych person utrudnia zachowanie prywatności, a co gorsza sama stałam się mało anonimowa.

Nie wiem, skąd to u mnie, ale jest mi szkoda odrobinę Martina. Nie rozumiem, dlaczego przez krótki moment robi mi się szkoda Chrisa, przecież to nadal ten sam człowiek, za którym nie przepadam. Przetrwiałam z nim całe cztery miesiące, a miałam go dość już po pierwszych dwóch minutach spędzonych razem w czterech ścianach. Jest oschłym dupkiem, robiącym wszystko z wielką łaską. Niestety całkiem przystojnym dupkiem i najlepszym prawnikiem w LA. Łączą nas specyficzne relacje, co po części wpływa na naszą nienawiść. Jednak ze spania z własnym szefem po pijaku nigdy nie wychodzi nic dobrego.

\*\*\*

Zbieram papiery z mojego biurka. Rozprawa rozwodowa zamknięta, Mary Taylor wygrała. Teraz zostanie rozpoczęta nowa sprawa o gwałt, a ja z przyjemnością wsadzę za kratki każdą osobę, która się takiego czynu dopuści.

Na sali nie zostało wiele osób, ale zdecydowanie zrobiło się luźniej. Po pożegnaniu się z Mary, która nie chciała dłużej znajdować się w czterech ścianach sali rozpraw, porządkuję i zbieram swoje papiery.

– Miło panią znowu widzieć, pani mecenas. – Wzdrygam się, słysząc ten ochryply głos.

Wkładam ostatni plik dokumentów do skórzanej aktówki i niespiesznie się prostuję.

– Szkoda, że nie mogę odpowiedzieć tym samym. – Uśmiecham się do niego słodko.

– Zdziorna jak zawsze. – Unosi kącik ust. – Gratuluję wygranej sprawy.

Rozszerzam oczy i nie dowierzam jego słowom. Nigdy nie spodziewałabym się gratulacji od takiego człowieka, szczególnie zważając na nasze stosunki. Prędzej pomyślałabym o jakimś złośliwym komentarzu, a już na pewno nie o życliwości z jego strony.

Nie pokazuję zaskoczenia, tylko przybieram neutralną maskę, po czym unoszę wysoko podbródek.

– Bardzo mi przykro, że znalazłeś się na przegranej pozycji – odrzekam z udawanym smutkiem. On jedynie przejeżdża językiem po wewnętrznej stronie policzka i drapie się po szczęce.

– Ach tak?

– Więcej wiary w kobiety, Chris, bo to one kiedyś przejmą władzę nad światem.

– Jeśli będzie więcej takich jak ty, nie zaprzeczam – przyznaje, ruszając brwiami. Nie

mam pojęcia, co się dzieje z mężczyzną stojącym przede mną, bo co jak co, ale na komplement od niego nie byłam gotowa.

– No cóż, może i masz rację. Przepraszam, spieszę się – rzucam i łapię za zamek aktówki, zaczynając go zapinać. Zatrzymuję się w pół ruchu, gdy dociera do mnie, co powiedział.

– Pójdźmy na kolację – szepcze mi do ucha tak, abym tylko ja usłyszała tę propozycję.

Marszczę brwi, a przez moje ciało przechodzi dreszcz. Stoję osłupiała w tym samym miejscu, w tej samej pozie, bojąc się poruszyć, kiedy czuję jego oddech na karku. To, że mieliśmy krótki romans, nie znaczy, że dalej musimy utrzymywać kontakt, a co gorsza, chodzić na randki. Nie bawię się w takie pierdoły, a z Martinem mam dość przygód.

Po chwili prychem pod nosem.

– Muszę odmówić, mam dużo pracy. – Bez obracania się chwytam aktówkę i prostuję plecy. Odsuwam się nieco od biurka, jednak zatrzymuję w miejscu, zachowując między nami dystans. – Do zobaczenia, panie mecenasie – żegnam go przez ramię i wychodzę z sali, uspokajając oddech.

Podążam dumnym krokiem, a stukot moich szpilek roznosi się echem po obszernym hallu sądu. Nie odwracając się, opuszczam budynek.

Dopiero na zewnątrz mogę zaczerpnąć porządny wdech i przymknąć na sekundę powieki. Dosłownie na sekundę, bo przed budynkiem zebrało się już sporo dziennikarzy. Aż mam ochotę wywrócić oczami, ale powstrzymuję się w ostatniej chwili.

– Pani mecenas!

– Czy to prawda?

– Czy mecenas Martin przegrał swoją pierwszą sprawę od początku jego kariery? – reporterzy przekrzykują się nawzajem, wywołując lekki grymas na mojej twarzy. Nie lubię pchać się do zakłamanego świata plotek, ale jakby nie patrzeć, to niecodziennie dwóch najlepszych prawników staje przeciwko sobie na sali sądowej.

Chrisa Martina nazywają diabłem Los Angeles, bo zwykle nie ma litości podczas rozpraw. Słynie ze swoich świetnych argumentów, jednak jak widać dziś się mu nie poszczęściło. Tym razem to ja stałam się Lucyferem płci żeńskiej. Jeszcze nie rozwinęłam w pełni skrzydeł, a to, co miało miejsce dzisiaj, to dopiero zapowiedź. Udało mi się wygrać tym razem, uda i następnym.

Nie mam najmniejszej ochoty odpowiadać na zaczepki i próby wywiadów ze strony dziennikarzy. Nie jestem pieprzoną celebrytką, tylko adwokatem. Naprawdę nie pojmuję rozumowania prawników, którzy po zakończonych sprawach udzielają wywiadów. Nie robię tego dla publiczności, tylko po to, by pomóc osobom, które mają problemy z prawem.

Jesteśmy od przedstawiania klientów z jak najkorzystniejszej strony, a nie robienia z siebie medialnych gwiazd.

Zasłaniam twarz i kieruję się do swojego auta. Po zamknięciu drzwi i odcięciu się od świata odpalam szybko silnik i ruszam ulicami, które zaczynają się korkować. Próbuję zachować spokój, lecz moment na czerwonym świetle sprawia, że mogę zrobić to, co chodzi mi po głowie od kilku godzin: totalnie rozładować napięcie towarzyszące tej sprawie. Wrzeszczę tak głośno, jak tylko potrafię. Trwa to zaledwie kilka sekund, jednak wystarcza.

Zdecydowanie tego potrzebowałam.

Teraz cisza, przenikająca każdą komórkę mojego ciała, działa na mnie kojąco. Światło zmienia się i ruszam w dalszą drogę do domu.

\*\*\*

Mój dobry humor jest wręcz namacalny, gdy wchodzę do domu. Zostawiam klucze na

komodzie i pierwsze, co robię po przekroczeniu salonu, to ściągam szpilki. Moim stopom przynosi to ogromną ulgę, a ja oddycham głęboko.

– Aaaaa! Kurwa, Ros! – Podskakuję na ten pisk, lecz nie dane mi jest się odwrócić, bo obejmują mnie zgrabne ramiona blondynki.

– Cześć...

– Kochana, ale jestem z ciebie dumna!

Kręcę zadowolona głową, patrząc na jej entuzjazm.

– Lily, kocham cię, ale możesz się tak nie drzeć? – jęczę, marszcząc brwi. To jest cecha, którą w niej podziwiam, ale litości, jak można mieć tyle energii po kilku godzinach grzebania komuś we wnętrznościach?

– Jasne! – zgadza się ciekawym głosem, a mój uśmiech schodzi, bo wiem, że specjalnie wykorzystuje swoje oktawy, by mnie podenerwować.

– Idę pod prysznic – ogłaszam, aby nie słuchać dalej tych pisków. Wskazuję szybko palcem w stronę swojego pokoju i próbuję się tam prześliznąć. Niby taka niepozorna, drobna blondyneczka, ale jak przyjdzie co do czego, to zamienia się w cerbera z dodatkową czwartą głową.

– Nie powiesz mi, jak było?

Zatrzymuję się w pół kroku i przygryzam dolną wargę. Moja przyjaciółka dokładnie wie, co łączy mnie z Chrisem Martinem. Teraz również pyta o tę bardziej prywatną stronę, bo nie sądzę, by interesowały ją rozprawy sądowe.

W końcu zbieram w sobie odwagę i obracam się do niej, wyjmując klamrę z włosów, co sprawia, że rude kosmyki spływają po moich policzkach.

– Zaprosił mnie na kolację.

– Słucham?! Chyba ktoś go mocno pierdolnął w łeb – stwierdza osłupiona.

– Nie, to wrodzone.

– Zgodziłaś się?

– No co ty? Nie jestem głupia, Lily. – Krzywię się na samą myśl.

– Dobra, na trzeźwo to nie przejdzie. Jakies wino jeszcze zalega w lodówce, ewentualnie mamy coś mocniejszego – proponuje.

– Jestem głodna.

– A co ja służąca? – Wzrusza ramionami. Wywracam oczami, a w duchu parskam ze śmiechu.

– Zawsze szczerą.

– Zamówię pizzę – deklaruje ugodowo Lily.

– Bardziej mi się podoba. Poza tym nie uwierzysz – mówię, gestykulując przy tym. – Kiedy jechałam, zadzwonił Lorenzo i dureń wreszcie wziął sobie do serca moje trucie dupy.

– Nie! – Otwiera usta zaskoczona, a na moją twarz wpełza szeroki uśmiech. Gdyby ktoś jakimś cudem pozbawił mnie uszu, to zapewne kąciki moich warg spotkałyby się z tyłu głowy.

– Tak! Będzie ślub!

– O cholera, powodzenia Martinie – wzdycha, na co zaczynam się śmiać. Kiwam głową i kieruję się do pokoju.

– Poproszę dodatkową rukolę do pizzy – dodaję przez ramię, wchodząc do swojej sypialni połączonej z łazienką.

Lily znam, odkąd pamiętam, po części przez pozycje naszych rodziców. Od dziecka jesteśmy nierozłączne i naprawdę nie przypominam sobie ważnej chwili w moim życiu, przy której jej zabrakło. Mała dziewczynka, która jako dziecko przeszła przez piekło, wyrosła na przepiękną kobietę. Jej silna wola oraz upór od zawsze wprawiają mnie w podziw, a wielkimi

pokładami pozytywnej energii zaraża również mnie. Nie jest Włoszką, tak jak ja, lecz jej temperament i skala decybeli w krzyku daje takie złudzenie.

## Rozdział 2

Matteo

Nie znoszę tego stanu, ale pieprzone interesy i Alejandro, który chciał wszystko pozalać osobiście, zmusiły mnie do przyjazdu w to nieszczęsne miejsce. Spotkanie z nim już za mną, jednak utknąłem jeszcze na parę dobrych godzin w miejscu, z którym nie mam zbyt dobrych wspomnień. Najchętniej nie przyjeżdżałbym tu ponownie. Część USA jest moja, lecz LA<sup>1</sup> to najgorsza płaszczyzna na Ziemi.

Upijam łyk drinka i rozmyślam, co tym razem się spierdoli. Ten stan ma nałożoną na siebie jakąś klątwę, a przynajmniej ja ją mam, gdy tylko się tu zjawiam. Ciekawe, co może pójść nie tak? Chętnie się dowiem, bo ostatnio mój ojciec dostał tu siedem kulek w głowę. Cóż za wspomnienie.

– Matteo, wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Twój ojciec może i był bezwzględny Donem, ale potrafił również być człowiekiem – oznajmia Alberto, unosząc do góry szklanekę z alkoholem.

– Sądzę, że nasza współpraca wkrótce nabierze rozpędu. – Kiwam mu głową na zgodę.

– Oczywiście, choć zasady jeszcze ustalimy w bliskiej przyszłości, a teraz po prostu się bawmy.

Jednym haustem pozbywam się płynu z naczynia, po czym odstawiam je na stół. Kątem oka zerkam na Marco, który obserwuje wszystkich w pomieszczeniu. To prywatne spotkanie, więc za dużo osób tu nie ma, jednak ochroniarze stoją w każdym zakamarku. Dwie grube ryby podziemnego świata w jednym pomieszczeniu, to brzmi co najmniej zachęcająco dla wielu, którzy mogliby zyskać na naszej śmierci.

Wracam spojrzeniem do Alberto. Jest niewiele starszy ode mnie, bo zaledwie o dziesięć lat, co i tak czyni go dość młodym na wysokiej pozycji w tej branży. Znał mojego ojca i po części również dlatego dalej z nim współpracuję. Typ jest po czterdziestce, za to ma młodą żonę, która właśnie wraca z łazienki. Piękna brunetka o piwnych oczach naprawdę wygląda jak anioł. Lubię tę kobietę i wiem też, jak patrzy na nią jej mąż. Miła, opanowana, pogodna i zawsze, kiedy tylko jest z dzieckiem, sprawia wrażenie świetnej matki.

– A ty, ile masz lat? – pytam małego chłopca, którego widzę nie po raz pierwszy, lecz po raz pierwszy się do niego odzywam.

– Jedenaście, proszę pana – odpowiada.

Dwukolorowe oczy to zdecydowanie coś, co wyróżnia go spośród innych dzieciaków. Ciemne włosy i już teraz wyraźnie szersze od bioder ramiona. W przyszłości kobiety będą się za nim uganiały, a on nawet nie będzie liczył, ile z nich tygodniowo wylądzuje w jego łóżku. Tak działa ten świat, a on za paręnaście lat ma stać się jego królem. Ma zająć w przyszłości moje miejsce.

Na jedenastolatka absolutnie nie wygląda. Siedzi prosto, wpatrzony w matkę jak w obrazek. Albo ma tak zawsze, albo to ja jestem taki straszny. Może jakbym się uśmiechnął, byłby bardziej rozluźniony, jednak olewam to i pozostaję przy swojej masce.

– Mój syn już zaczyna wkraczać do świata, a ja mu to powoli pokazuję – odzywa się zadowolony z siebie Alberto. Przytakuję, choć nie do końca go rozumiem. To jeszcze dziecko. Mój ojciec pierwszy raz dał mi pistolet do ręki, kiedy miałem czternaście lat. W porównaniu do tego, jak obecni bossowie traktują swoich synów, było to dość późno.



– Dobrze – rzucam jedynie.

Cordelia posyła mężowi spojrzenie pełne dezaprobaty, a ja skupiam uwagę na chłopcu. Przygląda mi się ciekawie, aż w pewnym momencie mam tego dość. Lubię dzieci, ale takie natarczywe spojrzenie z czasem mnie wkurwia. Już mam wstać, gdy ten młody człowiek pochyla się do matki i szepcze jej coś do ucha.

– Kochanie... – mówi cicho kobieta, kierując znaczące spojrzenie na Alberto, który po chwili kiwa głową i wstaje, zapinając marynarkę. Ja również podnoszę się z miejsca.

– Moretti, miło było się znów spotkać. – Podaje mi rękę na pożegnanie.

– Mam nadzieję na owocną współpracę w przyszłości – kwituję dyplomatycznie i ściskam jego dłoń.

– To będzie czysta przyjemność pracować z tobą. – Tymi słowami kończymy nasze spotkanie.

Wypuszczam powietrze i przysmykam na chwilę powieki. Mówię Marco, że zostaniemy jeszcze chwilę, bo i tak nie mam co robić w pokoju hotelowym. Przynajmniej mogę się trochę wyluzować w klubie, w którym nikt nikogo nie zna i nikt nic nie widzi.

Wychodzę z łoży i staję przy jednej z barierek, śledząc spojrzeniem tańczących na parkiecie prestiżowego i dostępnego jedynie elicie klubu. Często przyglądam się ludziom. Jestem w dużej mierze obserwatorem, który uczy się ludzkich zachowań, co przydaje się w moim zawodzie, kiedy na przykład siedzi przede mną ktoś, kogo przesłuchuję i muszę od niego wyciągnąć informacje.

Uświadamiam sobie, że potrzebuję się na czymś wyżyć i dać upust napięciu. Ciągłe siedzi mi w głowie widok mojego ojca w kałuży krwi i wspomnienie moich wypranych z emocji oczu, którymi wpatrywałem się w niego, gdy umierał. To zawsze dręczące mnie tutaj obrazy.

Gdy zamierzam już wracać do domu, moje spojrzenie przykuwa jedna z osób. Jak zahipnotyzowany wpatruję się w płynne ruchy kobiety, która wręcz płynie z rytmem muzyki. Ponętne kołysanie biodrami, które ruszają się w lewo i w prawo, całkowicie zajmuje moją uwagę.

*W lewo i w prawo, w lewo i w prawo*, powtarzam sobie w głowie jak mantrę, podążając za tym ruchem spojrzeniem. Ruda wplątuje sobie palce we włosy, a przez uniesienie rąk unosi się też sukienka, która i tak nie zakrywa za wiele. Rude kosmyki idealnie odbijają się na tle materiału w kolorze khaki.

Jestem w takim transie, że nawet nie wiem, w którym momencie ta piękność znika mi z pola widzenia. Rozglądam się nerwowo po parkiecie, lecz nigdzie nie mogę znaleźć żadnego z tych kolorów. Khaki i rudy...

*Matteo, kurwa, wyostrz wzrok!*

Zaciskam mocniej palce na barierce i przeczesuję wzrokiem przestrzeń. Przez moment przemyka mi myśl, że kobieta była zjawą, jednak wydaje się to równie absurdalne, jak to, że faktycznie wyglądała jak diabeł w przebraniu anioła.

Obracam się i napotykam *ją*, tuż obok. Rozmawia przez telefon, przyciskając dłoń do drugiego ucha. Potrząsam głową, by upewnić się, czy to nie sen. Przeczesuję włosy palcami, przysmykając powieki.

*Co się z tobą stało, Moretti?*

Nie zerkając już na dziewczynę, odwracam się ponownie w stronę parkietu i z całych sił próbuję skupić się na tańczących ludziach. Używam całej silnej woli, by nie obrócić się do najpiękniejszej kobiety, jaką widziałem w życiu. Mimo że z bliska widziałem tylko jej plecy.

Oddycham spokojniej po kilku dłuższych chwilach, mając nadzieję, że już sobie poszła. Klepię barierkę ręką i się od niej oddalam.

– Oj! Bardzo pana przepraszam. – Oglądam się, słysząc delikatny głos.

– Nic się nie stało – brzmię w ogóle jak nie ja, dlatego odchrząkuję i się prostuję. Moje oczy napotkają dwa piękne szmaragdy okolone ciemnymi rzęsami.

– Nie chciałam na pana wpaść. – Przygryza dolną wargę, lustrując wzrokiem moją twarz. – Jeszcze raz przepraszam – dodaje, ale się nie oddala. Uważnie patrzy na mnie, a ja próbuję nie wyjść na debila i nie pokazać, że właśnie rozbieram ją wzrokiem. Pełne usta pomalowane na czerwono pięknie odznaczają się na bladej cerze bez ani jednego piega. Zielone oczy, które posyłają w moją stronę milion małych iskerek, pobudzają mój umysł do życia.

Za jej plecami pojawia się grupka mężczyzn, którzy najwyraźniej przyszli z dołu. Nie są trzeźwi, a to działa na moją korzyść, ponieważ jeden z nich wpada na nią, przez co kobieta ląduje w moich ramionach. Zaciska palce na marynarce, aby nie upaść, po czym unosi na mnie wzrok, w pewnym momencie zamierając. Jest dość wysoka, skoro czubek jej głowy sięga mi prawie do brody, mimo mojego ponadprzeciętnego wzrostu. Odgarniam jej z czoła niesforny kosmyk i to pierwszy błąd, który popełniam. Odsuwa się ode mnie, wręcz odskakuje. Otwiera usta, by coś powiedzieć, lecz ją uprzędzam:

– Zatańczymy? – Niepewnie wyciągam dłoń w jej stronę. Obawiam się, że może jej nie ująć, jednak posyła mi lekki uśmiech i podaje mi rękę.

– Chętnie – nie oponuje.

Znajduję się w jakiejś innej rzeczywistości. Zamiast patrzeć pod nogi, żeby nie wywalić się na schodach, patrzę na nią. Ściągam brwi, kiedy na parkiecie puszcza moją dłoń i odchodzi kilka kroków. Po chwili, skacząc do piosenki, przywołuje mnie gestami.

Rosita

Bawienie się z nieznanym w klubie w swoje ostatnie dni w LA? Brzmi jak ja. Nie mam problemu z tym, że właśnie prawie dwumetrowy brunet z tęczaówkami ciemnymi jak węgiel sunie dłońmi wzdłuż mojej talii. Czuję się pożądana. Potrzebowałam się wyluzować, a wolę zapamiętać to miejsce dobrze, by w głowie siedziały mi tylko pozytywne wspomnienia. Kto wie, co z tego wyjdzie? Jest dopiero jedenasta wieczorem.

Melodyjny głos Lady Gagi rozbrzmiewa mi w uszach. Muzyka przenika przez całe moje ciało, a ja nawet nie muszę kontrolować swoich ruchów.

– Pięknie wyglądasz. – Słyszę szept, którego brzmienie sprawia, że pojawia mi się gęsia skórka.

– Ty ładnie tańczysz – odwzajemniam komplement i przetykam ślinę, zwalniając lekko kręcenie biodrami, na których lądują ręce nieznanego. Mam mocną głowę do alkoholu i wcale dużo nie wypilałam, lecz jego dotyk powoduje, że czuję się, jakbym była mocno wstawiona. Nie wiem, co ten facet w sobie ma, ale mimo tego, że znamy się ledwie chwilę, reaguję zmysłowo na każdy jego najmniejszy ruch. A może jednak przesadziłam z alkoholem?

Niekontrolowanie rozchyłam usta i ostrożnie kładę dłoń na barku mężczyzny, a on przyciska mnie mocniej. Nie jestem w stanie nic powiedzieć, więc po prostu omiatam jego twarz uważnym spojrzeniem.

Zostały mi tak naprawdę ostatnie godziny w LA, ponieważ dostałam świetną ofertę pracy w znanej kancelarii we Włoszech. Nie mogłam przegapić takiej okazji, tym bardziej że to moje ukochane państwo.

*Ostatnie godziny w Los Angeles...*

Nie orientuję się, kiedy jego usta wychodzą na spotkanie z moimi. Zamykam gwałtownie powieki i oddaję pocałunek, jednak wystarczy jedynie chwila, bym się obudziła. Odpycham go, a on wygląda, jakby również dopiero docierało do niego to, co zrobił. Cofa się o krok i unosi ręce do góry.

– Rosita! – Obracam gwałtownie głowę na dźwięk głosu przyjaciółki. – Pani mecenas, trzeba opić twoje... och – przerywa w momencie, w którym spostrzega bruneta za mną.

– Jasne, idziemy. – Szybko zerkam w jego stronę, a potem jeszcze szybciej uciekam z tego klubu.

*Dzięki Bogu, że się wyprowadzam i już nigdy się nie spotkamy.*



## Rozdział 3

Rosita

Wpatruję się w widok za oknem, który niegdyś był moim marzeniem. Chciałam któregoś dnia podziwiać ten obraz codziennie, zwiedzając świat i zarabiając również w ten sposób. Przemieszczamy się nad chmurami bardzo wolno, choć wiem, że to jedynie moje odczucie. W rzeczywistości samolot leci z prędkością kilkuset mil na godzinę.

Opieram głowę o zimną szybę i zarzucam na głowę kaptur liliowej bluzy, wdychając przy okazji zapach prania. Ostatnie trzy tygodnie spędziłam w Nowym Jorku, u rodziców. Nigdy chyba nie zapomnę wyrazu dumy na twarzy mojego ojca, kiedy dowiedział się o mojej nowej propozycji pracy i zamiarze podpisania kontraktu na rok. Na razie na rok.

Przez wszystkie te dni nie mogłam wyjść z podziwu, iż Lorenzo w końcu się oświadczył. Mój brat nigdy nie był skory do pobierania się, jednak najwyraźniej zmieniła to Martina. Nie wierzę, że ukrywał ten fakt przede mną już dwa miesiące.

Uśmiecham się na myśl o szczęściu mojego bliźniaka. Jesteśmy tacy sami, a zarazem tak się od siebie różnimy. Nigdy nie byłam dobra w związku. Nie bawię się w nie, odkąd serduszko młodej kobietki zostało doszczętnie zrujnowane. Wtedy nauczyłam się, że nikomu nie można ufać, co po części było przyczyną, że zostałam prawnikiem.

Wolę krótkie romanse bez zobowiązań i uczuć. Uczucia to nie moja specjalizacja. Zdecydowanie nie potrafię się w nich odnaleźć, a że nie mogę pozwolić sobie na zabłądzenie, po prostu ich unikam. O dziwo, zawód adwokata zamienia serce w kostkę lodu.

\*\*\*

Opuszczam pokład samolotu, natychmiast odczuwając falę gorąca. Właśnie ponownie zakochuję się w tym kraju. Słońce praży niemiłosiernie, dlatego podwijam rękawy bluzy. Poprawiam na nosie czarne oprawki i spoglądam na swoje nagie nogi w krótkich szortach oraz czarnych adidasach. Wciągam mocno powietrze, czując się jak w raj.

Po odebraniu bagażu w końcu wychodzę z budynku lotniska.

– Przepraszam! – Zza pleców dobiega do mnie męski głos. Przede mną wyrasta postawny mężczyzna. – To chyba należy do ciebie. – Wyciąga w moim kierunku złotą bransoletkę z czarną łańcuszką wkomponowaną w łańcuszek.

– Och... dziękuję panu bardzo. – Biorę biżuterię i chowam ją do kieszeni. Uśmiecham się grzecznie, wymijam szatyna i wsiamam do pierwszej w szeregu taksówki.

Miły chłopak wkłada moje rzeczy do bagażnika. Można by pomyśleć, że zabrałam ich ze sobą naprawdę dużo, jednak nic bardziej mylnego. Dwie duże walizki potrafię zagospodarować w odpowiedni sposób, a istnieją jeszcze przecież sklepy, dlatego nie muszę zabierać wszystkiego ze sobą. Większy problem był z przetransportowaniem pudeł do rodzinnego domu.

Taksówkarz podwozi mnie pod samo mieszkanie. Z zachwytem obserwuję każdą kostkę, ułożoną na niezbyt szerokich uliczkach. Florencja wydaje się magiczna. Do tej pory byłam jedynie w Neapolu, gdzie dorastałam. Od tamtej pory nie przyjeżdżałam do kraju, skąd pochodzi mój ojciec.

Muszę wziąć szybki prysznic, ponieważ cały dzień spędzony w podróży nie sprawił, że wyglądam i czuję się świeżo. Jestem umówiona w kancelarii na dwunastą, co oznacza, że mam jeszcze dwie godziny. Niby dużo, jednak gdy przypominam sobie o tym, że nie znam miasta,

czas do dyspozycji nie wydaje się zbyt długi.

Dwukrotnie wspinam się po schodach, by zanieść obie walizki i dopiero wtedy otworzyć mieszkanie. Wybrałam je spontanicznie, kierując się lokalizacją. Pieniądze nie grały żadnej roli, jednak niedrogie mieszkanie w kamienicy brzmiało kusząco.

Sapię ostatni raz, po czym przekręcam klucz w zamku drzwi na trzecim piętrze. Delikatnie skrzypią, lecz nie przejmuję się tym. Na moją twarz wkrada się szeroki uśmiech. Jest dokładnie takie, jakie chciałam. Przytulne, minimalistyczne oraz przestronne zarazem. Jasne ściany błyszczą w blasku słońca, przebijającego się przez okna oraz francuski balkonik na środku jednej ze ścian salonu. Ciemne meble i podłoga kontrastują z kremowymi dodatkami.

Wciągam bagaże do środka, przygryzam dolną wargę i obracam się wokół własnej osi. Moje małe marzenie właśnie się spełnia.

Nie mam za dużo czasu, dlatego od razu kieruję się do łazienki. Muszę nieco ochłonić, dlatego wybieram strumień chłodnej wody. Nie przeszkadza mi szczypiące zimno. Pospieszam się w ten sposób.

Po prysznicu suszę włosy i spinam je zwykłą klamrą. Narzucam zwiewną, elegancką sukienkę w białym kolorze, który pięknie podkreśla odcień moich włosów. Czerwoną pomadką uwydatniam pełne usta, a rzęsy muskam odrobiną tuszu. Stojąc przed lustrem, gotowa do wyjścia, ściągam łopatki i przygryzam wewnętrzną stronę policzka. Nowa rzeczywistość.

*Kilka tygodni wcześniej*

Matteo

Patrzę na jej plecy, kiedy się ode mnie oddala. A dokładniej wręcz wybiega z klubu, nie oglądając się za siebie, poza tym jednym razem. Te zielone oczy pozostaną w mojej pamięci na długo.

– Okej, załatwiłem samolot na jutro rano.

Przyswajam informację od przyjaciela, po czym mrużę oczy. Ruszamy do tylnego wyjścia, gdzie stoi nasz samochód. Marco siada za kółkiem i rusza przez oświetlone ulice Los Angeles.

– Dostawa już została sprawdzona przez Domenico, więc przylecimy tak naprawdę na gotowe. Musisz jedynie podpisać jeden świstek. Pamiętaj też o jutrzejszym spotkaniu z gubernatorem.

Nie słucham go. Szybuję we wspomnieniach o pięknej rudowłosej.

– Sprawdź mi mecenasów w LA – wypalam.

Marco spogląda na mnie, jakbym walnęła właśnie największą głupotę świata.

– Po co ci kalifornijscy adwokaci?

– Interesuje mnie dokładnie pani mecenas – uściślam.

– Matteo, czy ty siebie słyszysz? – pyta zdziwionym tonem.

– Masz ułatwione zadanie. Ma rude włosy, a na imię Rosita.

– Powiesz mi, dlaczego...

– Chcę mieć to jutro na biurku, gdy dolecimy – przerywam mu ostro. Milknie i nie dopytuje już o nic więcej.

\*\*\*

*Teraz*

Mimo że minęło już kilka tygodni, za każdym razem, gdy zamykam oczy, w głowie

pojawia się jej obraz.

Uderzam rytmicznie pięściami w worek. Krople potu spływają mi po skroniach, a klatka piersiowa unosi się i opada w szybkim tempie po prawie czterdziestu minutach intensywnego treningu.

– Szefie?

Opuszczam ręce i kieruję spojrzenie do drzwi, nad którymi wisi zegar. Ta godzina dużo mówi. Przenoszę wzrok na Paolo stojącego w progu.

– Samolot z Nowego Jorku wylądował na lotnisku dwie minuty temu. Vincent już tam jest – oznajmia i odchodzi.

Jeszcze przez parę sekund stoję jak wryty, aż w końcu moją twarz rozjaśnia uśmiech. Śmieję się jak pajac i nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnio to robiłem. Mimo tego moja mina nie rzednie.

Rosita Gelbero – córka Edoardo i Sofii Gelbero. Okrzyknięta przez ostatnie tygodnie najlepszym prawnikiem w Stanach. I, co najlepsze, dostała ofertę pracy we Włoszech. W dodatku we Florencji. To jakiś pierdolony cud, że ze wszystkich miejsc z całego świata ona właśnie przeprowadza się do tego miasta.

Marco to dobry pracownik i mój przyjaciel. Szybko załatwił mi wszystkie informacje o niej. Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, po jaką cholere był mi potrzebny cały życiorys tej kobiety, skoro nawet nie zamierzałem się z nią spotykać. Po prostu uwielbiam wszystko wiedzieć i mieć ludzi pod kontrolą. Ale ostatnie, czego bym chciał, to wmieszanie się w prawniczy świat i zadzieranie z nimi.

Szczególnie Gelbero.

Godzinę później opuszczam siłownię i wchodzę na górę, do sypialni. Przeczesałem włosy palcami, zdejmuję spodenki bokserskie i wskakuję pod strumień zimnej wody. Biorę głęboki wdech, gdy lodowate krople spotykają się z moją ciepłą skórą.

Prysznic nie trwa długo, zaledwie dziesięć minut. Przebieram się w spodnie garniturowe i czarną koszulę, po czym zmierzam do swojego gabinetu, gdzie spędzam resztę dnia. Podpisując dokumenty, nie zapominam o pieprzonej pani mecenas. Czuję, że jeszcze chwila, a nie wytrzymam z samym sobą. Obraz jej twarzy nie chce wyjść z mojego umysłu, a rude kosmyki zdają się płonąć niezwykle realistycznie.

Około dwudziestej wychodzę na korytarz, przygotowany na kolejną litanię i pouczania matki, że nie pojawiłem się na obiedzie. Moją życiową zagadką jest sekret ojca – jak wytrzymał z tą kobietą całe życie. Kiedy spędzam z nią więcej niż kilka godzin, mam wrażenie, że wyjdę z siebie.

Pod drzwiami stoi Marco i wygląda, jakby miał właśnie zapukać. Ściągam brwi, gdy napotykam jego uważne spojrzenie. Wzdycham i gestem dłoni wskazuję, by wszedł do środka. Siadam na jednej z kanap przy kominku, a szef ochrony podąża za mną.

– Konkrety.

– Domenico załatwia drugą dostawę w tym miesiącu i jest mały problem.

Zaciskam mocniej zęby. Doskonale wiem, że gdy Marco mówi, że coś idzie nie tak, to coś się naprawdę pieprzy. Nie przychodziłby do mnie z byle błahostkami.

– Jaki? – pytam, nie nastawiając się na nic konkretnego.

– Kolumbijczycy dali tylko trzysta sztuk jakiegoś gówna, zwanego Domina x-treme.

Dopiero po opanowaniu buzującej w żyłach krwi mogę się odezwać.

– Co zrobił Domenico?

– Siedzi z nimi w klubie. Jeszcze nie wiedzą o naszym niezadowoleniu. Twój brat napisał SMS-a.

Nie powiedziałbym, że nie zepsuli mi dnia, jednak nie wybucham i przyswajam to ze stoickim spokojem.

– Paolo pojedź z nami – rzucam, zgarniając broń z blatu. Przyjaciel przytakuje i w milczeniu opuszcza pomieszczenie.

Sam jestem zdziwiony swoją postawą, ponieważ odziedziczyłem sporą dawkę impulsywności. Lata praktyki sprawiły, że to zminimalizowałem, lecz w dalszym ciągu zdarza mi się stracić kontrolę w momencie, gdy coś idzie nie tak. Teraz, skupiony na czekającym mnie zadaniu, zmierzam do drzwi frontowych.

– Gdzie się wybierasz, Matteo?

Mama. Uduśzę ją kiedyś własnymi rękami, przysięgam.

– Mogę wrócić późno – odpowiadam jedynie, jednak kobieta wyrasta przede mną z założonymi na piersi ramionami i podejrzliwym wzrokiem.

– Wrócisz późno... hmm...

– Nie, nie, nie. Nie zaczynaj. – Unoszę ręce zniecierpliwiony.

– Ale czy ja coś mówię? Sam od razu pomyślałeś o jakiejś kobiecie – odpowiada niewinnym tonem.

Wypuszczam powietrze ustami, starając się nie przewrócić oczami i choć cholernie nie lubię, kiedy ktoś to robi, to przy tej osobie jest wręcz niemożliwe uniknięcie jakiegoś grymasu.

– Mamo, ile razy mam ci powiedzieć, że nie zamierzam się ustatkować?

– Och! Brzmisz jak twój ojciec – zarzuca mi i zwraca się do zmarłego: – Kochanie, spoczywaj w pokoju. – Wznosi wzrok ku górze. – A co z tego wyszło?

– Nie mam czasu.

– No tak. Mężczyźni to tacy zapracowani ludzie! – krzyczy z końca korytarza, gdy łapię już za klamkę.

Ona mnie kiedyś wykończy. Od kilku lat męczy mnie o znalezienie sobie jakiejś kobiety. Według niej w tym wieku powinienem już mieć żonę. Oczywiście nigdy nie powiedziała tego na głos, ale w jej oczach już od kilkunastu lat można zobaczyć tę tęsknotę. Mam wrażenie, że próbuje kierować moim życiem prywatnym dlatego, że straciła swoje.

Logiczne myślenie stanowił obraz domu bossa, w którym żona jest piękną kobietą, traktowaną jak trofeum, i wspaniałą matką, niemieszającą się w żadne interesy. Jeśli chodzi o moją rodzinę, to nie wyobrażam sobie czegoś takiego. W tym domu od zawsze rządziła kobieta. To Cristina Moretti była panią pieprzonego bossa. To ona trzymała jego jaja w szponach. Brzmiało to absurdalnie, ale prawda często tak właśnie wygląda. Największą słabością, jak i najsilniejszą stroną szefa, była kobieta. To ona potrafiła go zmiękczyć oraz postawić do pionu, wzbudzić w nim jakieś emocje i dodać motywacji.

Wychodzę na podjazd, na którym stoi już czarny SUV. Podchodzę do jednego z moich ulubionych aut, pokazuję Marco oraz Paolo, by wsiedli, a sam zajmuję miejsce kierowcy.

Przemierzając ulice Florencji, przeklinam się w myślach. Na samą wzmiankę o jakimkolwiek klubie przed oczami staje mi pani mecenas. Nie mam pojęcia, dlaczego to akurat ona wyryła w mojej głowie tak głębokie wspomnienie. Zielone, błyszczące oczy nękają mnie każdego dnia i każdej nocy.

Na szczęście po niecałych piętnastu minutach parkuję przy tylnym wejściu. To jest największy klub, który ma również pogrzebanych najwięcej brudów. Od zaplecza da się wejść niezauważonym do prywatnego pokoju, przeznaczonego na różne spotkania. Można się dostać do niego również od strony klubu. Kilka stopni wznosi się wzdłuż ceglanej ściany, wspinam się po nich wraz z towarzyszami. Skręcam w prawo, napotykać od razu drzwi. Odbezpieczam na wszelki wypadek broń, po czym naciskam klamkę.

Domenico się nie odwraca. Wie, że to ja. Śmieszy mnie ta sytuacja. Mój brat przyjechał tu sam, a Kolumbijczyków jest sześciu plus dwóch ochroniarzy. Mam ochotę już na starcie roześmiać się na głos. Mimo że nie pochwalam tej brawury brata, wiem, że bez problemu poradziłby sobie z nimi, a ich obstawa pokazuje jedynie, jak bardzo się nas boją. Jednak Domenico powinien się ubezpieczyć i zabrać kogoś ze sobą, ostrożność jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziła.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. – Przekraczam próg pokoju, a za mną wchodzi przyjaciele, po czym ustawiają się w strategicznych miejscach. Przy naszych gościach i drzwiach.

– Matteo, miło cię widzieć – odpowiada tak samo ironicznie mój brat. – Właśnie próbowałem wytłumaczyć panom, że taka broń i taka ilość nas nie interesuje.

Zerka na facetów ubranych jakby należeli do jakiegoś gangu motocyklistów. Zatrzymuję się obok Domenico, który ustępuje mi miejsca. Co jak co, rodzina czy nie, ale to ja jestem najwyżej w tej piramidzie. Rozsiadam się wygodnie w fotelu i z niezwykłym spokojem przyglądam się gościom od stóp do głów. Oparty o zagłówek staram się rozluźnić, jednak prawdziwe rozluźnienie może mi przynieść jedynie pociągnięcie za spust.

– I co ja mam z wami zrobić, chłopcy?

Kręcę głową na boki, patrząc na nich z udawaną pobłażliwością. Wyglądam jak matka, która karci dziecko za wylanie kakao na podłogę.

– Dogadamy się – zaczyna łysy, próbując nie pokazać po sobie, że odczuwa strach.

– Hmm... – chrząkam tylko, nie spuszczać z niego spojrzenia.

– Załatwimy coś innego – proponuje szybko.

– Zaczyna mi się podobać. – Odwracam się do swoich ludzi i z udawanym przejęciem mówię: – Chłopcy się poprawią. Jak widać, szybko się uczą. Panowie, chyba powinniśmy zostać nauczycielami.

Śmieję się, a ze mną reszta oprócz tych, którzy wiedzą, że zrobili źle. Bardzo źle.

– Siadajcie – rozkazuję poważnie stojącym ochroniarzom Kolumbijczyków. Przez kilka chwil nie ruszają się z miejsca, co zmusza mnie, by posłać im ostrzegawcze spojrzenie. Siadają jak potulne pieski. – Chłopcy, powinniście wiedzieć jeszcze jedno. – Ton głosu poważnieje mi, gdy ponownie zwracam się do łysiego. – Ze mną się nie zadziera.

– Spokojnie, wszystko...

– Jak mam być, kurwa, spokojny? – cedzę przez zaciśnięte zęby, przerywając mu. – Obiecane mi przez was setki tysięcy właśnie poszły się jebać wyłącznie z waszej winy.

– Naprawimy to – mówi szybko.

– Nie przerywaj mi. – Wskazuję na niego bronią bez zamiaru strzelenia, ale on nieco się wycofuje. – Wiesz, gdzie są teraz ci wszyscy, którzy myśleli, że mogą mnie wykiwać? Hm? Nie? To ci powiem i lepiej to zapamiętaj. Wąchają od spodu jebane kwiatki i obiecuję, że wy również będziecie podziwiać ziemię od środka.

Zerkam na Paolo stojącego po drugiej stronie pomieszczenia. Domenico i Marco doskonale wiedzą, o co mi chodzi.

– Matteo, my wszystko naprawimy...

Wystarczy tylko kilka sekund.

\*\*\*

Wychodzę z pomieszczenia i od razu kieruję się do baru. Rzadko tu bywam, chyba że chodzi o salę do spotkań. Na co dzień klubem zajmuje się Carlo – mój najmłodszy brat. Ogarnia to już sam, ponieważ Domenico musi poświęcać więcej czasu swojej żonie, Costanzy.

Jestem najstarszy z rodzeństwa Moretti. Po mnie są kolejno Domenico, Sofia, Azzurra



i Carlo. Naprawdę nie mam pojęcia, jak moja matka wytrzymała z nami pod jednym dachem, gdyż jako dzieci byliśmy istnymi tornadami, dziedzicząc żywiołowość po ojcu. Teraz rodzina liczy jeszcze więcej osób, bo każdy z nas ma już trochę lat, więc co za tym idzie, niektórzy są już po ślubie. Domenico spodziewa się za dwa miesiące córeczki, przez co głównie Sofia już szykuje się do roli cioci. Od kilku lat stara się o dziecko ze swoim mężem, Sergio, i chociaż bardzo przeżywa fakt, że im nie wychodzi, nie traci nadziei.

Tylko ja i Carlo nie mamy nikogo. Nawet Azzurra ma męża, jednak uważam, że Marcello jest chujem i nie zapracował sobie jeszcze na mój szacunek. Carlo to młody strzelec, który uwielbia kluby i nocne zabawy.

A ja? Jeszcze nie znalazła się tak odważna kobieta, która potrafiłaby mi się postawić. Już kolejny rok z rzędu zaczynam podejrzewać, że taka nie istnieje.

\*\*\*

Po pół godziny jestem już w drodze do domu. Domenico został jeszcze na chwilę, więc wracam z Paolo i Marco. Jest późno, jednak zmęczenie nie doskwiera mi w żaden sposób. Chyba zapowiada się kolejny wyczerpujący trening tego dnia.

W domu zastaję kompletną ciszę. Nie wyczuwam ani jednej żywej duszy. Niepewnie przechodzę do salonu, z którego przez chwilę dobiega cichutki szloch. Przekraczam próg i zastaję zapłakaną siostrę w ramionach matki. Wygląda okropnie. Włosy przyklejają się do jej mokrych policzków, na których tusz do rzęs pozostawił ciemne smugi. Kobiety unoszą głowy i kierują na mnie spojrzenia. Marszczą niezrozumiale brwi, domagając się odpowiedzi na niewypowiedziane pytania zawisające w powietrzu. Azzurra uspokaja się na mój widok, lecz nie trwa długo, zanim ponownie wybucha płaczem.

– Co się stało? – Podchodzę do nich ostrożnie. Czuję, jak w moim wnętrzu rośnie napięcie. Jestem pewien, że ktoś ją skrzywdził.

– Marcello chce rozwodu – ryczy, wtulając głowę w kolana Cristiny.

– Jak to ON chce rozwodu? – warczę. Wkurwiam się jeszcze bardziej, gdy matka kieruje na mnie zranione spojrzenie.

– Spokojnie, Matteo. Nie stresuj jeszcze bardziej kobiety w ciąży.

Cała krew odpływa mi z twarzy. Tężeję i staram się nie wybuchnąć wściekłością, choć w środku cały się gotuję.

Ten skurwiel mnie popamięta.

## Rozdział 4

Matteo

Najchętniej od razu pojechałbym do niego i wsadził go do pierdła albo zwyczajnie zabił. W tym świecie, a szczególnie u Włochów, nie istnieje coś takiego jak rozwód.

*Dopóki śmierć nas, kurwa, nie rozłączy...*

Wczoraj Azzurra nie za bardzo kontaktowała i zdecydowanie nie funkcjonowała w tej samej rzeczywistości co my, jednak dziś przy śniadaniu już bardziej zaczyna się z nami komunikować.

– Dlaczego Marcello chce rozwodu? – wypala matka. Mało wiemy, to prawda, ale mogła pomyśleć, jak zadać to pytanie delikatniej.

– Twierdzi, że go zdradziłam.

Mam wrażenie, że zaraz w coś przywalę pięścią. Jak ten śmieć śmiał oskarżyć własną żonę o coś takiego? W normalnym życiu i rodzinach oczywiście może to się zdarzyć, ale nie u Morettich, mamy zasady, które są święte.

– Zdradziłaś go? – Mnie też powinni przyznać medal za wzorowe zachowanie i umiejętność odpowiednich wypowiedzi do każdej sytuacji.

Nie wątpię w siostrę, a to pytanie jest czysto formalne. Doskonale wiem, że to zapewne Marcello coś odwała i próbuje wciągnąć Azzurrę w swoje gierki. Tylko co chce tym osiągnąć?

– Matteo, oszalałeś?! Oczywiście, że nie! – rzuca z wyrzutem. W jej oczach szybko pojawiają się łzy. Od wczoraj jest strzępkiem nerwów. Nie powiem tego na głos, lecz wygląda okropnie przez podkrążone oczy i nadmierną nerwowość. – Dziś otrzymałam wyniki testu DNA, które kazał mi zrobić. N...nie wiem, j...jak to jest możliwe, ale... – Głos jej się łamie. Chowa głowę między dłońmi, jednak wyraźnie dochodzi do mnie jej stłumiony szloch. – To nie jego dziecko.

Patrzę na zmianę na matkę, siostrę i Carlo siedzącego również przy tym stole. Wszyscy mamy identyczne miny. Albo ktoś podrobił testy, albo Bóg Mafijny fantastycznie bawi się naszym kosztem.

Nie podważam słów siostry, tylko nie wiem, jak to jest możliwe. Za bardzo mi tu śmierdzi. Marcello niech lepiej trzyma się ode mnie przynajmniej o kontynent dalej. Tylko dlaczego chce rozwodu i nie zabił Azzurry? To byłoby bardziej logiczne, biorąc pod uwagę, kim ona jest.

W co on gra?

– Kochanie, spokojnie. Znajdziemy rozwiązanie, a ja jeszcze dzisiaj skontaktuję się z dobrym prawnikiem – wzdycha Cristina.

Kończymy śniadanie w tak gęstej atmosferze, że można ją kroić nożem. Muszę wykonać kilka telefonów i zająć się pracą, dlatego od razu po posiłku kieruję się do gabinetu, nie potrafiąc zapomnieć o całej sytuacji z siostrą.

Nagle drzwi od mojego biura stają otworem. Tylko jedna osoba może wejść do tego pomieszczenia bez pukania, dlatego od razu wiem, kto zawitał w moje skromne progi.

– Jesteś mocno zajęty, Matteo? – Matka wychyla się zza framugi ze zmartwionym wyrazem twarzy. Odkładam trzymany w dłoni długopis i zapraszam ją do środka.

– O co chodzi?

Cristina z ciężkim westchnieniem zajmuje miejsce po drugiej stronie blatu.

– Nie mogę dodzwonić się do swojego prawnika. Nie wiem, co się dzieje. Pomagał naszej rodzinie przed sądem od lat, reprezentował Morettich w świetle prawa, a teraz nie mam z nim kontaktu. Nie wiem, czy prawnicy firmy mają jakiegokolwiek doświadczenie w tego typu rozprawach.

– Nie masz innego? – W odpowiedzi jedynie kręci przecząco głową, przez co muszę zagryźć wnętrze policzka, powstrzymując się przed westchnieniem. Drapię się po szczęce i zakłopotany marszczę brwi. – Nie wiem... Porozmawiam z Domenico... – proponuję bez przekonania.

– Oby on kogoś miał. Mogę jeszcze zadzwonić do Sofii. Może Sergio będzie miał jakiś zaufany numer w zanadru.

Przytakuję, czując, że mój niewielki pokład dzisiejszego dobrego humoru zostaje wyczerpany. Zaciskam nieznacznie pięść pod stołem, aby kobieta tego nie zauważyła.

Matka wstaje i spostrzegam, jak bardzo jest wyczerpana. Cholernie martwię się o siostrę, a nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co odczuwa matka.

– Mamo? – Coś mi nagle przychodzi do głowy.

– Tak? – Zatrzymuje się tuż przed drzwiami i patrzy na mnie z wyczekiwaniem.

– W zasadzie... mam jednego prawnika.

W jej oku pojawia się błysk, a brwi wystrzelają do góry. Postawa zmienia się i zamiast zrezygnowania, prezentuje teraz nadzieję.

Nie chcę wciągać niewinnych ludzi w brudy naszej rodziny, jednak to wyjątkowa i nagła sytuacja. Jedna rozprawa i dam tej dziewczynie spokój. Naprawdę zachowałem się jak szczeniak tą chwilową fascynacją. Nie mam ochoty niszczyć ludzi i nie taki również jest mój plan. Pani mecenas nie musi się dokładnie wszystkiego dowiedzieć. Pomoże mojej siostrze, otrzyma wypłatę, a ta znajomość i pocałunek w klubie odejdzie w zapomnienie.

Rosita

Rozglądam się po pomieszczeniu i dalej nie mogę wyjść z podziwu, jak piękne biuro dostałam. Myślałam, że widok na Los Angeles z siedemnastego piętra jest cudowny, lecz najwyraźniej się myliłam.

Duże, dębowe biurko ustawione pod niewielkim oknem z widokiem na wąskie uliczki Florencji to coś, co zdecydowanie skradło kawałek mojego serca. Gabinet wygląda niczym wyjęty z Pinteresta po wpisaniu kluczowego słowa *law aesthetic*<sup>2</sup>. Pamiętam jak na studiach wszyscy zakładali się, że skończą z biurem pełnym książek w dość mrocznej aranżacji drewna. No cóż, chyba wygrałam.

Nadchodzi pora lunchu, dlatego niedługo będę się zbierała do wyjścia. Zamykam przeglądając przed chwilą teczkę i podchodzę do okna. Wyglądam przez nie i dostrzegam ludzi przemierzających uliczki usłane kamykami. Panuje tu tak urzekający klimat, że czuję się jak w innym wymiarze. To zdecydowanie nie jest tłoczne LA z ogromną ilością turystów, pędzących na plażę. Jest tu ciepło i wcale nie mówię o pogodzie. W Kalifornii były palmy, wysokie budynki, sporo aut, gwar ulic i wszyscy biegający w pośpiechu. Włochy to zupełnie inna bajka, która odnalazła miejsce w mojej duszy.

Słyszę pukanie do drzwi, więc zwracam się w ich kierunku i zapraszam gościa do środka. Do pomieszczenia wchodzi mężczyzna po czterdziestce, z widocznymi zmarszczkami na czole oraz wokół ust, zapewne z powodu ciągłego uśmiechu, który widnieje na jego bladej twarzy. Zerka na mnie znad okularów. Już po samym sposobie bycia tego mężczyzny można wywnioskować, że jest kulturalnym i uprzejmym człowiekiem, a jego wyprasowanemu szaremu garniturovi nie można nic zarzucić.

–Panie Anthony, co się stało? – pytam szefa, obchodząc biurko dokoła.  
– Mam sprawę, moja droga – oznajmia już bardziej formalnym głosem. Chrząka, prostuje się i spogląda na teczkę w swoich dłoniach. Z uważnością i skupieniem odchyła klapkę i rzuca okiem na dokumenty w środku. – Nasz klient dowiedział się, że pracujesz teraz tutaj i poprosił właśnie o ciebie. – Trochę zaskakują mnie jego słowa, ale nie na tyle, by dać to po sobie poznać.  
– Czy to coś...  
– Ta sprawa jest bardzo ważna. – Unosi na mnie spojrzenie, które zdaje się okazywać współczucie i zmartwienie. Marszczę brwi, nie rozumiejąc tego wyrazu. – Pojedziesz do domu klientki.  
– Mam się bać? – rzucam, śmiejąc się, jednak śmiech zmienia się w nerwowo brane oddechy, kiedy zauważam nadal poważną minę szefa.  
– Nie do końca chciałem, by tak właśnie wyglądały twoje pierwsze zlecenia, ale jesteś najlepsza, więc myślę, że poradzisz sobie z nowym klientem, który, mam nadzieję, jeszcze nieraz skorzysta z usług naszej kancelarii. – Pan Anthony wzdycha przeciągle i zamyka teczkę.  
– Nie zawiodę – obiecuję. – Poprowadzę sprawę najlepiej, jak potrafię.  
– Tu masz wszystko, co potrzebne. Klientka prosiła o spotkanie jeszcze dziś. – Wręcza mi dokumenty, obraca się i kieruje do wyjścia. Przed naciśnięciem klamki mówi jeszcze: – Nie kwestionuję tego, jak pracujesz, Rosito, jednak z przyjemnością obejrzałbym twoje notatki. Jesteś najlepsza i czasem zastanawiam się, czy nie ma jakiegoś haczyka w tej karierze na sam szczyt. Nie każdy prawnik w tak młodym wieku wygrywa trzydzieści siedem spraw z rządu. – W jego głosie słyszę podziw. – Powodzenia. I proszę uważać na siebie... i na tę rodzinę.  
Stoję otępiała przez parę długich sekund, wgapiając się w zamknięte za szefem drzwi.

\*\*\*

Po tej rozmowie weszłam do kawiarni, którą napotkałam po drodze. Zjadłam szybko drożdżówkę i wypiłam małą kawę przy akompaniamencie remiksów rozchodzących się we wnętrzu mojego auta. Edoardo, gdy dowiedział się o mojej nowej posiadzie, stwierdził, że załatwi mi samochód, więc tak również się stało. W kilka dni uporał się z kupieniem we Włoszech białego SUV-a, który czekał na mnie od razu po przylocie tutaj.

W końcu dojeżdżam do celu. Zatrzymuję się przed masywną bramą, za którą nie można dostrzec niczego. Zaniepokojona jeszcze raz zerkam na adres, jednak nie zauważam żadnego błędu. Jestem w dobrym miejscu. Chyba.

Moje zwątpienia rozwiewają się, kiedy wrota stają otworem, a do mnie podchodzi postawny mężczyzna.

Uśmiecham się ciepło i uchylam okno.

– Dzień dobry. – On jednak nie podziela mojego dobrego humoru, patrząc na mnie w pełnym skupieniu. Przełykam ślinę, a mina mi rzednie. – Przyjechałam na spotkanie do... – Zwracam się w kierunku miejsca pasażera, na którym leżą dokumenty. Szybko rzuca okiem na imię i nazwisko klientki, po czym wracam do ochroniarza. – Azzurri Moretti. Mam nadzieję, że dobrze trafiłam?

Chłopak przytakuje, jednak jego mina dalej niczego nie wyraża.

– Zapraszam. – Odchodzi, dając mi znak, bym wjechała.

Oddycham z ulgą i ruszam. Nie wiedząc, czego się spodziewać, po prostu jadę, a rozległy ogród ciągnie się po bokach dość długiej, szerokiej, brukowej drogi. W końcu docieram do ogromnego budynku będącego pomieszczeniem letniego pałacyku z włoskim domem, obok którego brakuje jeszcze winogron składających się na rodzinną winnicę.

Na środku podjazdu znajduje się rondo, dlatego objeżdżam je, gaszę silnik, parkując

bezpośrednio przed domem i oniemiała wychodzę z auta, chwyciwszy uprzednio potrzebne mi papiery. Stawiam kroki w kierunku głównego wejścia, nie szczędząc sobie podziwiania ogrodu i samego budynku, które zapewne onieśmielają niejednego gościa.

Bez większego problemu przechodzę obok ochroniarzy w wejściu, podając powód wizyty. Ich obecność nieco mnie niepokoi, jednak milczę, gdy jeden z goryli prowadzi mnie aż do samego salonu.

– Proszę tu poczekać. Zaraz powinna zjawić się pani Moretti. – Kiwam głową, przybierając twarz rasowego prawnika: chłodną, beznamietną, dumną.

W czasie, zanim ktoś się pojawi, zwracam uwagę na wystrój. Ten salon pewnie nieraz posłużył za salę balową, ponieważ wysokość sufitów aż onieśmiela. Wszystko wydaje się takie czyste... i drogie.

– Och, dzień dobry. – Słyszę za sobą miły dla ucha głos. Obracam się w jego kierunku i widzę kobietę w średnim wieku. Ciemne włosy spięte ma z tyłu, a czerwone okulary leżą nisko na nosie. Morski, elegancki garnitur wygląda, jakby był projektowany na zamówienie. Widniejące na materiale literki mówią same za siebie: Gucci.

Wstaję, wygładzając przy tym ołówkową spódnicę przed kolano, po czym wyciągam do niej rękę na przywitanie.

– Rosita Gelbero.

– Cristina Moretti. – Ujmuje moją dłoń. – Mama Azzurri – wyjaśnia. – Usiądźmy. – Wskazuje na kanapę, na którą grzecznie siadam. – Moja córka za chwilę zejdzie.

– Oczywiście.

Kobieta w milczeniu mi się przygląda. Lustruje mnie bardzo uważnie, ale nie ocenia. Jedyne z uwagą i nieodgadnioną ciekawością próbuje coś rozgryźć.

– Mój syn panią polecił – oznajmia nagle, szokując mnie tym.

– Naprawdę? – wymyka mi się w sekundzie nieuwagi. Cristina uśmiecha się szeroko, a ja czuję, jak pieczenie na policzkach się nasila. Nie przypominam sobie, bym znała kogoś o tym nazwisku.

– Dzień dobry. – Dochodzi do mnie delikatny głos, więc ponownie podnoszę się z miejsca. – Proszę nie wstawać. – Blondynka zatrzymuje mnie gestem ręki i zdobywa się na błądy uśmiech. – Azzurra Moretti.

– Rosita Gelbero.

Dziewczyna kiwa głową i siada obok matki. Uśmiecha się bardzo delikatnie, jednak mimo to dostrzegam zranioną osobę z bardzo zmęczonymi oczami, z cieniami ukrytymi pod masą korektora. Przełykam gorzko ślinę, przygotowując się, ponieważ ta rozmowa może okazać się ciężka.

– Dobrze, więc przejdźmy do konkretów. Co mnie do pań sprowadza? – zaczynam spokojnie.

– Więc... – przerywa na wzięcie głębokiego oddechu. – Mój mąż chce się ze mną rozwieść. – Kolejny wdech. – Myśli, że go zdradziłam. – Zamyka oczy i dodaje cichutko: – A ja jestem w ciąży.

– Rozumiem, że to pani mąż jest ojcem dziecka? – Patrzę pytająco, czekając na odpowiedź. Kobieta kręci nieznacznie głową.

– Niestety nie.

Ściągam brwi i muszę wyglądać co najmniej śmiesznie, ponieważ moja mina właśnie uległa diametralnej zmianie. Krzywię się, trawiąc te słowa w myślach.

– Mam jedno, ale kluczowe pytanie. – Mój ton brzmi poważnie, jednak nie oschle, ponieważ nie mam na celu jeszcze bardziej wystraszyć dziewczyny. – Czy zdradziła pani

swojego małżonka?

– Nie – zaprzecza szybko.

Jednym wydechem wypuszczam całe powietrze, jakie trzymałam w płucach. Wow. Ta sprawa jest naprawdę nietypowa, a ja nawet nie wiem, co o tym sądzić. Dochodzę tylko do jednego wniosku.

– W porządku. Przez najbliższe dni przejrzę dokładnie akta pani i pana Marcello Russo. Będę chciała również umówić się na kawę, aby na spokojnie to wszystko przedyskutować. Chcę dowiedzieć się czegoś więcej o tobie, Azzurro. Na razie skup się na sobie. Pomogę ci.

Przez moją twarz przemyka cień uśmiechu wsparcia, by dodać trochę otuchy kobietom Moretti. Gdy zamierzam już coś powiedzieć, przerywa mi dźwięk otwierających się drzwi. Wszystkie skupiamy się na wejściu do salonu. Po sekundzie czuję, jak moje ciało zamiera. Do pomieszczenia prężnym krokiem wchodzi wysoki mężczyzna w czarnym garniturze. Ma ciemne włosy zaczesane nieco niechlujnie do tyłu, a chłodna postawa daje sygnał, aby jak najszybciej od niego uciekać. Jego aura, mimo rysu niebezpieczeństwa, przyciąga do siebie i hipnotyzuje.

Tamtego wieczoru w Los Angeles byłam pijana, ale nie na tyle, by nie pamiętać tych ciemnych tęczy.

Kichnięcie *signory*<sup>3</sup> Cristiny sprowadza mnie na ziemię.

*Nieźle wejście smoka, przystojniaku.*

Błyskawicznie docierają do mnie pewne fakty, których nie jestem w stanie połączyć. Czemu widzimy się już drugi raz?

– Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem w ważnym momencie.

*Panie, czuwaj nade mną, bo ten głos odsyła mnie na inną orbitę!*

– Właśnie skończyłyśmy – odzyskuję rezon. Unikam spojrzenia bruneta i zwracam się do mojej klientki: – Azzurro, tutaj jest mój numer. – Podaję jej wizytówkę. – Proszę, zarezerwuj sobie trochę czasu na... jutrzejsze popołudnie? – proponuję. Dziewczyna uśmiecha się nieco szerzej niż na początku naszego spotkania i przytakuje.

Zadowolona zbieram swoje rzeczy, a gdy chcę już wstać, wyczuwam mocny zapach działający jak afrodyzjak, który drażni moje nozdrza. Mężczyzna jest bardzo blisko.

– Zapomniałem się przedstawić – mówi z cwany uśmiechem. Od razu go rozgryzam i wiem, że próbuje wyprowadzić mnie z równowagi. – Matteo Moretti.

Jego ciepła ręka ściska moją dłoń. Kiedy unosi ją do ust, sztywnieję i momentalnie nastawiam się bojowo.

– Rosita Gelbero.

– Wiem.

Tłumię chęć prychnięcia i skomentowania jego dupkowatości. Dalej zachowuję minę przykładowej pani mecenas. Zabieram rękę, a następnie wracam do zbierania dokumentów.

– Może zostanie pani na kawę? – Słyszę pytanie. Prostuję się i dopiero teraz zauważam podobieństwo pomiędzy kobietą a Matteo.

– Chętnie, *signora* Moretti, ale muszę zająć się dziś pracą – odmawiam jej grzecznie i posyłam serdeczny uśmiech.

– W takim razie zapraszam panią jutro na obiad, a później pomówi pani z Azzurra. Dwa w jednym. – Wzrusza ramionami. Już lubię tę kobietę.

– Skorzystam z przyjemnością. – Przyciskam teczki do piersi.

– Więc do zobaczenia jutro o trzeciej.

Znów napotykam spojrzenie ciemnych jak noc tęczy, które przeszywają mnie na wylot, wyrażając satysfakcję. To zdecydowanie pewny siebie facet. Na kilometr bije od niego kasą, władzą, testosteronem i seksem. *Dobry Boże, o czym ja myślę?*

– Do zobaczenia.

Zmierzam do drzwi oszołomiona. Dopiero w samochodzie jestem w stanie zaczerpnąć porządy wdech.

## Rozdział 5

Matteo

Od kilkunastu minut, odkąd w moim salonie siedzi zielonooka piękność, nie potrafię się skupić na niczym. Jakoś nie mogę przestać o niej myśleć, choć jest jedynie prawnikiem pomagającym mojej siostrze. Po zakończeniu sprawy już jej nie zobaczę, co powoduje, że chcę napatrzeć się na zapas.

Dopóki znowu nie zobaczyłem tej kobiety, gdzieś podświadomie myślałem, że jest ona tylko wytworem mojej wyobraźni. Zacząłem powątpiewać, iż Rosita Gelbero, będąca najlepszym prawnikiem płci pięknej, istnieje naprawdę. A jednak. Z ciałem bogini i pięknym umysłem stąpa po tej ziemi. I właśnie siedzi w moim salonie.

Ślęcę nad dokumentami, nie mogąc się już doczekać, aż Ana wejdzie do gabinetu i powie, że obiad jest już na stole. Ostatnio mniej jeżdżę w teren, ponieważ staram się skupiać na legalnych interesach, ale podczas przewracania mnóstwa papierków muszę stwierdzić, że niekiedy przekręty są łatwiejsze i bardziej interesujące niż pierdzielenie się z pseudobiznesmenami, kiedy muszę się wczytywać w ustawy i prawa. Zdecydowanie to ja wolę je ustanawiać.

Gdy powoli kończę pracę, słyszę pukanie do drzwi. Zapraszam gościa głośno do środka, a moim oczom ukazuje się gosposia.

– Panie Moretti, obiad na stole. Reszta już czeka. – Posyła mi delikatny uśmiech, a ja nie czekając, aż wyjdzie z pomieszczenia, wstaję, a wręcz zrywam się z miejsca i ruszam do wyjścia.

Przekraczam próg jadalni, zastając te same osoby, co zwykle. Moje miejsce u szczytu stołu jest wolne i czeka na mnie. Krzesła po lewej zajmują kolejno: Cristina, Carlo oraz Azzurra, natomiast po prawej: Domenico wraz z żoną, ale miejsce bezpośrednio po mojej prawej jest puste. Jestem Włochem ceniącym sobie tradycje, więc honorowe miejsce nadal czeka na godną go kobietę.

Jednak coś mi tu nie gra. Mierzę czujnym wzrokiem wszystkich obecnych, po czym powolnym krokiem zmierzam w głąb i siadam. Nie ma osoby, na którą czekałem.

– Gdzie pani mecenas Gelbero? – pytam chłodnym tonem, niezadowolony z jej nieobecności. Cristina spogląda na moją uśmiechniętą bratową, również szczerząc się jak wariatka.

– Poszła do łazienki. Wyluzuj, braciszku – prycha Carlo z przystawioną do ust szklanką, wypełnioną sokiem pomarańczowym. Upija łyk, a ja zabijam go wzrokiem, dając mu jasno znak, żeby się już lepiej nie odzywał.

– Och, przepraszam, że musieli państwo na mnie czekać. – Rosita wchodzi, ubrana w spodnie garniturowe z wysokim stanem i satynową, jasną bluzkę na ramiączkach. Obcasy wysokich szpilek wywołują echo odbijające się od ścian, kiedy stawia kroki. Rude włosy upięte w koczek i duże, czarne oprawki spoczywające na nosie sprawiają, że nie mogę wyjść z podziwu. Wygląda kobieco i naturalnie.

*Co jak co, ale pani mecenas ma klasę.*

– Nie przepraszaj. – Moja matka macha niedbale ręką i zaprasza ją w ten sposób do stołu. Kobieta zajmuje miejsce obok Costanzy. Uśmiecha się neutralnie do wszystkich, z wyjątkiem mnie. Nawet spojrzenia w moim kierunku unika jak ognia, choć wiem, że to ona jest jego definicją. – Dzieci, nakładajcie sobie. Co taka cisza? – Zirytowana Cristina marszczy czoło, a ja



unoszę brew.

No tak, mężczyźni w naszej rodzinie do pionu ustawiają kobiety. Dosłownie i w przenośni.

– Smacznego.

Każdy sięga po półmiski z jedzeniem. Zerkam na Carlo i zauważam jego zainteresowanie Rositą. Zaciskam zęby, bo jak zwykle mój braciszek myśli fiutem. Mogę się założyć, że rzadko ma okazję rozmawiać z innymi kobietami niż te, z którymi spał.

Obiad jemy w ciszy. Czuję się jak nastolatek w szkole średniej, ukradkiem patrząc na Rositę, zarazem też nie przyznając się, że ją obserwuję i to bardzo uważnie. Ona jednak hardo unika mojego spojrzenia, a wtedy czuję się jak najgorszy gówniarz, choć nie mam pojęcia, dlaczego. Nie potrafię myśleć o niczym innym, tylko o wieczorze w Los Angeles, co mnie niesamowicie wkurwia.

Po skończonym posiłku matka zabiera wszystkie panie do wspólnego plotkowania przy parzeniu kawy, natomiast my siadamy na wiklinowych kanapach znajdujących się w ogrodzie, na patio.

– Stary, skąd wynalazłeś taką laskę? – pyta podekscytowany Carlo, jakby najgorętsza cheerleaderka sprawiła, że krew spłynęła mu tam, gdzie nie powinna. Właściwie mogłem się tego po nim spodziewać. To wzrokowiec, kobieciarz, który przeleciał połowę Włoch. A do tej drugiej połowy raczej go nie ciągnie.

– Zapomnij. To pani mecenas – podkreślam te słowa – która prowadzi sprawę Azzurry – dodaję. Marco zachowuje kamienną twarz, natomiast Paolo prychnął.

– Ale musisz przyznać, że jest niezła. – Wskazuje na mnie palcem ze znienawidzonym przeze mnie cwany uśmieszkiem.

*To prawda, muszę przyznać mu rację.*

– Możemy zmienić temat? – odzywa się Marco.

– Tak, co z dostawą? – zagaduję, póki w pobliżu nie ma jeszcze pani Gelbero. Moja pozycja wymaga ode mnie kilku obowiązków do wypełnienia, o których nie należy raczej rozmawiać przy prawnicze. Nasze kodeksy mogą zawierać sprzeczne zapisy.

– Domenico ostatnio sprawdzał ich dwa razy, więc powinno być w porządku. Następna tak jak w grafiku. Zostawiłem ci w biurze dokumenty – informuje Paolo. Kiwam głową, a na mojej twarzy pojawia się zarys uśmiechu. Takich ludzi się ceni, wiernych żołnierzy, którzy wypełniają polecenia bez zbędnych pytań i gadania.

Zaledwie parę chwil później wszystkie kobiety wchodzi na patio z kawą, a Ana przynosi filiżanki. Uważnie obserwuję, jak pani mecenas trzyma się blisko mojej siostry i próbuje z nią rozmawiać w każdej nadarzającej się sytuacji.

– Rosito, czy ustaliłaś coś do sprawy? – pyta moja zaniepokojona matka, marszcząc nieznacznie brwi.

– Jestem na dobrej drodze, *signora*. – Uśmiecha się uprzejmie, co sprawia, iż sam muszę powstrzymać się przed uniesieniem kącików ust. Gdzie można nauczyć się takiego zaraźliwego uśmiechu?

Kobieta wraca do lekkiej dyskusji tym razem z Sofią. Upijam łyk czarnej cieczy, wpatrując się w rudowłosą. Mrużę oczy i próbuję ją rozgryźć. Taka drobna osóbką gryzie się z prawnikami na sali sądowej, kiedy z takim wyglądem mogłaby spokojnie startować na wybiegach aniołków Victoria's Secret. Jednak za tym kryje się coś więcej, a ja jestem ciekawy co.

– Matteo. – Słyszę Domenico i kiedy obracam spokojnie głowę w jego stronę, ewidentnie wygląda na zirytowanego.

– Hm? – Odstawiam filiżankę na niewielki stoliczek między kanapami.  
– Jeszcze chwila, a zacznę wierzyć, że naprawdę rozbierzesz panią mecenas wzrokiem – kończy nieco ciszej i śmieje się, natomiast ja mrożę go spojrzeniem.

– Nie bądź niedorzeczny. – Prycham i dostrzegam, że mój drugi brat zdążył zmienić miejsce.

– Carlo – przedstawia się właśnie Rosicie, a ja czuję, jak moje mięśnie delikatnie się napinają.

– Rosita – odpowiada dziewczyna. Większość jest zajęta rozmową, więc nie zwracają na to jakiejś większej uwagi.

– Powiesz mi coś o sobie, piękna? – Brat zaczyna swoje standardowe podboje. Muszę wykorzystać sporo silnej woli, by nie wywrócić oczami, choć nienawidzę, gdy ktoś to robi.

– Jeśli nigdy więcej nie nazwiesz mnie „piękną”, wtedy może tak.

Domenico krztusi się kawą, a ja nie potrafię oderwać od niej wzroku, nawet kiedy wszystkie pary oczu są skierowane na nas. Carlo spogląda na mnie złowrogo, na co ledwo powstrzymuję chęć parsknięcia śmiechem.

– Rosito, ja chętnie dowiem się czegoś na twój temat. – *I wcale nie wiem wszystkiego z akt, które dostarczył mi Marco.* Jednak po części interesuje mnie to, co ona sama może powiedzieć, gdyż pozory mogą mylić. – Jak na razie słyszałem wiele o twoim ojcu.

Twierdzi się, że osoby należące do mafii nie znają prawdziwych wartości, rodziny i ciepła. To takie stereotypowe. Ojciec to bezwzględny boss w domu i poza nim, który wydaje wszystkie córki po kolei dla zawarcia nowych sojuszy. Żonę traktuje jak prywatną dziwkę, wymagając od niej rozkładania nóg i rozmnażania się, poszerzając rodzinę o kolejnego następcę.

Teraz chyba mogę podziękować, iż nie doświadczyliśmy takiego dzieciństwa z rodzeństwem.

Nasz ojciec dbał o nas i uczył życia, ale nie tylko tej mrocznej strony. Stawał na wyżynach, aby poświęcić nam na głupie zabawy chociażby kilka minut dziennie, mimo że nieraz widziałem go wracającego z zakrwawioną koszulą. Kiedyś tego nie rozumiałem, bo co takie dziecko może sobie pomyśleć? Jego tata grał sobie w podchody i zdarzył się mały wypadek?

– Nie mam zastrzeżeń co do mojego ojca. – Wzrusza ramionami.

– Niesamowity z niego człowiek – zgadzam się uprzejmie.

– Tak, próbuje...

– Wsadzić wszystkich za kratki – kończę za nią, prawdopodobnie mówiąc coś innego, niż ona by powiedziała. Rosita przechyla głowę i uważnie taksuje moją twarz, jakby doszukiwała się w niej wyjaśnienia.

*Nie znajdziesz tu nic takiego.*

– Owszem, panie Moretti – stawia nacisk na ostatnie dwa słowa, a ja już wiem, że podłapała moją grę i wiadomość ukrytą między słowami. Przeważnie będzie sprawdzanie jej komputera dziś wieczorem. Nie będzie tam zapewne niczego, czego bym się nie spodziewał. Zasiałem ziarenko ciekawości, a to już pierwszy krok do piekła.

Dalej cała rozmowa toczy się w przyjemnej atmosferze, ale ja oraz pani mecenas co jakiś czas zerkamy w swoim kierunku. Ona z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a ja spojrzeniem, które wyraźnie rzuca wyzwanie do rozgrywki, na co odpowiada tak, że sam Lucyfer wygląda zza piekielnych wrót. Pewna siebie, pogodna i kulturalna diablica, bo do anioła jej daleko.

Po upływie naprawdę sporej ilości czasu nikt nie zwraca uwagi na zapadający mrok.

– Signora Moretti, serdecznie dziękuję za zaproszenie. Jedzenie było przepyszne, a atmosfera cudowna. Świetnie spędziłam czas z waszą rodziną, jednak teraz będę musiała już iść.

– Och, kochana, nie zostaniesz na kolację? – Moja matka wygląda na zawiedzioną. Tak ją polubiła, że przeszły już na „ty”. Cristina jest gościnną, ciepłą i promienną, ale na mówienie do niej po imieniu trzeba sobie zapracować. Pani mecenas umie okręcić ludzi wokół palca. Przejeżdżam językiem po zębach, kodując, że trzeba na nią uważać, choć nie ma szans, by i ze mną tak zrobiła.

Prędnij z Carlo.

– Może innym razem. Jeszcze raz dziękuję za obiad. – Uściskawszy się z moją matką, nachyla się do Azzurri. W chwili, kiedy chce pożegnać wszystkich, uprzedzam ją:

– Odprowadzę cię.

Widzę, jak chce zaoponować, ale zamiast tego przywołuje na twarz uśmiech i rzuca reszcie:

– Do zobaczenia.

Rusza przodem, a ja tuż za nią. Przechodzimy do głównego hallu i dochodzimy do drzwi wejściowych, kiedy gwałtownie się zatrzymuje i obraca do mnie. Orientuję się w ostatniej sekundzie. Nie wpadam na nią, jednak dystans między nami zmniejsza się do minimum, a wręcz go nie ma. Kobiecie to nie przeszkadza, co pokazuje, zadzierając głowę do góry. Łapie ze mną kontakt wzrokowy.

– Zainteresował mnie pan dzisiaj wzmianką o moim ojcu. Jeżeli było to celowe, muszę panu przyznać punkt, bo zadziałało.

– Skończmy z tym panem. Matteo. – Wyciągam w jej kierunku dłoń, na którą opuszcza sceptycznie wzrok. Ujmuje ją dopiero po chwili.

– Rosita.

– Wiem – mówię z uśmiechem, na co ona przewraca oczami. – Nie rób tego – wyrywa mi się upomnienie jej. Marszczy brwi, nie rozumiejąc.

– Czego?

– Nie przewracaj oczami.

Prycha pod nosem.

Nienawidzę przewracania oczami, i choć czasem zdarza mi się to zrobić, to cholernie irytuje mnie ten odruch.

– Jeszcze brakuje tego, żeby jakiś dupek mówił mi, czego mam nie robić. – Słyszę i stoję jak wryty na ten komentarz. – Będiesz się teraz tak gapił i...

– Tak – odpowiadam, przerywając jej. Tym razem to ona zaciska delikatnie zęby. *Mentalnie mogę się walnąć w twarz. Wyszedłem na głupiego szczeniaka.*

Pani mecenas odchrząkuje, cofa się o krok, wygładza spodnie i lekko prostuje plecy.

– Będziesz obecny na rozprawie? – dość płynnie zmienia temat.

Wyszczierzam się w duchu, sprytna jest.

– Oczywiście. Chodzi o moją siostrę.

– Tak więc do zobaczenia w sądzie. – Po tych słowach obraca się i wychodzi z mojego domu.

Trwam na środku korytarza parę długich sekund, w końcu wracam do rodziny, która rozpoczęła już kolację. Wszyscy nakładają sobie jedzenie z półmisek.

*Na panią mecenas czekali, a na mnie już, kurwa, poczekać nie mogli.*

– Matteo, nie przeklinaj! – karcą mnie matka. Mija chwila, nim orientuję się, iż moje myśli wypowiedziałem na głos.

Z westchnieniem opadam na swoje miejsce, by dotrzymać im towarzystwa. Straciłem apetyt.

– Trochę się boję – wyznaje Azzurra, grzebiąc w talerzu. Prawie nic nie przełknęła.

– Nie przejmuj się, ona da sobie radę – zapewniam. Nie działa to jednak tak, jak bym chciał. Siostra zawiesza na mnie podejrzliwe spojrzenie. Wpatruję się w jej oczy w kolorze zbliżonym do koloru wody na Malediwach. *Tak bardzo przypomina naszego ojca.*

– Skąd wiesz?

– Nie wiem, po prostu jej ufam – stwierdzam bezceremonialnie.

Ale ja nikomu nie ufam i dlatego zabrzmiało to jak absurd.

## Rozdział 6

*Kilka tygodni później*

Rosita

Przemierzam hol sądu z głośnym stukaniem szpilek. Jak zwykle przed rozprawą nie spałam pół nocy, ale jestem gotowa powalić przeciwnika na kolana. Kieruję się do sali numer dwa, kiedy po drodze spotykam faceta w średnim wieku, z widocznym brzuszkiem ukrywanym za materiałem niebieskiej koszuli.

– Giorgio Musso, adwokat pana Russo – przedstawia się, podchodząc do mnie. Patrę podejrzliwie na mężczyznę, zatrzymując się przed salą. Mija nas dość sporo osób, które są zapewne ławnikami, ponieważ z rozprawy rodziny Morettich publiczność została wyłączona.

Od początku wiedziałam, z kim będę się mierzyć w sądzie, więc najlepszy prawnik we Florencji wcale nie jest zaskoczeniem.

– Rosita Gelbero. – Ujmuję jego dłoń.

– Jak wrażenia przed rozprawą?

– Wrażenia? – prychnam delikatnie, próbując nie wyjść na niegrzeczną.

– Czy jest pani przygotowana na pierwszą przegraną sprawę? – pyta ze złośliwym grymasem na twarzy, a mi szczerze chce się śmiać. Najwyraźniej jeszcze nie miał możliwości poznania znaczenia nazwiska Gelbero.

– A pan, panie mecenasie?

Uśmiecham się do obrzydzenia słodko i wchodzę do sali, na której po jej przekroczeniu od razu mogę dostrzec *signorę* Cristinę, palanta Carlo, Domenico wraz z żoną, Pana-nie-wywracaj-przy-nim-oczami oraz jego dwóch osiłków. Jeśli dobrze pamiętam, to nazywają się Paolo i Marco.

Azzurra znajduje się na miejscu przy biurku ze spuszczoną głową, rozdrapując skórki przy paznokciach. Zmierzam w jej kierunku. Stawiam aktówkę na blacie i przysiadam obok niej.

– Kochana, zniszczysz sobie lakier. – Łapię jej rękę i przyciągam do siebie, czym sprawiam, że unosi na mnie wzrok. – Nie marnuj dzieła stylistki na coś takiego. – Moimi słowami rozbawiam nieco kobietę.

Spoglądam w stronę Marcello Russo, siedzącego po przeciwnej stronie.

*Och, jak on świetnie udaje przejęcie całą tą sytuacją.*

Rozprawa rozpoczęta. Wysłuchuję formułek, pouczeń i za przeproszeniem pieprzenia drugiego prawnika, gubiącego się we własnych kłamstwach. Standardowe sra ta ta ta...

– Pani mecenas Gelbero, proszę. – Uśmiecham się nieznacznie pod nosem, gdy nadchodzi moja kolej.

– Więc tak... – chrząkam, podnosząc się z miejsca. – Panie Russo, czy mówi panu coś nazwisko Zoccarato? Alcide Zoccarato?

*A w dzisiejszym odcinku Rosita Gelbero zaprezentuje, jak dojechać jednemu z członków włoskiej mafii. Zaczniemy od czegoś prostego – imienia i nazwiska. Dwa słowa, a panów już ogarnia strach.*

Gromię wzrokiem Musso, kiedy ten raczył wstać pod wpływem emocji. Sędzia nic nie mówi, a informacja o przegranaj mecenasa przede mną dochodzi do niego bardzo powoli. Zamierzam uświadomić mu to dobitnie. Czekam, aż mężczyzna usiądzie i ponawiam pytanie

skierowane do Marcello:

– Czy mówi coś panu nazwisko Zoccarato?

– Nie.

– Nie? A mnie się wydaje, że jednak ma pan dużo wspólnego z Alcide. – Jego usta wypowiadają bezgłośnie „suka”, a ja jestem psychopatką, bo to jedynie poszerza mój uśmiech. – Prawda jest taka, że ten człowiek nawet nie istnieje. – Czuję na sobie wszystkie skonsternowane spojrzenia. – Pańska żona miesiąc temu miała zabieg, podczas którego musiała być pod narkozą, co oznacza, że była nieprzytomna.

Przez wiele rozpraw nauczyłam się olewać i nie zwracać uwagi na wszystkie pary oczu skierowane właśnie na mnie. Mój zawód tego wymaga. Jeśli się pomylę, jest już po mnie.

Moja taktyka to szybkie i krótkie pytania na start, by później powalić przeciwnika natłokiem informacji. Kiedyś usłyszałam, że kolor tęczy zmienia mi się na złoty, gdy jestem wkurzona. Czyli za każdym razem na sali sądowej. Wiele osób mówi również, że nieraz potrafię ugiąć kogoś samym spojrzeniem. Po czasie zaczęłam przeobrażać to w wewnętrzny żart, śmiejąc się w duchu na absurd tej sytuacji.

– Zoccarato – mruczę, przeciągając samogłoski. – Piękne nazwisko. – Mrużę oczy. Czas na atak. – Właśnie na nie wykupił pan w klinice nasienie. Naprawdę przykro mi ze względu na wyniki pańskich badań na płodność.

Cała krew z jego twarzy odpływa.

– W końcu związał się pan z Moretti. Podpisując akt małżeństwa, grzechem było nie spojrzeć na pokaźną sumkę, jaką można otrzymać po śmierci żony... Bądź po rozwodzie z jej winy. – Przejeżdżam językiem po górnych zębach. W głowie już tworzą się przeróżne obrazy min Musso. – Zbrodnia idealna? Zastanówmy się: nieprzytomna żona, nasienie kupione i podane, a pan idzie do sądu z wnioskiem o rozwód. Dowody ma pan solidne, więc wygrana w kieszeni, a po niej przytula pan osiemnaście milionów euro. – Uśmiecham się krzywo kątem ust. To niebezpieczny uśmiech. – A jednak zbrodnia tylko prawie idealna. – Stawiam duży nacisk na słowo „prawie”. – Widzi pan, do takich rzeczy lepiej brać lekarzy z czystą kartoteką i takich, którzy za pomocą pewnej ilości monet lub zagrożeniem więzieniem „przypadkowo” nie wyśpiewają wszystkiego. – Unoszę palec do góry. – Bardziej szczerze i dokładnie niż u księdza w konfesjonale.

Wzruszam obojętnie ramionami i po chwili zerkam na drugiego mecenasa. Twarz ma bladą jak ściana, przez co ja ledwo tłumię w sobie chęć uśmiechu. Wszyscy w sali milczą, a ja patrzę z pogardą głęboko w oczy Russo. On jak tchórz przerywa kontakt wzrokowy i bąka coś pod nosem do adwokata.

Chyba mój nowy rekord, jeśli chodzi o czas przeprowadzenia sprawy. Taa... jestem potworem działającym na korzyść prawa.

– Nie mam nic do dodania.

Po skinięciu głową sędziemu siadam na swoim miejscu. Ze smutkiem patrzę na Azzurrę bliską płaczu.

– Aniołku – mówię cicho, biorąc ją za rękę.

Zwyczajnie mi jej szkoda. Mogę rzucać oskarżenia przeciwnikom i czerpać z tego satysfakcję, jednak stale mam wzgląd na moich klientów. Mogę wyciągać asy z rękawa, ale często dotkną one również ofiary.

Może źle zrobiłam, nie mówiąc jej wcześniej? Trochę się zaprzyjaźniłyśmy, ponieważ znalazła we mnie wsparcie. Uderzają we mnie wyrzuty sumienia, ale znikają parę sekund później, kiedy pada słowo, utwierdzające mnie w skuteczności moich działań:

– Dziękuję.

Matteo

Złość przesywa każdą komórkę w moim ciele, przez co trudno usiedzieć mi w miejscu i nie ruszyć do byłego męża siostry. Jeszcze chwila, a ten sukąsyn dostanie ode mnie w pysk przed jebanym sądem.

Paolo musiał wyjść już piętnaście minut temu.

Mimo natłoku wszystkich wydarzeń, jestem pod wrażeniem kobiety, która odkryła prawdę. Chłodna, zdystansowana i bystra. W dodatku piękna.

– Matteo – szepcze matka. Wyczuwam, że również jest na granicy między płaczem a wyrwaniem komuś krtani własnymi rękami. Łapie moją dłoń, by mnie odrobinę ostudzić, jednak to nic nie daje. Każdy z nas wiedział, co dziś usłyszy, jednak nikt nie przewidział, że emocje wezmą górę. Jestem wściekły. Do tej pory miałem związane ręce, ale gdy jest już po wszystkim, nie mogę doczekać się momentu, kiedy sam wymierzę odpowiednią sprawiedliwość.

Pani mecenas obraca się w naszą stronę, i dopiero jej spojrzenie przywraca mnie do porządku. Jej wzrok budzi mnie jak kubel zimnej wody. Po plecach przebiega mi prąd.

– Zamykam sprawę. – Po chwili słyszę głos sędziego. Wszyscy wstają z miejsc i nie oglądając się za siebie, zmierzają do wyjścia. Przedstawienie zakończone, a teraz zaczną się szepty za plecami na temat mojej rodziny.

Oszolomiony, podchodzę powoli do siostry. Wpada w moje ramiona, a ja jestem w stanie jedynie delikatnie głaskać ją po plecach.

– Już dobrze. Zabiję go – mamrocze pod nosem.

Azzurra kieruje na mnie ostrzegawcze spojrzenie, które zdaje się nieco rozbawione, co jest moim dziełem. Nie płacze, jest w szoku i sędzę, że jedyne, co czuje w tym momencie do Marcello, to obrzydzenie. Ale nie chcę się też sam oszukiwać. Doskonale wiem, że siostra go kocha i minie sporo czasu, zanim to uczucie będzie mogła nazwać w czasie przeszłym.

Jeśli zdecyduje się zachować ciążę, mam nadzieję, że nigdy tego nie pożałuje i dziecko nie będzie jej przypominało każdego dnia o tym skurwielu. Nie chcę, by patrząc na swoje dziecko, w oczach miała smutek i cień utraconego szczęścia. Wiem, że zdążyła już pokochać tę małą istotkę w brzuchu i tylko dlatego nawet ja jestem w stanie przystać na nowego członka rodziny, mimo jego niewiadomego pochodzenia. W końcu możemy przecież zrobić z niego prawdziwego Morettiego.

– Azzurro. – Dobiega do nas cichy, lecz stanowczy kobiecy głos. Podnoszę głowę i napotykam panią mecenas, na której twarzy wyraźnie maluje się współczucie. Zwykle ludzie napawają się widokiem naszej porażki, a od takiego już dawno się odzwyczailem.

– Dbaj o siebie. – Posyła jej krótki uśmiech i lekko ją obejmuje, po czym odchodzi.

Chcę automatycznie krzyknąć „poczekaj”, jednak się powstrzymuję.

Boże mafijny, jeszcze brakowało mi wciągnięcia w moje życie pieprzonej pani mecenas. To nic, że wygląda jak ucieleśnienie grzechu i mokrego snu. Wiele kłopotów w mafii przysparzają faceci, niepotrafiący utrzymać zapiętych spodni, a ja na pewno do nich nie należę.

Wpatruję się w jej plecy do chwili, dopóki nie znika za rogiem. W mojej kieszeni wibruje telefon, dlatego przepraszam rodzinę i zmierzam holem w kierunku łazienek. Dzwoni Alberto.

Nie za bardzo słucham tego, co ma mi do powiedzenia. Ostatnio zaczyna działać mi na nerwy i nie znam powodu tego wkurwienia.

Opieram się o ścianę, czekając, aż skończy. Drzwi od jednej z łazienek się otwierają i wychodzi z nich Rosita. Przygląda mi się przez chwilę, kiwa głową i odchodzi.

– Alberto, nie mogę teraz rozmawiać. Oddzwonię później – rzucam szybko i rozłączam się, po czym wrzucam telefon do kieszeni marynarki i podążam za panią mecenas.

Nawet nie wiem, dlaczego ja to, kurwa, robię.

– Zaczekaj – zaczynam, kiedy już ją doganiam. Spojrzenie zielonych oczu spotyka się z moim. Wydaje się skonsternowana, jednak wygina usta w uprzejmym uśmiechu.

– Tak? Coś jeszcze?

– Zastanawiam się, czy dasz się zaprosić do mnie na obiad. Oczywiście chodzi o dobro siostry. Wydaje mi się, że cię polubiła i dobrze jej zrobi rozmowa z tobą już po wszystkim. – Wzruszam ramionami. Przez jej twarz przebiega cień zaciekawienia. Trwamy przez dłuższą chwilę w milczeniu, aż spuszcza wzrok na moje palce owinięte wokół jej ramienia. Przygryza na sekundę wewnątrz policzka i chrząka, unosząc głowę.

– W porządku – kiwa głową, a ja tłumię w sobie chęć szerokiego uśmiechnięcia się z powodu jej odpowiedzi. – Kiedy?

– Może jutro? – proponuję.

– Chyba nie mam jeszcze planów na popołudnie – oznajmia, zastanawiając się, czy faktycznie tak jest.

Puszczam jej ramię, a ona cofa się o krok.

– Do zobaczenia, panie Moretti.

– Do zobaczenia, pani Gelbero.



## Rozdział 7

Rosita

Wracam do domu, nie mogąc przestać myśleć o propozycji obiadu w domu Morettich. Nadal czuję palący dotyk Matteo, jakby odcisnął w tym miejscu znak, dowód na to, że tam znalazły się jego palce. Nie wiem, dlaczego akurat tak to pamiętam, ale wiem jedno – muszę skupić się na pracy, bo może to się skończyć źle. Wiele już ryzykuję, pomagając głowie mafii, a dokładniej jego siostrze. Czuję się przez to brudna, mimo że w tej sprawie nie było niczego, co spowodowałoby jakiegokolwiek naruszenie zasad z mojej strony. Wręcz przeciwnie, dokładnie taką samą sprawę mogłabym poprowadzić w przypadku innej osoby z satysfakcją spełnienia obowiązku praworządności. Zawsze byłam wzorowym prawnikiem, działałam na korzyść państwa, demaskowałam kłamców, mówiłam prawdę. A teraz? Teraz czuję się jak adwokat diabła tylko dlatego, że wiem, czym się zajmują. A mimo to nie wydają się groźni, przynajmniej nie wyglądają tak, jak ich opisują za plecami. Wydają się tacy... ludzcy.

Ale pozory mogą mylić.

*Pozory z pewnością mylą.*

W mieszkaniu czuję się nieswojo. Pierwszy raz nie wiem, co ze sobą zrobić. Wygrałam sprawę i mam już wolne przez resztę dnia. Oczywiście mogłabym zająć się teraz innymi sprawami, jednak większość mam już ogarniętą. W mojej głowie pojawia się myśl, za którą mam ochotę się skarcić.

*Wygrałam. Znowu wygrałam. Czy to już nie staje się przereklamowane?*

Zaglądam do lodówki, jednak stwierdzam, że chyba nie mogłabym nic teraz przełknąć. Jestem zestresowana, denerwuję się, potrzebuję odskoczni.

Niespokojnie lustruję salon, skubiąc dolną wargę. Wchodzę do sypialni, a pierwsze, co rzuca mi się w oczy, jest nieodpakowany karton. Jest otwarty, ponieważ brałam już z niego ręczniki. Jest tam coś jeszcze.

Wyciągam z szafy legginsy, sportowy top i szarą rozpinaną bluzę. Przebieram się w to od razu, po czym biorę jeszcze ubrania na zmianę. Pakuję je do torby treningowej, którą wyciągnęłam z kartonu. Sięgam jeszcze raz do pudełka, a tym razem wygrzebuję z niego rękawice bokserskie. Uśmiecham się mimowolnie na ich widok. Nie ćwiczyłam, odkąd wyjechałam z LA, a to chyba moja najdłuższa przerwa, od kiedy skończyłam piętnaście lat. Czasami ojcowie chcą, by ich córki pomagały im przy samochodach czy uczyły się sztuk walki typowych dla mężczyzn, by były silniejsze. I kiedy tak się dzieje, to zajmują się tym ojcowie, a ja ze śmiechem wspominam, jak to moja matka uczyła mnie obrony, a Edoardo Gelbero kręcił nosem, że nie ślęczę nad książkami prawnymi.

Rosita Gelbero. Kobieta godna nazwiska najlepszego prokuratora na wschodzie Stanów. Prawnik bez skazy. Żadnej przegranej sprawy. Ogniste włosy zawsze idealnie ułożone, a drogie ubrania perfekcyjnie wyprasowane. To ja jestem perfekcją. Ale czy nie jestem zbyt idealna? Czasami się nad tym zastanawiam. Gdy zaczynałam studia, patrzyłam na inne dziewczyny, kręcące z chłopakami. Chodziły na imprezy, upijały się, zapominały o spotkaniach, robiły błędy, opóźniały się w terminach. Nie byłam jedną z nich. Może czas odbiec od schematów?

Już to kiedyś zrobiłam. Między innymi przespałam się z własnym szefem, ale to nie przeszkadza mi do dziś. Od pewnego czasu nie wchodzę w związki. One zaburzyłyby mój idealny wizerunek. Wolę krótkie romanse. Znajomości z korzyściami. Wystarczy tylko zaspokoić

pragnienie raz, potem wszystko wraca na swoje miejsce, dopóki znów nie pojawi się pożądanie.

W łazience zmywam szybko makijaż oprócz oczu, na których mam jedynie tusz do rzęs, w dodatku wodoodporny, więc nie powinien stanowić problemu. Nim zdążę się obejrzeć, jestem już w samochodzie i wystukuję adres. Szukam przez chwilę jakiegoś klubu bokserskiego w pobliżu, a następnie jadę się zrelaksować.

*Oto, co prawnicy robią w wolnym czasie... A przynajmniej ci najlepsi.*

\*\*\*

Wracam do domu kompletnie wykończona. Na zewnątrz zaczyna się już nieco ściemniać, a dopiero gdy zamykam za sobą drzwi od mieszkania, zdaję sobie sprawę, że nic dziś nie jadłam. Z westchnieniem odkładam torbę na krzesło w kuchni i sięgam po jogurt. Opieram się o blat i zrywam plastikową pokrywkę. Zaczynam jeść.

Włączam telefon i sprawdzam nieodczytane wiadomości. Jedna jest od mamy. Mówi, żebym przyszła na przyjęcie zaręczynowe mojego brata i Martiny z osobą towarzyszącą. Wzdycham i wpycham sobie do ust kolejną porcję jogurtu.

Wchodzę na Twittera i przeglądam wiadomości. Kiedy kończę czytać artykuł o płonącym magazynie na obrzeżach Florencji, kończę również jedzenie. Jednak nie odkładam komórki. Moją uwagę przykuwa kolejny nagłówek:

Adwokat diabła w prawdziwym życiu? Nie pozwolono wejść widowni na rozprawę.

Zaciskam mocno powieki i odchylam głowę do tyłu. Muszę wziąć prysznic. Mam dość na dziś słów „adwokat” i „diabeł”.

Wrzucam brudne ubrania od razu do pralki i wskakuję pod lodowaty strumień. Moje mięśnie automatycznie się kurczą. Mimo niezbyt przyjemnego doznania, nie zmieniam temperatury wody, pragnąc choć przez moment o niczym nie myśleć.

Osuszam się ręcznikiem i przebieram w sprane dresy. Spinam wilgotne włosy klamrą, po czym zasiadam na kanapie, otworzywszy wcześniej okno, by świeże, letnie powietrze mogło przedostać się do środka. Otwieram nową książkę i zatracam się w lekturze.

Sięgnęłam po romans mafijny. Z uwagą przebiegam wzrokiem po literkach, jednak z każdym kolejnym słowem nie mogę już tego znieść. Na wspomnienie o jakimkolwiek bohaterze, a szczególnie tym głównym, w mojej wyobraźni pojawia się obraz Matteo Morettiego. Czytam zwykłą fikcję, a mój umysł robi z tego coś nielegalnego. Coś złego. Coś niedostępnego.  
*Dla mnie.*

Zaraz szlag mnie trafi. Zamykam książkę i szybko odkładam ją na półkę, pograżając się w ciszy, która nie trwa jednak długo. Podskakuję na dźwięk dzwonka i z szeroko otwartymi oczami spoglądam w kierunku wejścia. Spinam się, ponieważ nie mam pojęcia, kto może stać za drzwiami. I czy w ogóle otwierać.

W końcu wstaję z sofy i wyglądam przez wizjer. Muszę aż potrząsnąć głową, upewnić się, że to nie sen. Otwieram drzwi i staję jak wryta.

– Przyjmiesz mnie? – pyta niewinnie Lily. Spuszczam wzrok na rączkę walizki w jej dłoni. – Och, no nie zobaczyłaś ducha.

– Muszę się chyba upewnić – bąkam pod nosem, a następnie szeroko uśmiecham. – Co tu robisz?

– Dostałam propozycję wyjazdu służbowego do Włoch już jakiś czas temu.

– I nic mi nie powiedziałaś? – niemal krzyczę.

– Oj, no dobra. Chciałam zrobić ci niespodziankę. Wpuścisz mnie? Muszę siusiu. – Przebiera nogami. Tłumię chęć parsknięcia śmiechem i otwieram drzwi szerzej, wpuszczając ją do środka.

Matteo

Od dwóch godzin okładam worek treningowy, kiedy do piwnicy schodzi Paolo. Przygląda mi się ciekawie, jednak nic nie mówi. Dziś rano wrócił z nocnej przejażdżki po obrzeżach miasta. Minęło zbyt mało czasu, bym mógł się wziąć za byłego szwagra, jednak już po wczorajszej rozprawie Marco szybko przywiózł do mnie szalonego doktora, który pomagał Marcello. Wczorajszy wieczór spędziłem miło w akompaniamencie krzyków w jednym z naszych magazynów. Niestety budynek musiał pójść z dymem. Tego, co się tam wydarzyło, nie dałoby się zatuszować, a policja, siedząca mi ostatnio na karku, mogłaby zacząć węszyć, dlatego po wzięciu prysznic jak gentleman w garniturze udałem się do mojego ulubionego komendanta i odbyłem z pieskiem niezbyt przyjemną dla niego tresurę.

Musiałem się odstresować, a istniały tylko dwie rzeczy, które mogły mnie zrelaksować – boks i seks. Z niewyjaśnionych przyczyn uznałem, że to drugie nie będzie dobrym pomysłem.

– Co? – warczę w jego kierunku, zaprzestając uderzeń. Kieruję na niego zirytowane spojrzenie. – Mów albo spadaj.

– Dziennikarze się kręcili. Psów nie było, twoja rozmowa najwyraźniej pomogła.

– Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej.

Uśmiecham się mrocznie i podchodzę do niego. Zaczynam rozwiązywać taśmy opasujące dłonie. Paolo schyla się, po czym podaje mi butelkę wody. Unoszę do góry jedną brew.

– Co z Azzurrą? – pytam, wypiwszy połowę zimnej ciecicy. Doskonale zdaję sobie sprawę, że przyjaciel przejmuje się moją siostrą. Znamy się od dziecka, a gdy ona wybrała Russo, prawie wpadł w szal. Zawsze patrzył na mojego szwagra z chęcią mordy i działało to w dwie strony.

– Odwal się.

*Nie zamierzam.* Uśmiecham się jeszcze szerzej.

– Nie zapominaj, że to moja siostra, Paolo. Jeśli będziesz myślał fiutem, zamiast mózgiem, to ci go obetnę. – Zniżam nieco głos, by zrozumiał przekaz. Nie oszukuję się, że teraz nie będzie próbował się do niej zbliżyć. Przechodzi trudny okres, a to oznacza, że łatwo nią manipulować. – A wierz mi, że nie chcesz się przekonywać, jakie konsekwencje może ci przynieść wykorzystywanie teraz jej sytuacji.

Obracam się, jak tylko widzę w jego oczach zrozumienie i deklarację, że tak się nie stanie. Paolo jest lojalny, jednak w tym świecie nie można ufać nikomu. Nawet rodzinie.

Rzucam taśmy na podłogę i zierzam w kierunku ławki po ręcznik. W miejscu zatrzymuje mnie głos przyjaciela.

– Tobie też radzę myśleć mózgiem. Jesteś szefem, wiesz najlepiej, a chyba nie chcesz konfrontacji z jasną stroną prawa. To ty ustalasz prawo, ale wątpię, by jakikolwiek adwokat się z tobą zgodził – oznajmia poważnie.

– Masz rację. Jestem szefem i wiem najlepiej, a to oznacza, że również wiem, co robię, Paolo.

*Matteo, na pewno?*

\*\*\*

Z ręcznikiem owiniętym wokół bioder wchodzę do swojej sypialni. Jest jeszcze przed dziesiątą, czyli za jakieś pięć godzin powinna tu się zjawić pani mecenas. Z jakiegoś nieznanego mi powodu jej obraz pojawił się przed moimi oczami podczas brania prysznic, a to bardzo niedobrze.

Przechodzę do garderoby z mokrymi włosami, z których krople wody spływają mi na

tors. Otwieram szafę i bez zbędnego marnowania czasu wyciągam z niej czarne spodnie garniturowe. Wrzucam ręcznik do kosza na pranie i szybko zakładam bieliznę i wybrane spodnie. Kiedy mam już chwycić za pasek i koszulę, z mojego pokoju dobiega dzwonek telefonu.

Przykładam komórkę do ucha, a po drugiej stronie rozbrzmiewa zachrypnięty, lecz nadal miękki i przyjemny dla ucha głos:

– Halo?

– Tak? Coś się stało? – pytam spokojnie.

– Właściwie... – przerywa, jakby próbowała odpowiednio dobrać słowa – nie mogę przyjść dziś na obiad, przepraszam.

Mogę sobie jedynie wyobrazić, jak pani mecenas właśnie przygryzła dolną wargę.

Zaciskam zęby i zamykam oczy. Ściskam nasadę nosa palcem wskazującym i kciukiem.

No to po moim dobrym humorze.

– Oczywiście. Nie zamierzam przeszkadzać ci w pracy – mówię obojętnym tonem.

– Wyskoczyło mi coś i...

– Nie tłumacz się – nie pozwalam jej dokończyć. – W tygodniu mam sporo pracy i też...

– Innym ra... – Rosita wpada mi w zdanie, ale nie słyszę już, co chciała powiedzieć.

Rozłączam się bez pożegnania, w pół jej słowa.

Odrzucam telefon na łóżko, jakby mnie poparzył. Najwyraźniej nie było nam pisane jeszcze raz się spotkać.

Wkurzony wracam do garderoby. Jestem zły na siebie, że w ogóle tak pomyślałem.

Chyba powinienem posłuchać rady Paolo.



## Rozdział 8

Rosita

– Nie wierzę, że dostałaś tu pracę i nic nie powiedziałaś! – Kręcę głową z dezaprobatą, pomagając przyjaciółce w rozkładaniu kosmetyków.

– Chciałam ci zrobić niespodziankę. – Wzrusza ramionami.

Lily rozwała się na kanapie, jednak po chwili unosi głowę i patrzy na mnie spod przymrużonych powiek.

– Do kogo miałaś iść na obiad? – pyta podejrzliwie.

– Do klienta – odpowiadam zdawkowo, zbyt szybko.

Jest mi cholernie źle, że odrzuciłam zaproszenie Matteo. Głupio było mi dzwonić do niego i przeproszać, że się jednak nie spotkamy.

– A od kiedy to ty chodzisz do klientów, a nie odwrotnie? To na pewno był klient?

Prostuję plecy i czuję ukłucie żalu. Karcę się za to w myślach. To naprawdę miły facet, choć nie powinnam nawet nazywać kogoś z nazwiskiem Moretti *miłym*. Ta wzmianka przypomina mi o tym, kim jest on, a kim jestem ja.

– Tak, klient. Ale wiesz co? To nieistotne – zmieniam temat, odwracając się do niej.

– No weź. – Przygląda mi się dokładniej. – To jakiś przystojniak. – Faluje śmiesznie brwiami.

– Lily!

– Och, i to jaki! – Zrywa się z łóżka, podchodzi do mnie i ciągnie za sobą, bym usiadła. – Opowiadaj, i to już! – Posyłam jej poważne spojrzenie, a ona milknie i się uspokaja. – Okej, nie chcesz mi opowiedzieć.

– Pomagałam jego siostrze.

– I ma siostrę! – wykrzykuje podekscytowana. – Przepraszam.

– Mogę się założyć, że śpi na forsie – bąkam pod nosem.

– Pierdolisz!

*Jego? Nie. Boże...*

– Na brudnej forsie, Lily. Splamionej krwią forsie. – Chwytam ją za ramiona, podkreślając znaczenie moich słów. Przyjaciółka krzywi się delikatnie w zamyśleniu.

– Gangsterzy podobno wymyślają ciekawe gry wstępne.

– Lily! Jestem prawnikiem, do cholery!

– A ja Maryją Dziewicą. – Wywraca oczami.

Zerkam na nią osłupiała, ale nie zbieram szczęki z podłogi. Bo taka właśnie jest Lily. Nieważne, co by zrobiła, kocham ją jak siostrę.

Różnimy się od siebie diametralnie, a zarazem jesteśmy jak odbicia lustrzane, które bez informowania się wcześniej podążają za swoimi ruchami. Z Lily jest niezła suka, ale ja również nie zostaję w tyle. Każda blondynka potrzebuje swojej brunetki, tym razem akurat rudej, i na odwrót. Moja przyjaciółka lubi zabalować, ale jest niezwykle inteligentna. W końcu nie każdy jest chirurgiem.

Ściskam nos u nasady palcem wskazującym i kciukiem. W głowie mam obraz pewnego mężczyzny, a to zaczyna mnie już irytować.

– Masz ochotę na imprezę? – wypalam. Na jej ustach automatycznie wykwita szeroki uśmiech.

– Podoba mi się ta pani mecenas – wyciąga palec w moją stronę. – Nawet znam pewne ciekawe miejsce.

Wzdycham przeciągle. Tak, to mi pomoże w oczyszczeniu umysłu.

\*\*\*

– Musiałaś wybrać jeden z top klubów we Florencji? – jęczę, przebierając nogami w kilometrowej kolejce do wejścia.

Stałyśmy tu blisko pół godziny, zanim przysłała nasza kolej. Przechodzimy obok ochroniarzy, a ja czuję, jak kąciki ust unoszą mi się ku górze na dźwięki basów, dochodzących do każdej komórki mojego ciała. Piosenka Rihanny wciska się w uszy, przez co na sekundę przystaję i zamykam powieki.

– Chodź. – Lily ciągnie mnie za rękę w kierunku baru.

– Co podać? – zwraca się do nas barman. Blondynka posyła mu kokieterjny uśmiech i nachyla się nad wysokim blatem. Wywracam oczami, dając jej pole do popisu, i obracam się w stronę parkietu. Lustruję wzrokiem ludzi, którzy najwyraźniej dobrze się bawią. W końcu docieram spojrzeniem na sam środek sali.

Mrużę oczy na widok kobiet tańczących na podestach. Wiją się seksownie wokół rur, zwracając uwagę szczególnie mężczyźn. Urocza, szczuplutka brunetka wypina się, czym uwydatnia pożądane miejsca. Przygryzam dolną wargę na ten widok, bo muszę przyznać, że jej taniec jest hipnotyzujący.

– Będziesz ją chciała wyrwać? – Słyszę nagle i obracam się gwałtownie do Lily. – Przecież żartuję, pani mecenas. – Śmieje się, wciskając mi w dłoń drinka. – I tak wołałabym poznać tego boga seksu, którego nazywasz swoim klientem.

Mrożę ją wzrokiem i zatapiam usta w drinku.

– Cholera, co to? – Krzywię się, gdy mocny alkohol pali mnie w przełyku.

Lily wzrusza niewinnie ramionami i wypija swojego drinka do połowy.

– No – oznajmia. – A teraz chodź potańczyć.

Tłumię w sobie chęć parsknięcia śmiechem z powodu tak dobrze mi znanego jej zachowania. Duszkciem wypijam całą zawartość niskiej szklanki i odstawiam ją na blat. Potrząsam głową w reakcji na cholernie gorzki smak.

Zdecydowanie wolę wino.

DJ aktualnie puszcza *Mad Love*, a tyle wystarczy, by moje ciało podążało razem z kolejnymi nutami melodii. Krótka, czarna sukienka, przylegająca do mnie jak druga skóra, nie zakrywa zbyt wiele, więc nie jestem zdziwiona palącymi moje plecy spojrzeniami nieznajomych. Wiele czasu spędziłam na treningach, aby właśnie tak wyglądać.

Przesuwam zmysłowo palcami od brzucha w górę, omijam biust i unoszę ręce, krzyżując nadgarstki nad głową. Wyginam szyję, na której chwilę później czuję ciepły oddech. Otwieram oczy i w tłumie wyłapuję Lily, tańczącą z jakimś facetem. Jej partner jest obrócony do mnie tyłem, a w jego posturze kogoś rozpoznaję. Tylko nie wiem kogo.

– Pani mecenas coś wypadło, interesujące. – Spinam się na bardzo znajomy głos. Przełykam nerwowo ślinę, jednak nie odwracam się do mężczyzny.

– Musiałam pomóc rozpakować się przyjaciółce. Nie wiedziałam, że chodzi pan w takie miejsca. – *Oczywiście, że chodzi, idiotko!*

Matteo śmieje się, dotykając mojego nagiego ramienia.

– Lubię zaskakiwać – mówi żartobliwie. – A myślałem, że już się nie spotkamy.

Wraz ze zmianą muzyki decyduję się obrócić do niego przodem. Mężczyzna niespodziewanie wyciąga do mnie otwartą dłoń, jakby proponował taniec. Unoszę brew na ten

gest i ciekawie przyglądam się sygnetowi, który widnieje na jego palcu. Niepewnie przyjmuję zaproszenie.

Mogłam nie pić, bo to świństwo Lily musiało być mocne. Nie mam najsłabszej głowy, a i tak mam wrażenie, że świat delikatnie wiruje.

Z początku nie wiem, jak się zachować. Ja piernicę, nie wiem! Nasze ruchy są dość niepewne, nieco sztywne, ale po kilku minutach rozbrzmiewa jedna z bardziej lubianych przeze mnie piosenek. Wypity wcześniej alkohol rozluźnia mnie, dlatego mogę swobodnie kręcić biodrami w rytm *Cool girl*. Pan Moretti szybko podłapuje ten rytm, a to sprawia, że zapominam na ten jeden moment, z kim tak naprawdę tańczę.

Szorstkie dłonie lądują na mojej talii, na co ciało odpowiada przyjemnym dreszczem. Przysuwam się bliżej i opieram przedramiona na jego barkach. Unoszę spojrzenie i napotykam dwie ciemne tęczówki. Dwa kamyczki wyglądają jak oddzielne galaktyki czerni bez końca. Zastanawiam się również, ile on ma wzrostu. Nie należę do najniższych kobiet, a w szczególności, gdy mam na sobie szpilki. Nie jestem też najdrobniejsza, lecz w jego ramionach czuję się jak mała dziewczynka.

– Co pan tu robi? – zagaduję, zanim wpadnie mi do głowy coś głupiego.

– Miałem tu z bratem sprawę do załatwienia.

– Och, Carlo! Wiedziałaś, że znam skądś tego faceta. – Matteo, najwyraźniej nie rozumiejąc, marszczy brwi, a ja od razu prostuję: – Tańczy z moją przyjaciółką.

– Tą, przez którą nie mogłaś do mnie przyjechać? – Krzywię się nieznacznie, ale potakuję.

– Mhm. – Zagryzam wewnątrz policzka, gdy sunie dłońmi wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Nieładnie odrzucać zaproszenia, które wcześniej się przyjęło – szepcze wprost do mojego ucha. Przymykam powieki. Z jakiegoś powodu pozwalam mu na chwilę kontroli nade mną.

– Ludzie czasami robią nieładne rzeczy, panie Moretti.

– Chyba przeszliśmy już na ty, Rosito. – Muska palcem kawałek odkrytej skóry na łopacie. Jego głos nie jest ostry; brzmi jak człowiek urodzony, by wydawać rozkazy, nie musząc ciągle przypominać o swojej władzy. – Ale wiem, jak możesz to wynagrodzić.

Otwieram oczy i cofam się odrobinę, aby widzieć jego twarz.

– Nie wydaje mi się, że jestem ci w jakiś sposób do czegoś zobowiązana. Nasza współpraca dobiegła końca.

– Na pewno?

– Tak, skończyliśmy z rozpra...

– Coś ci powiem, skarbie, i to zostanie między nami – przerywa mi. Tężeję, a w moje podbrzusze uderza uczucie ekscytacji pomieszanej z przerażeniem. *Jazda bez trzymanki to ulubiony sport Rosity Gelbero*. – To ja zdecyduję, kiedy nasza współpraca dobiegnie końca.

Alkohol tym razem zdecydowanie bardziej wpływa na moje postrzeganie. Uśmiecham się kokieteryjnie, a muzyka nie wydaje się już tak głośna jak na początku. Mimo to pierwsze, co trzeba o mnie wiedzieć: to ja lubię tasować, rozdawać karty i wyciągać asy. Nie zmieni tego żadna ilość alkoholu.

– Panie Moretti, muszę pana rozczarować – mówię. Specjalnie podkreślam formalny zwrot. – Sama określę koniec naszego układu i sądzę, że jego termin jest już nie...

Nie kończę, gdyż możliwość powiedzenia czegokolwiek zostaje mi odebrana. Wargi mężczyzny zamykają moje, przez co wydaję z siebie tylko zduszone mruknięcie. Wbijam mu paznokcie w kark, a on napiera dłonią mocniej na moje łędźwia. Serce zaraz chyba mi wyskoczy, żołądek robi trzy salta w przód i dwa do tyłu, kiedy ja bezwstydnie pozwalam, by kontynuował.

To już drugi pocałunek... Drugi raz nie oponuję.

Przesuwam dłoń na jego gardło i odpycham Matteo od siebie. Moja klatka piersiowa unosi się i opada w zawrotnym tempie, tak samo jak jego. Patrzę na faceta przede mną i zdaję sobie sprawę, że wpadłam w niezłe bagno. Ten mężczyzna ma jasno określoną reputację. Doskonale wiem, kim jest, a co najważniejsze – w tym mieście faktycznie jest *kimś*. Jako adwokat na co dzień pracuję z przestępcami, wykroczeniami, morderstwami, ale również w ostatnim czasie ze zradami, zranionymi kobietami i małżeństwami. Ci ludzie są źli. Cholernie niebezpieczni. Nie jestem głupia.

*A jednak na to pozwoliłaś, szepcze mój umysł.*

Nie mogę oderwać spojrzenia od tęczy Morettiego. *Moretti*. Z tymi ludźmi się nie zadziera.

– Muszę poszukać przyjaciółki – oznajmiam stanowczo, cofając się o krok.

– Mogę odwiedzić ciebie i two...

– Nie – zaprzeczam szybko, zanim zdąży dokończyć. – Nasza współpraca właśnie dobiegła końca, panie Moretti. Jeśli ma pan jakąś sprawę w sądzie, chyba wie pan, gdzie mnie znaleźć. W końcu już raz pan to zrobił – rzucam szorstko. Tak, postawa zimnej suki. Moja druga twarz.

– Pani mecenas się poddaje? – dogryza. Krew zagotowuje mi się w żyłach. Łapię w pięść jego koszulę i wspinam się na palce, aby dokładnie usłyszał moje słowa. Matteo uśmiecha się mrocznie, a moje zdradzieckie ciało reaguje gęsią skórą.

– Jestem opanowaną kobietą, dlatego możesz zapomnieć, że beczelnie będziesz mógł wyprowadzić mnie z równowagi, a jeśli jeszcze raz zjawisz się „przypadkowo” w miejscu, gdzie będę, to...

– Grozi mi pani? – warczy, nachylając się. Ironicznie unoszę kąciki ust.

– Hmm... – Przechylam głowę na bok. – Bez dowodów nic nie można ugrać przed sądem. Również w tej sprawie będę na wygranej pozycji, proszę pana.

– Zależy, jakim prawem się posługujemy, pani mecenas, bo wydaje mi się, że nasze kodeksy mogą się nieco różnić. – Przejeżdża kciukiem wzdłuż mojej zuchwy. Mam wrażenie, że kolana lada moment ugną się pode mną, przez co padnę przed pieprzonym przestępcą.

– Ale przestrzeganie tylko jednego z tych kodeksów jest legalne.

– Zwykle zakazany owoc smakuje najlepiej – odpowiada lekkim tonem. Zwilżam wargi językiem. *Co ja, do cholery jasnej, odpieprzam?!*

Chrząkam, wracając na ziemię.

– Nie zmienię swo...

– Liczę na to, że na następną środę nie masz żadnych planów.

Prycham i odsuwam się od niego.

– Oj nie, panie...

– Świetnie.

Mrozę go spojrzeniem. Ludzie wokół pewnie nie zdają sobie sprawy, że właśnie toczy się taka rozmowa, co mnie odrobinę zawstydzają.

– Nie lubię, gdy ktoś mi przerywa. Gdy skończę, dam możliwość odpowiedzi – mówię zimno.

– Nie należę do cierpliwych osób. – Nonszalancko wzrusza ramionami. – Skoro chcesz coś jeszcze kończyć, to zrobisz to w samochodzie, gdy będę cię odwoził.

Rozchylam usta zszokowana. Słowa matki, żebym nie pakowała się do auta z nieznanymi, odbijają się echem w mojej głowie, z której najwyraźniej ktoś dzisiaj wyjął mózg i zdrowy rozsądek.



– Nie. Muszę poszukać przyjaciółki.

Mężczyzna mruży oczy, po czym rozgląda się po sali. Obserwuję, jak w skupieniu zaciska zęby i koncentruje się na nieznanej mi rzeczy. Jego widok przyciąga – to jest niezaprzeczalne. Ma ostre rysy twarzy i ciało greckiego boga. Mroczna aura nie straszy na kilometr, wręcz przeciwnie. Kobiety zapewne lgną do niego jak ćmy do światła, a ja zdaję sobie sprawę, że gdybym nie wiedziała, kim jest, sama byłabym jedną z nich.

– Twoja przyjaciółka znalazła już sobie towarzystwo na dziś. – Głęboki głos wrywa mnie z zamyślenia. Zagryzam mocno wargę, przyłapaną na gapieniu się jak zauroczona nastolatka.

– Możesz powtórzyć? – pytam cicho.

– Twoja koleżanka tańczy z moim bratem. Nic jej nie będzie.

– Och, no tak. Lily uwielbia pakować się w kłopoty – burczę do siebie pod nosem.

– A ty? – Najwyraźniej zbyt dobrze usłyszał moje słowa, a myślałam, iż muzyka je zagłuszy.

– Ja od kłopotów trzymam się z daleka.

– W takim razie niezwykła z ciebie hipokrytka, Rosito.

## Rozdział 9

Rosita

Stukam palcami o blat i czuję, jak kubek w mojej dłoni w każdej sekundzie może pęknąć. Ze złością upijam łyk czarnej kawy, z niedowierzaniem czytając po raz dziesiąty wiadomość.

– Dupek ma tupet – warczę pod nosem.

– Dzień dobry, pani-nie-umiem-się-bawić-Gelbero! – Lily nazywa mnie tak już od tygodnia.

Unoszę na nią zirytowane spojrzenie, kiedy wchodzi do kuchni jeszcze w piżamie. Podchodzi do mnie i nakierowuje moją rękę tak, aby do jej ust trafił ciemny napój. Zaczyna kaszleć.

– Cholera, jak możesz pić to świństwo. Mamy mleko?

– A czy nasza lodówka jest na kłódkę? – Wywracam oczami, a na ten gest w mojej głowie automatycznie pojawia się Matteo Moretti. A niech go piorun pieprznie!

– Oho, a co tobie? – rzuca zza ramienia przyjaciółka, chwytając mleko z bocznej półki lodówki.

– Ktoś lubi działać mi na nerwy – mamrocę pod nosem, wyłączając telefon.

– Czy tym kimś jest tajemniczy gość z klubu?

– Nie – zaprzeczam. Lily mierzy mnie podejrzliwie zmrużonymi oczami.

– Kochanie, co się stało z twoją sztuką kłamania opanowaną do perfekcji?

– Przypomnę ci, że zaraz ósma. – Lustruję jej piżamę, roztrzepane włosy i nie do końca zmyty tusz w kąciku oka.

Odstawiam brudny kubek do zlewu i narzucam na ramiona ciemnozieloną marynarkę. Podnoszę z podłogi beżowe, eleganckie szpilki.

– Jaki dziś dzień tygodnia? – mruczy Lily, zerkając na swojego rozładowanego smartfona. – Kurwa, masz ładowarkę? Ładowałam to cholerstwo całą noc!

Śmieję się delikatnie. Zabieram z komody czarną aktówkę i nasuwam na nos czarne oprawki.

– Weź z mojej sypialni, tylko masz mi ją oddać. A dziś jest środa – dodaję markotnie. Zanim przyjaciółka zdąży zapytać o mój ton, ja trzaskam drzwiami, wychodząc z mieszkania.

*Pani mecenas, będę o siódmej.*

Ten SMS dźwięczy mi w głowie jak jakaś pieprzona mantra. Jak dźwięk radiowej piosenki, której rytmu nie potrafimy przestać wystukiwać, a nut przestać nucić.

*Matteo Moretti.*

Zaczynamy drugi sezon adwokata diabła.

I jeszcze moja odpowiedź z pytaniem, co mam założyć.

*No ja pierdołę, Rosita!*

\*\*\*

Po pracy z zalem spoglądam na stertę papierów na moim biurku, po czym decyduję się wejść pod prysznic.

– Rosita, miej dobry humor. Jedno spotkanie i będzie po sprawie – mówię sama do siebie. W głowie od razu pojawia mi się dezaprobata na myśl, że to nasze ostatnie spotkanie. – Nawet o tym, kurwa, nie myśl. Będzie ostatnie.

Z mojego gardła wyrывa się warknięcie z bezsilności. Przecież nigdy nie przeszkadzały mi krótkie romanse z mężczyznami. *Tylko oni nie byli moimi klientami*, szepcze głos rozsądku. *Ale jeden z nich był twoim szefem*, dopowiada drugi. Zaraz szlag mnie trafi.

Zmieniam strumień wody na chłodniejszy, abym mogła skupić się na szczypiącej temperaturze kropel, które padają na moje ciało z deszczownicy. Kilka lub kilkanaście minut później otulam się puchatym ręcznikiem. Dotykam ekranu telefonu, by ten się uruchomił i wskazał mi godzinę. Cholera. Mam dwadzieścia minut.

Staję przed rzędkiem wieszaków, analizując treść wiadomości od Matteo:

Coś wygodnego.

– Nie wiem, mam w dresach przyjść, panie-pieprz-się-Moretti? – komentuję cicho, po czym wyciągam z szafy szare spodnie w kratkę, które przypominają dolną część garnituru, jednak są zrobione z elastycznego materiału. Do tego białe body na ramiączkach z dekoltem w serek. Dość sporym. Uśmiecham się pod nosem. Tak się bawimy? Niech będzie, ale na moich zasadach.

Szybko wciągam na siebie ciuchy, beżowe szpilki i muskam rzęsy tuszem, a usta balsamem koloryzującym na czerwono. Pocieram o siebie wargi i sięgam do gumki trzymającej mojego prowizorycznego koka. Ledwo nadążam rozczesać włosy, gdy w mieszkaniu rozbrzmiewa dzwonek do drzwi. Zerkam na zegarek. Siódma.

Cwaniak jest punktualny.

– Zaprosiłaś kogoś?! – Dochodzi do mnie krzyk Lily. Zgarniam telefon z toaletki i w biegu pryskam się ulubionymi perfumami. Wchodzę do salonu, gdzie leży moja przyjaciółka z paczką orzeszków. – Albo ktoś cię zaprosił – stwierdza, mierząc mnie od stóp do głów.

– I co się tak szczerzysz? – burczę, biorąc łyk wody ze szklanki postawionej na małym stoliku. Po drodze zwałam również jej nogi z blatu.

– A ty z jakiej okazji się tak stroisz?

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła – wytykam jej.

– Tym dekoltem wkroczyłaś już na drugi level, kochana – oznajmia, a ja oceniam przez chwilę wspomniane miejsce i wzruszam ramionami. – Jeszcze jakbym miała takie cycki... – cmoka w powietrzu, na co pokazuje jej środkowy palec, gdy podchodzę do drzwi.

Biorę głęboki wdech i naciskam klamkę. Moim oczom ukazuje się ubrany cały na czarno mężczyzna. Rękawy koszuli podwinął do łokci, czym ukazał liczne rysunki na przedramionach, i odpiął dwa guziki od góry, dając przedsmak tego, co znajduje się pod materiałem. Ciężki zapach korzennych perfum otula moje zmysły, a w połączeniu z jego osobistą aurą tworzy mieszankę wybuchową.

Matteo taksuje mnie wzrokiem od dołu, aż dociera do oczu. W spojrzeniu ciemnych tęczęwek dostrzegam lśniące iskierki. Przełyka ślinę.

– Pani mecenas, wygląda pani...

– Zajeście? Dziękuję, nie starałam się – przerywam mu opryskliwie.

– Nie bawcie się za dobrze! – Oboje patrzymy po sobie na dźwięk głosu Lily. Moretti wygina jedną brew i dostrzegam w tym gościu nutkę rozbawienia. Unoszę oczy do góry, błagając o litość.

*Boże, czy ty to widzisz?*

– Chodź, poprawię ci humor. – Podaje mi dłoń, na którą zerkam niezbyt przychylnie. Przesuwam po jego nadgarstku, a widząc rolexa, z konsternacją spoglądam na jego twarz.

– Zabrzmiało to dwuznacznie – zauważam. W końcu jednak pozwalam się prowadzić na zewnątrz, zamknąwszy drzwi.

Nie otrzymuję odpowiedzi, co mnie niezwykle frustruje. Wychodzimy na parking, gdzie

Matteo otwiera drzwi czarnej RS6. Kiedy stoi do mnie plecami, odzywam się zirytowana:

– Jeśli chcesz mi poprawić humor, musisz przestać być taki sztywny.

Słyszę, jak mężczyzna wybucha gromkim śmiechem. Obraca się w moim kierunku z bukietem białych róż w dłoni. Rozszerzam oczy na ich widok, bo jednak nie byłam na to gotowa.

– Pani mecenas – zaczyna z tym swoim skurwysyńskim uśmieszkiem. – Zabrzmiało to dwuznacznie.

Zagryzam czubek języka i zachowuję pokerową twarz, mimo że tak naprawdę powstrzymuję się od śmiechu.

– Piękne kwiaty – mówię, czym zmieniam temat. Przyjmuję bukiet i zaciągam się świeżym zapachem. Matteo odsuwa się od drzwi i wskazuje mi miejsce pasażera.

Po chwili zajmuje miejsce po stronie kierowcy i z piskiem opon rusza przez ulice Florencji.

W pewnym momencie zerkam na licznik.

– Chcesz nas zabić?

– Boi się pani?

– Nigdy. Zastanawiam się jedynie, czy umiesz tak na dłuższą metę. Co to za przyjemność spuszczać nogę z gazu po minucie?

Obserwuję jego profil, na którym widać, jak przejeżdża językiem po wewnętrznej stronie policzka. Uśmiecham się z triumfem. On wydaje się nieco zaskoczony, ale i zadowolony.

– Czasami i ta minuta potrafi być przyjemna – oznajmia.

Wbijam wzrok przed siebie, czując, jak na moje policzki wkrada się fala szkarłatu. Przygryzam dolną wargę, tłumiąc uśmiech, i nie mówię nic więcej. Co chwilę jedynie gapię się na jego ostro zarysowaną szczękę. Mam ochotę przesunąć po niej palcem i poczuć strukturę tego krótkiego zarostu, który przy pocałunku drażni rozgrzaną skórę...

– Gapisz się. – Odrywa mnie od obserwacji.

– Nie – zaprzeczam, a Matteo klaska językiem o podniebienie.

– Nieładnie tak kłamać, pani mecenas. – Obraca głowę w moją stronę, a nasze spojrzenia się krzyżują.

– Przestań mówić do mnie „pani mecenas”. Czuję się staro. – Krzywię się z niesmakiem.

– Kobiety są jak wino...

– Słaby tekst na podryw – pryham, wyginając delikatnie szyję.

– Och, czyli rozszyfrowałaś już, że cię podrywam.

Uśmiecha się do mnie, a ja muszę zagryźć wewnątrz policzka, by tego nie odwzajemnić. Przy nim dosłownie zapominam, kim jesteśmy w społeczeństwie. Nie powinnam z nim żartować i swobodnie się przekomarzać.

– A ty?

Matteo

– Co ja?

– Ile masz lat? Kobieta nie jesteś, więc mogę pytać o takie rzeczy.

Kręcę głową jak zahipnotyzowany, gdy rudowłosa wygina w zamyśleniu wiśniowe wargi. Mruży oczy, próbując wyglądać groźnie. Jej zielone tęczówki zdają się jakby przebijać przez ciemność, jaka panuje w aucie. Hipnotyzuje. Ona cała. Jest pieprzonym narkotykiem. Tylko że uświadamiasz sobie o uzależnieniu za późno, aby móc cokolwiek jeszcze działać.

– Trzydzieści dwa – odpowiadam.

Wygląda na nieco zmieszana. Opiera się o fotel, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Okej, myślałaś, że jestem starszy czy młodszy? – pytam po chwili.  
– Nie wiem. Wyglądasz młodo, ale dojrzałe, bardzo dojrzałe. Naprawdę wyglądasz dobrze i chyba w sumie ten wiek jest adekwatny – ocenia, co sprawia, że moje brwi wystrzelają do góry.

Rosita rozgląda się i dopiero zauważa, że już nie jedziemy.

– Co to za miejsce? – pyta z niepokojem. Spina się i zachowuje ostrożność.

– Spokojnie. Nie jestem romantykiem.

– Ha! – Wskazuje na mnie ręką. – Czyli to randka.

Śmieję się na jej słowa.

– Jesteś obłądna.

Łapię za klamkę i wychodzę z samochodu. Obchodzę go, ale pani mecenas uprzedza mnie w tym, co chcę zrobić. Przebiegam wzrokiem po jasnej górze i spodniach z wysokim stanem. Nie zatrzymuję się na żadnym punkcie dłużej. Nie jestem typem napaleńca, gapiącego się tylko na biust i tyłek, choć są to przyjemne widoki i wiem, że pani mecenas jest kobietą zasługującą na uwagę w tej płaszczyźnie. Ale też na szacunek. Gdy jest w pobliżu, pierwsza warstwa, którą pokazuje, jest wyrafinowana, dumna, pewna siebie i z klasą. Jednak już wiem, iż to jedynie maska. Burza ognistych włosów odwzorowuje jej szaloną osobowość. Z jakiegoś powodu chcę poznać tę prawdziwą Rositę Gelbero – kobietę onieśmielającą na sali sądowej niejednego prokuratora.

– Nie doczekam się odpowiedzi. Hmm... Jak miło. – Wywraca oczami. Zdaję sobie sprawę, że odpląnąłem na chwilę.

– Nie rób tego. – Otwieram tylne drzwi i wyciągam stamtąd dużą torbę treningową.

– Czego?

Zamykam audi, po czym stoję przed nią. Białe światło, padające na jej twarz, uwydatnia wysokie kości policzkowe i smukłą szyję.

– Nie wywracaj oczami. Nie lubię tego.

Nie mogę powstrzymać się od muśnięcia jej policzka. Moja skóra przy jej gładkiej wydaje się aż brudna. Czuję, jakbym coś niszczył, robił coś nielegalnego.

Chrząkam i prostuję się, po czym przykładam dłoń do jej pleców i lekko popycham w kierunku budynku. To miejsce nie zachęca. To jedno z takich, które bierzesz pod uwagę, rozmyślając, czy iść skrótami, czy normalną drogą i oszczędzić sobie w ten sposób nerwów. Rosita nie wydaje się spięta czy przerażona. Jest czujna, ale mam wrażenie, jakby się nie bała i potrafiła poradzić sobie w różnych sytuacjach. No cóż... przekonajmy się w takim razie.

Metalowe drzwi wydają z siebie nieprzyjemne skrzypienie, gdy przekraczamy próg siłowni.

– Mówiłem, że nie jestem romantykiem – przypominam na swoją obronę. Zadbalem, by dziś nikogo tu nie było o tej porze, dlatego jesteśmy tu aktualnie jedynymi żywymi duszami.

Może to było złym posunięciem, ale już jest i tak za późno.

– Dlatego zabrałeś mnie na trening do klubu bokserskiego – stawia nacisk na każde słowo. Przechodzimy w głąb pomieszczenia, gdzie znajdują się dwa ringi i sporo worków zwisających z sufitu.

– Tak. Nie miałem pojęcia, gdzie cię zabrać, więc oto miejsce, w którym lubię spędzać czas wolny, jeśli oczywiście mam ochotę na sparing z kimś innym niż zwykle.

– Skoro nie wiedziałeś, dokąd mnie zabrać, to czemu w ogóle mnie zaprosiłeś? – Zatrzymuje się w miejscu i obraca w moją stronę.

*No właśnie, Matteo, dlaczego?*

– Lubię boks i jestem też niezłym nauczycielem. Chciałem pochwalić się swoimi

umiejętnościami, żeby zrobić na tobie wrażenie – improwizuję, idąc w stronę lekkiej kpiny z siebie, bo przecież nie powiem jej, że wiem o niej wszystko. – W szatni znajdziesz spodenki bokserskie i czyste koszulki.

Rosita spogląda na mnie z ukosa, ale nie komentuje dość szybkiego ucięcia tematu, co jednak nie umyka jej uwadze. Sądzę, że ta kobieta może zadać mi więcej niewygodnych pytań.

– A ty gdzie się przebierasz?

– Dam ci chwilę prywatności. Czekam na ciebie przy workach.

Przytakuje i zmierza we wskazanym przeze mnie kierunku. Obserwuję jej plecy, upewniając się, że musi ćwiczyć często i intensywnie. Nie ma szczupłutkich ramion, co zauważyłem już wcześniej, dlatego przywiozłem ją tutaj. Jej postawa i sposób poruszania się też wskazują na to, że sportowy wysiłek nie jest dla niej od święta.

Na jednej z ławek stawiam torbę. Od razu rozpinam guziki koszuli, by następnie powiesić ją na haczyku wbitym w ścianę. Odpinam klamrę paska, zsuwam spodnie, a na ich miejsce wkładam czarne, luźne spodenki. Grzebię przez chwilę w torbie i klnę pod nosem, kiedy nie znajduję żadnej koszulki. Najwyraźniej będę musiał wejść do szatni, w której przebiera się Rosita. Nie chcę krępować jej moją nagą klatką piersiową podczas naszej lekcji.

Zdejmuję jeszcze zegarek, gdy kobieta wchodzi do głównej hali. Przystaje na sekundę, lustrując moje ciało. Przetyka ślinę i podchodzi bliżej. Ciemna koszulka zasłania wszystkie jej kształty, a czerwone spodenki wystają spod niej nieznacznie. Nie kryje się z tym, że uważnie ogląda tatuaże i każdą bliznę. Przez moment rozważam pozostanie tylko w spodenkach, jednak ostatecznie odzywam się pierwszy:

– Pójdę tylko po koszulkę. Tam są rękawice. Wybierz sobie, które ci pasują. Zaraz pomogę ci je założyć.

Rosita

Nie wierzę, że ten facet zabrał mnie na randkę na siłownię, a dokładniej do jakiegoś klubu bokserskiego. Błagam! Najlepsza pierwsza randka w życiu.

Bawi mnie fakt, iż Matteo nawet nie zdaje sobie sprawy, że to moje hobby. Z niezwykłą precyzją pokazuje mi wszystko i wyjaśnia ruchy, jakie wykonuje. Zastanawia mnie też, co to za klub, bo na pewno nie wygląda on normalnie, a bardziej jak miejsce do ćwiczeń dla takich ludzi jak Moretti. *Boże, to przecież może być siłownia pieprzonych żołnierzy mafii*, przebiega mi przez myśl.

Mężczyzna już od kilku chwil stoi za mną i trzyma dłonie w rękawicach na moich biodrach, kierując ich ruchami, gdy uderzam w worek z niezbyt mocną siłą. Czuję ciepły oddech na karku, przez co przyjemnie drzę.

– Wejdzimy teraz na ring – proponuje tuż obok mojego ucha. Prostuję łopatki i przytakuję. Mam niezwykłą ochotę skopania tyłka Matteo.

On wskakuje na podest i zaprasza ręką, bym podążyła jego śladami. Rozchyła mi liny, przepuszczając mnie, po czym staje przede mną.

– Okej, zrobimy na zmianę. Dwa razy prawa, dwa razy lewa – instruuje, wyciągając przed siebie pięści.

Tłumię chęć parsknięcia śmiechem, ale ostatecznie przyjmuję pozycję i zaczynam uderzenia. Matteo dostosowuje się do mojego schematu oddechów. Robi krok do tyłu i nie przestaje trzymać gardy. Podążam za nim, również ciągle uderzając, aż zwyczajnie zaczyna mnie to nudzić. Wykonuję uderzenie prawą, po czym lewą pięścią, a następnie trafiam go w brzuch. Moretti unosi brwi i sam próbuje trafić obok mojej głowy, jednak robię unik. Uderzam go w bok, a siła ciosu już chyba uświadamia go, że nie jest to mój pierwszy sparing.

Jednak coś mi nie pasuje w wyrazie jego zadowolenia z siebie i nieznacznym uśmiechu. Lekko mnie to dezorientuje.

– Pani mecenas i boks? – Uśmiecha się szeroko. Trafia mnie w ramię, ale zaraz się rewanżuję.

– Pan Moretti i tłumaczenie podstaw uderzeń? Ciekawe doświadczenie. – Puszczam do niego oczko, na co on przejeżdża językiem po górnej wardze. Nie kończymy jednak naszego treningu, lecz kiedy chcę już wykonać kolejny cios, moja stopa sunie do przodu i w wyniku poślizgu ląduję na plecach. Skoro już leżę na deskach, to w chwili jego nieuwagi podcinam mu nogi.

– Nieładnie – cmoka w powietrzu, zanim sam nie traci przez podcięcie równowagi.

Ląduje, amortyzując upadek, po czym błyskawicznie przetacza się na mnie, opierając przedramiona po obu stronach mojej głowy. Wciągam gwałtownie powietrze. Jego spojrzenie zatapia się w moim, a w pomieszczeniu zapada kompletna cisza, którą przerywają jedynie nasze szybkie oddechy.

Przymykam oczy. Mija chwila, zanim nie czuję już żadnego dotyku. Uchylam jedną powiekę i zerkam w bok, na leżącego na plecach Matteo. Wbijam wzrok w sufit i tak po prostu leżymy. Jednak ta cisza nie jest niezręczna.

– Jak ci się podoba we Włoszech? – Mężczyzna jako pierwszy podejmuje luźny temat. Zwilżam usta językiem i odchrząkuję.

– Spełnienie moich marzeń – szepczę szczerze, kręcąc zadowolona głową.

– Odwiedzałaś już wcześniej ten kraj?

Marszczę brwi, spoglądając na niego. Czy ja właśnie leżę po treningu na środku ringu i rozmawiam z pieprzonym Matteo Morettim? Tak, to brzmi trochę jak ja, a może wręcz przeciwnie? Przecież to ja zawsze byłam tą grzeczną dziewczyną. Z niektórymi szalonymi pomysłami, jednak nadal grzeczną. Byłam tą, która zawsze miała najlepsze wyniki. Zachowawcza, rozważna i odpowiedzialna córeczka państwa Gelbero.

Mimo że zawsze byłam wśród ludzi tą poukładaną, moja głowa z pewnością taka nie była i nie jest. Kiedy milczałam, obserwowałam, a milczenie jest złotem, nauką. Uczylałam się więc, że mówisz tylko w momentach, gdy masz coś do powiedzenia. Musisz ważyć każde słowo, by ta broń nie została skierowana na ciebie. Musisz uważać, bo każde potknięcie zbliża cię coraz bardziej do przepaści. Musisz mieć tajemnice, bo życie bez nich byłoby nudne.

Jestem prawnikiem. Zawsze chciałam zostać prokuratorem, lecz stwierdziłam, że to zadanie zostawię już facetom. O wiele lepiej wsadza się ich za kratki, jednocześnie pomagając skrzywdzonym kobietom. Kiedyś częściej brałam udział w sprawach dotyczących gangów oraz nielegalnych działalności. Chciałam iść w tym kierunku, jednak wtedy zrozumiałam, że wolę trzymać się od tego gówna z daleka. Oczywiście nadal mam z tym styczność, ale teraz specjalizuję się w rozwodach i prawie cywilnym, bo wolałam trzymać się z daleka od tego bagna, od całej mafii i przekrętów.

Zabawne.

– Mmm... Myślałam, że sprawdziłeś to już w mojej teczce, którą przygotowali dla ciebie twoi ludzie – kpię. – Byłoby bardziej ekscytująco.

Mimo że lekko się uśmiecham, właśnie zdaję sobie sprawę ze swojej głupoty. Nawet nie pomyślałam o tym, że już wcześniej mógł wiedzieć, co trenuję. Tacy ludzie jak on nie biorą pierwszego lepszego prawnika z miasta.

Wściekam się na siebie w myślach, że chociaż powinnam przy nim zachowywać czujność, umykają mi oczywiste i logiczne rzeczy.

Nie jestem głupia. Taka osoba najpierw musi sprawdzić potencjalnego pracownika, by go

do siebie dopuścić, a co dopiero wpuścić do domu.

Matteo krzywi się z niesmakiem.

– Chciałem usłyszeć to od ciebie.

W pierwszej chwili skonsternowana, że przyznał się tak po prostu do teczki, przyglądam mu się dokładnie i w końcu kiwam głową z uznaniem. Krzyżuję nogi w kostkach i układam wygodniej ramiona.

– Więc tak – chrząkam. – Moi rodzice poznali się tutaj, a dokładniej w Neapolu, kiedy matka przyleciała na wakacje, a ojciec studiował. – Zupełnie nie wiem, dlaczego zaczynam mówić o swojej rodzinie. Zwykle po alkoholu odpala mi się tryb pieprzenia o wszystkim i o niczym, ale dziś nawet nie widziałam na oczy żadnych procentów. – Wielka miłość od pierwszego wejrzenia – kontynuuję. – Matka została we Włoszech, wzięli ślub i zaszła w ciążę kilka lat później. Wtedy ojciec był już ceniony i szanowany w swoim zawodzie. Jego kariera kwitła i często wyjeżdżał, aż w końcu zdecydowali się przeprowadzić do Nowego Jorku. Po pierwsze tato miał tam większe możliwości, a mama chciała wrócić do ojczyzny. Tu trzymała nas tylko babcia, ale ona zmarła, więc... – Wzruszam ramionami. – Rodzice byli tu raz w swoją rocznicę, jednak ja z bratem zostałam na te kilka dni z babcią od strony mamy.

Patrzę w czarne jak węgiel tęczę. Wygląda na zaskoczonego. Ja sama jestem zaskoczona, że z taką swobodą właśnie powiedziałam tę historię.

– To więcej, niż bym się spodziewał – przyznaje.

– A twoja rodzina?

– Skąd będę miał pewność, że nie wydasz mnie, jeśli się przyznam? – Na jego cholernie przystojnej twarzy gości krzywy uśmiešek.

– A zamierzasz się do czegoś przyznawać? – Wyginam wyzywająco jedną brew. Nie odpowiada, a ja kilka sekund później wywracam oczami. – Poza tym każdy ma coś za uszami.

Mężczyzna prycha, rozbawiony moimi słowami.

– No proszę, a co takiego za uszami ma pani mecenas? – dopytuje.

– Skąd będę miała pewność, że mnie nie wydasz, jeśli ci powiem? – powtarzam jego słowa.

– Ponieważ jestem człowiekiem honoru i cenię sobie lojalność – odpowiada, jakby te słowa miały naprawdę ogromną wartość oraz znaczenie. Swoim tonem sprawia, że nie dziwię się już, iż ludzie lgną do niego jak ćmy do głupiego światła.

– W pudełku po świeczce trzymałam papierosy. Nikt nie był wtedy zdziwiony, czemu obok zawsze leżała zapalniczka – wyznaję.

*Byłam tą grzeczną... ale pozory mogą mylić.*

Matteo sapie z rozbawienia i zakrywa oczy dłonią.

– Kurwa, nie wpadłbym na to.

Walę go pięścią w bark, by przestał się śmiać. On jednak uspokaja się dopiero po chwili.

– Miałeś surowego ojca? – zagaduję, przykładając głowę do jego ramienia. Nie wiem, jakim sposobem znalazłam się bliżej niego, ale kompletnie mi to nie przeszkadza albo raczej do mnie nie dociera. Zaczynam skubać zębami dolną wargę.

– Mój ojciec podążał śladami przodków w rodzinnej firmie, to ciągnie się już od pokoleń, był do tego przygotowywany od małego. Był potworem, ale podobno jedynym szczerze zakochanym z klanu Morettich. Jako pierwszy złamał tradycję i poślubił zwykłą dziewczynę spoza... – zawiesza głos. – Spoza firmy. Choć nie taką zwykłą, bo to Cristina od zawsze miała najwięcej do powiedzenia i nie mówię o tym w złym znaczeniu. Mój ojciec czasem nawet nie zaczynał dyskusji, bo wiedział, że jest na przegranej pozycji.

– Jak się poznali? W końcu twoja matka była zwykłą studentką ekonomii.



Jego ciało się napina. Próbuję odgadnąć, co się stało, ale on prycha rozbawiony.

– Najwyraźniej ty również masz swoje teczki. – Odgarnia kosmyk moich rudych włosów za ucho, a ja orientuję się, co tak naprawdę powiedziałam.

– Szlag, masz mnie. – Wywracam oczami z udawanym przejęciem.

– Nie rób tego.

Przełykam ślinę i zagryzam usta. Cholera.

– Nie lubię być lekceważony – tłumaczy, na co marszczę brwi. Przytakuję niepewnie i wracam do poprzedniej pozycji.

– Więc? – zachęcam go do opowieści.

– Gdy ojciec wychodził z jednego z klubów, na ulicy szalała pewna kobieta, która o mało co go nie potrafiła. Zaczęli zaciętą wymianę zdań o tym, kto dał jej prawo jazdy, a skończyli w łóżku i przed ołtarzem.

Śmieję się niekontrolowanie w brzydki sposób. Z pewnością nie brzmię jak dama czy kobieta z klasą. Rechoczę jak nastolatka.

– Chciałabym prawie potrafić jakiegoś faceta...

– I wylądować przed ołtarzem? – kończy z uśmiechem. Krzywię się i wzdrygam.

– Wolę opcję z łóżkiem. Obstawiam, że jak ktoś klęknie przede mną z pierścionkiem, to szybciej znajdzie mnie na drugiej półkuli niż przed ołtarzem.

– Bez wyjątku?

– Ani jednego – odpieram pewnie.

Zawsze postrzegałam wszystko jako czarne i białe. Nigdy nie było niczego pomiędzy. Tak samo na sali sądowej. Albo coś wiedziałeś i miałeś dowody, albo szukałeś za słabo i nie byłeś w tym dobry. Zawsze tak myślałam. Czarne i białe. Ale czy na pewno nigdzie nie ma już odcieni szarości? Czarne i białe. Prawnik i przestępca? To, co się teraz działo, zdecydowanie nie miało swojego miejsca w tych dwóch pojemnikach.

*Może potrzebuję akurat otworzyć nowe pudelko? Szare z nutką niebezpieczeństwa i pożądania.*

– Dlaczego mnie tu zaprosiłeś? Sprawa Azzurri jest już zamknięta – chrząkam, poprawiając się lekko. Mam wrażenie, że moje myśli poszły w złym kierunku, a rozmowa stała się zbyt intymna.

– Możesz mi zadać pytanie, na które będę umiał odpowiedzieć? – Uśmiecha się lekko, ale szczerze. Sama powstrzymuję się, aby nie odpowiedzieć tym samym.

– *Tylko na nieciekawe pytania można udzielić ostatecznych odpowiedzi.* – Unoszę ramiona do góry, przez co czuję, jak moja koszulka się nieco podwija.

– Éric-Emmanuel Schmitt. *Oskar i pani Róża* – mruczy przyjemnie. Rozszerzam oczy i powoli odwracam się w jego stronę. Podpieram głowę na zgiętym łokciu i patrzę na mocno zarysowaną żuchwę.

– Matteo Moretti i literatura piękna. Niesamowite – szepczę. – Zaskoczyłeś mnie.

– Sądzę, że jeszcze wiele razy będę cię zaskakiwał.

– Mmm... Bawimy się w drugie dna? – Wyginam jedną brew do góry.

– Może.

– Uważaj, by nie zgubić się w ciemnościach i nie utonąć. – Wstaję i zaczynam rozpinąć rękawice.

Zerkam na niego z góry. Krótkie spodenki odkrywają umięśnione uda, a ciemna koszulka podsunęła się do góry, dzięki czemu zauważam na brzuchu kawałek tatuażu i ciemną linię włosów. Zaczepuję powietrza i nerwowo cofam się o krok. *Gdzie bezwstydną Rosita?*

– Oczy mam wyżej – dogryza mi. Z morderczym spojrzeniem obrzucam złośliwie jeszcze

raz jego całe ciało. Szybko odpinam rękawice i rzucając nimi do niego.

– Mhm – przytakuję niewzruszona, jednak chwilę później, nie wiedząc czemu, parskam cicho, kiedy Matteo z głupim uśmiechem zaczyna się podnosić. Może z absurdu tej sytuacji?

– Odwiozę cię – oznajmia.

\*\*\*

Ukradkiem przyglądam się mężczyźnie i ostrym rysom jego twarzy. Ten widok okazuje się hipnotyzujący, bo już od kilku minut nie mogę oderwać wzroku od niego oraz od dużych dłoni ze smukłymi palcami, które oplatają kierownicę, luźno ją trzymając. Gryzę koniuszek dłuższego paznokcia, ale nie uśmiecham się zalotnie. Uważnie studiuje jego postawę. Czuję się w tym momencie dobrze, mimo iż możliwe, że nie powinnam. Ten człowiek z kilometra wręcz krzyczy: „niebezpieczeństwo”, a jednak moje ciało dostaje komunikat jak ćma: „tu jest światło!”.

– Nie doszukasz się tu niczego pięknego, Rosito. – Matteo jakby czyta mi w myślach. Zastygam w jednej pozycji. Na sekundę krzyżuje ze mną spojrzenia, po czym wraca do obserwowania drogi. – To jedynie szczątki człowieczeństwa, przebijające się przez ciało potwora.

– Więc dlaczego się mną zainteresowałeś? – pytam, bo kompletnie nic już z tego nie rozumiem. To on zaczął tę nielegalną grę.

Uśmiecha się mrocznie, nie odpowiadając. Powinnam się bać? Tak. Czy się boję? Nie. Czy obawiam się człowieka, który jest w mafii? Nie!

I to może stać się moją zgubą. A może ocaleniem?

Odwracam się w kierunku okna, za którym panuje ciemność, rozjaśniana ulicznymi lampami. Melancholijnie podpieram brodę na pięści i intensywnie zastanawiam się nad możliwymi odpowiedziami na moje pytania.

Szybciej, niż bym się spodziewała, mogłabym zacząć węszyć wokół jego rodziny. Miałam przecież styczność z przestępczością. Jestem prawnikiem, a wsadzenie za kratki kogoś z mafii wywołałoby uśmiech satysfakcji na mojej twarzy. W końcu do czegoś bym się dogrzebała. Ale czy chciałam? To wiązałoby się z powrotem do przeszłości.

\*\*\*

### *Rok wcześniej*

– Musi coś być! – Uderzam otwartą dłoń w blat biurka. Zegarek wyświetla czas, który potęguje moje niezadowolenie, bo oznacza, że zostały mi jedynie cztery godziny snu, a ja dalej jestem w czarnej dupie. Pieprzony Morales!

Wertuję po raz kolejny dokumenty, walające się na blacie, łóżku, podłodze, szafce... *Są wszędzie. Ale nigdzie nie ma potrzebnych* mi informacji. Wywalam wszystkie kartki z teczek i przeglądam finanse, ale po jakiego grzyba mi finanse jego firmy, skoro muszę znaleźć dowody na handel ludźmi? Zaczynam wariować.

Śledzę palcem kolejne linijki tekstu, kiedy słyszę podejrzaną dźwięki za drzwiami mojego mieszkania. Jest druga w nocy, do cholery! Jeśli to znów mój sąsiad, który jest tak pijany, że zapomniał, że jego mieszkanie jest po drugiej stronie korytarza, to...

Zamieram jednak, zatrzymując się w pół kroku w drodze do wizjera. Nie przekroczyłam jeszcze progu pokoju, ale dokładnie dociera do mnie roznoszący się po korytarzu niepokojący szelest.

Ledwo dam radę wziąć wdech. Instyktownie obracam głowę w kierunku biurka, stojącego dwa kroki od mojego aktualnego położenia.

Kolejny raz słyszę szmer, jakby ktoś znajdował się tuż za ścianą. Na chwiejnych nogach podchodzę do mebla i wyciągam z szuflady broń. Od dawna strzelam, dlatego też mam w domu glocka. W końcu to Los Angeles, które jest w szponach meksykańskiego kartelu. Wzdrygam się na samą myśl o tej organizacji, ostatni raz rzucam okiem na pobożowisko dokumentów, odbezpieczam pistolet i przechodzę dalej.

Zauważam otwarte drzwi wejściowe. Już wiem, że mam przejebane.

– Pani mecenas, chyba będzie pani musiała zainwestować w ślusarza. Nie chciały się otworzyć. – Mężczyzna rozwalony na mojej kanapie wrusza ramionami.

Przystaję, celując do niego. Zamieram wewnątrz. Alejandro Morales.

– Co ty tu robisz? – Staram się, by mój głos był pewny, ale nie udaje mi się ukryć zdziwienia.

Facet wstaje, zapinając marynarkę.

– Zamierzasz do mnie strzelić? – kpi. – Kochanie, zastanów się dwa razy. – Podchodzi bliżej, a ja nie opuszczam broni. – Nie masz szans.

– Grozisz mi? – spluwam wściekła.

– Koteczku, nie wściekaj się – chrypi z mocnym meksykańskim akcentem. – Opuść – mówi nieco poważniej.

– Nigdy. – Zaciskam mocniej palce na glocku.

– Hm – prycha. – Widzisz, każdy ma swoją cenę. Jaka jest twoja, Ros, żebyś w końcu odpierdoliła się od tej sprawy?

Nie odpowiadam. Nie dam się wciągnąć w słowne gierki, kiedy w moim salonie o drugiej w nocy stoi człowiek zarządzający kartelem.

– Och, masz cenę. Każdego da się przekupić – mruczy, głaszcząc mój policzek. Wylot lufy przylega teraz do jego klatki piersiowej. Jest ode mnie o wiele wyższy, przez co muszę unieść wzrok. – Mała Santos na kolanach ssąca przypadkowego fiuta czy niefortunny wypadek samochodowy Edoardo? Co wybierasz, kochanie?

Sztywnieję, a moje ramiona robią się wiotkie. Drżą mi ręce, a z nimi broń.

– Skończyło się ulgowe traktowanie, Ros – dopowiada po chwili ciszy Morales.

– Czego chcesz? – wyduszam ze ściśniętego gardła.

– Grzeczna dziewczynka. – Cofa się o krok. Dłoń z glockiem opada wzdłuż mojego ciała.

– Zamknij sprawę.

– Ale...

– Tik-tak, koteczku. O osiemnastej przypadkiem natknę się na akta, więc czas mija, ale co to dla Rosity Gelbero? – Wymachuje rękami, jakby dobrze się bawił. – Tik-tak, koteczku. Tik-tak.

Jego obrzydliwy ton sprawia, że rzucam:

– Kiedyś cię, kurwa, znajdę. I to nie w świetle prawa, sukinsynu.

On tylko się uśmiecha i odwraca. Stoję w miejscu, dopóki nie słyszę trzasku rozpieprzonych drzwi.

Mam ochotę rzygać. Przechodzi mnie dreszcz, gdy ruszam z miejsca. Duszką wypijam resztkę wina z butelki i z determinacją spoglądam na swoje odbicie w oknie kuchni.

Ten człowiek zawsze mnie przerażał. Wiedziałam, że trzeba trzymać się z daleka, znałam konsekwencje. Ale nigdy nie odpuszczę mu sprzedania do burdelu matki Lily. Nigdy.

\*\*\*

*Teraz*

Po tym zajściu porzuciłam sprawy dotyczące organizacji przestępczych. To był pierwszy i ostatni incydent, ale nigdy nie zapomniałam o tej sprawie. Kiedyś się zemszczę. Tylko nie wiem, gdzie jest Alejandro Morales. On znika i pojawia się, by jedynie jeszcze bardziej mnie zniszczyć.

Ponownie patrzę na Matteo. Powinnam była się bać, uciekać, wahać... Ale czuję się swobodnie. Powiedziałabym, że błogo.

Z głośników rozbrzmiewa stara, lubiana przeze mnie piosenka. Przymykam powieki i zaczynam nucić melodię pod nosem, nie bojąc się nawet, że mężczyzna może uznać to za dziwaczne zachowanie.

*Glupia dziewczyna, jesteś głupią dziewczyną, Rosito.*

– *In my life there's been heartache and pain...* – Głos Matteo przenika do każdej komórki po kolei. Zaskoczona otwieram szeroko oczy i skupiam się na nim. Kolejne słowa *I Want To Know What Love Is* płyną z ust bruneta, a niski tembr przy śpiewaniu powoduje przyjemny dreszcz, przebiegający wzdłuż kręgosłupa.

*Panie, czuwaj nade mną! Nie dość, że chodzący seks, to jeszcze śpiewa!*

Uch! Karcę się w myślach za te słowa w mojej głowie. Jednak po chwili chce mi się zwyczajnie śmiać. Taki facet jest częścią mafii, ma maskę jak z kamienia, sieje strach, a właśnie śpiewa, że chce poznać, co to miłość.

– Może pora zmienić zawód? – nabijam się z niego, za co zostaję obdarzona rozbawionym spojrzeniem.

– Pomyślę nad tym. W końcu taki talent nie może się zmarnować – wzdycha przeciągle, prezentując komiczne uwielbienie własnej osoby. Tłumię śmiech.

– No tak, szkoda, aby taka gwiazda zgasła szybciej, nim w ogóle się zapaliła. – Naprawdę próbuję utrzymać powagę.

Samochód zatrzymuje się pod moją kamienicą. Wyrywa mi się rozczarowane sapnięcie, co niezwykle zadziwia mnie samą.

– Miło spędziłam czas – przyznaję, odwracając się do Matteo, który przytakuje.

– Ja również, Rosito.

Nigdy nie czułam niczego, kiedy ktoś wymawiał tak formalnie moje imię. Teraz mam wrażenie, że przez mój rdzeń przepływa przyjemny prąd.

Moretti wychodzi i okrąża auto. Wiedząc, co chce zrobić, uprzedzam go i sama otwieram drzwi. Napotykam jego oczy, które posyłają mi mordercze spojrzenie, ale dostrzegam tam również iskierki ciekawości.

Wziąwszy kwiaty, powoli zamykam drzwi od strony pasażera i przystaję centralnie przed nim. Chłodny powiew wiatru otula moje ciało, ale zdaje się nikły w porównaniu z jego intensywnym wzrokiem.

– Powiedz mi – zaczyna. Nachyla się delikatnie i odgarnia kosmyk moich włosów za ucho. – Zobaczymy się jeszcze?

Jego pytanie mnie dezorientuje. Wciągam gwałtownie powietrze, ściągam brwi ku sobie i przestępuję z nogi na nogę.

Nie wiem, co mam powiedzieć. W mojej głowie pojawiła się zupełna pustka, więc po prostu stoję. Ciemne oczy wywiercają we mnie palące dziury i sprawiają, że czuję się przed nim naga, obnażona ze wszystkiego. Mimowolnie prostuję plecy, by być wyższą, a Matteo kładzie dłoń na mojej talii. W tym ruchu nie ma nuty wahania. Jest pewny i świadomy tego, co robi. W końcu ciepłe wargi ocierają się o moje. Już na sam ten gest mam ochotę jęknąć. Zachowuję się jak nastolatka.

Jednak to, co dzieje się chwilę później, z pewnością nie przypomina słodkiego,

nastoletniego pocałunku. Syczę na dotyk zimnej maski auta na plecach. Nogi się pode mną uginają i sędzę, iż nie upadłam wyłącznie dlatego, że Matteo mnie trzyma, ale zarazem to on jest sprawcą tego zachwiania, kiedy w tym samym momencie wpadamy na siebie gwałtownie.

Z początku miażdży moje usta, ale gdy dochodzi język, zaczynamy wspólny taniec. Niekontrolowanie wsuwam palce w jego włosy, a on mocniej ściska mnie w talii, przez co czuję odurzający, przyjemny ból. Będę miała jutro siniaki w tym miejscu.

Muszę złapać oddech, dlatego szarpnię za włosy mężczyzny, odsuwając od siebie jego głowę. Mruczy niezadowolony, jednak po chwili odpuszcza i wręcz ode mnie odskakuje. Widzę konsternację na jego twarzy. Jakby coś do niego dotarło.

– Pójdę już – rzucam pospiesznie i zaciskam pięści, by nie pobiec w kierunku budynku.

Zostawiam go, a odetchnąć mogę dopiero po zatrzaśnięciu drzwi od mieszkania. Dyszę, jakbym przebiegła maraton, co jest do mnie niepodobne. Mam świetną kondycję.

Osuwam się na podłogę, a moja pupa ląduje na drewnianych panelach. Odłożywszy kwiaty na bok, chowam twarz między kolanami i intensywnie czuję palące gorąco u zbiegu ud. Próbuję przełknąć wielką kulę w gardle i wybić sobie z głowy wszystkie rozedrgane emocje.

W końcu idę do łazienki, napełniam wannę wodą i zrzucam z siebie wszystkie ubrania, próbując przy okazji nie obudzić Lily, która – jak zauważyłam, przechodząc do pokoju – zasnęła na kanapie. Staję przed lustrem i oglądam swoje ciało. Nie jestem idealna.

Większe uda oraz ramiona, dzięki wielu godzinom spędzonym na siłowni, nie wyglądają tak idealnie jak smukłe rączki i szczupłe nogi. Większe piersi i wyraźnie zaznaczone wcięcie pod nimi. Biodra, na których widnieją różowawe rozstępy. Co mi się podoba, to płaski brzuch z przekłutym pępkiem, zgrabne łydki, zadarty nos i rude włosy. Już dawno zaakceptowałam i pokochałam siebie, ale w tym momencie rozmyślam, czy podobałabym się mężczyznom pokroju...

– Boże! – mamroczę pod nosem, nie dowierzając. – Jesteś poważną kobietą, a nie napaloną nastolatką.

Wchodzę do wanny, wypełnionej po brzegi ciepłą wodą, ale tu, w ciszy, przegrywam bitwę. Odchylam głowę i sunę dłonią wzdłuż biodra, aż docieram do pożądanego miejsca. Przykładam wierzch drugiej dłoni do ust i pierwszy raz w życiu nie jestem samowystarczalna. Pragnę, aby to inne dłonie błędziły po moim ciele.

## Rozdział 10

Rosita

Pocieram dłonią zdrętwiały kark, próbując rozmasować ból, który sprawia, że się krzywię. Ściągam nogę z nogi i zerkam pod blat na ustawione z boku szpilki. Wracam do papierów na biurku.

– Przerabiałaś to już sto razy – mruczę pod nosem, taksując wzrokiem literki.

Nie potrafię się skupić na niezbyt skomplikowanej sprawie podziału majątku po rozwodzie. Bułka z masłem, a ja? Nie. Potrafię. Się. Skupić.

Wbijam paznokcie we wnętrze dłoni i koncentruję się na tym odruchu, co i tak nie pomaga za wiele. Jestem zbyt rozkojarzona, zbyt rozproszona, zbyt pogrążona w swoich myślach.

– A niech cię szlag! – Zaciskam mocno powieki, pocierając ręką twarz, jakby to w jakiś sposób miało oczyścić mi umysł. Moją głowę przejmuje natłok myśli, który przyprawia mnie o migrenę.

Zobaczymy się jeszcze?

Miesiąc. Minął miesiąc od tamtych słów.

Jakoś mnie wzięło na wspomnianie tego wieczoru. Świetnie się bawiłam. To była moja najlepsza randka w życiu i z pewnością nie zapomnę jej przez długi czas, ale powinnam zapomnieć o jednym: o mężczyźnie, który mnie na tę randkę zabrał.

Spoglądam ze znużeniem na telefon, na którego ekranie wyświetla się nieodebrane połączenie od mamy. Pewnie chce zatwierdzić listę gości na przyjęciu zaręczynowym Lorenzo. Ostatnio wspominała o tym, że pomaga Martinie, więc naturalne, iż nie odpuści sobie okazji zadzwonienia do mnie.

Wzdycham przeciągle, a mój palec sam kieruje się na imię głównego obiektu westchnień w mojej głowie. Brzmie jak nastolatka i tak się również zachowuję, dlatego przestałam już na to zwracać uwagę. Nie wiem, czemu to robię. Czytam nasze dawne wiadomości i choć nie ma ich za wiele, to w jakimś stopniu się do nich przywiązałam. Znam każdą kropkę i przecinek postawiony przez smukłe palce męskiej dłoni. Opieram policzek o zwiniętą pięść, sunąc w tę i z powrotem po komórce. W pewnym momencie otwiera się klawiatura, a słowa same pojawiają w tabelce:

Mam tak wiele ciekawych pytań.

Podskakuję na krześle na dźwięk otwieranych drzwi. Otwieram szerzej oczy i zwracam uwagę na osobę, która przerwała mój nostalgiczny nastrój.

– Jesteś tu. – Pan Anthony przystaje w miejscu z zadziwiająco spokojnym wyrazem twarzy. – Zapomniałem papierów – tłumaczy, biorąc z biurka teczkę oraz plik kartek. – Nie spodziewałem się ciebie tutaj.

– Siedzę nad sprawą i...

– Jest późno. Nie znam twoich metod, ale wątpię, by niewyspany prawnik był dobrym prawnikiem.

– Jest świetnym adwokatem, panie Anthony – żartuję z lekkim uśmiechem. Dopiero uderza we mnie siła zmęczenia. Z trudem powstrzymuję chęć ziewnięcia, co zauważa mój szef, który kręci nieprzekonany głową.

– Mhm. Wyśpij się – dodaje ponuro przed zamknięciem drzwi gabinetu.

– Wyśpię – rzucam bezgłośnie w głąb pustego pomieszczenia.

Wracam do ekranu komórki w celu sprawdzenia godziny. Chyba musiałam się zasiedzieć. Dziesiąta w nocy. Jednak to nie cyferki zwracają moją uwagę, a napis krzyczący i rażący swoją treścią: *wiadomość została wysłana*.

\*\*\*

– Jeśli nie masz nic konkretnego do powiedzenia, to nic lepiej do mnie teraz nie mów – oznajmiam, widząc jak Lily otwiera usta, by się odezwać. Odkładam dokumenty na komodę w korytarzu i przechodzę do kuchni, zdejmując po drodze szpilki. – Jestem fatalna w te klocki.

– Co się stało z Rositą mistrzynią flirtowania? – żartuje, unosząc do góry brew, za co zostaje przeze mnie obdarzona morderczym spojrzeniem.

– Została w LA – burczę pod nosem i staram się nie skrzywić na gorzki posmak tych słów.

No właśnie. *Co stało się z Rositą, która okręcała wokół palca każdego faceta w mniej niż pięć minut?*

– Co się stało? – dopytuje blondynka, zwisając na oparciu sofy. Kręcę zrezygnowana głową przy wyjmowaniu korkociągu, który przyda się mi przy otwieraniu wina. Szybko wyjmuję korek z butelki białego trunku i upijam łyk z gwinta.

– Przez przypadek... Straciłam godność. – Wywracam oczami. Wychodzę zza wyspy i opadam na kanapę, odłożywszy telefon na mały stolik.

– Godność? Wygłupiłaś się przed jakimś przystojnym facetem albo... Wysłałaś komuś nagie fotki?

Marszczę czoło i obracam się w jej kierunku.

– Uch. Nie. Choć wydaje mi się, że na równie idiotycznym poziomie.

Oczywiście usunęłam od razu tę wiadomość i zaczęłam modlić się, by Matteo nie zdążył jej zobaczyć. Może tam na górze akurat mają dziś łaskawy dzień dla adwokatów zachowujących się jak małolaty.

– Słuchaj, mamy nowego kardiologa...

– Nie jestem chora na serce – zauważam.

– Chora to ty jesteś na mózg, ale potrzebujesz jakiegoś...

– O nie – protestuję, gdy już wiem, do czego zmierza. – Nie ma mowy. I tak za wiele to nie pomoże – dodaję w przestrzeń, ściskając w dłoni butelkę wina.

– O kurwa.

– Nie, mam na imię Rosita – rzucam smętnie.

– No tylko mi nie mów, że pani mecenas...

– Okej, nie chcę tego słuchać. Chyba wolę posiedzieć w samotności.

\*\*\*

Pięć minut. Dziesięć. Pół godziny. Godzina. Dwie. Trzy.

Zapisuję ołówkiem notatki na kopiach dokumentów dotyczących sprawy. Druga w nocy, a ja nie mogę spać. Stwierdziłam, że alkohol w tej sytuacji nie jest rozsądnym posunięciem, dlatego w połowie opróżniona butelka stoi przy nogach łóżka. Wzięłam długi, gorący prysznic z nadzieją, że uspi mnie on trochę, ale gdy tylko położyłam się do łóżka, zaczęłam nałogowo myśleć o swojej dzisiejszej, a w zasadzie wczorajszej, wpadce.

Stawiam ostatnią kropkę i przebiegam wzrokiem po zapisanych słowach, sprawdzając, czy mają one jakkolwiek sens. Obraz przed oczami nieco mi się już rozmazuje, więc odpuszczam. Sprawdzę to jutro.

Wstaję zza biurka, zsuwając czarne oprawki z nosa, po czym podchodzę do komórki pozostawionej na szafce nocnej. Odkładam okulary na niewielki blat i przysiadam na miękkim materacu. Krzyżuję nogi i odblokowuję ekran smartfona. Widzę maila od szefa oraz jedno nieodebrane połączenie sprzed pięciu minut. Moje serce na sekundę zamiera, a oddech urywa się w połowie. Mrugam kilka razy i ponownie czytam nazwę kontaktu.

...niezwykła z ciebie hipokrytka, Rosito.

Muszę zgodzić się z Matteo, gdyż naprawdę jestem hipokrytką. Obrończyni prawa, która nie może przestać myśleć o człowieku, który to prawo bez przerwy łamie. I to w dodatku sama inicjuje jakiegokolwiek kontakty. Minął miesiąc, więc dlaczego nie pozostawiłam tej sprawy? Utknęłam w punkcie, z którego nie mogę ruszyć do przodu, bo do tyłu ciągnie mnie inny człowiek.

Bez zastanowienia klikam na nieodebrane połączenie. Może krótka rozmowa z Morettim pozwoli mi zostawić ten temat i iść do przodu przez życie, w którym nie ma miejsca dla osób rozpraszających moją uwagę. Skupiam się na karierze, nie angażuję się w związki, czasami mam przelotne romanse, ale na pierwszym miejscu stawiam siebie. Nie pozwolę, by ktoś ponownie zakłócił moją idealną rzeczywistość.

Jednak wszystko idzie się jebać, kiedy do moich uszu dobiega zachrypnięty, głęboki głos.

– Oddzwoniłaś – stwierdza po prostu. Jedno słowo brzmi tak kojąco. Może mam zwidy, ale słyszę w jego tonie nutkę ulgi.

– A ty zadzwoniłeś – mówię po chwili ciszy. Ściskam swoje kolano i zamykam powieki w oczekiwaniu na odpowiedź. Ta nie nadchodzi przez dłuższy czas. Słyszę krzątanie i żałuję, że zadzwoniłam. – Nie chciałam ci przeszkadzać, może akurat jesteś zajęty. Oddzwoniłam, bo...

– Bo co? – wtrąca z lekkim rozbawieniem.

– Bo... – *Bo co, Ros?* Besztam się w duchu, a głośno pytam: – Co u ciebie?

– Na sali rozpraw również tak zmieniasz tematy? – kpi.

– Słuchaj, jeśli nie masz mi nic konkretnego do powiedzenia, to...

– Chcę usłyszeć twoje pytania – przerywa mi zdecydowanym tonem.

To zdanie sprawia, że zamieram. Przełykam ślinę, otwierając oczy i zastanawiając się, czemu akurat mnie musiało to spotkać. A więc zdążył przeczytać tę wiadomość, przez którą czuję się teraz jak idiotka.

– Wysłałam to przez przypadek i... – milknę, ponieważ nie wiem, co powiedzieć. Ściskam palcami nasadę nosa, po czym padam na łóżko. Moje plecy lądują na chłodnym materiale pościeli.

– Czemu kłamiesz?

– Słucham? – bąkam zakłopotana.

– Skoro ty nie chcesz zadać mi swoich pytań, ja zadam ci swoje – mówi wręcz wkurzony, ale nie wiem, czy na mnie, czy może jest zły na coś innego. Bierze krótki wdech i po chwili kontynuuje: – A wierz mi, że mam ich sporo. Nie odpowiesz mi na nie i nawet nie próbuj, ponieważ skłamiesz, ale zastanawia mnie to. Z wszystkich kontaktów to akurat mój wybrałaś przypadkiem?

Zagryzam dolną wargę, wiedząc, że ma rację. Pierwszy raz spotykam się z człowiekiem, który wie więcej ode mnie na mój temat. I nie mam na myśli tego, co trenuję ani tego, w jaki sposób lubię pisać notatki na dokumentach. Wiele osób może utożsamiać się z tymi samymi cechami czy zajęciami, jednak Matteo Moretti nie pomylił się co do mnie jeszcze ani razu. Każde słowo z jego ust zawiera ziarno prawdy, ukrytej w mojej duszy. A to sprawia, że tracę kontrolę nad samą sobą, bo przejmuje ją ktoś silniejszy. W tym przypadku *on*.

– Czemu pozwoliłeś obcej osobie prowadzić sprawę swojej siostry? Nie jestem jedynym



prawnikiem na świecie, a ktoś taki jak ty z pewnością ma zaufanych adwokatów. Dostałam tę sprawę tak nagle. Spotkanie w klubie było przypadkowe, to miał być mój ostatni dzień w LA, miałam robić, co mi się żywnie podoba, bo za dwa dni byłabym w Europie. A tymczasem właśnie rozmawiamy przez telefon.

– Co masz na myśli, mówiąc „taki jak ty”, Rosito?

*Rosito.*

To imię tak pięknie brzmi o drugiej trzydziści przez telefon, kiedy jestem w krótkich szortach, koszulce na ramiączkach i leżę w łóżku.

– Mój ojciec twierdził, że nic nie dzieje się przypadkiem. Dlaczego zaczynam popierać jego zdanie? – odzywa się, nie otrzymując odpowiedzi na poprzednie pytanie.

Cisza. To znowu jedyna odpowiedź, na którą się zdobywam.

– Tak uważasz? – W końcu rozlega się cichy dźwięk mojego głosu. Jest tak bardzo niepodobny do mojego naturalnego, pewnego siebie tonu, lecz brzmi również niezwykle prawdziwie. Jakbym była pozbawiona filtra, otoczki fałszu, przez którą nie pozwalałam przedostać się żadnemu słowu bolesnej prawdy.

– A ty? Uważasz, że naszym losem rządzi przypadek?

– Uważam, że nic nie dzieje się bez przyczyny – odpowiadam niemal szeptem.

– Czemu za każdym razem, gdy pozwalam sobie na zapomnienie, pojawia się ty?

Z ognistymi włosami i tak cholernie zielonymi oczami?

– Zabawne – rzucam z odrobiną nerwowym śmiechem.

– Podniecające – prostuje Matteo.

– Och... – Nawet ja słyszę swoje zaskoczenie w tej wyciszonej reakcji.

– Chcę zobaczyć twoją twarz – oznajmia nagle.

– Wątpię, żebyś nie zapamiętał, gdzie mieszkam.

– Nie jestem typem obsesyjnego psychopaty, żeby zaglądać ci w okna – obrusza się zgorszonym tonem.

Spomiędzy moich ust wydobywa się krótki pomruk, pomieszany z westchnieniem. Słyszę, jak Matteo cicho się śmieje.

– Przewróciłaś oczami.

– Ja wcale nie... – zaczynam, ale on śmieje się, za co natychmiast zostaje obdarzony oburzonym tonem: – Uch. I co mi zrobisz? – mówię wyzywająco.

– Naprawdę chcesz znać szczegóły? – pyta nagle zachrypniętym, niskim głosem.

Nastaje cisza, w której słychać jedynie nasze oddechy.

– Powinnam chcieć je usłyszeć? – pytam po paru chwilach.

– A jest pani grzeczną dziewczynką, pani mecenas?

O kurwa. Przeszliśmy na brudną gadkę. Jak bardzo jest to niestosowne?

– To już chyba nie mnie oceniać, panie Moretti.

– Nie, z pewnością nie jest pani grzeczną dziewczynką, skoro rozmawia pani ze mną.

– No cóż, mama zawsze powtarzała mi, bym dygała i zaplatała lalkom warkocze, a ja wołałam bawić się z dużymi chłopcami.

Niekontrolowane parsknięcie wydostaje się z jego ust, na co przygryzam dolną wargę, tłumiąc uśmiech. Przewracam się na brzuch i przykładam policzek do chłodnej pościeli, czując, jak moje szorty się podciągnęły, a zimne powietrze owiewa nagą skórę.

– Nauczyłaś się przynajmniej dygać?

Śmieję się krótko.

– Mam wrażenie, że miał pan na myśli inne słowo – odpieram rozbawiona, czym uciszam Matteo. Prostuję łopatki, podpierając się na łokciach. Fala pewności siebie prowokuje mnie do

wypowiedzenia kolejnych słów. – Nie, jeszcze nikomu nie pozwoliłam na zobaczenie mnie... hmm... „dygającej”. Chyba potrzebuję nauczyciela.

Zaciskam powieki i chowam twarz w dłonie. Nie wierzę, że to powiedziałam.

– Nauczyciela? – Jego głos nie zdaje się zniesmaczony czy rozbawiony, jest przesycony ciekawością. Przewracam się na bok, opierając głowę o ramię. – Pani mecenas, zostanie pani po godzinach.

– Już jest po godzinach – szepczę do słuchawki.

– Ale jesteśmy w dwóch różnych miejscach.

– Chce pan to zmienić? – Przygryzam końcówkę palca w oczekiwaniu na odpowiedź.

Cholernie zaczęła mi się podobać ta rozmowa.

– Prowokuj mnie dalej, a...

– A co? – wtrącam figlarnie.

– A będę u pani za piętnaście minut – oznajmia. W tle słyszę, jak wstaje, a po chwili do moich uszu dociera ponowna krzątanina.

– Żartujesz? – wydusiwszy to, zdaję sobie sprawę, iż wcale tak nie jest.

– Ja? Nigdy.

Chwilę później słyszę warkot silnika oraz dźwięk przerwane połączenia, co skutecznie mnie ożywia, ale nie jestem w stanie nic zrobić.

Rozłączył się i jedzie tutaj. Nie wierzę.

\*\*\*

Chodzę w kółko po salonie. Minęło blisko dziesięć minut, co mnie niepokoi. Boże, co ja mam teraz zrobić?

Drżącą dłonią delikatnie pociągam za włosy, upewniając się, czy to przypadkiem nie sen. Jednak nie, a prawda dochodzi do mnie dobitnie, gdy słyszę dzwonek do drzwi. Na szczęście Lily wyszła jakieś czterdzieści minut temu na pilne wezwanie do szpitala. Nie zdarza się to często, zawsze na oddziale jest lekarz dyżurny, ale teraz przyjaciółka ma pod opieką jakiś szczególny przypadek.

Podchodzę na chwiejnych nogach do wejścia, ale zatrzymuję się przed drzwiami. Moje serce bije jak oszalałe, kiedy wpatruję się w drewnianą powierzchnię. Podskakuję na ponowne pukanie.

Upewniam się, kto stoi za drzwiami, i w końcu chwytam za klamkę i przekręcam klucz. Wydech zamiera mi w połowie, tak samo jak moje ciało paraliżują dwie ciemne jak noc za oknem galaktyki. Jego twarz nie wyraża kompletnie nic, co mnie lekko niepokoi. W życiu widziałam wielu przystojnych mężczyzn, ale oni nie dorównywali Matteo. On nie jest jedynie atrakcyjny i seksowny. Jego przeszywające spojrzenie sprawia, że nie tylko oczy podziwiają jego piękno.

– Ja... – wykrztuszam i milknę.

– Jutro zapewne będę myślał o sobie jak o idiocie, ale ten widok był tego wart – mówi spokojnie, robiąc krok w moją stronę. Tkwię w miejscu i się nie odsuwam, co powoduje, że Matteo stoi aktualnie dokładnie we framudze drzwi, których przez to nie mogę zamknąć.

– Taki widok? – pytam, jednak nie otrzymuję odpowiedzi słownej. Moretti taksuje mnie wzrokiem od góry do dołu, pozostawiając po tym ścieżkę ognia, choć nawet mnie nie dotknął.

Stawia kolejny krok, a ja kolejny raz się nie ruszam. Podnoszę głowę do góry, by nie przerwać kontaktu wzrokowego. Wbrew woli patrzę na jego usta, których jeden kącik niebezpiecznie drga.

– Chcę zrobić to samo, co w klubie, Rosito – oznajmia, czym sprawia, że wracam do

ciemnoszarych oczu. Zagryzam dolną wargę, czując, jak strużka potu spływa mi między łopatkami.

– A co robiliśmy w klubie? – pytam niewinnie. Lubię się drażnić, choć słowo „drażnić” nie powinno wywoływać u mnie uśmiechu, jeśli chodzi o Morettiego. Ludzie się go boją, a ja się z nim *drażnię*. Czy ja kiedykolwiek byłam tak naprawdę rozsądna, czy to naklejka, którą wlepiam sobie, zagłuszając własne pragnienia?

– Ros...

– Chyba musisz mi przypomnieć – szepczę.

Mija kilka sekund, zanim robi następny krok do przodu, przez co nasze ciała się dotykają. Biorę głęboki wdech, przygotowując się na to, co się zaraz zdarzy. Ale on ani drgnie. Po prostu próbuje wkraść się do mojej duszy.

To ja pierwsza nie wytrzymuję. Dziś mój zdrowy rozsądek, samokontrola i cierpliwość mnie opuściły, a gdy będę tego jutro żałować, będę musiała się z tym pogodzić. Ale teraz mamy „teraz” i zamierzam to wykorzystać.

Staję na palcach i przyciągam jego głowę do siebie. Na dotyk miękkich warg Matteo mam ochotę jęknąć i czcić tę chwilę. Całuję subtelnie, jednak biorę wszystko, czego chcę. Szorstka dłoń łąduje na moim policzku, gładząc rozpaloną skórę. Przejeżdżam językiem po jego dolnej wardze, a on nie oponuje ani chwili. To, co trzeba mu przyznać, to nagrodę za najlepsze pocałunki świata.

Cofam się delikatnie, ciągnąc go za sobą. Pragnę zamknąć te pieprzone drzwi, zanim jakiś sąsiad przypadkowo trafi na taki widok, jednak Matteo się ode mnie odrywa i nie rusza. Marszczę brwi, za wszelką cenę starając się ukryć rozczarowanie.

– Przyjechałem cię po prostu pocałować – wyznaje, czym kompletnie zbija mnie z tropu.  
– Nie wchodźmy na tereny, z których nie będziemy umieli się wydostać. – Trąca kciukiem kącik moich ust i lekko się uśmiecha.

– N... nie chcesz wejść? Znaczący... Przyjechałeś tu tylko po to? Wiesz, która jest godzina?

– Brzmisz, jakbyś miała wyrzuty, że nie wziąłem od ciebie czegoś więcej.

Oblewam się rumieńcem, ponieważ tak właśnie wygląda prawda.

– Bo myślałam, że przyjechałeś tu nie tylko, żeby mnie raz pocałować.

Na moje słowa uśmiecha się krzywo.

– Lubię pakować się w kłopoty, bo zawsze potrafię się z nich wygrzebać. Z tobą nie wiem nawet, czy chciałbym się wygrzebywać. – Pociera moje ramię, a ja przez ten gest czuję się wręcz urażona. – Śpij dobrze, moja ulubiona pani mecenas.

Widząc, jak stawia pierwsze kroki w kierunku schodów, wypuszczam całe powietrze z płuc.

– Proszę. – Nie wierzę, że to powiedziałam. Nie wierzę. Matteo przystaje w miejscu, lecz się nie obraca. – Nie idź. Nie chcę być sama. – W całkowicie irracjonalny sposób brnę dalej. Mój głos jest już ledwo słyszalny, ale to nie skutkuje. Dalej oglądam jego plecy.

Przełykam ślinę, zamykam oczy i czekam, aż w końcu się do mnie odwróci. Nic z tego. Frustracja rośnie w moim wnętrzu, przez co nie kontroluję, kiedy mój stanowczy głos roznosi się po korytarzu.

– Panie Moretti – zaczynam. – Mam może powtórzyć? – Wychodzę z mieszkania. – Otóż mogę pana poinstruować w kolejnych działaniach. Albo mogę również wydawać rozkazy, bo jak widać, nie jest pan zdecydowany.

Uśmiecham się sama do siebie chwilę przed tym, jak on nareszcie spogląda w moją stronę.

– To tylko jedna noc – przekonuję.

– Rosito...  
– Matteo.  
– Jedna noc – powtarza po mnie słowa, które tak bardzo chciałam usłyszeć.  
– Jedna, ale obiecaj mi, że będzie cała. Nie chcę być sama – zapewniam, chyba nie tylko jego.  
– Jedna noc – stwierdza. Uśmiecha się chytrze, kiedy do mnie podchodzi.  
– Potem będzie łatwiej. Po prostu zaspokoimy to, co jest między nami, i wrócimy do normy.  
Nie jestem w stanie nawet zastanowić się nad tym, co powiedziałam, dlatego nie zwracam uwagi na „potem będzie łatwiej”.  
Bo co nas tak naprawdę łączy?  
Przecież sprawę Azzurry już zamknięto.



## Rozdział 11

Matteo

Wpatruję się w podjeżdżający z wyłączonymi światłami samochód. Przystawiam zapalniczkę do papierosa, po czym go odpalam. Mocno się zaciągam, a następnie wypuszczam szczypiący w oczy dym ku świecącym na niebie gwiazdom. Patrzę na podchodzącego do mnie szwagra.

– Aż tak zawzięcie pracowałeś z Sofią nad nowym Valentim, że zapomniałeś, że byliśmy umówieni? – żartuję, ponownie ładując w płuca dawkę dymu.

– Zabawne – burczy z morderczym spojrzeniem wbitym w moją osobę.

– No co? – Wzruszam ramionami. – Nie mam nic do ciebie i mojej siostry. Gorzej z tym...

– Szkoda nerwów. – Macha ręką, gdy zaczynamy kierować się w stronę promu pełnego kontenerów w porcie Livorno. – Ale zamierzasz czekać, aż odsiedzi wyrok?

Podążamy do miejsca, z którego idealnie widać trzech mężczyzn, sprawdzających stan przesyłki. Stoję, przyglądając się uważnie Marco, wyraźnie czymś skonsternowanemu.

– W dupie mam jego wyrok. To ja wymierzę sprawiedliwość. Psy i tak nie mają nic do gadania. Udadzą, że ktoś wypalił im oczy, jeśli chodzi o naszą rodzinę – stwierdzam znużony. Sergio przytakuje.

– A od kiedy Matteo Moretti pali szlugi? – zaczepia, kiedy odpalam drugiego papierosa. Wrzucam zapalniczkę do kieszeni skórzanej kurtki i wlepiam wzrok w dal.

– Lubię cię, ale nie zadawaj mi takich pytań, bo w ostatnim czasie nie mam zbyt ciepłoty do szwagrow.

– Nic nie mówię. – Unosi ręce do góry w geście poddania. – Ale będziesz jebał niedługo jak stara popielnica.

– Sergio – ostrzegam.

– A właśnie, ostatnio nie widziałem tej rudej prawniczki i zastanawiam się, czy...

– Jeszcze jedno słowo, a...

– Niezła była – komentuje, a krew w moich żyłach się zagotowuje.

– Przypomnę ci, że twoją żoną jest moja siostra.

– Matteo. – Zza pleców dochodzi do mnie głos Marco. Zaciskam zęby, ponieważ to z pewnością nie wróży niczego dobrego. Widząc jego minę, zaciągam się ostatni raz, przydeptuję peta i ruszam z nim do odpowiedniego kontenera.

– Meksykanie – prychnam pod nosem. Dwóch facetów schodzi mi z drogi, bym mógł sięgnąć do worka z kawą. Czuję pod palcami kawałek folii, dlatego wyciągam pakunek białego proszku. Marszczę czoło, spoglądając na Marco.

– Kokaina – rzuca jedynie, wyginając w oczekiwaniu jedną brew.

Wyjmuję z kieszeni scyzoryk, a następnie rozcinam grubą warstwę folii. Mielę w palcach narkotyk, jednak nic nie wydaje mi się podejrzane. Nabieram trochę na palec i wcieram sobie niewielką ilość w dziąsła.

– Gdzie jest ten skurwiel? – warczę, chowając nóż do kieszeni.

– Rava? A chuj go wie.

Wymieniam porozumiewawcze spojrzenie z moim szefem ochrony.

– Chyba będę musiał z nim pomówić.

Schodzę z pokładu promu i szybkim krokiem udaję się do zaparkowanej niedaleko czarnej RS6.

- Hm? – Sergio rusza tuż za mną.
- Będę musiał wyjaśnić z tym ważniakiem, jak smakuje kokaina – oznajmiam.
- Ale przysłał cokolwiek?
- Przysłał. Gówno, które obok czystego towaru nawet nie stało.
- To co? – pyta niewzruszony, otwierając drzwi swojego samochodu.
- *Heaven* – rzucam nazwę klubu, do którego musimy jechać, potem wsiadam do audi i ruszam do Florencji z piskiem opon.

Rosita

Następne dni minęły spokojnie. Nie spotkałam się przez ten czas ani razu z Matteo, jednak wiedziałam, że nie było to nasze ostatnie spotkanie. Miała być jedna noc, lecz oboje wiedzieliśmy, że to kłamstwo. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu zaczęłam się okłamywać, co kompletnie zaprzeczało mojej naturze. Twardo stąпам po ziemi, jestem realistką, choć nie odbieram sobie marzeń. Ale wiem, że życie to zimna suka. Nie robię sobie nadziei i nie wchodzę w związki, w które miałabym się jakkolwiek angażować. Nienawidzę tego.

A jednak z nim sprawy wyglądają inaczej. Z nim pragnę rozmawiać i dogryzać sobie słówkami, żartować i rozważać trudne tematy. Matteo to świetny kompan do rozmowy, jakby był dokładnie taki sam, jak ja, dlatego mam wrażenie, że się dogadujemy.

W tygodniu otrzymałam telefon z zaproszeniem, a dokładniej mówiąc: rozkazem do przyjechania w weekend do Nowego Jorku na przyjęcie zaręczynowe, które zorganizowała mama i na którym niezbyt chciałam się pokazywać. Jednak ona nie odpuszcza. Tak więc wydrukowałam przesłane mi na maila bilety lotnicze zasponsorowane przez Sofię Gelbero. Ta kobieta jest obłądna, jednak bywa również lekko irytująca, zresztą jak każda matka.

Na studiach ludzie nie kryli się z tym, że oceniali mnie przez pryzmat nazwiska jednego z bardziej cenionych prokuratorów na Wschodnim Wybrzeżu. Prychali, iż osiągam dobre wyniki wyłącznie przez tatusia, bo przecież jestem jego jedyną córeczką. Nic bardziej mylnego.

Gelbero uchodzili za rodzinę perfekcyjną. Nienaganny wygląd, piękne uśmiechy, dyplomatyczne uściski dłoni. To wszystko stwarzało idealną maskę do błędnego koła postrzegania mojej rodziny. Uważali nas za sztywnych i wyrachowanych, jednak tak zdarzało się jedynie w sądzie. Gelbero byli nieźle pieprzni. ... i dalej są.

Ja wraz z bratem byliśmy dwoma bachorami. Jeśli kiedykolwiek ktoś pomyślał, że z tak poważnych ludzi (ale tylko z pozorów) jak Sofia Mori oraz Edoardo Gelbero wyjdą ciche, poukładane i potulne dzieci, to się grubo mylił. Cięte języki, które pomagają nam aktualnie w zawodzie, to jedynie paprochy na wielkiej górze nieokrzeseanego szaleństwa, ukrytego w naszych głowach. Docinki moje i Lorenzo zbijają wielu adwokatów z tropu, a my osiągamy na swoich zasadach punkt kulminacyjny i uderzamy w odpowiednim momencie, by powalić przeciwnika na łopatki. Dlatego zabawnym widokiem jest oglądanie ojca przeciwko synowi na sali sądowej. Są dokładnie tacy sami, ponieważ Enzo wszystkie lekcje czerpał od ojca. Ja natomiast już od najmłodszych lat byłam mniejszą wersją Edoardo. Nieraz słyszałam, że w dzieciństwie na tysiąc różnych sposobów potrafiłam dogryźć bratu i najczęściej wybierałam ten najbardziej dotkliwy i wyczerpujący. Z biegiem lat nasze debaty w domu stały się nieodzowną częścią naszego życia.

Miałam dobre dzieciństwo, wręcz świetne. Do dziś matka wspomina, jacy byliśmy jako dzieci. Jako czterolatki oboje mieliśmy wizję zawodników sportowych, a szczególnie lubiliśmy grać w hokeja – talerzami i łyżkami do butów. Sofia miała cyrk na kółkach, i to za darmo,

oczywiście nie licząc wartości zastawy.

Mój brat od początku był zycznym kompanem do wygłupów, co w dalszym ciągu w nim cenię, ale teraz również potrafił nadstawić mi ramienia do wyplakania się, kiedy tego potrzebowałam. On jako jedyny widział mnie w najgorszym okresie życia, kiedy leżałam skulona na jego kolanach i nie radziłam sobie z własnymi problemami. To był okres, w którym musiałam wycofać się ze sprawy Alejandro Moralesa.

W piątek mam się zjawić u rodziców, w sobotę natomiast odbędzie się przyjęcie. Ja jednak już w czwartek słyszę gwar ulic Nowego Jorku, przekroczywszy próg między hotelem a miastem. Silna potrzeba oczyszczenia umysłu sprawiła, że z Florencji wyjechałam już wczoraj wieczorem, spędzając całą podróż samolotem na przeglądaniu oraz uzupełnianiu dokumentów.

W tym mieście czuję się jak mała dziewczynka. Ten moment, gdy stajesz na samym środku Times Square, rozglądasz się i za bardzo nie wiesz, co ze sobą zrobić. Obracasz się wokół własnej osi i w tym tłoku milionów ludzi przechodzących przez to miejsce, czujesz się, jakbyś była tu zupełnie sama. Zdajesz sobie sprawę, że nie masz gdzie uciec, że nic tak naprawdę nie ma znaczenia.

Dociera do ciebie, jak bardzo nie masz kompletnie nic do powiedzenia.

Zaciskam dłoń na plastikowej butelce wody. Wysłałam na spacer, aby choć trochę oderwać się od tego wszystkiego, lecz to jedynie pogarsza całą sytuację, gdyż nie ucieknę od swoich myśli.

\*\*\*

Po szybkim prysznicu w hotelu sprawa nie wygląda jednak inaczej. Przebrana w luźny dres i dopasowaną, bawełnianą bluzkę z długimi rękawami, rzucam się na miękkie łóżko.

Żałuję, że tu w ogóle przyjechałam.

Sięgam po telefon stacjonarny stojący na biurku. Otwieram ulotkę, wertując jej treść w poszukiwaniu numeru. Wystukuję kilka cyfr, jednak telefon nie wydaje z siebie żadnego sygnału. Powtarzam tę czynność jeszcze kilka razy, sprawdzam, czy urządzenie jest podłączone do prądu i... dalej nic.

Powstrzymuję się od przeklećcia na głos.

– Jesteś opanowaną osobą, Rosita. Nic się nie dzieje. To nie powód do nerwów – burczę do siebie.

Wsuwam na nogi wygodne tenisówki, chwytam kartę od pokoju, po czym wychodzę na korytarz. Podróż windą zdaje się ciągnąć w nieskończoność, szczególnie kiedy dźwig zatrzymuje się na trzech innych piętrach, przyjmując kolejnych ludzi, którzy najwyraźniej jadą na to samo piętro, co ja.

W końcu wychodzę z tej klaustrofobicznej puszki i od razu zmierzam do recepcji.

– Dobry wieczór. – Brunetka w ciemnej marynarce wita mnie firmowym uśmiechem.

– Dobry wieczór. Chciałam zgłosić niedziałający telefon w moim pokoju. – Przeszuję z nogi na nogę, zerkając w prawo, gdzie prawdopodobnie znajduje się bar oraz restauracja.

– Mogę prosić numer pokoju?

– Czteryście dwanaście.

Patrzę, jak kobieta zapisuje coś na karteczce samoprzylepnej, po czym znów unosi na mnie wzrok.

– W porządku, zajmiemy się tym, jednak dopiero jutro zjawi się osoba, która będzie mogła coś z tym zrobić. Bardzo przepraszamy za utrudnienia. Czy mogę pani w czymś jeszcze pomóc?

– Nie trzeba – mamroczę, odchodząc w namierzonym wcześniej kierunku.

Cała aranżacja hotelu jest elegancka, ale i dość przytulna. Nie rozglądam się zbyt w drodze do baru, przy którym siedzą dwie rozmawiające ze sobą dziewczyny oraz jeden mężczyzna. Inni, w większych grupach, zajmują okrągłe stoliki porozstawiane po obszernym pomieszczeniu. Od razu staję przed kontuarem, za którym kręci się dwóch barmanów.

Po chwili zawahania zajmuję jeden z hokerów, mimo wcześniejszych planów spędzenia kilku samotnych godzin w pokoju.

Chłopak, wyglądający jak student, który dorabia sobie za barem, podchodzi do mnie chwilę później. Wkłada przyniesiony przed sekundą pojemnik z miętą do lodówki pod blatem, posyłając w moim kierunku uśmiech.

– Dobry wieczór. Na co ma pani ochotę?

Opiera dłonie o marmur i czeka na moją odpowiedź. Widzę, jak mięśnie pod śnieżną koszulą się napinają.

– Dobry wieczór – odpowiadam. – Wino. Czerwone, półwytrawne. Ma pan jakieś propozycje?

Szatyn przytakuje, cofając się o krok, by zerknąć na lodówkę również ukrytą pod blatem. W końcu pochyla się, wyciąga ciemną butelkę i łapie za otwieracz.

– Ciężki dzień? – Stawia przede mną kieliszek, po czym zaczyna wyciągać korek.

– Ciężki będzie dopiero jutro.

– Rozumiem.

Do stojącego przede mną naczynia wlewa odrobinę trunku. Próbuję, nie odrywając wzroku od barmana.

– W porządku.

Stukam palcem o kontuar, obserwując półki, wypełnione przeróżnymi szklankami, kieliszkami oraz filiżankami. Biorę kolejny łyk wina i spoglądam na całą butelkę.

Kolejny łyk.

Czuję, jak sam smak alkoholu zaczyna mnie rozluźniać.

– Jest jakiś konkretny powód, dla którego tak piękna kobieta sący wina w samotności w samym sercu Nowego Jorku?

Unoszę wzrok na chłopaka, który po obsłużeniu pary wrócił do mnie. Czekaając na odpowiedź, bierze ścierkę i zaczyna polerować naczynia.

Prycham.

– Cóż... tym razem akurat nie ma konkretów.

– Nawiązanie do pracy?

– Coś w tym stylu – rzucam obojętnie.

Przytakuje. Mój telefon, położony na blacie, wibruje, oznajmiając, że właśnie przyszła wiadomość. Patrzę na ekran i marszczę brwi.

Jeszcze chwila, a poprosi o numer Twojego pokoju.

Chłopak widzi pusty już kieliszek, więc sugestywnie zerka na butelkę. Kiwam głową, lekko rozkojarzona. Dyskretnie rozglądam się po pomieszczeniu.

– Poproszę to samo. – Głos mężczyzny obok mnie rozbrzmiewa tak nagle, że niemal podskakuję. Gwałtownie obracam głowę w jego stronę, lecz równie szybko wbijam wzrok przed siebie, udając, że mój żołądek właśnie nie zrobił potrójnego salta.

– Zaczynam jednak posądzać pana o stalking.

– Będzie bolało? – Unosi kieliszek, jakby chciał stuknąć się nim z moim.

Patrzę krótko w ciemne oczy, pod których spojrzeniem sięgam ostatecznie po wino, a lekkie stuknięcie szkła o szkło ginie głucho w przestrzeni.

– Zależy.



– Od czego? – zapytawszy, moczy usta w czerwonej cieczy.

Lustruję jego sylwetkę w czarnym garniturze, od którego marynarkę przewiesił przez oparcie krzesła, a rękawy koszuli podwinął do łokci. Wpatrując się w tatuaże na jego przedramionach, odpowiadam:

– Od tego, czy zamierza się pan przyznać.

Miękki śmiech sprawia, że z powrotem patrzę na dwie ciemnoszare tęczęwki. Ukrywam jednak swój uśmiech w trunku.

Matteo

Barman patrzy na mnie kątem oka, jakby chciał mi coś zrobić. Prawie parskam śmiechem.

Niezwykle kobiecy, hipnotyzujący zapach, skutecznie odwraca moją uwagę od wszystkiego dokoła.

– Przyznaję się tylko w cztery oczy.

Patrzę na rudowłosą, jak kończy swój kolejny kieliszek wina. Nie mówię nic, gdy prosi o następny.

– Wiem, co sobie myślisz – mówi smutno.

Mieszam resztką alkoholu w moim kieliszku, odmawiając dolewki.

– Nie oceniam cię.

Pełne wargi wykrzywają się w uśmiechu, lecz nie komentują moich słów. Przygląda się mojej dłoni, spoczywającej na blacie.

Ciekawi mnie, dlaczego nie padło jeszcze kluczowe pytanie – co ja tu robię?

W zasadzie to dobrze, bo i tak nie odpowiedziałbym na nie. Sam chciałbym znać odpowiedź. Dlaczego olałem wszystko, by przylecieć na pieprzony Manhattan i spędzić wieczór z panią mecenas, która z nieznanego mi powodu woli spędzić noc w hotelu niż w rodzinnej posiadłości?

– Proszę dopisać do rachunku pokoju czterysta dwanaście.

Rosita zeskakuje z barowego krzesła i kieruje się do wind. Zanim odchodzi, posyła mi jeszcze krótki uśmiech.

Gdy znika z mojego pola widzenia, patrzę na jej opróżniony kieliszek. Komórka w mojej kieszeni wibruje.

Znasz numer pokoju.

P.S. Nie mam ochoty na rozmowy. Weź to pod uwagę, zanim przyjdiesz.

Ta kobieta to jedna wielka zagadka. To jednak nie powstrzymuje mnie przed położeniem banknotu na blacie i podsunięciu go barmanowi.

– Na mój rachunek.

\*\*\*

Jedna rudowłosa prawniczka sprawia, że robię rzeczy, na które zwykle się nie porywałem. Nigdy nie jechałem za żadną kobietą na drugi kontynent i jeszcze nigdy nie wylądowałem przed drzwiami o jedenastej w nocy, czekając, aż gość pokoju numer czterysta dwanaście zdecyduje się zaprosić mnie do środka.

W końcu klamka opada, a ja zastaję Ros, opierającą się ramieniem o ścianę. Zdążyła już zdjąć tenisówki, a gruby top z długim rękawem zamieniła na biały, prześwitujący T-shirt.

– Och, to nie pan barman. – Robi smutną minę, lustrując mnie od góry do dołu.

– Mam go może zawołać?

Przygryza dolną wargę, powstrzymując głupi uśmiech.

– Cóż, jeśli...

Nie kończy. Robię duży krok do niej, a moja ręka sama wręcz kieruje się na gardło kobiety, zmuszając ją do odchylenia głowy.

– Myślałem, że nie masz ochoty na rozmowy.

Składam pierwszy pocałunek na jej ustach i zatraskuję za nami drzwi.

– Bo nie mam.

Ciągnie mnie za włosy, nie siląc się na delikatność. Nie daje mi słodkiego buziaka. Zdecydowanie wpychanie języka do gardła i dostawanie tego samego w zamian nie nazywa się słodkim buziakiem.

Chyba zacznę już liczyć razy, kiedy udajemy, że się nie znamy, pozwalając przejąć kontrolę pieprzonej żądy.

Rosita

Wychodzę z taksówki i uderza we mnie fala gorąca. Niechętnie żegnam się z przyjemnie chłodną klimatyzacją, gdyż dziś Nowy Jork imponuje wysokimi temperaturami. Płacę i dziękuję młodemu chłopakowi za wyciągnięcie walizki z bagażnika, po czym zatrzymuję się przed sporych rozmiarów posiadłością. Wypuszczam powietrze ze świstem i z uśmiechem kieruję się przez ganek do domu. Nie zdążam nawet chwycić za klamkę, kiedy w drzwiach pojawia się mama.

– Kochanie! – Rozkłada ramiona i podchodzi do mnie. Ma na sobie pastelową sukienkę do kostek i jak zwykle nienagannie wyglądający subtelny makijaż.

– *Mamma*<sup>4</sup> – mruczę jej we włosy równie rdzawe, co moje.

– Schudłaś – komentuje, na co wywracam oczami. Przez to z mojej twarzy znika szczery uśmiech. W głowie pojawia mi się obraz zirytowanego Morettiiego, który po chwili prezentuje swój skurwysyński uśmiech. Jego usta na moich ustach, szorstkie dłonie na biodrach, ubrania na podłodze... Chrząkam, doprowadzając swoje myśli do względnego porządku. – Martina będzie tu za dwie godziny. Lorenzo zabiera ją do teatru, a później przyjadą na kolację. Chodź, przywitasz się z ojcem.

Wymuszam delikatny uśmiech, przytakuje i zgarniam swoją walizkę z ganku. Idę za matką, zostawiwszy bagaż niedaleko klatki schodowej. Ojciec siedzi na jednym z hokerów w kuchni i popijając kawę, czyta dokumenty rozłożone na blacie. Dzień bez pracy dla tego człowieka to dzień stracony.

Sofia wdycha głośno, wyraźnie rozdrażniona jego zajęciem. Wysoki mężczyzna po pięćdziesiątce obraca się w naszą stronę, a jego twarz ozdabia szeroki, lecz nieco fałszywy uśmiech. Mocno opalona skóra, ciemne włosy z nielicznymi siwymi kosmykami i szerokie ramiona to cechy typowego Włocha, jakim jest mój ojciec.

– Jest i Rosita – wita mnie.

– *Papà*<sup>5</sup>. – Zatracam się w jego uścisku, od którego brakuje mi powietrza. Ma prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, co w porównaniu z moimi stu siedemdziesięcioma pięcioma centymetrami zdaje się sporą różnicą. – Udusisz mnie – wyduszam.

Edoardo krótko się śmieje i odsuwa. Kładzie dłonie na moich ramionach i ogląda mnie od góry do dołu, niczym lekarz oceniający stan pacjenta.

– Włochy chyba dobrze ci robią – stwierdza. Jestem w stanie jedynie unieść nieznacznie kąci ust.

\*\*\*

Tak jak powiedziała *mamma*, dwie godziny później siedzieliśmy już przy kolacji.

Narieczona mojego brata to ciepła kobieta, ciesząca się z małych rzeczy. Niestety nad stołem zawisły niewypowiedziane słowa żalu, gdyż niecały rok temu zmarła jej matka, chora na raka piersi. Teraz to my jesteśmy jej jedyną rodziną.

– Czekam, aż ty kogoś sobie znajdziesz – mówi Lorenzo, zarzucając ramię na krzesło swojej partnerki. Uśmiecham się do niego kwaśno, upijam łyk wina i wzruszam ramieniem. Mama wraca z kuchni, gdzie zostawiłyśmy chwilę temu ostatnie brudne talerze.

– Nie mogę być wieczną singielką? – pytam tonem, udającym bezbrzeżne zdziwienie.

Martina wstaje z miejsca i całuje mojego brata w policzek, po czym udaje się w kierunku łazienki.

– A czy moja ulubiona singielka przyjdzie na mój ślub z osobą towarzyszącą?

– Przyjdę z gorylem, który będzie mógł zataszczyć mnie do samochodu, gdy za dużo wypiję. – Wywracam oczami, czując ciepłą dłoń Sofii na ramieniu. Po drodze, kiedy zabiera mnie na taras, chwytam kieliszek wina.

Ciepłe powietrze i nocne niebo działają na mnie kojąco. Rodzicielka przysiada na schodku, następnie zerka na mnie wyczekująco, niemo zapraszając, żebym siadła obok. Opadam na tyłek, wznosząc głowę do góry.

Jestem niezwykle wdzięczna, że przez całe życie miałam na kim się wzorować. Kobieta obok mnie to złota dusza, która nauczyła mnie miłości. Ubolewam nad tym, że wyjeżdżając z domu rodzinnego, straciłam tę umiejętność.

– Przyjdź z nim – szepcze z uśmiechem na ustach. Unoszę do góry brwi.

– Z kim? – pytam zmieszana.

– Kochanie, chyba musisz zacząć być na bieżąco z prasą – oznajmia rozbawiona. – Mówię o tym chłopaku, którego siostrze ostatnio pomogłaś.

Niemal prycham na słowo „chłopak” i coraz bardziej skołowana, przyjmuję jej słowa. Mówi to tak, jakby była wszechwiedzącą wróżką. Nie wiem, czy mi się to podoba.

– To zwykły klient – wzdycham. Wypijam do końca wino i nerwowo przygryzam wnętrze policzka.

– I dlatego mówisz o nim w ten sposób?

– Ma powiązania z mafią, mamo, a ja jestem prawnikiem – przypominam.

– Ale jest człowiekiem, tylko zranionym nieco przez los i przeszłość.

*Gdyby to rzeczywiście była przeszłość, wzdycham w duchu.*

Chcę zadać kolejne pytania, ale mama zostawia mnie samą na tarasie. Zrezygnowana spuszczam wzrok na pusty kieliszek i stwierdzam, że muszę jeszcze napić się wina.

\*\*\*

Z każdej strony otula mnie ciężkie powietrze, a nastrój podbijają dodatkowo duszące kolory ścian. Mimo to wchodzę do środka z lekkim uśmiechem na ustach, jakbym wracała do zabawy w berka na podwórku. Zostawiam otwarte drzwi. Nie boję się, że ktoś mnie tu nakryje, nie zamierzam robić nic nielegalnego, tak jak ostatnio mi się to zdarza.

Miała być jedna noc i taka właśnie była. Upojna, namiętna, cała. Jednak dla mnie to za mało. Kiedy rano obudziłam się sama w łóżku, poczułam się urażona. Jak zwykła dziwka, którą można zostawić samą, ponieważ rekompensata leży na komodzie w wejściu wraz z liścikiem z podziękowaniami. Myślałam, że to jedynie bardzo realistyczny, upragniony i najlepszy sen w moim życiu, jednak prawda doszła do mnie, kiedy woń męskiego ciała z połączeniem charakterystycznych perfum dostała się do moich nozdrzy. Spałam w tej pościeli trzy dni, aż w końcu stwierdziłam, że to nie ma najmniejszego sensu. Chciałam się ukarać za bycie rozwydrzoną małolată, pakującą się do łóżka facetowi z problemami. Udało mi się przez ostatni

miesiąc. Zatraciłam się w pracy, choć obrazy uśmiechu Matteo, kiedy odkrywał kolejne skrawki spragnionego go ciała, nie chciały opuszczać mojej głowy.

I do tego wczorajsza noc.

Tym razem nie wyszedł. Gdy obudziłam się rano, zastałam go w pokoju, chociaż już ubranego. Nie odezwał się słowem, naciągając pościel na moje nagie ciało i zostawiając pocałunek na ramieniu w ramach pożegnania, mimo że wolałam usłyszeć „dzień dobry”.

Przypadkowy pocałunek w LA. Florencja. Adwokat i przestępca. Absurd goni absurd.

Powolnym krokiem przechodzę w głąb biura ojca, sącząc wino. Obserwuję resztki płomieni, tłące się w kominku, przy którym uwielbiałam siedzieć i towarzyszyć tacie, gdy pracował. Domysły uderzają we mnie, tworząc niewyjaśnione teorie i przypuszczenia. Edoardo zawsze doceniał mnie jako nie tylko córkę, ale również prawnika, a teraz mam wrażenie, że jakoś straciłam w jego oczach. Czuję się obnażona. A co, jeśli by się dowiedział? I co bym mu powiedziała? „Szanowny panie prokuratorze, pańska córka przespała się z przestępcą”? Niedorzeczne.

Leniwym krokiem podchodzę do dębowego biurka, gdzie leżą porozrzucane papiery. Sunę palcem po starym drewnie, rozkoszując się jego w dalszym ciągu gładką strukturą. Dopiero po chwili zwracam uwagę na treści zawarte w dokumentach.

Akt urodzenia. Akt kupna ziemi. Wykres aktywów. Dochody. Pensje pracowników firm. Urywki z gazet. Mnóstwo zapisanych odręcznie, wyrwanych z zeszytów kartek. I wszędzie powtarzające się jedno nazwisko: Moretti. Matteo Moretti. Sofia Moretti. Cristina Moretti. Domenico Moretti. Carlo Moretti. Azzurra Moretti.

Rocco Moretti zastrzelony w Los Angeles. Zgon na miejscu. Jeden świadek zdarzenia. Matteo Moretti.

– Rosita? – Podskakuję wystraszona na dźwięk głosu ojca. Wino w moim kieliszku prawie wylewa się na podłogę, lecz nie przejmuję się tym. Krzyżuję spojrzenie z Edoardo, starając się zachować spokój i obojętność.

– Po co ci te dokumenty? – pytam bezpośrednio zaraz po tym, jak kilka razy chrząkam, by mój głos brzmiał pewnie.

*Papà* nie odpowiada, jedynie podchodzi do mnie i nachyla się nad blatem. Udaje, że coś go w tym interesuje, choć prawdopodobnie zna treść każdego z tych papierów na pamięć.

– Mafia – odpowiada w końcu. – Moretti zajmuje wysoką pozycję w hierarchii i gdy tylko mu się znudzisz, znajdzie sobie inną. – Spojrzenie oczu ojca koncentruje się na mnie. Intensywnie.

– Sugerujesz coś? – Wściekłość bez pośpiechu zaczyna narastać w obiegu mojej krwi.

– Jedynie mówię ci o tym. Pomogłaś jednej z Morettich i cokolwiek sobie myślałaś wcześniej o tej rodzinie, oni nie są tacy, za jakich się podają. To potwory, Ros. Jesteś inteligentna, więc powinnaś wiedzieć, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, w której pływają aligatory.

Nie słucham go. Z zainteresowaniem i rosnącym niepokojem przewracam kolejne kartki.

– Przez lata tylko Morettich nie udało się wsadzić. Są przesadnie legalni – kontynuuję i prycha, siadając w fotelu. Nie poznaję własnego ojca. – Ładne uśmiechy, uprzejmość, kobiety, pieniądze... A w tym wszystkim ukryte krwawe rozgrywki, narkotyki, broń, morderstwa. To najgorszy człowiek, na jakiego mogłaś trafić, Ros. Diabeł skryty pod drogim garniturem.

– Skąd to wiesz?

– On nie odpuszcza. – *Papà* ignoruje moje pytanie. – Widziano cię z nim niejedną raz. Skoro jesteś już w jego środowisku, możesz mi pomóc.

Odrywam się od papierów i, przytłoczona informacjami, cofam się o krok. Przełykam

ślinę, ponieważ nie tego spodziewałam się po przyjeździe do rodzinnego domu.

– Jak?

Edoardo uśmiecha się mrocznie. W jego oczach widzę jakąś chorą satysfakcję.

– Jesteś kobietą, a kobiety rządzą mężczyznami. Oni tracą przy tobie czujność – mówi, jakby opisywał produkt, a nie swoją córkę. – Kilka słów za dużo może kosztować go dożywocie. Stoimy po stronie prawa. Jedyne prawdziwego i nie tolerujemy tych, którzy bez przerwy je łamią. Na Morettiego musimy zebrać jedynie dowody. Sprawić, by ta czysta jak łąza perfekcyjna otoczka została splamiona jego własną krwią.

## Rozdział 12

Matteo

– Trochę sobie pogadamy – rzucam spokojnie, siadając okrakiem na krześle. Opieram przedramiona na oparciu, które znajduje się przede mną, i lustruję wzrokiem człowieka, dla którego jestem w tym momencie katem. Dolna warga mężczyzny puchnie coraz bardziej, a z prawdopodobnie złamanego nosa sączy się krew.

– Pierdol się – odpyskowuje, mimo że jest świadomy, co go czeka.

– A dziękuję. Jak już z tobą skończę, z pewnością tak zrobię. Życzyłbym ci tego samego, ale chyba wiesz, jak się mają sprawy. – Szczerzę się do niego jak psychopata.

Facet przede mną krzywi się z niesmakiem, poruszając nadgarstkami skrępowanymi za jego plecami. Jest zaufanym żołnierzem Ravy, który rozplątał się nie wiadomo kiedy. Wywołał wojnę, a zadzieranie z Morettimi nigdy nie kończy się dobrze.

– Gdzie on jest? – pytam ponownie spokojnym głosem. Na razie jeszcze nie wyprowadził mnie z równowagi, jednak niewiele mu do tego brakuje.

– Głupi, młody smarkacz Moretti. Nie jesteś wart miejsca swojego ojca. – Spluwa mi pod nogi, co sprawia, że podnoszę się i zamykam na chwilę powieki, by nie dać się sprowokować. Podchodzę do niego leniwie, następnie niebezpiecznie wolno się nad nim nachylam.

– Zaczнеш mówić. Chcę wiedzieć wszystko o Ravie. A teraz wybieraj: mam zacząć od wrywania paznokci czy bierzemy noże? – Unoszę nieznacznie jeden kącik ust, jednak on zaciska wargi, po czym wygina je w uśmiechu.

– Pomidor. – Szczerzy się do mnie. Metaliczny zapach krwi nie opuszcza moich nozdrzy. Również uśmiecham się upiornie.

– Paolo, podaj kombinerki. – Z krzywym uśmiechem przyjmuję od przyjaciela narzędzie. – Widzisz, nie podobają mi się te żółte zęby – rzucam radośnie do naszego jeńca. – Więc umilę sobie rozmowę z tobą, żebym więcej nie musiał na nie patrzeć. – Mocno ściskam jego podbródek, zmuszając go do otworzenia ust, jednak gdy przystawiam kombinerki, przypominam sobie o czymś. – W sumie... Zaczнеш seplenić, a to będzie mnie wkurzać – mówię z teatralnym zawodem. – Ale palce chyba nie są ci potrzebne do pięknej wymowy.

Dwie minuty. Tyle trzeba, by jego dłoń stała się uboższa o sprawność czterech palców.

– Kurwa – skomle i stara nie skrzywić się z bólu. Oddalam nieco rękę, odchyłam się oraz wyginam brew.

– Daniel. – Jedno słowo mu wystarczy, by wiedział, o co mi chodzi.

– Myślisz, że ci powiem? – Śmieje się na całe gardło. Koniec z cackaniem.

Sprzedaję mu prawego sierpowego, którego poprawiam lewym, a z powodu rozcięcia na jego policzku, czerwień oblepia moją pięść. Odchodzę i biorę nóż o wąskim, lekko wygiętym ostrzu. Zabawa się dopiero zaczyna. Uśmiechnięty wracam do mężczyzny uwięzowanego do krzesła. Cieszy mnie minimalny strach, pojawiający się w końcu w jego oczach. Kucam, na co pluje mi w twarz śliną zmieszaną z krwią, z czego wnioskuję, iż najwidoczniej ma rozcięty od środka policzek lub naruszone zęby. Bez mrugnięcia ocieram plwocinę wierzchem dłoni i przechodzę do działania. Przesuwam ostrze bardzo powoli, spokojnie nacinając skórę do mięśni. Towarzyszy temu głośny ryk, odbijający się echem o ściany pomieszczenia. Muzyka dla moich uszu. Robię kolejne cięcie dwadzieścia centymetrów pod poprzednim i powtarzam czynność, odcinając skórę po bokach. Chcę ją zdjąć, a następnie dotrzeć do kości, wycinając mu po

kawałku mięso.

– Wiesz co? – Unoszę na chwilę wzrok, nie wyjmując ostrza z jego ciała. – Nie masz szczęścia, mam zły humor. – Uśmiecham się i wracam do zajęcia. Kiedy już mam na widoku odkryte, żywe mięśnie, obracam się do Paolo. – Podaj cytrynę i sól – rzucam, a on szczyrzy się jak psychopata. Dobrze wie, co mam zamiar zrobić. Z uśmiechem podaje mi produkty, a ja bez zbędnego namysłu sypię solą na ranę i kropię sokiem z cytryny. Z ust mężczyzny leci cała wiązanka przekleństw, zakończona bluzgiem skierowanym bezpośrednio do mnie:

– Pierdol się, Moretti.

– Powtarzasz się, ale dzięki. Ja przynajmniej będę miał okazję, ale ty – wskazuję na niego palcem – już sobie raczej nie popierdolisz. – Odchodzę do stolika i szmatką wycieram sok i sól z palców. Podchodzę do szafy i wybieram paralizator. Taaa, zdecydowanie mam zły dzień. Wracam na miejsce. – Gdzie jest Daniel?

Cisza. Klikam przycisk, a sekundę później słyszę strzelanie napięcia prądu. Przykładam urządzenie do jego ramienia, które już wcześniej było rozcięte. Krzyczy na całe gardło, lecz mnie to nie rusza. Spogląda na mnie nieobecny wzrokiem.

– Gdzie on jest!?! – Pierwszy raz podnoszę głos, ale widzę, że facet jest już jedną nogą na tamtym świecie. Zerkam na przyjaciela, wie, co ma robić. Podchodzi do stolika, gdzie wcześniej zostało przygotowane wiadro z lodowatą wodą. Oblewa jego twarz, co skutkuje oczyszczeniem jej z krwi oraz tym, że delikwent ocyka się i patrzy na mnie.

– Nic ci nie powiem – powtarza z godnym podziwu uporem.

I to jest, kurwa, prawda. Jest zaufanym człowiekiem Ravy, więc zginie za niego i szczególnie dobrze wie, jak funkcjonuje ten świat.

Zaczyna mnie to nudzić.

Objam jeszcze raz jego mordę, po czym wychodzę. Niedługo powinien się wykrwawić, ale doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że Paolo nie lubi tracić czasu. Nie będzie kulturalnie czekał, aż żołnierz Ravy raczy wziąć ostatni wdech. Zanim zdążam chwycić za klamkę, słyszę stłumiony odgłos wystrzału. Wychodzę z piwnicy i krzywię się, widząc światło.

Muszę wyglądać jak postać z niskobudżetowego horroru, lecz domownicy albo nie trafiają na mnie w takim stanie, albo zdążyli się już przyzwyczaić. Jednak na pewno nie pani mecenas.

Wchodzę do kuchni i przystaję na moment, zobaczywszy rudowłosą, siedzącą na jednym z krzeseł barowych za wyspą. Szmaragdowe oczy wbijają się we mnie z niesamowitym zaciekawieniem, jednak nie można doszukać się w nich ani grama przerażenia. Lustruje moje ciało od góry do dołu i nic nie mówi, co jest najgorsze.

Siedząca obok niej Azzurra przymyka powieki i obraca się do mnie tyłem, co rozumiem. Nie lubi widoku krwi, a ciąża może przysporzyć jej jedynie mdłości.

W końcu ruszam po butelkę wody z lodówki. Rosita nie spuszcza wzroku ze mnie, a ja z niej. Upijam łyk chłodnego płynu, utrzymując kontakt wzrokowy. Tak bardzo chciałbym wiedzieć, o czym myśli.

Rosita

Azzurra poprosiła mnie rano o rozmowę na temat jej ciąży. Mówiła, że nie ma z kim pojechać na badania, więc poprosiła mnie o towarzystwo za dwa dni, jednak przyjechałam do niej na herbatę już teraz. Cieszyłam się, gdyż naprawdę polubiłam tę kobietę Morettich. Teraz zacznym jednak żałować przyjazdu tutaj.

Splamiona biała koszula z podwiniętymi do łokci rękawami, dłonie, na których widnieje żywa czerwień oraz zaschnięta, lekka smuga krwi na policzku. Gapię się na niego i nie potrafię

prześcić. W mojej głowie przewijają się domysły, dotyczące historii jego ubioru. I wszędzie ta krew, która z pewnością nie należy do niego.

Pijąc wodę, nie odrywa ode mnie spojrzenia. Mam ochotę skarcić się, ponieważ zachowuję się jak najgorsza gówniara. Właśnie mam przed sobą Morettiego w przerażającym wydaniu, w którym jeszcze nie miałam okazji go spotkać, a ja przypominam sobie o naszej ostatniej nocy.

Jednak w głowie dźwięczy mi uporczywie jedno. Słowa ojca: mafia, mafia, mafia.

Nie orientuję się, kiedy Matteo znika na górze. Azzurra przygląda mi się intensywnie i nieporadnie tłumaczy brata. Nie słucham jej za bardzo. Bujam myślami daleko stąd, dlatego przepraszam ją i wychodzę na zewnątrz. Potrzebuję ochłonać.

Zwyczajnie wychodzę z tego domu, zostawiając w nim obraz, jaki tam ujrzałam. Jestem prawnikiem, a właśnie widziałam człowieka, którego wygląd jednoznacznie wskazuje, że prawdopodobnie właśnie kogoś zabił, a co najmniej popełnił przeciwko komuś inne ciężkie przestępstwo.

Wychodzę na podjazd, szarpiąc włosy. Zatrzymuję się, trwam bez ruchu. Wszystko uderza we mnie jak grom z jasnego nieba.

Mój ojciec chce pogrążyć Matteo Morettiego, a ja bez problemu mogłabym dostarczyć mu informacji, przyczyniających się do skazania tego czystego jak łąza miliardera. Ale na jakiej podstawie mam wnieść oskarżenia? Dowody? Co mogłabym mu zarzucić bez dowodów? Nie oszukuję się, znam zorganizowane grupy przestępcze i choć nie wiem, jak dokładnie działają, wiem, że każdy czyn niesie za sobą konsekwencje. Wchodząc w ich grę, naraziłabym się na ogromne niebezpieczeństwo. Mafia się mści, a ja trafiłabym na celownik.

Mojemu ojcu na tym zależy. Widziałam przecież, jak na mnie patrzył, gdy mówił o Matteo za kratkami. Edoardo pragnie, by konsekwencje dotknęły również tego człowieka i niezaprzeczalnie dąży do osiągnięcia swojego celu. Mogę mu pomóc. Jestem prawnikiem, do cholery jasnej.

Żwawym krokiem wchodzę do domu Morettich, po czym prawie wbiegam po schodach. Wysokie szpilki może mi tego nie ułatwiają, ale mam to gdzieś. Docieram pod drzwi, które zdążyłam poznać już jakiś czas temu, podczas oprowadzania, które zafundowała mi *signora Cristina*.

Walę pięścią w drewno, przestępując niespokojnie z nogi na nogę. Po paru chwilach otwiera mi Matteo w samym ręczniku. Mam widok na jego barczyste ramiona, pokryte tuszem, oraz brzuch, na którym nie widnieje przesadny sześciopak. Biały ręcznik oplata jego wąskie biodra, przecinając idealną literę V na nich zarysowaną. Krople wody kapią z jego mokrych włosów na tors, po czym spływają po opalonej skórze. Dłonie w dalszym ciągu ma lekko zaczerwienione.

Napotykam ciemne jak noc oczy, dwie osobne galaktyki, w których można się zgubić. Zdaje się zaskoczony, ale nie zły. Ciekawy. Sama zastanawiam się, co w zasadzie odpieprzam.

Robię krok w jego stronę. W pokoju jest ciemno, a jedyne światło wydobywa się z łazienki. Jest dość późna godzina.

Kolejny krok. Słowa ojca ponownie dźwięczą mi w uszach: *Stoję po stronie prawa, które on bez przerwy łamie*.

Następny krok. Kładę dłoń na karku Matteo, staję na palcach i wpijam się w jego usta, desperacko łaknąc tego dotyku. Gwałtowny ruch musiał go zszokować, lecz nawet jeśli, to nie daje tego po sobie poznać. Napieram na niego ciałem, a drugą rękę również zarzucam na jego bark. Wyłączam zdrowy rozsądek i pozwalam przejąć kontrolę pragnieniu.

Tańczymy. Taniec pożądania, który może stać się tańcem śmierci, gdy tylko zrobimy



o jeden krok za dużo. Do moich uszu dochodzi trzask zamykanych drzwi. On idzie w przód, ja w tył. To oznacza, że przejął kontrolę i teraz to on prowadzi mnie. Jego język wsuwa się do moich ust. Przygryzam jego dolną wargę, a dłońmi sunę po ciele. To zdecydowanie najseksowniejszy walc w moim życiu.

Chwytam biały ręcznik z zamiarem rozwiązania go, jednak tuż przed tym Matteo łapie moje nadgarstki i odsuwa mnie od siebie. Cofam się o krok, patrząc szeroko otwartymi oczami na twarz mężczyzny.

– Rosito – chrypi, jakby chciał mnie ostrzec. Kręcę jedynie głową, kiedy na moje wargi wkrada się zmęczony i rozmarzony uśmiech.

– Nie...

– Wiesz, co robisz?

– Matteo...

Próbuję się do niego zbliżyć, jednak on trzyma mnie na dystans. Odebrałabym to jako policzek, ale zdecydowanie to nim nie jest. W jego iskrzących oczach widzę głód, ale i zmieszanie.

– Jak bardzo jest to nieodpowiednie? – pyta, ale nie przywraca tym na ziemię.

– Bardzo – szepczę, nie przejmując się treścią tej odpowiedzi.

– Miała być jedna noc – upomina, bo doskonale wie, do czego zmierza moje przyjście do tego pokoju.

– Mam to w głębokim poważaniu. – Przewracam oczami i spostrzegam, jak jego spojrzenie ciemnieje jeszcze mocniej.

– Zdecydowanie nie jest pani grzeczną dziewczynką, pani mecenas.

Nie jestem w stanie zareagować nawet na ten komentarz. Unosi moje nadgarstki tuż nad głowę i gwałtownie popycha mnie do tyłu, gdzie plecami trafiam na ścianę. Wyrywa mi się cichy jęk bólu, który natychmiast miesza się z pożądaniem, stwarzając mieszankę rozkoszy.

## Rozdział 13

Matteo

Nieznaczna wibracja sprawia, że budzę się, choć niechętnie. Przecieram twarz ręką, spostrzegając ciemność za oknami. Czuję się zmęczony i jest mi cholernie gorąco. Odchylam odruchowo kawałek kołdry, by się nieco ochłodzić, jednak w tym momencie dochodzą do mnie wydarzenia, poprzedzające tę noc. Zerkam w bok.

Światło księżyca oświetla wysokie kości policzkowe i rude pasma rozsypane na poduszce. Czuję również delikatną dłoń na swoim ramieniu oraz całe jej ciało zaplątane w pościel.

Zamieram zahipnotyzowany widokiem jej spokojnej twarzy, pogrążonej we śnie. Wygląda jak anioł. Spokojna, nieskazitelna, bezbronna. Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to myśl, że nie boi się tak po prostu spać ze mną w jednym łóżku. Nie wiem, ile prawdy o mnie wie, natomiast mam nadzieję, że jej ojciec nie poruszył mojego tematu przez dni, w ciągu których przebywała w domu rodzinnym. Prawdopodobnie łudzę się, a ona wie więcej, niż chciałbym, żeby wiedziała. W końcu jest prawnikiem, a nasz i ich świat jest dość małym środowiskiem, w którym każdy wie dużo o każdym, jedynie tylko niewiele z tej wiedzy może udowodnić.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, skarbie, że ta historia zaczęła się lata temu – szepczę, przypominając sobie moment, w którym ujrzałem po raz pierwszy tę małą dziewczynkę, której autorytet stanowił Edoardo Gelbero.

Ona jest inna niż jej ojciec.

Uśmiecham się blado, lecz ta mina szybko mi rzędzie, gdyż telefon jak dzwonił, tak, kurwa, jeszcze nie przestał.

Wzdycham i ostrożnie zdejmuję z siebie rękę Rosity, starając się jej nie obudzić. Cicho wygrzebuje się z łóżka. Chwyciwszy po drodze komórkę, zamykam się w łazience.

– Od kiedy ja się o kogoś troszczę, żeby przypadkiem się nie obudził? – mamrocze zły na siebie, kręcąc głową i patrząc na ekran. Numer nieznany.

Marszczę nieznacznie brwi, odchrząkując. Prostuję się, odbieram, następnie przyciskam urządzenie do ucha.

– Moretti – wita mnie głos. Sztywnieję momentalnie na dźwięk wschodniego akcentu. – *Nadiejus' ty skuczal po mnie*<sup>6</sup>.

– Gawriłow – odpowiadam jedynie. Mój ton ocieka wściekłością, co zapewne ten skurwiel jest w stanie dosłyszeć.

Człowiek, który zawsze zapada się pod ziemię, znika, bądź przebywa na nieodpowiednim terenie, bym mógł go zabić. Na samo wspomnienie o nim mam ochotę wyciągnąć gnata i strzelić mu prosto między jego metrową diastemę.

– *Ja rad tiebia słyszat*<sup>7</sup>.

– Angielski – warczę krótko, mając dość rozlazłego brzmienia rosyjskiego w jego zmarszczonych ustach, wyglądających jakby ktoś go w nie wyruchał niejeden raz.

Z drugiej strony dochodzi do mnie ochryply śmiech.

– Oj, Moretti...

– Czego chcesz? – Rzucam szybko okiem na pogrążoną w ciemności sypialnię. Zostawiam uchylone drzwi, by mieć na widoku śpiącą kobietę. Porcelanowe ciało okrywa jedynie cienka warstwa materiału, a świadomość, że pod tym nie znajdę zupełnie nic więcej,

żadnych barier dla nagości, utrudnia mi skupienie. Głos Gawriłowa skutecznie sprowadza mnie na ziemię:

– Zapraszam do siebie. Chciałbym z tobą pomówić. – Milknie, lecz słyszę brzęk jakiegoś szkła, co wskazuje, iż najwyraźniej zrobił sobie przerwę na łyk czegoś. *Zaschło mu w gardelku*, prychem w duchu. – Osobiście – dodaje.

– Mmm – mruczę z niezadowoleniem. Na usta ciśnie mi się kąpiący uśmiezek. – Dzięki, ale chyba nie skorzystam.

– Och, doprawdy? – dopytuje podejrzliwie, co mnie niezmiernie wkurwia.

Rodzina Gawriłowów od zawsze miała spór z Morettimi. Bossowie klanów nie przepadali za sobą, nie wchodzili sobie w drogę, dopóki Gawriłow nie wywołał wojny, w wyniku której zginął mój ojciec, a ja byłem za młody i zbyt przepelniony uczuciami, by zabić jego mordercę.

– Przyjedź sam, potem zobaczymy, kiedy będziesz mógł przywieźć ze sobą siostrę. Jest taka podobna do...

– Posłuchaj mnie – przerywam mu. – Spierdalaj ode mnie ze swoim Chicago, bo to ostatnie miejsce, do którego przyjadę.

– Ładna ta ruda prawniczka, nie? Moretti? – pyta zaciekawiony, jakby od początku olewał moje słowa. – Ale taka nieposłuszna. Wiesz, że odrzuciła kiedyś zaręczyny? Nieprzewidywalna suka – mruczy wyraźnie zadowolony. Otepiały patrzę na panią mecenas w moim łóżku. – Nauczyłbym ją posłuszeństwa, tak samo jak twoją siostrę. Rozwódka, *da?*

Nie odzywam się i on również doskonale zdaje sobie sprawę, że mnie zagiął. To mocny wróg, nasze siły są wyrównane, a jego gróźb nie warto lekceważyć.

– Wiedziałem – kwituje radośnie. – Mam nadzieję, że dotrzesz do mnie jak najszybciej.

Słyszę w słuchawce długi dźwięk, oznajmiający, iż połączenie zostało zakończone. Wpatruję się w rudowłosą i zwyczajnie stoję, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Nie wdaję się zwykle w romanse z takimi kobietami, ale tutaj zawiniłem. Gawriłow mógł zagiąć mnie rodziną, lecz nie pozwolę również, by niewinna osoba, która pomogła mojej siostrze, została w to wplątana.

Wybieram numer Paolo, ruszając do garderoby.

– Czy ty wiesz, która jest godzina? Nudzi ci się, Matteo?

– Chcę mieć samolot do Chicago za trzy godziny. Widzę cię u siebie za pół, to samo dotyczy Marco – informuję i kończę połączenie, by móc się ubrać.

Gawriłow chce rozmowy? To ją dostanie.

Nakładam ciemne jeansy, zwykły T-shirt i skórzaną kurtkę. Do tego ciężkie buty, a w rękę biorę dwie kabury na broń. Wychodzę do sypialni, w której zaczyna już świtać, gdyż mamy po czwartej. Łapię za klamkę, jednak zatrzymuję się w miejscu.

– Będziesz na mnie zła? – pytam, choć próżno liczyć na odpowiedź.

Decyduję się jednak do niej podejść. Naciągam kołdrę na odkryte ramię i nie wiedzieć czemu, całuję ją w czoło. Jakby to cokolwiek znaczyło.

– Nie myśl o mnie zbyttnio, to strata czasu.

Po chwili wychodzę z pokoju i zamykam za sobą drzwi. Mknę korytarzami do kuchni, gdzie chwytam butelkę wody. Z komody zgarniam kluczyki od auta, kiedy drzwi wejściowe powoli się otwierają, a ja zauważam Paolo przeczesującego włosy palcami.

– O co chodzi? – olewa przywitanie, przechodzi od razu do konkretów.

– Nie tu.

Pojmuje i wychodzimy na podjazd, na którym znajduje się również samochód Marco. Mój przyjaciel, widząc, że otwieram drzwi swojego audi, uchyla jedynie szybę, a Paolo kieruje się w stronę swojego pojazdu.

– Czas na odwet.

Rosita

Mruczę i wtulam policzek w ciepłą poduszkę, zaciągając się męskim zapachem, otulającym mnie z każdej strony. Zaciskam lekko pięść na pościeli, po czym powoli uchylam jedną powiekę, mając nadzieję, że nie zastanę nikogo w łóżku. Szczerze mówiąc, naprawdę nie lubię z kimś spać. Potrzebuję przestrzeni, a z kimkolwiek u boku jest mi zwyczajnie za gorąco.

Z lekkim uśmiechem na twarzy przyswajam fakt, iż znajduję się w łóżku sama, lecz marszczę brwi na widok tak wczesnej godziny. Za uchylonym oknem świta w typowy dla godziny czwartej trzydzieści sposób.

Przewracam się na plecy, otwierając oczy. Wpatruję się przez chwilę w sufit, a następnie unoszę głowę i zerkam w kierunku łazienki. Hm. Drzwi są otwarte, a światła zgaszone. Rzucam okiem na szafkę nocną Matteo w poszukiwaniu jego telefonu, zegarka lub czegokolwiek, co oznaczałoby jego obecność, kiedy do moich uszu dociera pomruk silnika oraz szmer opon toczących się po żwirze.

Zrywam się do siadu, przytrzymując pościel przy klatce piersiowej, aby zakryć nagie ciało. Ze zmarszczonymi brwiami zsuwam się z łóżka i mocniej otulam kołdrą, gdy stoję przed lekko uchylonym oknem z widokiem na podjazd. Odgarniam ciężką zasłonę, by mieć lepszy widok na auta, które na nim stoją. W jednym ktoś nawet siedzi i uchyla szybę od strony kierowcy, natomiast w kolejnym ktoś zostawił otwarte drzwi, jakby wpadł tylko na sekundę. Obok zaparkowane jest również audi Morettiego, który chwilę później wychodzi z jakimś facetem z domu. Kojarzę go, jednak uwagę poświęcam mężczyźnie o niespotykaniu ciemnych tęczęwkach. Moje mięśnie się rozluźniają, gdy go dostrzegam, czego nie mogę powiedzieć o nim samym, gdyż wygląda na niesamowicie spiętego, wkurwionego i zamyślonego.

Stoję bez ruchu, przygryzając dolną wargę. Nie skupiam się na ich słowach, wpatrzona w Matteo. Wszyscy pakują się do samochodów, lecz jeden z nich spogląda na okno, a ja mocniej przyciskam miękki materiał do piersi, gdy krzyżuję z nim spojrzenia.

Nasze ostatnie spojrzenia.

\*\*\*

*Dwanaście godzin później*

Stawiam na podłodze otwartą butelkę wina, siadam na miękkiej kanapie po turecku i biorę do ręki sporych rozmiarów teczkę. Dopiero wróciłam z pracy i czekam na Lily, przeglądając papiery do mojej nowej sprawy.

Po tym, jak Matteo bez słowa pojechał gdzieś z tymi dwoma facetami, ja wróciłam do domu, wzięłam prysznic i przygotowałam się do pracy. Cały dzień korciło mnie, by zadzwonić. Nawet kilka razy mój palec już zawisł nad jego numerem, lecz w ostatniej chwili się powstrzymałam. Pewnie był zajęty. A może po prostu potrzebował odetchnąć. Nie chciałam się narzucać.

– Mam jedzenie! – dochodzi do mnie z korytarza donośny głos przyjaciółki.

– W salonie! – odkrzykuję jej, włączając telewizor.

– Nie wyobrażasz sobie, jaka była kolejka. Ja rozumiem, że to Włochy, ale stałam pół godziny po jebaną pizzę i dodatkowo... – przerywa i razem ze mną wsłuchuje się w głos spikera:

*...na strajk zebrało się ponad sto tysięcy osób. Wybuch samochodu przy lotnisku w Chicago. Na miejscu zginęły trzy osoby, w tym znany włoski miliarder. Policja rozpoczęła śledztwo...*

– Ożeż kurwa – wydusza z siebie Lily. Nie mam wątpliwości, iż widzi to samo, co ja. Z ekranu po paru sekundach znika zdjęcie bruneta, hardo patrzącego węglowymi tęczęwkami w obiektyw. – To nie ten twój...? – nie kończy, gdy dostrzega moją sparaliżowaną postawę.

Reporterka omawia dokładniej poprzednie sprawy, aż na ekranie ponownie wyświetla się czerwona plama płonącego samochodu oraz jakieś zdjęcie, tym razem mężczyzny wraz z rodziną.

*Wybuch samochodu na lotnisku w Chicago. Trzy godziny temu doszło do wybuchu auta, którym jechało trzech mężczyzn. Nie ucierpiały inne pojazdy na drodze, lecz na miejscu zginęli wszyscy pasażerowie. W środku znajdował się włoski biznesmen Matteo Moretti. Mężczyzna był podejrzewany o nielegalne działania, dlatego też tą sprawą zajęło się FBI.*

Mrugam. Kolejny raz. I kolejny, ale nie zmienia się obraz przed moimi oczami, które zachodzą łzami. Nerwowo macam dłońią po kanapie, szukając komórki. Odblokowuję aparat i niemal natychmiast wybieram numer. Lily patrzy na mnie dużymi oczami, pełnymi smutku, a ja jestem w stanie kręcić jedynie głową. Przyciskam telefon do ucha.

Pierwszy sygnał. Drugi. Trzeci. Dziesiąty.

– Matteo, kurwa, proszę cię, odbierz ten pieprzony telefon – mamroczę pod nosem, wybierając jego numer po raz trzeci.

Tu poczta głosowa. Zostaw wiadomość po usłyszeniu sygnału...

– W cholerę z tym sygnałem! – Rzucam urządzenie na podłogę i gwałtownie wstaję z miejsca.

– Ros, kochanie...

– Boże!

Nie dowierzam. Szybko podnoszę komórkę i ponownie wybieram numer, tym razem nienależący do Matteo. Dostaję odpowiedź po dwóch sygnałach.

– *Signora?* – odzywam się pierwsza. Słyszę długie pociągnięcie nosem i głośny wdech.

– Tu... tu Azzurra. M...*mamma* właśnie próbuje... ja nie wiem, co się dzieje... on był rano w domu... ja pierdole... – łka.

*I tak właśnie straciłam kogoś, kto nigdy nie był mój.*

*Jeśli chcesz zobaczyć tęczę, musisz dzielnie znieść deszcz.*

## Rozdział 14

*Rok później, Seattle*

Rosita

– To, że mieszkasz piętro niżej, nie znaczy, że moje mieszkanie jest również twoim – mamrocę pod nosem, kiedy Lily macha na mnie ręką i wpycha się do środka. Wywracam oczami, powstrzymując się od jęknięcia. Mój dzisiejszy humor zdecydowanie nie należy do najlepszych. Mimo to i tak w myślach rozciągam usta w uśmiechu. Dziewczyna, która jest przy mnie zawsze, a szczególnie w tych najgorszych chwilach mojego życia. Nigdy chyba nie odwdzięczę się jej za to, co dla mnie zrobiła, gdy ja już miałam dość Włoch. Żeby mnie wspierać, nie miała problemu z wyjechaniem z powrotem za ocean. Zawsze będzie blisko.

– Nie uwierzysz! – Rozsiada się wygodnie, niczym królowa w swojej prywatnej komnacie, lecz zamiast na łożu zaścielanym codziennie przez służące, siada na mojej kanapie w salonie.

– Uch. No co? – warczę, bo mimo iż jestem wkurwiona, ciekawi mnie, co ma do powiedzenia.

– Jake rozstał się z Avą – piszczy, niemal podskakując z ekscytacji. Wznoszę wzrok ku górze.

*Widzisz i nie grzmisz.*

– A ty nie masz nic ciekawszego do robienia na tym oddziale niż słuchanie plotek? No wiesz, ratowanie komuś życia? Wyrostek do wycięcia? Może nauczysz mnie, jak boleśnie wygryza się krtań? – Unoszę do góry jedną brew.

– Uch, mam pacjentów, ale i dużo wolnego czasu. – Wzrusza ramionami i bierze miseczkę z orzeszkami, która stała na stole.

– Nie zjadaj mi orzeszków! – Wyciągam oskarżycielsko palec w jej stronę, na co ona reaguje jak dziecko, czyli robi mi na złość. Nabiera całą garść przekąski, wpycha sobie do ust tyle, ile da radę zmieścić, po czym uśmiecha się do mnie. Wygląda jak wiewiórka. Wzdycham.

– Chcesz coś do picia? Może kawa? Albo sok jabłkowy z odrobiną środka nasennego, hm? – Unoszę, zachęcając do przyjęcia propozycji, kącik ust.

– Piwo – rzuca pewnie, odstawiając miseczkę na blat niskiego stolika kawowego. Zżarła mi połowę orzeszków.

– Nie mam piwa – odpowiadam beznamiętnie.

– Dziewczyno, jak ty żyjesz? – Wstaje, okazując wyolbrzymione oburzenie, i idzie w kierunku wyjścia.

– A ty niby jesteś lekarzem!

– Piwo od czasu do czasu nie szkodzi!

Puszczam słowa blondynki mimo uszu, człapiąc za nią do wyjścia.

– Żegnam. – Wskazuję ręką na drzwi. – A! I odkupujesz mi orzeszki!

– Przecież zostawiłam ci w połowie pełną miseczkę – oburza się jeszcze bardziej.

– Ona jest w połowie pusta!

Macha mi przed twarzą, jakby mnie zbywała. Gdy drzwi od mojego apartamentu zostają zamknięte, biorę głęboki wdech.

– Lucyferze, kochany, za jakie grzechy mi ją dałeś? W piekle ci się znudziła? –

Wypuszczam przeciągłe westchnienie, przymykając na sekundę powieki.

Odpycham się w końcu od drzwi, by przejść do salonu, oświetlanego przez miasto. Jest koło szóstej, dlatego z przyjemnością obserwuję, jak Seattle ponownie tego dnia budzi się do życia. Ludzie wychodzą luźnym krokiem z wieżowców, poprawiając tanie ubrania z sieciówek, grzebią w torebkach w poszukiwaniu kluczyków od aut. Inni też wybiegają uradowani na powietrze i pędzą z uśmiechem na twarzy do pobliskich kawiarni do swoich przyjaciółek, chłopaków, znajomych.

Są tam czyjeś dzieci, żony, siostry, przyjaciele. A w tym wszystkim, w poszukiwaniu szczęścia w wielkim mieście, tańczą zagubione dusze. Gubią się, upadają, wstają, bawią, próbują, żyją. Uwielbiam patrzeć na ludzi. Każdy jest inny, jednak wszyscy mamy w sobie coś wspólnego. Szukamy swojego miejsca. Żyjemy, zbliżając się z każdym krokiem nieubłaganie do śmierci, by zrobić miejsce na świecie kolejnemu pokoleniu.

Biorę łyk wody i opieram się o blat w kuchni. Wpatruję się w sznur samochodów w kompletnej ciszy, do momentu, gdy po wielkich oknach nie zaczynają spływać grube krople deszczu, który po kilku krótkich chwilach zamienia się w ulewę. Delikatne uderzanie kropel dochodzi do moich uszu, stwarzając w ten sposób muzykę. Za to właśnie kocham Seattle.

Deszcz daje mi pewnego rodzaju spokój, ciszę, pozwala myśleć.

Wracam do salonu, gdzie opadam na kanapę, nie mogąc oderwać spojrzenia od tego pięknego obrazu za szybą. Po co komu telewizor, kiedy ma się tak piękny widok z dwudziestego piętra? Odzwyczaiałam się od ślęczenia przed dużym ekranem, co – biorąc pod uwagę zdarzenia sprzed roku – wcale nie wydaje mi się dziwne. Nie oglądam telewizji i naprawdę nie czuję takiej potrzeby. Wystarcza mi co jakiś czas zerknąć na wiadomości u Lily, gdy jestem ciekawa reakcji mediów na sprawę, którą prowadzę, bądź która mnie interesuje, co jednak zdarza się sporadycznie.

Trwam tak ze skrzyżowanymi w kostkach nogami. Włączywszy w głośnikach ciche nuty jazzu, rozciągam ramiona, kontrolując oddech. Zmieniłam się przez rok. Stałam się spokojniejsza, rozważniejsza, a co gorsza postarzałam się, mimo że akurat tego nigdy nie przyznam na głos. Lecz faktycznie stałam się bardziej... wyciszona.

Takie właśnie chciałam mieć życie. Ciche, spokojne, poukładane, ale nie mogę tego docenić, bo czuję w środku okropną pustkę. Nie oddycham w pełni i mam wrażenie, iż coś mnie omija.

Dlatego moją ulubioną pogodą jest deszcz. Może być cichy, delikatny, drobny, spokojny, a może być gwałtowny, mocny, energiczny i głośny. W każdym deszczu czuję się sobą. Deszcz to definicja mojej osobowości. To są dwa odzwierciedlenia, w obu czuję się dobrze, lecz pozostaje ta pusta część, która zawsze będzie pod daszkiem i nigdy nie będzie umiała doświadczyć tych dwóch emocji. Po prostu będzie pusta, a echo, obijając się o ściany, zacznie robić się coraz głośniejsze, choć powinno być na odwrót.

Unoszę głowę na dźwięk przychodzącej wiadomości. Podchodzę do wyspy kuchennej, którą można obserwować z salonu i praktycznie całego mieszkania, gdyż większość to otwarta przestrzeń. Uśmiecham się głupekowato do Lily, widniejącej na ekranie z paczką orzeszków w dłoni. Jest w sklepie.

Paraskam, odblokowuję ekran i wreszcie zbieram się do wyjścia. Mam dziś wolne ze względu na sobotę, więc zamierzam wykorzystać ten czas.

Pozostając w dresach, wychodzę z budynku i narzucam na rude włosy zaplątane w warkocz kaptur ciemnej bluzy. Poprawiam na ramieniu gruby pas torby treningowej, po czym skręcam w odpowiednią uliczkę. Przelotna burza powoli się uspokaja, lecz i tak przemakam. Nie przejmuję się tym i dalej dzielnie maszeruję kilka przecznic do klubu oznaczonego zdartym,

czerwonym szyldem.

Zsuwam z nosa okulary, gdy uderza we mnie fala stęchlizny, potu i lekko duszącej mieszanki krwi i męskich perfum. Aż się szczerzę na ten zapach. Nie wiem, co musi być ze mną nie tak, że na co dzień stukam swoimi kurewsko drogimi szpilekami o kamienne podłogi sądu, a wieczorami i nocami wymieniam ciosy z facetami i wcale nie jestem w tym najgorsza. W jednym i w drugim.

– Trening? – zagaduje brązowooka brunetka. Dostała tu pracę krótko po tym, jak przeprowadziłam się do jednego z mieszkań, znajdujących się niedaleko.

– Trening – potakuję z uśmiechem.

– Jest moja ulubiona kobieta! – Odbieram swój klucz do szatni, gdy podchodzi mój częsty kompan ćwiczeń, Issac.

– Sparing? – Z wyzywającym uśmiechem od razu przechodzę do konkretów.

– Z przyjemnością, Iwico. – Przygryza zęby w śmieszny sposób, czym mnie rozbawia w duchu. Przykładałam dwa palce do swoich oczu, a następnie do jego.

– Przygotuj się. – Macham ręką między nami.

– Ja już jestem po jednym treningu – wzdycha żałośnie.

– Słabiak! – Wałę go w ramię tak, aby poczuł.

Wywraca tylko oczami i kieruje się do chłopaka, układającego odpowiednio rękawice na półkach. Bez tracenia zbędnych sekund pędzę do szatni. Zrzucam przemoknięte ubrania i przebieram się w czarny sportowy stanik, do tego luźne, krótkie spodenki w tym samym kolorze. Włosy upinam w niższego koczka i sięgam jeszcze po moje białe rękawice.

Podchodzę do jednego z zawieszonych worków, kładę rękawice, aby móc owinąć sobie taśmy. Po zapięciu ostatnich pasków zaczynam rozgrzewkę. Trochę skakania w miejscu i ciosy na sucho, następnie kilka uderzeń w worek. Po piętnastu minutach wyłapuję znajomego wśród innych. Wywracam oczami z zażenowania, kiedy patrzę, jak jego podbój do nowego pracownika klubu poszedł na marne.

– Kochanie ty moje, tu nie ma żadnych gejów. – Formuje usta w ciup i rozkłada ręce na boki, po czym opuszcza ramiona. Śmieszy mnie ten widok, jednak nie byłabym sobą, gdybym nie posłała kilku celnych ciosów w jego brzuch, który zbudowany jest chyba ze stali. – To jest znęcanie się nade mną – wytyka mi. – Nie znasz kodeksu karnego?

– Nie ma dowodów, nie ma sprawy. – Wzruszam ramionami i posyłam szyderczy uśmiech. Przecisnąwszy się przez liny ringu, wybieram sobie narożnik. Isaac tylko wzdycha i bez narzekania staje w drugim. Stukamy się rękawicami, tym samym zaczynając zabawę...

\*\*\*

Zadowolona, spocona i wykończona biorę prysznic w szkółce. W domu i tak wykąpię się jeszcze raz, ponieważ będę szła w deszczu, ale pierwszą warstwę wolę zmyć od razu. Przebieram się w czyste ubrania, które wygrzebuje z torby. Znów bluza z kapturem, tym razem turkusowa, do tego czarne legginsy. Zakładam ostatnio moje ulubione obuwie, czyli czarne, ciężkie trapery. Polubiłam je, kiedy Lorenzo zaprosił mnie na polowanie. Taa... Ja muszę mieć nieźle narąbane w tej głowie „pani mecenas”.

Wychodzę, wcześniej pożegnawszy się z wszystkimi. Drobną mżawka dalej rozmywa ulice Seattle, a rześkie powietrze to coś, czego zdecydowanie potrzebuję.

Moje życie bardzo się zmieniło, porównując je do tego sprzed roku. Trochę to dziwne, ale tamten czas zostawił tylko nieliczne przeblyski. Nie umiem tego wszystkiego połączyć w jedną całość. Zachowywałam się wtedy jak dzieciak, taki nieogarnięty i starający się udawać wyrefinowaną, a dopiero przez ostatni rok stałam się sobą. Czyli w dzień dzielnie walczę na sali



sądowej, a gdy wchodzę do domu i zdejmuję przekłete szpilki, staję się w jakimś stopniu chłopczycą. Jestem sobą, nie przejmuję się opinią innych, czy im się to podoba, czy nie.

Dochodzę do wniosku, że jestem dziwną osobą, a przede wszystkim kobietą. Jestem uprzejma i miła, lecz nie pogardzę okazją do skopania komuś tyłka samymi słowami. Jedni mówią, że przez ten rok zamknęłam się w sobie, a inni, że otworzyłam i pokazałam swoją prawdziwą naturę. Najgorsza w tym wszystkim jest odczuwana przeze mnie pustka. Pracuję, śmieję się, bawię, pyskuję, oddycham, żartuję, funkcjonuję, a nawet ostatnio dużo strzelam. Opracowuję aktualnie snajperkę, choć w zasadzie nie wiem, po co stróżowi prawa umiejętność strzelania, ale jakby to powiedzieć... Jara mnie to tak samo jak boks. Sprawia mi przyjemność, jest jak oddychanie i tak samo jak czytanie książek.

Jestem porąbana i cieszę się, że jestem inna, ponieważ nie trzeba obawiać się bycia innym. Powód do obaw to bycie takim samym jak inni. Piękne słowa mojej babki, matki mojego ojca. Była energiczną Włoszką, a te słowa krzyczała mi codziennie na dzień dobry. Może nie dosłownie codziennie, a jednak zapamiętałam je jako sześciolatka. Dopiero nie tak dawno dotarło do mnie ich znaczenie.

Właśnie. Mogłabym się cieszyć wszystkim, ale czuję pustkę. Najgorszą pustkę, która odbija się echem w moim wnętrzu i ogłusza mnie z każdej strony. Nie mam pojęcia, jak to naprawić. Może po prostu jestem zepsuta?

Skręcam w jedną ze skrótowych, bocznych uliczek, które przemierzam do szkoły prawie codziennie. Dlatego staję jak wryta, kiedy zwykły spacer zamienia się w scenę jak z jakiegoś cholernego filmu. Zatrzymuję się na środku drogi dostawczej, zastając przerażający widok. Albo mam jakieś omamy, albo umieram.

Obserwuję, jak postawny chłopak mierzy z broni do o wiele niższego od siebie mężczyzny, który po kilku sekundach pada na ziemię. Gula zamiera mi w gardle. Ofiara jak w zwolnionym tempie opada na brudny chodnik, a jej zrelaksowany oprawca wciska broń z powrotem za pasek.

I w tym momencie mnie zauważa.

Powinam puścić się biegiem, ile mam sił w nogach, lecz czuję się, jakbym obserwowwała to zza szyby. Jakbym nie do końca była świadkiem tych wydarzeń. Czarny samochód z przyciemnianymi szybami, facet z bronią, martwy człowiek... To takie surrealistyczne, a ja jestem w dodatku prawnikiem.

Ściskam pasek od torby z taką samą mocą, jak jeszcze chwilę temu, i nie wiem, na co, do cholery jasnej, czekam. Nie robię ani kroku, nawet jak nieznajomy stawia pierwsze, ostrożne kroki w moim kierunku. Patrzę w niebieskie oczy młodego chłopaka, który wygląda na nieźle zmieszanego. W tym momencie nie wiem, kto z nas jest bardziej przerażony, ja czy on?

Nie robię dosłownie nic przez tę jebaną minutę, jednak gdy blondyn znajduje się już trzy metry dalej, ja jak oparzona powracam do rzeczywistości. Odwracam się i stawiam pierwszy krok do ucieczki, lecz on jest szybki oraz ma silniejszy chwyt, niż bym się tego spodziewała. Czuję szarpnięcie do tyłu i żałośnie tracę równowagę, zamykając po drodze oczy. Ostatnie, co pamiętam, to pulsujący tył głowy i żrący zapach drażniący moje nozdrza.

## Rozdział 15

Matteo

– Powiem ci... – przerywa na chwilę, by wziąć łyk drinka z niskiej szklanki. Głośna muzyka przebija się do łoży VIP, kiedy mężczyzna o kruczoczarnych włosach unosi do mnie naczynie w toaście, po czym upija trochę alkoholu. – Zmieniłeś się – kończy, wskazując na mnie palcem.

Odkąd przeprowadziłem się na wschód, widujemy się częściej, gdyż on również prowadzi interesy na tej półkuli świata. Znajomość naszych ojców przełożyła się teraz na nas. Mimo że nie przepadałem za nim, czasami z tych spotkań wychodziłem całkiem nieźle doinformowany. Różniliśmy się jednak bardzo w kilku kwestiach, takich jak traktowanie kobiet czy wychowanie.

– Poznałeś mnie jako dzieciaka, miałem piętnaście lat. – Odstawiam szklaneczkę na blat niskiego, szklanego stoliczka. Alejandro parska krótko na moje spostrzeżenie i rozsiada się wygodniej na jasnej kanapie.

Drzwi od pomieszczenia chwilę później lekko się uchylają. Wnioskuje to po dźwiękach ciężkiej muzyki, wyraźniej przedostających się do środka.

– Kupa czasu... – Wodzi wzrokiem po skąpo ubranej brunetce, która zmysłowym krokiem rusza w jego kierunku, natomiast jej blond koleżanka obiera przeciwny kierunek. Kręcę głową, jasno dając znać, że nie mam ochoty na towarzystwo. To samo powtarza mój brat, siedzący obok. Dziewczyna ukrywa zawód za sztucznym uśmiechem, skierowanym do mojego dzisiejszego gościa. To jeden z kilku powodów, dla których go nie szanuję – on nie szanuje kobiet. Chętnie przyjmuje dwie dziewczyny i wcale nie kryje się z tym, jak mocno ciągnie za włosy jednej z nich, sprowadzając ją na kolana.

Odwracam wzrok od tego przedstawienia i nachylam się minimalnie do brata.

– Matka przyjeżdża za cztery dni? – upewniam się.

– Trzy.

– Co? – burczę smętnie, gdy błyszczy mi swoimi białymi zębami. Domenico kręci rozbawiony głową.

– Jak tam z twoją narzeczoną?

Na te słowa na mojej twarzy pojawia się grymas.

– Cholera. – Ściskam nasadę nosa palcem wskazującym oraz kciukiem. Czuję, jak krew w moich żyłach zaczyna szybciej krążyć. Wkopałem się jak małe dziecko.

– To co jej powiesz?

– W tym stanie przed operacją lepiej jej nie martwić – wzdycham, po czym biorę spory łyk Red Bulla zmieszanego z ziołowym likierem.

– I? Co dalej, braciszku? – dopytuje, mając z tego zapewne niezły ubaw.

– Nie wiem, ale jak na razie idziesz w dobrym kierunku, żeby mnie porządnie wkurwić, Dom. – Na moje słowa tłumi śmiech kaszlem.

– Wymyśl coś, a najlepiej znajdź sobie tą swoją nieistniejącą narzeczoną. – Wzrusza beztrosko ramionami i wychyla swojego drinka do końca, wlewając go wprost do gardła.

Już mam odpowiedzieć niezbyt miłym tekstem, lecz telefon w mojej kieszeni zaczyna wibrować. Sięgam po niego, a zobaczywszy numer szefa ochrony, marszczę brwi. Zerkam na zegarek i stwierdzam, że chłopcy powinni już wrócić.

– Co jest?

– Szlag cię trafi, jeśli powiem ci przez telefon. – Słyszę i zaciskam zęby. Zdejmuję nogę, opartą do tej pory kostką o prawe kolano.

– Mów.

– Spierdolili. – Przetykam potok przekleństw cisnący mi się na język.

– Jak?

– Dziewczyna ich zauważyła.

– I z tym do mnie dzwonisz? – staram się zachować spokój.

– Rozcięła sobie głowę, bo nowy ją upuścił.

– Dobra, gadaj, czemu zatruwasz mi dupę. Jak ich zobaczyła, to musiała mieć pecha. Naprawdę mam zajmować się każdym przypadkowym świadkiem? Nie daję im, kurwa, broni? Nie wiedzą, do czego służą?

– Matteo, to nie byle jaka dziewczyna.

– Jeśli chcesz poruchać, to idź do klubu, a nie trujesz mi wieczór jakąś kobietą, która zauważyła, jak beznadziejni są chłopcy do tej roboty. Ich też odpraw, najwyraźniej do niczego się nie nadają – mówię od niechcienia, ponieważ mój dobry humor poszedł się jebać.

– Rozmowa nie na telefon. Jak przyjedziesz, zrozumiesz, a co do ruchania, to szybko bym zginął, jakbyś... Nie wiesz, o kim mówisz.

Wzdycham w końcu i wywracam w duchu oczami.

– Niedługo będę.

Przez lata nauczyliśmy się z Marco współpracować, a on doskonale wie, że nie dzwoni się do mnie w błahych sprawach, kiedy jestem na spotkaniu. Z gniewem wstaję na równe nogi, zapinając marynarkę. Domenico szybko podąża za moimi ruchami.

– Alejandro, muszę wracać do siebie. Siedź, ile chcesz, na mój rachunek – oznajmiam formalnym głosem. On kiwa głową.

– Cóż, dziękuję za spotkanie.

Po tym wychodzimy z klubu tylnym wyjściem, gdzie stoi mój samochód. Wsiadam na miejsce kierowcy, gdyż nie wypilem nawet jednego całego drinka. Domenico zajmuje siedzenie obok i zaczyna grzebać w komórce. Po kilku chwilach podnosi na mnie wzrok, gdy przemierzamy mokre ulice Seattle.

– Nie chciałeś tam zwyczajnie siedzieć czy...

– Nowi coś zjebali i mam teraz w mieszkaniu jakąś dziewczynę z rozciętą głową. – Wzruszam beznamiętnie ramionami, ponieważ szczerze mam to gdzieś.

Moim problemem jest aktualnie matka, której wmówiłem, że mam narzeczoną i dlatego nie wracam do Włoch, a nie jakaś przypadkowa laska, która znalazła się w złym miejscu o złej porze. Cristina za trzy dni ma poznać moją „ukochaną”, a ja nawet nie wiem, skąd wezmę kobietę, gotową na tak idiotyczny układ. „Pogoń za miłością”, jak to ujęła rodzicielka. Zabawne.

Po dwudziestu minutach wjeżdżamy na podziemny parking. Wsiadam i podchodzę do windy, wciskam przycisk i w ciszy zmierzamy na moje piętro.

Cisza się dłuży, co mnie dobija. Uderzam butem o podłogę przez całą drogę, aż do charakterystycznego piknięcia. Kiedy otwierają się drzwi, zauważam przyjaciela, posyłającego mi nieodgadnione spojrzenie.

– Inni zajęli się już chłopakami, wezwałem lekarza, bo rana na głowie nie wyglądała za dobrze. – *A co ja, kurwa, opieka społeczna, że lekarza wzywasz?* Komentuję w myślach, zachowując tę opinię dla siebie. – Leży w pokoju gościnnym... – Wskazuje w kierunku korytarza. Przytakuję i kieruję się do pomieszczenia.

Marco usuwa się na bok, a ja staję bliżej uchylonych drzwi, które lekko popycham. Anderson, zaufany lekarz w Seattle, pisze coś swoim niedbałym pismem na kartce. Kończy, po

czym mnie zauważa. Kiwa mi głową ze swoim wyprutym z emocji uśmiechem profesjonalisty.

Kieruję uwagę na łóżko, sunąc wzrokiem przez duże, czarne trapery, legginsy tego samego koloru, turkusową bluzę, zaplamioną krwią przy kapturze, przez pełne, delikatnie rozchylone usta, zamknięte powieki, przedłużone wytuszowanymi rzęsami... i burzę rudych włosów rozwalonym na poduszce. To wszystko trwa sekundę.

– Ja pierdołę – wrywa mi się automatycznie.

– O kurwa. – Domenico, jak widać, jest równie zszokowany, co ja. Rozszerza oczy na widok kobiety w moim mieszkaniu.

– Mocne uderzenie w głowę o krawężnik, na który prawdopodobnie upadła. Skutki poznamy dopiero, gdy się obudzi i... – Lekarz, na widok mojego lodowatego spojrzenia, milknie.

– Będę w kuchni. – Wskazuje nerwowo palcem w tamtym kierunku, zabiera swoją torbę i maszeruje we wskazane miejsce.

Do rzeczywistości wracam po paru długich sekundach.

– Do gabinetu – rozkazuję, nie odrywając się od rudej anielicy. – I zawołaj mi tych idiotów. – Domenico od razu opuszcza pokój, natomiast ja zostaję jeszcze parę chwil.

Ostrożnie podchodzę do łóżka i patrzę na jej spokojną twarz. Rozmazany tusz w kącikach oczu przedłuża linię jej rzęs, a pogryzione i poranione usta, z których spływa zaschnięta już strużka krwi, wyglądają idealnie nawet w takim momencie.

– To jakiś pierdolony żart – mamrocę pod nosem. Odgarniam pukiel ognistych włosów za ucho, przekłute kilkukrotnie złotymi kolczykami. Przełykam ślinę z absurdu tego spotkania.

Rok. Minął ponad rok.

Przeklinam cicho, udając się do biura, w którym zastaję Marco, Domenico i tych dwóch debili.

– Kto ją upuścił? – zaczynam od konkretów. – Pytam, więc oczekuję odpowiedzi – ponaglę. Jeden z nich stawia niepewny krok w przód. Strach. – Jeśli moi ludzie zachowywaliby się jak ty, byłibyśmy bandą przygłupów, a nie mafią.

Prostuje się na moją uszczypliwość. Marco śmieje się, lecz mi do śmiechu daleko.

– Czekam na opis wydarzeń.

– Wykonaliśmy zadanie – zaczyna. – Strzeliłem i zauważyłem tę dziewczynę. Gapiła się na mnie i nie uciekała, więc podszedłem do niej. Nie ruszała się z miejsca i dopiero w ostatniej chwili obróciła się i zaczęła biec. Byłem blisko, dlatego ją szarpnąłem, ale nie zdążyłem złapać. Upadła i straciła przytomność. Z Alexem zapakowaliśmy ją do auta i przyjechaliśmy tutaj. – Bierze porządny wdech, kończąc swój wykład. Badam językiem strukturę policzka od środka i analizuję wyraz jego twarzy.

– Co z ciałem?

– Jakim ciałem?

– Świętym, kurwa. Co z ciałem? Oddałeś strzał, gdzie ciało?

Chłopak patrzy na mnie wielkimi oczami, jakby wyrosła mi trzecia głowa. Zaciskam usta i przysmykam na chwilę powieki. Jeden, dwa, trzy, kurwa, cztery...

– Zostawiliście ciało w środku pierdolonego Seattle – cedzę. – A zamiast tego przywieźliście nieprzytomnego świadka waszego przestępstwa do mojego mieszkania. Co, do kurwy, mieliście we łbach?!

Domenico w rogu pomieszczenia pociera szczękę.

– N... nie, my... – jąka się blondyn.

– Co, kurwa, wy?! Nie wierzę! Psy zbyttno na mnie nie szczekają, ale nie mogą zostawiać pieprzonego trupa w centrum miasta, kiedy mi się to podoba! – warczę, jednocześnie zbliżając się do brata. – Dom, załatw to, bracie, bo mam przed sobą dwóch martwych idiotów – rzucam

i sięgam za pasek swoich garniturowych spodni.

Rosita

Tępy ból, przeszywający moją czaszkę, sprawia, że krzywię się, a przy okazji również budzę. Niepewnie uchylam powieki, lecz szybko je zaciskam, reagując na ogromny dyskomfort i wyczerpanie, jakim emanuje moje ciało. Przyciskam palce do potylicy, a na dotyk lekko przesiąkniętego czymś opatrunku na mojej głowie, podnoszę się gwałtownie do siadu.

Otwieram oczy i dostrzegam ciemne ściany, otaczające mnie z każdej strony. Nie jestem w stanie zbyt długo skupić się na nieznanym miejscu, gdyż ból jest wyczerpujący.

– Dzień dobry. – Podskakuję na dźwięk twardego głosu nade mną. Unoszę wzrok na starszego mężczyznę, ubranego w lniane spodnie oraz koszulkę polo. Siwiejące włosy zaczesane ma do tyłu, co uwydatnia niewielkie zakola.

Nie odpowiadam. Z przerażeniem skanuję pomieszczenie, w którym się obudziłam.

– Proszę popić. – Staruszek wyciąga w moją stronę butelkę wody i dwie tabletki. – Jak się pani czuje?

– Co to za miejsce? – Olewam leki, podciągając kolana do piersi. W ten sposób zauważam, iż mam na sobie czarne trapery.

Co się tu, kurwa, dzieje?

Jak się tu znalazłam?

Ostatnim, co pamiętam, jest...

– Wszystko w porządku? – Nie reaguję na pytanie, przyglądam się mu nieobecny wzrokiem.

No właśnie, co jest ostatnią rzeczą, jaką pamiętam?

– Jak się tu znalazłam?

Staruszek wzdycha i odkłada tabletki oraz butelkę wody na stolik nocny, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że nie zamierzam tego brać. Nagle ból staje się tak odległy i nieistotny.

– Cóż, trafiła tu pani w nocy z rozciętą głową. Prawdopodobnie musiała się pani w coś uderzyć. Pamięta pani, co to mogło być?

– Słucham? – Otepiała rozglądam się dokoła, w poszukiwaniu czegoś znajomego. Nerwowo spuszczam nogi na podłogę. Gdzie ja jestem, do cholery?

– Och, nie, proszę nie wstawać.

Puszczam jego słowa mimo uszu. Już chcę się podnieść, kiedy dochodzi do mnie głęboki tembr zza pleców:

– Rosita?

Zamieram i mija kilka sekund, zanim ostrożnie zaczynam obracać głowę w kierunku głosu. W ramie drzwi stoi postawny mężczyzna w garniturze bez marynarki. Delikatny zarost ozdabia mocno zarysowaną szczękę, a kilka kosmyków ciemnych włosów opada mu na skroń. Błada blizna, ciągnąca się od ucha i znikająca za kołnierzykiem koszuli, oszpeca mu szyję, wywołując dreszcze na moich plecach. Niemal czarne tęczołki patrzą na mnie wyczekująco spod zmarszczonych, gęstych brwi. Facet nie ma więcej niż czterdzieści lat. Zdecydowanie postarza go ta powaga wykuta w jego twarzy.

Kulę ramiona pod spojrzeniem nieznanego.

– Ros... – zaczyna łagodniej, podchodząc do mnie w kilku krokach. Obchodzi łóżko, na którym ja się cofam. Brunet wykrzywia się w nieznacznym grymasie. – Rosita? Jak się czujesz?

– Co to za miejsce? – pytam, dezorientując go.

– Hej, spokojnie. – Przykuca i dotyka moich kostek. Spoglądam mu w oczy.

– Co jest ostatnim wydarzeniem, jakie pani pamięta? – zagaduje niepewnie staruszek.

– Ja...

– Jak się pani nazywa? – Pada kolejne pytanie. Wgapiam się w niego jak w ducha. – Pani adres?

– L... Los Angeles... – mówię niepewnie.

– Rosita? – Młodszy z nich wciąż powtarza to imię. Moje? Mam na imię Rosita? Próbuje wyszukać we mnie jakąś oznakę... nie wiem czego. Zerka na mnie wyczekująco, jakby znał mnie od lat.

Nagle coś pojawia się w moich wspomnieniach. Ten jeden raz, gdy czułam się tak, jak teraz.

Zaczynam się nerwowo poruszać, opracowując plan ucieczki. To okropne uczucie bezradności...

Nieznajomy łapie mnie za ramiona.

– Nie! – Wrywam mu się, a kiedy ponownie się zbliża, wyciągam rękę i trafiam go zamaszystym ciosem w policzek. – Zostaw moją rodzinę w spokoju!

– Hej, spokojnie, Ros.

Obejmuje mnie, a przez to tracę kontrolę. Walę i kopię go bez opamiętania, na oślep. Czuję ukłucie czegoś chłodnego na ramieniu, a później znów zasypiam.

## Rozdział 16

Matteo

– Położyłem to, o co prosiłeś, w gabinecie.

Na dźwięk głosu Domenico unoszę wzrok znad laptopa. Kiwam głową, wracając do sprawdzania maili, jednak nie potrafię się na tym skupić. Wgapiam się natarczywie w ekran, by dać jasno do zrozumienia, że chcę zostać sam. Albo mój brat jak zwykle robi wszystko na odwrót, albo to mi odbija. Wkurza mnie najmniejszy szmer, co nie jest do mnie podobne. Widziałem w życiu wiele strasznych rzeczy, lecz nic nie uderzyło we mnie tak, jak widok przerażonej pani prawnik w sypialni gościnnej.

– Cristina wyruszyła na lotnisko. Odbieram ją rano.

Ponownie kiwam głową. Nie mam ochoty na rozmowy.

– Jak jej wytłumaczysz, że od kilku dni trzymasz w mieszkaniu panią prawnik, karmiąc ją proch...

– Możesz się, kurwa, zamknąć na jeden pierdolony moment, Domenico? – Z trzaskiem zamykam klapę laptopa, wbijając mordercze spojrzenie w brata.

Znamy się dość dobrze, jest moim przyjacielem, jednak wie, kiedy należy się zamknąć i kiedy jestem po prostu jego szefem. To jest właśnie ten moment. A on zaczyna się śmiać.

– Jak spierdoliłeś od tego rok temu, to teraz powodzenia. – Parska pod nosem, wrzucając sobie kilka orzeszków do ust. Zwijam dłoń w pięść i mocno zaciskam, aż kłykcie zaczynają blednąć.

– To co mam zrobić twoim zdaniem? – burczę od niechcenia.

– Nie wiem, aczkolwiek przedstawię ci fakty. Nasza matka w głębi jest wkurwiona, że znalazłeś sobie jakąś dupę, którą nazywasz narzeczoną. Myśli, że leci na hajs. W rzeczywistości nawet nie istnieje. Punkt drugi: w twojej sypialni, odurzona lekami uspokajającymi, leży pani mecenas, która rok temu znalazła się w twoim łóżku, a może ty w jej. Nie chcę znać szczegółów.

– Unosi ręce w obronnym geście. – Dodatkowo ma pierdoloną amnezję, więc masz nieźle przejebane, stary, ale co to dla Matteo Morettiego, nieprawdaż? Punkt trzeci: ona myśli, że nie żyjesz – oznajmia poważnie.

– Zajebicie. Znajdź pisarza, bestseller roku – prychem, wstaję z miejsca i decyduję się wyjść z kuchni. Nie mam ochoty być tu ani chwili dłużej, bo jeszcze trochę, a komuś przywałę. Komuś mam na myśli brata.

– Cristina lubi Rositę – kontynuuje melodyjnie, gdy znajduję się już do niego plecami. Zatrzymuję się w pół kroku.

– To i teraz polubi? „Cześć, mam, pamiętasz panią mecenas? Leży naćpana i nie pamięta nawet, gdzie mieszka”. – Mrużę oczy, marszcząc nos na brzmienie tych słów.

– A ty potrzebujesz narzeczonej – olewa moją wypowiedź.

– Możesz do sedna? – Wyginam brew.

– Znacie się... Znaczy ty ją znasz, a ona nic nie pamięta. Równie dobrze możesz jej powiedzieć: „Kochanie, spadłaś ze schodów, straciłaś pamięć, twoja teściowa zaraz tu przyjedzie”.

Patrzę na niego oniemiały. Jego twarz wykrzywia się w wyrazie zadowolenia. Wzrusza ramionami i zachęca mnie w ten sposób do tego pomysłu. Przejeżdżam językiem po górnych zębach i otwieram szerzej oczy

– Czy ty ochujałeś? Mafijny Boże, podmienili go w szpitalu – mamrocę do siebie, obracając się i wychodząc z kuchni.

\*\*\*

– Proszę tylko spokojnie – gładzi mi nad uchem lekarz, gdy widzi, jak Rosita bardzo powoli się budzi.

Obserwuję, jak marszczy słodko ten swój nosek i przeciera twarz dłonią o szczupłych i nieco kościstych palcach. Nie odrywam od niej wzroku, siedząc na skraju łóżka. Burza rudych włosów rozsypuje się po satynowej poduszce, formując z kosmyków nieznanne mi obrazy. Nawet teraz wygląda pięknie. Teraz już nie jest tą małą, pięcioletnią dziewczynką, uciekającą matce, kiedy ta próbowała przywołać ją do porządku, a ona z bratem biegła w przeciwną stronę. W nieodpowiednie miejsce. Zdecydowanie nie powinna się narażać na zdobycie uwagi dorosłego mężczyzny, przez którego jej życie mogłoby wyglądać teraz zupełnie inaczej, a zarazem dziwnie podobnie do obecnej sytuacji.

*Ale miała przecież tylko pięć lat.*

Do dziś pamiętam ten jeden warunek.

Zamieram, napotykać spojrzenie oczu z tęczówkami piękniejszymi od szmaragdów. Rozgląda się po pomieszczeniu lekko nieprzytomnym wzrokiem, aż w końcu zatrzymuje go na mnie. Widzę, jak złote ogniki rozpalają się w jej spojrzeniu. Zdążyłem już zauważyć, że to jej oznaka nadmiernych emocji.

– Hej – mówię spokojnie, powoli, jakbym obawiał się, iż zaraz zniknie. – Pamiętasz mnie? Rosita?

Zaczyna się nerwowo wiercić, unikając odpowiedzi na pytanie. Jej oczy błędzą ze strachem po mojej twarzy i próbują znaleźć jakieś wyjście, ucieczkę.

– Dzień dobry – odzywa się lekarz, zauważywszy moją nieporadność. Nie mam pojęcia, co robić. – Jaka jest ostatnia rzecz, którą pani pamięta? – pyta chyba po raz setny.

Spogląda na niego oceniająco i rozważa, czy może mu ufać.

– Jestem lekarzem – wyjaśnia doktorek. – Proszę powiedzieć, co pani pamięta jako ostatnie?

– Ja... Wygrałam rozprawę w sądzie. Poszłam do klubu świętować sukces. Stałam w kolejce. To ostatnie, co pamiętam – odpowiada na jednym wydechu.

– Czy był ktoś wtedy z panią?

– W klubie? – Marszczy brwi i zastanawia się dłuższą chwilę, po czym kręci głową. – Nie, chyba nie.

– Jaką rozprawę pani wygrała?

– Byłam... Byłam adwokatem Mary Taylor. Przeciwko mnie stał mój dawny szef.

I po tych słowach już wiem, że dostałem solidne uderzenie w policzek. Pamięta dosłownie wszystko kilka minut przed tym, jak poznała mnie. Czuję, jak coś śmieje mi się prosto w twarz, drwi z tego, jak potoczyły się pieprzone zdarzenia.

– Kim pan jest? – zadaje mi pytanie.

Rosita

Mężczyzna wgapia się we mnie jak w obrazek, który chciałby dotknąć. Mocno zarysowana szczęka napina się, gdy ją zaciska, a gęste brwi ściągają się ku sobie. Pod wpływem spojrzenia ciemnych niczym węgiel tęczówek, po moich plecach przebiega dreszcz, lecz nie wiem, czy to z ekscytacji, czy ze strachu.

Przełyka ślinę i ewidentnie walczy ze sobą w myślach, zastanawiając się nad odpowiednią



odpowiedzią.

– Nie pamiętasz mnie? – zaczyna niskim głosem. Brzmi przyjemnie, jest lekko zachrypnięty i niesie zarazem groźbę, jak i obietnicę.

Kręcę głową i spostrzegam, z jaką precyzją ukrywa to, jak bardzo jest zawiedziony. Zdradzają go jedynie oczy.

– Poznaliśmy się w klubie, właśnie po tym, jak wygrałaś tę sprawę. Przeprowadziłaś się do Włoch, skąd pochodzę. Potrzebowałem prawnika dla swojej siostry, więc się z tobą skontaktowałem i...

– I? – naciskam, by kontynuował nieco szybciej.

– I później zaczęliśmy się spotykać – mówi płynnie i już zdecydowanie bardziej pewnie.

– Jakiś rok temu mieliśmy przerwę, ja przeprowadziłem się do Seattle, ty również tu trafiłaś.

– Seattle?

– Tak, jesteś w Seattle, kochanie.

Rozszerzam oczy na pieszczotliwe słówko, które słyszę z jego ust jak określenie czegoś niesamowitego, niespotykanego, wyjątkowego. Biorę głęboki wdech, a puls szaleje z nerwów.

– Ja, ty... My...? – Macham nieporadnie ręką między nami. Zapominam nawet, że obok stoi lekarz, który chyba właśnie się czymś zakrzusił.

– Jesteśmy narzeczeństwem od niecałych dwóch miesięcy – oznajmia lekko.

Wstrzymuję oddech, dbając o to, by nie panikować, choć mam ochotę aktualnie się gdzieś ukryć.

Mam partnera.

I to w cholerę przystojnego.

Niczym bohater romansów.

I wtedy to do mnie dociera.

Nie pamiętam własnego narzeczonego, nawet nie wiem, jak ma na imię, co lubi robić, jaki jest jego ulubiony kolor. Co, do cholery, musiało się stać, że straciłam pamięć? W moim umyśle na widok ciemnych tęczówek pojawia się jedna, wielka czarna dziura, ale puls przyspiesza, co wzmagą moją konsternację.

Zaciskam pięść na pościeli, nie potrafiąc zaczerpnąć porządnie powietrza, którego mi zdecydowanie brakuje.

– Hej. – Brunet podnosi się lekko i ujmuje moją twarz w dłonie. – Spokojnie, nic się nie stało.

– Jak możesz mówić, że nic się nie stało, skoro cała moja głowa pulsuje, a ja nawet nie znam twojego imienia? Znaczy nie pamiętam go – wyduszam z błagalnym wzrokiem utkwionym w bliźnę na jego szyi. Chcę jej się przyjrzeć, jednak on krzyżuje swoje spojrzenie z moim.

– Jestem Matteo, Rosito.

– W takim razie miło mi cię poznać, Matteo – rzucam, wywracając oczami, na co on prychnął rozbawiony.

– Och, tak, wróciła Rosita.

Pokazuję mu niemo, że naprawdę nie wiem, o co mu chodzi.

– Uwielbiasz wywracać oczami, a ja tego szczerze nie znoszę – wyjaśnia.

Na usta ciśnie mi się lekko uśmiech zwycięstwa. Matteo z niepewnym wyrazem twarzy gładzi mnie po policzku

– Moja matka będzie tu za kilka godzin – oznajmia poważnie, nakreślając naszą sytuację.

Przygryzam dolną wargę.

– Więc chyba muszę cię poznać... Matteo. – Uśmiecham się blado do narzeczonego.



## Rozdział 17

Rosita

Czuję się dziwnie, jakbym zgubiła kurs, zatoneła i nagle wyłoniła na powierzchnię, po czym poznała nowe miejsce, które jednocześnie niby jest tym samym punktem, w którym straciłam czujność.

To zmieszanie towarzyszy mi, gdy przyglądam się wysokiemu brunetowi po drugiej stronie wyspy kuchennej. Jego twarz wyraża czyste skupienie na kawie, którą przygotowuje. Wąskie wargi ma zaciśnięte w linię, lecz widzę lekkie zadrapanie w ich kąciku oraz prawie niewidoczną na pierwszy rzut oka bliznę przy płątku nosa. Krótki zarost na dwa lub trzy milimetry wygląda na kilkudniowy, a lekko podkrążone oczy i roztrzepane włosy wskazują na zmęczenie. I ta pustka w ciemnych oczach, które sprawiają, że po plecach przechodzi mnie dreszcz.

Unosi wzrok i spotyka się z moim, a ja mam wrażenie, że zostałam na czymś przyłapana. Udaje mi się wytrzymać ciężar jego spojrzenia, choć wcale nie należy to do najłatwiejszych zadań. Jak ja z nim wytrzymałam na co dzień? Nie onieśmiał mnie? I dlaczego nie pamiętam, że tak przystojny facet jest moim narzeczonym?

– Czarna, bez cukru. – Podsuwa w moją stronę kubek.

– Taką piłam? – pytam, by wypełnić czymś przestrzeń. Matteo jakby unika odpowiedzi, chwytając swoją filiżankę. Zanim jednak upija łyk napoju, wzrusza ramionami i odchrząkuje.

– Do tej pory tak. Jak nie będzie ci smakować, powiedz.

Kiwam głową zdezorientowana. Jakim cudem temu mężczyźnie udało się mnie usidlić w jednym miejscu i dodatkowo przyjął jego zaręczyny? Żyłam chwilą, pyskowałam, nie ustatkowywałam się i nie obchodziła mnie opinia innych. Taką siebie pamiętam.

Biorę łyk kawy, która smakuje dobrze, więc nie potrzebuję ani cukru, ani mleka. Zamiast tego nie odpuszczam Matteo. Chcę, żeby coś powiedział.

– Powinieneś się przespać – rzucam z wymuszoną lekkością.

– Nie jestem zmęczony.

– Nie mówię, jaki jesteś, ale co powinieneś zrobić.

Na moje słowa widzę, jak niemal się uśmiecha. Niemal. Jeden kącik jego ust drga, chyba z rozbawienia. *Rosita, sukces!*

Jestem ciekawa taktyki, jaką muszę obrać, by go poruszyć i... cóż, wrócić do normalności.

– Skoro nie chcesz spać, panie-nie-jestem-zmęczony, opowiedz mi coś.

Żyjemy razem, a to oznacza, że po pierwsze: on musiał przyzwyczać się do mojego charakteru, a po drugie: ja musiałam zaakceptować jego. Chyba nic się nie stanie, gdy wykorzystam trochę swoje większe możliwości jako jego narzeczona.

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko! Nawet cię nie znam. – Wyrzucam ręce do góry. – To frustrujące – dodaję już spokojniej.

Matteo jedynie przytakuje. Nic więcej. Przytakuje.

– Uch. Albo chodziłam cały czas naćpana, albo dostałam nerwicy, poszłam do psychiatry i dostałam leki uspokajające, żeby z tobą normalnie funkcjonować. – Wywracam oczami, gdyż dalej nie odpowiada, a mnie to naprawdę irytuje. Nienawidzę, kiedy ktoś jest niezdecydowany

i gdy jest o coś pytany, dalej nie potrafi odezwać się konkretnym słowem. – W sumie na to samo wychodzi – burczę pod nosem, upijając łyk kawy.

– Słucham? Mam ci powiedzieć, co lubisz w łóżku? Nigdy moja... narzeczona nie straciła pamięci.

Krzywię się nieznacznie.

– Takie rzeczy i sama wiem, ale powiedz mi coś o sobie, o nas. Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Czarny.

– Nudziarz. – Przewracam oczami, mimo że świetnie wygląda w czerni. Chyba chcę go odrobinę wkurzyć.

– Jak uważasz, jednak ten nudziarz bardzo nie lubi, gdy ktoś wywraca oczami.

Patrzę na niego jak na idiotę, nie rozumiejąc, o co mu chodzi z tym spojrzeniem, jakby jednocześnie miał ochotę mnie zabić i wypieprzyć, co właśnie robi wzrokiem, wpatrując się, jak gładzę opuszką palca naszywkę na koszulce niedaleko piersi. Potrzebuję chwili, by zrozumieć, że w ciągu pięciu minut zdążyłam już dwukrotnie wywrócić oczami. Odchrząkuję, przez co podąża wzrokiem w górę. Automatycznie chcę się cofnąć, mimo że już oddziela nas od siebie blat.

– Moja matka cię lubi, ale nie wie, że jesteś moją narzeczoną. Straciłem z nią kontakt na rok, mieszkałem kiedyś we Florencji, gdzie... się spotykaliśmy. Potem wyjechałem, a ona nie podróżowała do Seattle. Teraz będzie miała operację, guz mózgu.

Spoglądam na niego z niedowierzaniem, aż otwieram lekko usta. Jestem tak oszołomiona, że nawet nie mrugam.

Matteo mruży podejrzliwie oczy.

– No co?

– Nie wierzę. To była twoja najdłuższa wypowiedź.

Przejeżdżam zadowolona językiem po wargach, lecz narzeczony nie podziela mojego humoru. Linia szczęki mu się zaostza, przez co wiem, że zacisnął zęby. Mylące są oczy. One wskazują, że mu zaimponowałam i rozbawiłam.

– Za moment wylądujesz za drzwiami albo zgięta na moim kolanie.

– I co jeszcze? – Unoszę brwi.

– Nie żartuję – oznajmia poważnie. – Nie wiem, co wybierasz i jak zamierzasz tłumaczyć się mojej matce, która za kilka chwil tu będzie.

– Chyba wyjdę za drzwi, żeby już na wstępie pogratulować jej cierpliwości do ciebie.

– Ja poproszę o nagrodę za wytrwanie z tobą. I pakiet darmowych wizyt u psychologa – mruczy z nosem w filiżance kawy tak, że ledwo go słyszę.

A jednak jego słowa docierają do mnie głośno i wyraźnie!

– Zaraz świadomie zjem cyjanek – komentuję złośliwie.

– Mogę ci pokazać moją kolekcję trucizn. Mam tam coś kreatywniejszego niż cyjanki.

– Och, największą i najszybciej rozprzestrzeniającą się trucizną jesteś ty. Naprawdę nie potrafię sobie wyobrazić, jak my razem żyliśmy. – Szczerze mówiąc, nie wiem, skąd nagle nabieram przekonania, że ten mężczyzna jest nie do wytrzymania.

– Usypiałem cię do seksu.

– To ja chyba cię związywałam i zaklejałam usta.

Kończąc kawę, po czym z głośnym hukiem odstawiam filiżankę na kamienny blat. Mierzymy się wzrokiem z wrogim nastawieniem i nigdy nie przyznam tego na głos, lecz serce zaczyna mi niebezpiecznie szybko bić, a gorąco rozlewa się po moim dekolcie oraz policzkach, barwiąc je zdradzieckim szkarłatem. Gdzieś między tymi wątpliwościami myślę, że może i faktycznie dałam się usidlić takiemu mężczyźnie. Z pewnością nie było z nim nudno, a tego

potrzebowałam w życiu – kogoś równego sobie.

Zaraz wracają myśli: co on musi mieć w sobie takiego, że mu uległam i powiedziałam „tak”? Już raz pewien facet zadał mi kluczowe pytanie, jednak na próżno oczekiwał odpowiedzi twierdzącej.

– Było ciekawie – mruczy z ustami przy kubku i również kończy swoją kawę. Kręci głową i zauważam, że przejeżdża językiem po zębach, by ukryć uśmiech. Ja tym razem nie wytrzymuję i cicho parskam.

– Czekaj. – Wyciągam przed siebie rękę, poważniejąc, gdy nagle uderzają we mnie jego wcześniejsze słowa. – Twoja matka tu za chwilę będzie?!

– Mhm. – Podbiera kilka orzeszków z miski, jakby było to coś oczywistego i nużącego.

– I nie zamierzasz jej powiedzieć, że straciłam pamięć?

– To kobieta, która wykopałaby mnie za okno z tego piętra, bo powiedziała by, że się nad tobą znęcam fizycznie – mówi i patrzy na mnie intensywnie. – Nie widziałem się z nią od roku, czeka ją trudna operacja. Udawaj, że wszystko jest normalnie.

– Czy ty padłeś na głowę?!

– To twoja specjalność, kochanie.

Wydaję z siebie krótkie warknięcie irytacji, powstrzymując się przed wywróceniem oczami. Ja mam z tym facetem żyć?

\*\*\*

Przyglądam się Carlo, siedzącemu na jednej z materiałowych kanap w salonie. Podryguje nogą, jakby był zdenerwowany. Odwraca wzrok od rozciągających się po całej długości mieszkania okien i posyła mi uśmiech, ukrywając w nim nerwowe nuty. Niestety, nieskutecznie.

Jest bardzo podobny do brata, lecz widać, że jest o wiele młodszy od Matteo. Mocno zarysowana szczęka nie wygląda tak dojrzałe jak u mojego narzeczonego, a ciemne włosy ma chłopięco roztrzepane, za to starszy Moretti zaczesuje je do tyłu. Marszczę brwi, bezwstydnie go obserwując, co zauważa i reaguje cwany uśmiechem.

– Jeszcze chwila, a pomyślę, że chcesz zmienić łóżko, w którym codziennie śpisz – prycha, zerkając kątem oka na mężczyznę siedzącego obok mnie. Ten jednak niewzruszony krzywi się, dalej wpatrując się w ekran swojego smartfona. Właśnie. Gdzie mój telefon?

– Jeśli ktoś ma zmieniać łóżko, to z pewnością nie ja – parskam i patrzę na Matteo, nie ukrywając swojego niezadowolenia.

Ciemne oczy dyskretnie spotykają się z moimi, a gruba brew wygina się do góry.

– Za każdym razem, gdy na mnie patrzysz, mam wrażenie, że chcesz mnie zabić – stwierdza.

– Na razie robię to w myślach. Właśnie zepsułeś moją wizję ciebie z wyrwanym gardłem.

– Auć – mruczy obojętnie. Blokuję telefon i wsuwa go do kieszeni garniturowych spodni.

– A co zrobiłem?

– Odezwałeś się – burczę.

– Wy przypadkiem nie jesteście już po ślubie? – włącza się Carlo.

– Na szczęście mam jeszcze czas – wzdycham z ulgą, a przyszły szwagier śmieje się krótko i kręci rozbawiony głową.

– Taaak... To miłość od pierwszej klótni.

Matteo

Patrząc na Carlo, rozmyślałam, jak idealnie pasowałaby moja pięść do jego nosa i jak piękny dźwięk ma odgłos łamanej kości.

*Rozumiem, teraz ma zamiar dowalać mi w taki sposób.*

Siedzimy tu we trójkę i czekamy jak na jakieś skazanie, a dokładniej na przyjazd Cristiny Moretti. Nie mam pojęcia, co wniesie do mojego życia przyjazd matki do Seattle, ale wiem, że na pewno nieźle namiesza. Ta kobieta doskonale wie, kiedy powiedzieć swoje ostatnie słowo, jednak nie ma w zwyczaju się do tego stosować. Mówi, co myśli, a konsekwencje to dla niej pojęcie nieznanne. Dlatego zaczynam stresować się jej spotkaniem z Rositą.

Nakłamałem gładko, żeby nie dowiedziała się niczego za wcześniej. Jest za mało czasu, aby Ros mogła wnikać w to głębiej, a ja nie mogę dopuścić, żeby zaczęła coś podejrzewać. Zginę, kiedy wróci jej pamięć. W mękach.

Śledzę wzrokiem rude włosy „narzeczonej”, kiedy rozmawia z Carlo. Nie mogę przestać wpatrywać się w to, jak słodko marszczy mały nosek i jak wygina w grymasie pełne wargi, czym nieświadomie pobudza moją wyobraźnię. Cały czas je przygryza, oblizuje, wydyma i pociera o siebie, a za każdym razem, gdy poprawia swoje czarne okulary, które dyskretnie podrzuciłem jej do szuflady szafki nocnej, w głowie pojawia mi się wizja jej w tym swoim garniturze ze zbyt wyciętym dekoltem. Marco w ciągu niecałych dwóch godzin kupił dla niej ubrania, by wypełnić moją garderobę, a ona niczego nie podejrzewała. Z każdą kolejną minutą pobytu tutaj Rosity jako mojej narzeczonej, przekonuję się, że to był gówniany pomysł.

– Kochanie – chrząkam po wypowiedzeniu tego słowa, czując, jak pozostawiło po sobie dziwny posmak. Całe moje życie opiera się na kłamstwach, a tymczasem fałsz w stosunku do ognistowłosej kobiety sprawia, że czuję się źle. O ironio.

– Hm?

Nie wiem, co mam zrobić ze swoimi myślami, kiedy ona próbuje naturalnie reagować na takie rzeczy, jakby była mi coś winna. Ja pierdolę, Matteo, wszedłeś w nieźle bagno.

– Sprostuję – zaczynam, zwracając na siebie jej uwagę jeszcze bardziej. – Moja matka nie wie, że ty, to... ty. Zna cię, ale myśli, że mam za narzeczoną jakąś cizję, która jest ze mną dla pieniędzy. Jest wrogo nastawiona do...

– Mnie – kończy domyślnie.

– Tak, ale nie wie, że ty to ta sama Rosita, pani mecenas.

– Mhm – zamyśla się, studiując moją twarz.

Na samą wzmiankę o przeszłości, przypominają mi się rzeczy, o których nie powinienem teraz myśleć. Mianowicie jej tatuaż, którego treść wydaje się zabawna w tym momencie, gdyż znajdujemy się w mieście deszczu. Słowa napisane cieniutką i elegancką czcionką na jej biodrze:

*Se vuoi vedere un arcobaleno, devi sopportare la pioggia con coraggio...<sup>2</sup>*

Niekontrolowanie spuszcza wzrok na jej biodro i przypominam sobie widok wijącego się pode mną ciała oraz mokrej od mojego języka skóry. Teraz ma na sobie delikatną, beżową sukienkę do połowy uda, co i tak pokazuje wiele w siedzącej pozycji. Patrzę kolejno na jej talię i dekolt w serek oraz cieniutkie ramiączko, które jest przysłonięte włosami. Te rude kosmyki przesładują mnie w snach. Niezbyt przyzwoitych.

W końcu krzyżuję z nią spojrzenia i przetykam ślinę, ponieważ zostałem przyłapany. Mimowolnie zerkam na jej usta, kurwa, przygryzane przez nią.

Mafijny Boże, czuwaj nade mną dziś w nocy, bo kobieta, która spędzi ją ze mną w jednym łóżku, jest cholernie hipnotyzująca.

Na dźwięk dzwonka telefonu odwracam się od niej jak poparzony. Natychmiast sięgam po komórkę i odbieram jak najszybciej, byle tylko ochłodzić umysł ze scenariuszy z Ros w roli głównej.

– Dzień dobry, panie Moretti. *Signora* Moretti właśnie weszła do windy i zmierza do pańskiego mieszkania razem z pańskim bratem – oznajmia formalny głos recepcjonisty budynku.

– Dobrze, dziękuję.  
Rozłączam się i patrzę na resztę.  
– Zaczynają się schody.  
Rosita wypuszcza powietrze z płuc zdenerwowana, na co Carlo próbuje ukryć uśmiech.  
Wstaję i wyciągam w jej stronę rękę, lecz ona ze zmieszaniem jedynie na nią patrzy.  
Unosi na mnie oczy, po czym marszczy błagalnie brwi.  
– Muszę do łazienki.  
Uśmiecham się kącikiem ust, a następnie kiwam głową.  
– Tylko spokojnie. Moja matka nie wejdzie tu z karabinem i nie odstrzeli cię, gdy powiesz coś nie tak – rzucam swobodnie, by rozluźnić trochę atmosferę. – Chyba.  
– Fantastycznie – odpiera, wstając z kanapy. – W takim razie ja idę po swój karabin.  
Obraca się i zmierza szybkim krokiem w stronę łazienki. Nie mogę odpuścić sobie zerknięcia na jej tyłek, śmiejąc się bezgłośnie pod nosem z jej poczucia humoru. Po kilku spędzonych dniach w jej towarzystwie zaczął twierdzić, że jest pieprzonym ideałem z tym wyszczekany językiem.  
– Twój fiut zaraz się zakocha – mówi Carlo. Wymija mnie i idzie w kierunku windy, z której zaraz ma wyjść Cristina. Idę za nim.  
– Myślałem, że w twoim słowniku nie funkcjonuje słowo „zakocha” – odgryzam się sucho.  
– Z pewnością nie tak często jak „fiut”.  
Powstrzymuję się od wywrócenia oczami. Nie znoszę tego, ale teraz kusi mnie, by to zrobić.  
Wstrzymuję oddech, a w mieszkaniu roznosi się charakterystyczne piknięcie, po czym zaczynają się rozsuwać metalowe drzwi. Spodziewam się potoku słów, opieprzania i kazań od matki, jednak zastaję ją z Sofią oraz Domenico w kompletnej ciszy. Stoję wyprostowany, czekając, aż wejdzie do mieszkania.  
Matka nie odzywa się, powoli przekracza próg apartamentu, a dopiero po tym z jej ust padają pierwsze słowa.  
– Czy ty zwariowałaś?!

*I się zaczyna...*

– Również miło cię widzieć, mamó – wyduszam ostatkami powietrza, które zostały mi po jej uścisku. Ona jak widać ma już plan. Najpierw mnie zadusi.  
– No do reszty cię pojebało. Nie mam w zwyczaju przeklinać, twój ojciec mawiał, że nie wolno przeklinać bez powodu. Rocco Moretti, kochanie, twój syn ma popieprzone niektóre rzeczy w tej przystojnej główce – wyrzuca z siebie, przechodząc do intensywniejszego duszenia. Ile ta kobieta ma siły w ramionach?  
Obejmuję ją z krzywym uśmiechem, nie słuchając już jej słów. Zerkam na siostrę, która stoi przy Carlo i tłumi głupi śmiech, zasłaniając usta dłonią.  
– Mamó, udusisz go. – Postanawia w końcu zlitować się nade mną.  
– I dobrze mu tak! Ja prawie na zawał zesłam, więc jemu nic nie będzie.  
Zaciskam wargi i wznoszę wzrok do góry.  
– Nawet nie wiesz, przez co przechodziłam, Matteo! Ty naprawdę masz nie po kolei we łbie. Potem dzwonisz i mówisz, że musiałeś sfingować własną śmierć. Pfff! I jeszcze masz narzeczoną, dlatego zostajesz w Seattle – kontynuuje z niesmakiem. – To kiedy ją poznam? – W końcu mnie puszcza, by pokazać, jak sceptycznie jest nastawiona.  
– Wszystko w swoim czasie – odpowiadam zdawkowo, podchodząc do Sofii.  
Witam się z siostrą zdecydowanie krócej niż z matką.

– Tęskniłam – szepcze mi tylko do ucha, kiedy ją przytulam.

Rosita

Obserwuję, jak krótko ścięta blondynka bierze twarz Matteo w dłonie i przygląda mu się z troską. Uśmiecha się, po czym targa mu włosy. Mój narzeczony nie wygląda na zadowolonego, jednak zdobywa się na uśmiech. Przenoszę wzrok na starszą kobietę ubraną na biało. Ten kolor podkreśla jej czarne włosy upięte w koczek. Ma skrzyżowane ramiona na piersi i karcąco kręci głową. Wnioskuje, iż to jego matka... O kurwa. On mi nawet nie podał jej imienia!

Panie Moretti, szykuj się na małą burzę w sypialni.

Biorę ostatni krótki wdech. Muszę się ruszyć zza ściany korytarza, więc przyklejam na twarz uśmiech typu „materiał na synową”, po czym niepewnie idę w ich kierunku. Pierwsi zauważają mnie bracia Moretti, lecz ja skupiam się tylko na tym najstarszym. Jakoś muszę uspokoić swój puls, a on w tym gronie wydaje mi się najlepszą opcją. W końcu to mój narzeczony.

– Wydorostałeś – dodaje blondynka, składając pocałunek na policzku Matteo, a on cicho parska.

– A gdzie twoja narzeczona? – zagaduje jego matka. Na kilometr mogę wyczuć w jej głosie nutkę jadu. Cóż, będzie ciekawie.

Gromię wzrokiem Domenico, który zaczyna się śmiać i pokazałabym mu środkowego palca, gdyby w tej chwili kobiety nie obróciły się do mnie.

– O mój Boże.

Nie mam pojęcia, jak powinnam zareagować, więc improwizuję, zdobywając się na niepewny uśmiech. Spojrzenie ciemnych oczu dodaje mi nieco odwagi, dlatego ruszam z miejsca, gdzie zatrzymałam się na sekundę.

– Dzień dobry, jak podróż? – Przytulam moją przyszłą teściową, która dopiero wychodzi z lekkiego oszołomienia.

Nie odpowiada mi, a ja zakłopotana spoglądam na drugiego gościa. Nie wiem, jak się nazywa, aczkolwiek widać, że jest blisko z Matteo. Może jest siostrą bądź jakąś kuzynką?

– W porządku. Mama przespała prawie cały lot – odpowiada życzliwie, biorąc mnie następnie w ramiona. Dziękuję jej w duchu, że zdradziła, iż jest siostrą. – Jaka ty jesteś piękna, Ros.

*Och, czyli ona też mnie zna.*

– Przestań, chyba nie patrzyłaś w lustro – mamrocę w jej włosy.

– Skoro już się przywitaliśmy, może przejdźmy dalej – proponuje Matteo.

Widząc moją niepewność, uśmiecha się do mnie, podchodzi i obejmuje mnie ramieniem. Czuję czuły pocałunek na czubku głowy, przez co jest mi od razu lepiej. Pocieram dłonią jego plecy, wtulając się w jego bok jeszcze bardziej.

– Ja cię kiedyś zabiję, synu – rzuca jego rodzicielka. Kobiety pierwsze przechodzą do salonu, a ja specjalnie przytrzymuję swojego faceta w tyle.

– Nie powiedziałaś mi nawet ich imion, dupku – warczę cicho, ledwo sięgnąwszy do jego ucha. Jest, cholera, wysoki.

Dumnie unosi podbródek do góry i beczelnie się uśmiecha, więc wbijam mu łokieć w zebro.

– Och, kurwa – stęka.

– Nie przeklinaj i mam na imię Rosita.

Gdzieś z tyłu słyszę śmiech braci Moretti, lecz zbytnio się tym nie przejmuję. Zbliżamy się coraz bardziej do salonu, co oznacza, że również do jego matki i siostry.



– Śpisz dziś na kanapie.

– Czyżby? – Faluje śmiesznie brwiami, a ja specjalnie wywracam oczami, aby to dokładnie zobaczyć. Jego tęczy ciemnieją.

Mogę udawać twardą, jednak w rzeczywistości mam ochotę się rozplakać. Wplątał mnie w to kłamstwo zamiast przyznać się matce, że doznałam amnezji, a teraz nawet nie chce mi pomóc, zauważywszy moje zakłopotanie oraz nieporadność.

Wchodzimy do salonu. Po przekroczeniu jego progu czuję ciepły oddech na policzku, a po chwili dochodzi do mnie cichy szept:

– Matka to Cristina, siostra Sofia – zradca, masując moje ramię.

I myśli, że będę mu wdzięczna?

Wbijam mu kostki w łędzwie, przez co ukrywa grymas krótkim kasznięciem. Ja ledwo powstrzymuję się od uśmiechu, który znika, gdy zauważam, jak Sofia posyła mi znaczące spojrzenie, jakby przeczuwała, iż szept Matteo mogą być sprone. Moje policzki oblewa rumieniec. Świetnie.

Dajcie mi siły na tę kolację.

Matteo

Mimo że tak bardzo pragnąłem ukryć fakt amnezji Ros, ten pomysł raczej nie wypaliłby przy Cristinie, która lubi wtykać nos we wszystko, wyłapując najmniejsze szczegóły. Tej kobiety nie udałoby mi się oszukać. Sofii również. Dlatego musiałem poprosić swoją „narzeczoną”, by zajęła się przygotowaniem kawy, dając mi w ten sposób czas.

Spędzenie paru minut, wciskając swojej rodzinie głupią historyjkę o szkodliwości nagłego przypominania sobie wszystkiego po utracie pamięci tylko po to, aby podczas kolacji nie padły żadne niewygodne pytania, które tak naprawdę odkryłyby nasze, a w zasadzie moje, kłamstwo, nie należało do najłatwiejszych chwil w moim życiu. Miałem wrażenie, że Sofia chce wydłubać mi oczy, a Cristina zacząć krzyczeć. Te kilka minut nie pozostawiały mi dużego pola do popisu, więc odparłem, że był to niefortunny upadek.

To Rosita nie może się o niczym dowiedzieć, a one zdecydowanie powiedziałyby za dużo.

Patrząc na nią, radzącą sobie z moją matką, uśmiechałem się w duchu jak głupi. Wbrew pozorom Ros i Cristina są do siebie niezwykle podobne, a w mojej głowie zaczęły pojawiać się wątpliwości. Wyniosłem z domu odpowiednie wartości oraz nauczyłem się od Rocco, że pieniądze to akurat jedna z mniej ważnych rzeczy w życiu. Mój ojciec był chyba jednym z nielicznych, którzy w domu, przed żoną oraz dziećmi, nie ukrywali swoich uczuć. Studiując historię naszej rodziny, przekonałem się, iż Moretti są inni niż wszyscy. Mają swoje zasady i niczego się nie boją, a swoje słabości przeobrażają w moc.

Nie mam pojęcia, dlaczego takie myśli zaczęły mnie nachodzić przy kolacji, gdy siedziałem obok rudowłosej. Ani dlaczego zaczynam to wspominać, stojąc pod strumieniem wody.

Odchyłam głowę do tyłu i pozwalam, by woda z deszczownicy oblała mi twarz. Jest już nieco po drugiej, jednak dopiero teraz wszyscy skierowali się do swoich sypialni. Spoglądam na drzwi, za którymi zapewne śpi pani mecenas. Czuję się jak najgorszy chuj. Ściągnąłem tę kobietę do swojego łóżka podstępem, kłamiąc jej prosto w twarz. I nigdy nie zamierzam przyznać, dlaczego się przejmuję, że akurat ją okłamuję.

Po prysznicu owijam puchaty ręcznik wokół bioder, po czym po cichu wychodzę z łazienki. Przystaję na moment, kiedy zastaję Ros, siedzącą ze skrzyżowanymi nogami przy zapalanej lampce nocnej. Ma na sobie jeden z moich T-shirtów i muszę przyznać, iż cholernie

podoba mi się w tym wydaniu. Patrzy na mnie bez słowa, gdy w milczeniu kieruję się do garderoby. Po wyrazie jej twarzy przeczuwam, iż chce mi coś powiedzieć, a bardziej o coś zapytać. Odpowiedź dostaję, gdy zauważam lekko niedomkniętą szufladę od szafki nocnej po mojej stronie.

Szybko zakładam luźne spodnie do spania. Przeczesuję nerwowo włosy i przechodzę do sypialni.

– Możesz po prostu zadać mi to pytanie – mówię, podłączając telefon do ładowarki. Nie muszę na nią patrzeć, by wiedzieć, że marszczy właśnie brwi, dlatego domykam wcześniej wspomnianą szufladę, w której zwykle trzymam jeden egzemplarz broni.

– Pracuję dalej w zawodzie?

To jest chyba jedyna kobieta na tej planecie, która potrafi mnie zaskoczyć.

Chrząkam, siadam na łóżku i krzyżuję z nią spojrzenie.

*Jak bardzo pozwolisz mi na poznanie siebie?*

– Tak.

Zapada niezręczna cisza, a ja trochę żałuję, iż usiadłem tak blisko niej, ponieważ nie wiem, co teraz mam zrobić. Jej wzrok sprawia, że zaczynam czuć, jak mocno wali mi serce.

Nie jestem dla innych dobrym człowiekiem, nie mam w sobie współczucia, gdy ktoś się przede mną wykrwawia, lecz ta kobieta... Przy niej staję się inny. Przy niej chcę być bardziej człowiekiem i cieszyć się małymi rzeczami, takimi jak jej słodki uśmiech rano.

Rosita poprawia się na posłaniu, lekko przysuwając do mnie jeszcze bliżej. Nie wiem, czy świadomie, czy nie. Nie obchodzi mnie to, ważne, że jej oddech muska moją nagą klatkę piersiową.

– Powinnam być zła, że nie powiedziałeś mi imienia swojej matki – rzuca luźno, szturchając mnie w bark. Parskam cicho i się uśmiecham.

– Powinnaś? Czyli nie jesteś?

– Jesteś dupkiem – stwierdza oskarżycielsko.

Unoszę wysoko brwi, udając, że jestem urażony.

– Ja jestem dupkiem? – Wbijam jej palec w bok i delikatnie łaskoczę, przez co ona kuli się ze śmiechem. – Powiedziałaś, że to przeze mnie zgubiłaś pierścionek zaręczynowy.

– A ty powiedziałeś swojej matce, że poszedł w odpływie od prysznic i że nie możesz zdradzić jej szczegółów tego wypadku!

– Bo to prawda! – szczerzę się w uśmiechu.

*Kłamstwo.*

Zapomniałem o tym jebanym pierścionku zaręczynowym, dlatego wymyśliłem historyjkę pod prysznicem. Niezbyt chciałem się tłumaczyć, a ta scena akurat była w mojej głowie. Trochę mi teraz głupio, bo faktycznie zapomniałem o tak istotnym szczególe.

– Wątpię, żeby moja matka chciała słuchać o...

Ros nie daje mi dokończyć, ponieważ zatyka mi usta dłonią. Drugą kładzie na mój kark, bym nie mógł się oddalić oraz przybliżyła się i szepcze mi do ucha:

– Twoja matka śpi w pokoju naprzeciwko.

– Ściany są grube – mamroczę w dłoń, której nie zabiera z moich ust.

Wyciągam język i przejeżdżam nim po jej ręce, myśląc, że ją z tego powodu zabierze. I nie mylę się, bo odrywa ją i przejeżdża jeszcze mokrymi palcami po mojej klatce. W tym samym czasie wywraca oczami.

– Naprawdę? Ja jakoś słyszałam, jak rano śpiewałeś pod prysznicem – mówi rozbawiona, a ja mrużę oczy.

Mierzymy się spojrzeniami. Ja udaję urażonego, ona wygląda na zadowoloną z siebie.

Uśmiecha się, a ja pragnę zrobić jej zdjęcie.

W głowie rozważam wszelkie za i przeciw pocałowania jej. W końcu „jesteśmy” narzeczeństwem. Czy to dziwne, że mam ochotę wepchnąć jej język do ust i sprawić, by nawet moja matka usłyszała moje imię z tej pieprzonej sypialni?

Wcześniej nie zdawałem sobie sprawy, jak niesamowite jest jej piękno. Nie chodzi tu nawet o te rude włosy, seksowne ciało czy przeszywające i pewne siebie spojrzenie. Mam na myśli jej sposób bycia, rzeczy, które sprawiają, że chcę się uśmiechnąć.

Przechesuję dłońią jej włosy i odgarniam je do tyłu. Są jeszcze wilgotne, lecz to mi nie przeszkadza. Ros przełyka ślinę, po czym lekko wygina kąciki ust, jakby wiedziała, co zamierzam zrobić. I robię. Przyciągam ją do siebie i wpijam swoje wargi w jej, przez co wydobywam z gardła kobiety ciche westchnienie.

Mam wrażenie, że przenoszę się w czasie i znów jestem w progu jej mieszkania o trzeciej w nocy. To, jak wpychała mi język do gardła i prosiła, bym wziął od niej coś więcej niż tylko pocałunek... To wszystko wraca. Połowa butelki białego wina, którego już rano nie było, jej paznokcie wbijające się w moje barki, ciało owinięte przy wschodzie słońca tylko w cienki materiał pościeli i ten tatuaż, którego każdą literkę pamiętam dokładnie do dziś.

*Jednak to dopiero cisza przed burzą.*

Wydaję z siebie krótkie mruknięcie, gdy się ode mnie odrywa, przyłożywszy palce do mojej klatki piersiowej. Patrząc w szmaragdowe oczy, czuję się jak ostatni dupek, ponieważ może jej do tego nie zmusiłem, lecz gdyby знаła prawdę, nie byłbym taki pewien, czy zrobiłaby to samo, co przed chwilą.

– Jest późno – szepcze, przykładając usta do mojej skroni.

– Masz rację – popieram, choć niezbyt z tego zadowolony. Rosita jednak ze mnie nie schodzi i dopiero teraz orientuję się, że znalazła się na moich kolanach. Uśmiecham się lekko, po czym podnoszę na nią wzrok. – I co teraz?

Obserwuje mnie, za bardzo nie wiedząc, co powiedzieć. Wygląda, jakbym ją speszył albo obudził. Po chwili poprawia się na mnie, ocierając się przypadkowo o moje krocze. Przyjmuje bojową postawę.

– Gdzie jest mój telefon?

*Aha, koniec mojej bajki.*

– Ty go nie masz? – pytam zdziwiony, zastanowiwszy się przez sekundę.

Rudowłosa kręci głową.

– Nie wiem, gdzie jest twój telefon. Myślałem, że ty go masz. – Marszczę brwi.

*Powinienem dostać, kurwa, Oscara, na którego, swoją drogą, nie zasługuję.*

– Naprawdę nie masz mojego telefonu? – zaczyna panikować – A co z klientami? Podobno dalej pracuję w zawodzie i teraz nie oddzwaniem. Może...

– Hej. – Ujmuję jej twarz w dłonie i zmuszam, by nawiązała ze mną kontakt wzrokowy. – Spokojnie, zajmę się tym. Jutro. A teraz idziemy spać, bo moja matka lubi wcześniej wstawać – uspokajam ją.

Duże zielone oczy wpatrują się we mnie z początku nerwowo, jednak z czasem faktycznie jej powieki zaczynają lekko opadać, a ona sama kiwa głową.

– Okej.

Po paru sekundach gapienia się na siebie, Ros schodzi z moich kolan i układa się na swojej połowie łóżka. Mam ochotę przyciągnąć ją z powrotem, lecz milczę i gaszę światło. Układam się obok niej, może trochę bliżej, niż ona się tego spodziewa, a do mnie dochodzi jej zachrypnięty głos:

– Dobranoc.

*Kurwa, powodzenia, Matteo.*

## Rozdział 18

Rosita

Są czasami takie poranki, kiedy budzimy się lekko i czujemy świeżo. Są również takie, gdy nie mamy w ogóle ochoty wstać, jest nam gorąco, a dodatkowo jesteśmy zmęczeni mimo przespanej nocy.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam, że żyję, a przynajmniej próbuję. Praca mecenasa sprawiała, że nie miałam zbyt wiele czasu na sen i zrelaksowanie się, jednak teraz...

Wtulam nos w poduszkę i kolejny raz zaciągam się męskim zapachem, którym jest przesiąknięta. Kołdrę mam zsuniętą nieco poniżej pośladków, lecz nie przeszkadza mi to ani trochę. Uchylam lekko powieki, zastając widok wielkich okien, za którymi deszcz spowija miasto. Krople odbijające się o szyby to cholernie uspokajający dźwięk.

– Dzień dobry. – Przekręcam głowę w stronę głębokiego głosu. – Jak się spało? – Obracam się na plecy i uśmiecham do Matteo, przecierając leniwie oczy. Rozglądam się chwilę po pokoju, przez co zauważam, że obudziłam się na jego połowie łóżka.

Podnoszę się do siadu i przyciągam kolana do piersi.

– Dobrze. – Towarzyszy mi poranna chryпка. – A tobie?

– Mhm – przytakuje głową, zawiązując pasek czarnych, luźnych dresów. Nie ma na sobie jeszcze koszulki, co, muszę przyznać, cholernie mi się podoba.

Zerkam na swoją szafkę nocną i sięgam po okulary. Nasuwam na nos cieniutkie, czarne oprawki, po czym przeczesuję włosy palcami.

– Mówiłem ci już, że wyglądasz w tych okularach...

– Seksownie? – kończę. – Możliwe. – Wzruszam beztrąsko ramionami.

W środowisku moich rodziców, którzy nie są anonimowi na Manhattanie, wiele osób twierdzi, że dziewczyna nie może wiedzieć, że jest ładna i pociągająca. Że ma się o tym dowiedzieć od innych i przyjąć komplement z uroczym rumieńcem, udając, że absolutnie nigdy na oczy nie widziała lustra. Ale prawda jest taka, że kobieta znająca swoją wartość i świadoma swoich atutów, jest niebezpiecznym graczem. A ja lubię gry, w których mogę wygrać.

Matteo jedynie uśmiecha się pod nosem i podchodzi do mnie, a bardziej do swojej szafki nocnej. Bierze do ręki telefon i sprawdza godzinę, po czym patrzy na mnie, pocierając kciukiem mój policzek.

– Nie musisz jeszcze wstawać, jest szósta – szepcze i pochyla się, by złożyć w kąciu moich ust czuły pocałunek. Marszczę brwi.

– To dlaczego ty wstałeś?

– Na ogół wstaję wcześniej.

– A dziś co masz ważnego do załatwienia, że jest szósta, a ty jesteś już ubrany?

Nie odpowiada, tylko ponownie mnie całuje, co nie umyka mojej uwadze. Zagryzam dolną wargę i przykładam dłoń do jego twarzy, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Śledzę opuszkami linię szczęki, po czym wplątuję palce w przydługie włosy. Zwykle lubiłam facetów z bardzo krótkimi włosami, ale ten nieład Matteo mi się podoba.

– Mogę ci zrobić zdjęcie? – wypalam.

– Zdjęcie? – Unosi brwi do góry.

O mało nie spalam się ze wstydu, że to powiedziałam.

Są przystojni mężczyźni, o których nie można powiedzieć nic innego jak to, iż są

przystojni. Człowiek przede mną nie tylko jest przystojny tak, że myśli zbaczają na tematy, na które z pewnością nie powinny, gdy ma na sobie zwykły garnitur. On jest piękny. I teraz można powiedzieć, że przecież o facecie nie mówi się „piękny”, ale właśnie taki jest Matteo. Ciemnoszare, niemal czarne oczy błyszczą, gdy spojrzy na mnie jedynie przelotnie, a ja i tak przez następne pół godziny wspominam ten wzrok, który wypala dziury w moim ciele, zostawiając przy okazji ścieżki ognia.

Naprawdę jestem ciekawa, co jeszcze sprawiło, że zostałam jego narzeczoną. W końcu podobno klęknął przede mną na jedno kolano.

Jego reakcja na moje pytanie jest inna, niż się tego spodziewałam. Nie wyśmiewa mnie i wcale nie patrzy dziwnie. Jest jedynie ciekawy.

Wzruszam lekko ramionami, a on spogląda w kierunku swojej szafki nocnej, na której leży jego telefon. Jeszcze raz na niego zerkam, następnie powoli sięgam ręką w tamto miejsce. Matteo obserwuje mnie, lecz nie odzywa się ani słowem.

Bez logowania się włączam aparat.

– Spójrz na mnie tak, jak gdy się obudziłam – mówię, kierując na niego kamerę.

– A jak na ciebie spojrzałam? – *Tak, że miałam ochotę zatrzymać tę chwilę i marzyć, by tak wyglądał nasz każdy poranek.*

– Nie wiem – odpowiadam z zakłopotaniem, czym najwyraźniej rozbawiam Matteo. Robię zdjęcie w momencie, gdy on parska delikatnym śmiechem.

– Nie wiesz, Rosito? – Podoba mi się moje imię w tych ustach.

– Hm? – mruczę, ustawiając telefon pod innym kątem. Chcę patrzeć w ekran, jednak ostatecznie krzyżuję z nim spojrzenie. Brunet wzdycha.

– Gdy się obudziłaś, pomyślałam, że wyglądasz idealnie w cieniu padających za oknem kropel. Twoje włosy rozsypane na poduszce i to, jak podwinęła ci się moja koszulka, sprawiły, że rozważałam powrót do łóżka.

Przełykam ślinę, czując, jak ciepło rozlewa się od policzków, przez szyję i dekolt.

– Dlaczego nie wróciłeś? – pytam ochryple.

– Bo to by się źle skończyło.

– Źle? – dopytuję.

– Przecież naprzeciwno śpi moja matka. – Uśmiecha się głupio.

Mam wrażenie, że znalazłam się w innym świecie. W moim życiu nigdy nie było miejsca na takie blahe, leniwe i luźne rozmowy, przez które zwyczajnie nie chciałam ruszać się z jednego miejsca. Kocham swoją rodzinę, lecz presja ze strony ojca, który nie bezpośrednio, jednak zawsze, stawiał mi bardzo wysoko poprzeczkę jako ceniony prokurator na Manhattanie, mocno się na mnie odbijała w okresie dorastania. Ciągłe towarzyszące mi poczucie, że muszę być najlepsza i jeszcze lepsza niż jestem teraz. Nigdy niewystarczająca. Zbyt niegrzeczna na bycie grzeczną i zbyt przejmująca się swoją reputacją na bycie niegrzeczną. Zbyt żywiołowa na bycie potulną i zbyt strachliwa, by zdjąć maskę arogancji.

Zbyt tchórzliwa na bycie sobą.

– Mam ochotę cię pocałować – szepczę to, co myślę.

Pierwszy raz czuję się Rositą.

– Możesz to robić, kiedy tylko chcesz.

Nie myślę już za wiele. Podnoszę się lekko, odrzuciwszy telefon na bok. Kładę dłoń na karku mężczyzny i łączę nasze usta. Na początku muskam jego wargi bardzo subtelnie, jakbym bała się stracić ten moment. Z czasem jednak Matteo obejmuje moją szyję, kciukiem unosząc mi podbródek, co wywołuje u mnie przyjemne mruknięcie.

Odchylam się do tyłu, ciągnąc za sobą mężczyznę. Podpiera rękę na materacu i poddaje

się moim ruchom. Uśmiecham się podczas pocałunku, a kiedy on chce wepchnąć mi język w usta, ja się oddalam. Zostawmy kontynuację tego na później.

– Musisz się ogolić – oznajmiam, pocierając chropowaty zarost.

Kieruje na mnie morderczy wzrok zapewne dlatego, że przerwałam to, co działo się tu jeszcze moment temu. Pocieram o siebie wargi, aby stłumić śmiech.

– To nie jest zabawne, Ros.

– Mhm... A! – Wbija mi palec w biodro. Zginam od razu łokieć w obronie i go odpycham, jednak Matteo atakuje mnie z każdej strony i zaczyna łaskotać.

– To dopiero jest zabawne.

– Matteo! – Próbuję uciec, zarazem powstrzymując śmiech. Okazuje się, że łaskotki mam... wszędzie.

– Ćśś... – Przystaje na sekundę, by szepnąć mi do ucha. – Moja matka jest w pokoju naprzeciwko. – I znów zaczyna mnie łaskotać.

– To przestań! – *Ta, mogę sobie mówić.*

Skoro nie...

Zamiast się jedynie bronić, sama zaczynam atakować. Wbijam mu paznokcie w żebra, na co on niemal niesłyszalnie mruczy.

Para dorosłych ludzi, zachowujących się jak dzieci.

\*\*\*

W czasie, gdy brałam prysznic, Matteo zniknął z mieszkania, dlatego stwierdziłam, że zrobię śniadanie. W końcu jak wróci, może przyprawię go o uśmiech. Oczywiście nie zapominając o jego rodzinie, która zapewne się tu za chwilę zbierze.

Z Sofią złapałam wspólny język, pewnie po raz drugi, biorąc pod uwagę mój stan. Jest dość poukładaną kobietą, jednak nie zatraciła swojego szaleństwa, co zauważyłam wczoraj na kolacji, kiedy rozmawiała z bratem. Co jakiś czas sobie dogryzali, a ja wtedy zobaczyłam, że mój narzeczony nie jest kamiennym, zimnym posągim, którego zastałam zaraz po obudzeniu się w towarzystwie lekarza. Nie zmienia to faktu, że bije od niego wyraźny chłód oraz niebezpieczeństwo, lecz przy swojej rodzinie wydaje się bardziej ludzki.

Ale kim tak naprawdę jest facet, z którym dzielę łóżko?

Moje serce wybiło się na kilka uderzeń z rytmu na widok, jaki zastałam w jego szafce nocnej. Chciałam go poznać od tej bardziej intymnej strony i mimo że mogłam zacząć od przejrzania garderoby i biura, zajrzałam do tej szuflady. Mieszkamy w Stanach, dlatego teoretycznie nie powinnam być aż tak zszokowana, szczególnie że jestem prawnikiem. Widzę świat trochę innymi oczami, ale widok przysłania mi cień przeszłości.

Zdecydowanie muszę przejrzeć Matteo Morettiego. W najbliższym czasie skuszę się na biuro i garderobę.

– Jak to pachnie! – Blondynka wkracza do kuchni, przymykając powieki, by pokazać mi w ten teatralny sposób rozkosz, jaką dał jej zapach śniadania. Uśmiecham się z zakłopotaniem. Pierwszy raz nie ma przy mnie Matteo, który może mi pomóc.

– Cóż, mam nadzieję, że będzie również smakować. – Zerkam na górę naleśników oraz miskę malin i borówek obok.

Sofia z uśmiechem kieruje się do ekspresu, by zrobić kawę. Mija kilka minut, zanim kończę ciasto z miski, rozlewając ostatnią porcję. Zaczynam myć patelnię i zagaduję przyszlą bratową.

– Gdzie Cristina? Śniadanie już gotowe.

– Mama... – Kobieta z bladym uśmiechem opiera się o blat z kubkiem kawy w dłoni. –

Ostatnio potrzebuje więcej snu.

– Och...

– Kawy? – zmienia szybko temat, by uniknąć niezręcznej ciszy.

– Chętnie, bez mleka.

– Picie kawy bez mleka powinno być karalne! – Ja jedynie wzruszam ramionami, przyjmując od niej kubek. – A gdzie Matteo?

– Jak wyszłam z łazienki, już go nie było.

Rozlega się piknięcie windy na piętrze. Ze zmarszczonymi brwiami spoglądam zza wyspy na wejście do mieszkania, do którego wchodzi po kolei Domenico, Carlo, Marco oraz Matteo. Niemal parskam na ten widok.

– Normalnie brakuje wam jeszcze awiatorów, a będzie...

– Banda idiotów do sześcianu – kończy za mnie Sofia i obie zaczynamy się śmiać. – Au!

Ty du...

– Nieładnie tak się śmiać! – Carlo zaczyna targać włosy siostrze, przez co ja już przestaję dostarczać mojemu organizmowi tlenu.

Podskakuję, kiedy ciężka dłoń ląduje na moim pośladku, a kawa w kubku niebezpiecznie się kołysze, prawie wylewając się na podłogę.

– Hej!

– Hej – mruczy Matteo obok mnie, zabiera mi filiżankę i sam upija łyk.

Mrużę oczy, jednak mój mózg aktualnie paruje.

Zwykły poranek, zabarwiony żartami i pełnymi ulgi uśmiechami. Nie myślę o tym, że dziś w sądzie może pójść coś nie tak, że stracę swoją otoczkę idealnego prawnika bez ani jednej przegranej. Nie przejmuję się nowymi sprawami, nie rozmyślam, jak być jeszcze lepszą. Nie wciskam w siebie na siłę kawy, mimo że czuję mdłości i jest mi niedobrze po dwóch godzinach snu i butelce wina, opróżnionej poprzedniego wieczoru. Nie przejmuję się tym, że w każdym momencie może zadzwonić do mnie ojciec, a ja akurat nie będę siedziała nad papierami. Nie ogarnia mnie strach, iż pewnego dnia po prostu będę miała gorszy dzień i mi nie pójdzie.

W tej chwili jest tylko Matteo, który uspokaja mnie samym spojrzeniem.

I znów powracają myśli, dotyczące naszych zaręczyn. Jeśli tak czułam się przez większość poranków, już wcale się nie dziwię, dlaczego powiedziałam temu facetowi „tak”.

– Wszystko w porządku? – szepcze, choć reszta i tak jest skupiona na rozmowie po drugiej stronie blatu.

Nie odpowiadam, bo nie wydaje mi się, że moje słowa miałyby teraz jakikolwiek sens. Zwyczajnie opieram głowę na jego obojczyku i oplatom ramiona wokół torsu. Matteo odstawia kubek, po czym zaczyna błądzić dłonią po moim kręgosłupie. Chyba jest równie zdezorientowany, co ja.

\*\*\*

Dzisiaj wieczorem *signora* Cristina stwierdziła, że chce oficjalnie powitać swoich synów, dlatego też zarezerwowała miejsce w jednej z lepszych restauracji w Seattle. Cały dzień minął luźno, jednak bez męskiej części rodzeństwa Moretti.

Od Sofii, podczas oglądania kolejnych odcinków serialu, wywnioskowałam, że jeszcze jedna siostra jest we Włoszech, a dokładniej we Florencji. Azzurra – bo tak ma na imię – niedawno urodziła pięknego synka, którego Sofia pokazywała mi na zdjęciach. Lucas, który ma kilka miesięcy, jest naprawdę pięknym dzieckiem, a jego ciocia niezwykle się cieszy, że odziedziczył urodę po Morettich. Nie dopytywałam dlaczego, lecz zauważyłam, że ma to dla niej jakieś szczególne znaczenie. Pomęcę o to trochę Matteo przed snem.



Restauracja znajduje się kilka przecznic od apartamentowca, w którym mieszkamy, więc zaproponowałam narzeczonemu spacer. Słońce już zaszło i może pogoda nie zachwyca wysokimi temperaturami, a lekki wiatr rozwiewa włosy, ale chwila na świeżym powietrzu chyba by nie zaszkodziła. Matteo jednak uśmiechnął się i zaprosił wszystkich do windy, którą zjechaliśmy na podziemny parking.

– Jesteś jedną z nielicznych kobiet w tym kraju, które są chronione lepiej niż Pierwsza Dama Stanów Zjednoczonych. Spacer po zmroku w centrum Seattle nie jest zbyt bezpiecznym rozwiązaniem – szepcze, nachylając się nade mną, gdy otwiera mi drzwi od kremowego Range Rovera.

Zamieram z ręką wyciągniętą w kierunku ciemnego fotela. Nagle intensywniej czuję jego ciało za sobą, ciepły oddech na karku oraz mocny zapach czegoś korzennego, pomieszanego ze świeżością prysznica, jaki brał jeszcze pół godziny temu, kiedy wrócił do domu.

Przełykam ślinę i wsiadam do auta, nie odzywając się słowem. Matteo obchodzi samochód, po czym siada po stronie kierowcy. Domenico jedzie z Cristiną oraz Sofią, a Marco z Carlo mają czekać już na miejscu, dlatego ja jadę z narzeczonym jednym autem. Sami. I teraz żałuję, że nie mam czym zająć myśli.

– M... Masz wielu... – zaczynam, nie wiedząc w zasadzie, co chcę powiedzieć. Matteo skręca w jedną z ulic, następnie prostuje koła i przez ułamek sekundy spogląda na mnie.

– Tak, mam wielu wrogów, jeśli o to chciałaś zapytać.

Kręcę głową z niedowierzania, na co on marszczy brwi i zatrzymuje na mnie wzrok nieco dłużej.

– Coś nie tak? – pyta skonsternowany, widząc moje przerażenie.

Ponownie kręcę głową i zaczynam się śmiać. A bardziej, łąkać zabawnie, aby przynajmniej nie popłakać się żałością. Nie powiem, że spory kieliszek wina, wypity jeszcze w mieszkaniu razem z Sofią, daje o sobie znać. A niby mam mocną głowę.

Patrzę na niego i wyrzucam z siebie tak cicho, że nie wiem, czy słyszy moje słowa:

– Jesteś pieprzonym przestępcą.

Widzę, jak zaciska zęby, wgapiając się w drogę przed sobą, lecz ja nie zamierzam na tym zakończyć.

– Jestem adwokatem. Boże... – sapię, śmiejąc się jeszcze bardziej. – Nie, nie, nie... Normalnie jakbym czytała jakiś romans. Wiesz... – Wymachuję rękami. – On jakiś wielki pan mafioso i ona, która walczy zawsze o sprawiedliwość. Kompletnie do siebie nie pasują, ale i tak kończą z gromadką dzieci i pięknym domem na przedmieściach, udając, że ich związek nie jest toksy...

– Wystarczy – przerywa ostro, na co uśmiech zamiera mi na ustach. Orientuję się, iż właśnie zaparkował przed restauracją. Pierwszy raz od wyjścia z mieszkania patrzy mi w oczy.

– Naprawdę dopiero teraz ma dla ciebie znaczenie to, kim jesteśmy? – podkreśla każde słowo.

Mam wrażenie, że czas zatrzymał się na kilka uderzeń mojego szalejącego w piersi serca. Nie mogę oderwać wzroku od dwóch ciemnych tęczy, które przeszywają mnie na wskroś.

– Jestem adwokatem – powtarzam, bo nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Prycha.

– Wiesz, dlaczego prawnicy są gorsi od mafii? Bo uważają się za Bogów, choć do aureoli nad głową im daleko. Mafia za to nie kryje tego, że włada piekłem.

– Mój ojciec zalicza się do pierwszej grupy, ale ja nigdy taka nie byłam – wyrzucam ze złością.

– Doprawdy? – Wygina jedną brew. Ta rozmowa zaczyna wymykać się spod kontroli.

– Chcę pomagać ludziom i nie toleruję tego całego gówna, które nazywasz mafią.

Gdy myślę już, że Matteo spojrzy na mnie pobłażliwie jak na małe, głupie dziecko, on ze spokojem i uwagą filtruje moje słowa. Czuję, jak ogarnia mnie dziwny stan. Jakby déjà vu. Właśnie niemal dosłownie przyznał się, że faktycznie jest przestępcą, ale traktuje mnie poważnie.

– Niezwykła z ciebie hipokrytka, Rosito.

Wysiada z auta i zaraz je okrąża, by otworzyć drzwi po mojej stronie.

Mam wrażenie, że te słowa już kiedyś wyrwały swoje litery w moim umyśle.

\*\*\*

Nie przesadzę, mówiąc, że do restauracji wchodzę na pełnym wkurwie. Ostatni raz wywracam na Matteo oczami i pozwalam mężczyźnie w czarnym garniturze poprowadzić mnie do stolika, gdzie czeka już reszta Morettich. Najstarszego z rodzeństwa zatrzymał przed wejściem telefon.

– Coś się stało, kochanie? – pyta od razu *signora*, jednak ja lekko się uśmiecham i zbywam ją.

– Wszystko w porządku. Matteo zaraz do nas dołączy.

Zajmuję jedno z dwóch wolnych miejsc, wybierając to obok Sofii. Poświęcam chwilę na rozglądanie się po tym jakże urokliwym miejscu. Panuje tu przyjemna atmosfera, zważywszy na zaangażowanych rozmów ludzi przy kieliszkach wina lub innych drinkach. Ściany ozdobione drewnem z dodatkami złota sprawiają, że wysokie sufity nie wydają się aż tak onieśmiałające. Podoba mi się tu.

Wyglądam dłonią materiał ciemnozielonej, lekkiej sukienki, która zawiesza się na cieniutkich ramiączkach, podkreślających moje wypukłe obojczyki. W tym samym momencie podchodzi do nas kelner, ubrany w ciemną koszulę. Wygląda prosto, lecz elegancko.

– Czy już się państwo zdecydowali? – kieruje pytanie szczególnie do najstarszej kobiety przy sporym stole, jakby przyszedł już tu kilka chwil temu, na co wskazuje jego reakcja, gdy mnie zauważa. Kilka razy kieruje na mnie uważne spojrzenie, kiedy przyjmuje kolejne zamówienia. – Oczywiście – potwierdza ostatnie z nich i tym razem już otwarcie na mnie patrzy. – Już pani przynoszę kartę. Coś do picia na początek?

Uśmiecha się do mnie lekko, a ja skupiam się na sekundę na jasnych włosach i młodej twarzy, ozdobionej zadbanym, krótkim zarostem i delikatnym kolczykiem w prawej brwi.

– Na razie dziękuję.

Przytakuje, ukrywając coraz szerszy uśmiech.

– Oczywiście, chętnie pomogę przy wyborze.

Po tym odchodzi, jednak nie na długo, gdyż zaraz wraca do mnie z kartą menu. Sofia w międzyczasie faluje do mnie brwiami i ukrywa głupi uśmiech w szklance wody, gdy kelnera przez kilka chwil nie ma. Chcę jej pokazać, żeby puknęła się w głowę, jednak nie chcę wyjść na niegrzeczną w miejscu publicznym.

– Czy poszukuje pani czegoś konkretnego?

Zagryzam wewnątrz policzka, wertując kolejne linijki menu w poszukiwaniu czegoś, co przykuje mój wzrok.

– Hm. A pan co poleca? – Unoszę głowę i wzruszam odkrytym ramieniem. Blondyn zwięźla lekko powieki, formując chytry uśmieszek.

– Mamy bardzo szeroki wybór ryb, jednak ja uwielbiam policzki wołowe z purée z buraków i sosem z pietruszki. – Widzę, że ucieszyłam go tym pytaniem, a przynajmniej wnioskuje to po tym, z jaką swobodą i zainteresowaniem opowiada o daniu. Przytakuje.

– Mhm. – Zerkam na kartę. Kelner od razu rusza z miejsca, pochyla się lekko i wskazuje miejsce, gdzie jest zapisane to danie pod rubryką poleceń szefa kuchni. Przypadkowo bądź nie,

dotyka mojej ręki.

– Daniem również bardzo lubianym przez naszych gości jest antrykot, choć wybierany jest częściej przez panów. – Jego głos słyszę zdecydowanie za blisko.

Inni zajęci już są rozmową, co mnie cieszy, gdyż nie widzą, jak nerwowo poruszam się na krześle.

Wskazuje mi kolejne danie na karcie, gdy ja próbuję się od niego lekko oddalić. Nie czuję się komfortowo i mam ochotę jak najszybciej wybrać pierwszą lepszą pozycję z karty.

– Tutaj kolejne, świetne według mnie, danie. Coś aksamitnego, a zarazem ostrego...

– Wybaczcie, musiałem odebrać telefon – przerywa mu głęboki, dobrze znany mi głos. Mam ochotę odetchnąć z ulgi, kiedy kelner odsuwa się o krok od jedyne wolnego miejsca przy naszym stole, gdzie za sekundę siada Matteo.

Może i jestem na niego wkurzona, jednak w tym momencie wydaje się moim wybawicielem.

Mam wrażenie, że widział, jak blisko mnie znalazł się kelner, ponieważ układa swoją wytatuowaną dłoń wysoko na moim udzie, idealnie na widoku.

– Wybrałaś już coś? – Unosi jedną brew, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

– Mmm... Chyba zdecyduję się na policzki – zwracam się do blondyna, którego mina już nie wygląda tak przyjaźnie jak jeszcze przed chwilą. Teraz nie patrzy na mnie, wpatruje się jedynie w tył głowy Matteo, swobodnie przejmującego ode mnie menu.

– Jasne – odpowiada w końcu, posyłając mi firmowy uśmiech. – Co do picia?

– Wino.

– Dwie butelki Château Cheval Blanc – wtrąca Matteo.

– Dla pani również? – upewnia się kelner, choć widzę, jak powstrzymuje się przed spojrzeniem na mojego narzeczonego. Nie mam pojęcia, co myśleć o tej sytuacji.

– Tak, proszę.

Kelner przyjmuje resztę zamówienia od Matteo, ale nie słucham ich, tylko obracam się do reszty, napotykać szczególnie jedno spojrzenie – mojej przyszłej teściowej, która wygląda na szczerze rozbawioną, a gdy zostajemy już sami, kręci głową na syna. Tym razem to ja się uśmiecham.

\*\*\*

– Naprawdę nie musiałeś – warczę w sypialni, ściągając kremowe szpilki.

Matteo nie odzywa się słowem. Rozpinając czarną koszulę, wchodzi do garderoby z naburmuszoną miną. Zatrzymuję się na środku i krzyżuję ramiona pod biustem, by przywitać go bojową postawą. Mija dosłownie kilka sekund, a mężczyzna wychodzi w samych bokserkach i ręcznikiem w ręku. Mina mi nieco rzędzie, lecz staram się nie spuszczać wzroku niżej, aby się nie rozproszyć.

– Och, odezwałbyś się chociaż. – Obserwuję, jak przechodzi przez cały pokój. – Dupek!

Otwiera drzwi do łazienki i już ma je zamykać, jednak go zatrzymuję.

– Muszę zmyć makijaż

– A ja muszę wziąć prysznic. Nie potrzebujesz do zmywania makijażu prysznic, rudzielcu – odpowiada kąśliwie. Na chwilę zamieram, ale zmuszam się do szybkiego odzyskania rezonu. Przecież jesteśmy narzeczeństwem, więc nasze ciała nie powinny być niczym nowym i krępującym. Ciało to ciało. Nie przeszkadza mi.

*Na pewno? Gdy widzę ciało Matteo, mam ochotę go dotknąć.*

Nie zamykając drzwi, podchodzi do kabiny typu walk-in. W tym momencie obracam się z powrotem do sypialni i idę do garderoby, by zostawić tam sukienkę i założyć coś

wygodniejszego, jak na przykład szare dresy oraz białą koszulkę na cienutkich ramiączkach.

Zmywając makijaż bardzo, ale to bardzo, staram się nie patrzeć na mleczną szybę, za którą kryje się deszczownica, kamienna ława i natryski. Staram się. Naprawdę się staram.

Niestety za mało.

Opłukuję twarz wodą, a kiedy otwieram powieki, moje spojrzenie samo błądzi po lustrze w miejscu, w którym odbija się Matteo, sięgający po ręcznik zawieszony na haku. Sprawnie owija puchowy materiał wokół bioder i szybko wychodzi zza tej przeklętej, mlecznej ściany. Za szybko.

– Mogłaś dołączyć – rzuca, podchodząc do mnie i podaje mi niewielki ręcznik.

Prycham i odbieram go od niego, po czym przykładam do twarzy i wywracam oczami.

– Albo sam zaraz cię tam zaniosę – ostrzega.

O Boże, on faktycznie nienawidzi, jak się wywraca oczami.

Odkładam ręcznik na blat obok umywalki. Cofam się o krok, przez co moje plecy stykają się z jego torsem. Matteo patrzy w lustro, więc doskonale widzi, jak unoszę głowę, obracając ją w jego kierunku, a później słyszy:

– Może następnym razem – przerywam na chwilę i zniżam głos do szeptu – ty powinieneś dotrzymać mi towarzystwa.

Patrzy na mnie spokojnie. Jego mina nie wyraża absolutnie niczego, jednak oczy błyszczą jak nocne niebo.

I właśnie to zmusza mnie do cofnięcia się – za dużo widzę w jego spojrzeniu. Za dużo rzeczy, które według mnie nie istnieją.

Powoli wychodzę z łazienki, czując na plecach ścieżkę ognia, której nie mogę się pozbyć nawet w kuchni. Z ust wrywa mi się długie westchnienie. Muszę poczekać parę sekund, zanim zacznę przygotowywać przekąski.

Nie mamy jeszcze aż tak późnej godziny, dlatego wszyscy stwierdziliśmy, że możemy jeszcze posiedzieć przy winie w domu. Cristina, Sofia oraz reszta, która – jak się okazało – również mieszka w tym budynku, zapewne biorą krótkie prysznice i przebierają się w coś wygodniejszego.

Wykładam na deskę trzy rodzaje serów, jakie znalazłam w lodówce. Do tego kilka kiści winogron i parę garści orzechów, które przesyłam do miseczki. Tak bardzo skupiam się na przygotowywaniu tego, że nie rejestruję momentu, w którym do kuchni wchodzi brunet. Orientuję się dopiero, gdy czuję jego oddech na karku. *A mogłam zostawić rozpuszczone włosy.*

– Ładnie wygląda.

– Dziękuję – wyduszam, odkładając nóż na bok.

Matteo delikatnie dotyka mojego biodra.

Matteo

– Mogę?

W oczekiwaniu na jej odpowiedź nie ruszam palców nawet o milimetr. Rosita wpatruje się przed siebie i kiwa nieznacznie głową.

– Nie słyszę.

– Tak – odpowiada już pewnie.

Zaskakuje mnie tym, jednak nie pokazuję tego. Lekko zaczynam masować jej biodro kolistymi, powolnymi ruchami. Obejmuję ją również drugą ręką, z drugiej strony, gdzie sunę opuszkami od jej brzucha w górę. Jej skóra nawet przez materiał wydaje się idealna, tak samo jej reakcje. Rozluźnia się i pozwala mi robić więcej rzeczy, jakie jej odpowiadają.

– W porządku? – Szepczę jej do ucha, zaciągając się przy okazji waniliowym zapachem.

– Przyjemnie.

Pomimo wahania, opiera głowę o moją pierś w czarnym T-shircie. Niemal się uśmiecham.

Głaskam jej lewe ramię, w tym samym czasie składając pocałunek na prawym. Zauważam wtedy, jak opuszcza wzdłuż ciała rozluźnione dłonie i zamyka powieki.

Przybliżam się o krok, by nasze ciała stykały się ze sobą każdą częścią. Z warg Ros wymyka się krótkie westchnienie, gdy przekładam jedną dłoń na jej pierś, za to ja mam ochotę jęknąć, kiedy wyczuwam pod palcami kolczyk w sutku.

– Teraz też jest przyjemnie? – szepczę, całując gładką szyję.

– Mhm – to nie mruknięcie, to niemal jęknienie.

– Ros...

– A mi nie pozwalałeś używać blatu kuchennego – rozlega się rozbawiony głos brata.

Kobieta natychmiast się spina i otwiera oczy.

Natomiast ja zatrzymuję się w tej samej pozycji, z ustami przylegającymi do jej dekoltu.

– Bo nie chciałeś go używać ze swoją narzeczoną – mruczę pod nosem. – A teraz spierdalaj, Carlo.

– Oho. – Słyszę kolejny głos.

– Zajebicie – burczę.

Unoszę głowę i widzę Carlo, Domenico oraz Sofię. No fantastycznie.

Niechętnie odchodzę o krok od Rosity, która spogląda na mnie. I się, kurwa, rumieni. Ta kobieta powinna mieć limity piękności przy innych.

Nie wydaje się jednak zawstydzona, a rozbawiona. Bez zastanowienia pochylam się i całuję ją tym razem w usta.

– Jasne, nie przeszkadzajcie sobie. Lubię popatrzeć.

Kręcę głową, po czym obracam się tyłem do nich i wyciągam z szuflady otwieracz do wina, lecz po części również chcę ukryć pewien gest.

– Czy ty wywróciłeś oczami? – pyta oburzona Ros.

*Mogę sobie, kurwa, kopać grób. Gdzie moja łopata?*

Nie odpowiadam. Przy akompaniamencie śmiechu Sofii wyciągam butelkę wina z lodówki pod blatem.

– Kocham cię – kątem oka zauważam, jak szepcze bezgłośnie moja siostra.

– Wywróciłeś oczami! – powtarza ruda.

– Nie.

Patrzę na nią, jednak to chyba błąd, bo posyła mi mordercze spojrzenie. Przestaję w sobie wierzyć, gdy pierwszy odwracam wzrok.

– Panie Moretti, nieładnie kłamać – mówi surowo.

Wyciera dłonie ręcznikiem i dalej mi nie odpuszcza. Moje rodzeństwo zabiera przygotowane przez nią talerze do salonu. Też już chcę się ulotnić, ale...

– Czy ty mnie walnęłaś ścierką w tyłek? – Odwracam się do niej jak w zwolnionym tempie.

– Nie – zaprzecza, wywracając teatralnie oczami.

No, kurwa, nie. Doigrała się i poniesie konsekwencje.

– Dziś nie obchodzi mnie, czy usłyszysz cię moja matka – informuję ją z bezczelnym uśmiechem.

## Rozdział 19

Matteo

– Za każdym razem, gdy ktoś mówił mu „nie”, robił taką śmieszoną minę – śmieje się Sofia, prawie wylewając wino na jasną kanapę. Gromię ją spojrzeniem, jednak zdaje się tym nie przejmować.

– Ach... Mały Matteo. – Rosita wydyma wargi i głaska mnie po policzku. Siedzi wygodnie oparta o moje ramię i się jeszcze ze mnie naśmiewa.

– Cały czas powstrzymywałam się przed wybuchnięciem śmiechem, bo potem ganiał mnie po całym domu. – Na kolejne słowa mojej siostry Ros prycha pod nosem, a Carlo nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy.

– Byłeś za mały, żeby to pamiętać – mówię do brata.

– Za to pamiętam, jak Domenico zawsze pocieszał Azzurrę, gdy ktoś jej wytykał, że jest niefajna, czytając książki.

– Ktoś musiał być w tej rodzinie dobrym bratem – odpowiada teatralnie Dom.

– Z tego, co słyszę, byłeś niegrzeczny. Zamiast zajmować się młodszym rodzeństwem, ty jeszcze ich ganiałeś. – Rosita pokazuje mi minę smutnego szczeniaka i nieświadomie pociera moje udo w czułym geście.

– Taa? Gdybym im ulegał, weszliby każdemu na głowę. – Kiwam na Carlo i Domenico, po czym patrzę na kobietę. – Teraz przynajmniej nie zachowują się jak cipki.

– Spadaj, Matteo! – krzyczy Sofia.

– Za to ty czasami naprawdę zachowujesz się jak skończony kutas – ripostuje od razu mój rudzielec.

– Amen. – Wznosi toast moja siostra, na co Ros przytakuje jej z uśmiechem, unosząc kieliszek do góry. Obserwuję, jak po chwili wychyla się do niskiego stolika przed nami, by odstawić tam puste już naczynie. Zaciska przy tym palce wysoko na moim udzie, a ja muszę wziąć głęboki oddech na ten dotyk.

– Uch. Dobranoc państwu i żeby wam te mózgi przeczyściło przez sen – oznajmia moja matka, podnosząc się z fotela. Macha nam niedbale i wychodzi z salonu, a wtedy Carlo zaczyna się śmiać.

– Jediną osobą, której trzeba wybielić mózg, jest Sofia.

– Nieprawda! – protestuje.

– Dalej w to wierz, mały zboczeńcu. Ale Sergio musi mieć ciekawe życie erotyczne. – Najmłodszy z braci drażni ją jeszcze bardziej, marszcząc nos i szeroko się uśmiechając. Blondynka natomiast wygląda, jakby właśnie obmyślała plan długiego oraz bolesnego morderstwa.

– A co? Zazdrościsz mojemu mężowi? – Wygina jedną brew. – Bo ty na pewno musisz mieć nudno w życiu. Jediną rozrywką jest dla ciebie już chyba tylko zmiana laski na jedną noc. Uuu, jaki dreszczyk emocji, jak trafi ci się drugi raz ta sama! – Wytyka oskarżycielsko palec w jego kierunku.

Rosita zasłania usta dłonią, by stłumić głośny śmiech. Zaciskam palce na jej biodrze i nachylam się do niej, póki moje rodzeństwo zajęte jest sobą.

– Mhm, śmieję się, bo będziesz musiała niedługo bardzo ładnie prosić, by wszyscy na tym piętrze nie dowiedzieli się o twoim życiu erotycznym – szepczę ledwo słyszalnie, stawiając

nacisk na trzy ostatnie słowa. Zielone tęczęwki wbijają we mnie uważne spojrzenie.

– I ja mam cię prosić, bo jestem kobietą, a ty facetem, więc ci wszystko wolno? – wyrzuca mi do ucha. – Coś ci powiem. – Przykłada dłoń do mojej szyi i muska językiem płatek ucha. – To ty będziesz musiał się bardzo postarać, jeśli chcesz się czymkolwiek chwalić. Nie mam w zwyczaju jęczeć jak gwiazda porno, by sprawić przyjemność mężczyźnie. To on ma sprawić przyjemność mnie.

Już nigdy nie założę przy innych szarych dresów, jeśli obok będzie znajdować się również ta kobieta.

Rosita spuszcza na sekundę wzrok na moje krocze, po czym patrzy mi w oczy i słodziutko się uśmiecha. Zdejmuje rękę z mojej szyi, „przypadkowo” trącąc ją miejsce poniżej mojego brzucha. Przelykam ślinę. Ja pierdołę, ona...

Odzwajemniam jej słodki uśmieszek i nakrywam ręką jej dłoń, łącząc nasze palce. Ros poszerza swój niewinny uśmiech niczego nieświadoma.

Uroczo.

Przyciągam nasze ręce do mnie, a następnie upijam łyk wina, bezczelnie kładąc jej dłoń na pobudzonym kroczu i przytrzymuję, by nie mogła jej zabrać.

Nie zerkam na nią, udaję zainteresowanego wymianą zdań mojego rodzeństwa, natomiast doskonale słyszę jej głos:

– Jesteś zboczony.

Moje kąciki ust jeszcze bardziej się unoszą.

– Widzisz, kochanie, ile my mamy ze sobą wspólnego – wzdycham rozmarzony, irytując ją jeszcze bardziej.

Przewraca oczami.

Kurwa.

\*\*\*

*Przyjdź do gabinetu.*

Chowam telefon do kieszeni i zerkam ostatni raz w kierunku łazienki, z której dochodzą do mnie dźwięki lecącej z deszczownicy wody.

Wychodzę z sypialni i schodzę na dół, uważając, by nie wydać przy tym żadnego dźwięku. Przechodzę koło windy w drodze do gabinetu i w tym momencie po całym parterze mieszkania roznosi się charakterystyczne piknięcie, a z blaszanej puszkii wyłania się Carlo.

– Kurwa.

A miało być dyskretnie i cicho.

– Trochę kultury, braciszku.

– Zamknij się i mnie nie wkurwiał – mamrocę pod nosem, przekraczając próg odpowiedniego pomieszczenia. Za mną wchodzi Carlo. – Drzwi.

Brat, nieco zmieszany, zamyka je, gdy ja opieram się o swoje biurko. Młodsza wersja mnie kieruje na mnie uważny wzrok, jednak ja się nie odzywam. Drapię się nieporadnie po głowie, a on po pewnym czasie krzywi się i kieruje w stronę barku.

– Nie pij. Jutro rano musisz być w formie.

Carlo zatrzymuje się w pół kroku, po czym powoli odwraca w moim kierunku.

– Co jest?

– Jest przyjaciółka pani mecenas. – Wskazuję mu głową kanapę, aby na niej usiadł. Spełnia moje nieme polecenie, wyraźnie zaciekawiony.

Tak, pamiętam jak bawił się z tą uroczą dziewczyną w klubie.

– I?

– Mieszka w Seattle. Nie uwierzysz, ale piętro niżej od pani mecenas. Wydzwania do niej ciągle, wie, że coś się stało, dlatego ty – wskazuję na niego palcem – jutro do niej pojedziesz i przypilnujesz, by Rosita o niczym się nie dowiedziała. Do czasu wyjazdu matki.

– I myślisz, że ona nie pamięta o swojej przyjaciółce? – pyta ironicznie.

– No, kurwa. Mogły się przecież przez ten rok ze sobą pokłócić i zerwać kontakt. Rosita niczego nie pamięta.

Olewam to, jak idiotycznie to brzmi, ale wkopałem się już w za duże bagno, by teraz to odkręcać, kiedy Ros myśli, że jesteśmy narzeczeństwem. Nie powiem jej przecież, że przypadkowo moi ludzie ją porwali, a ja ją okłamałem. Nie ma opcji.

– A jak matka wyjedzie? Zamierzasz tak po prostu powiedzieć Rosicie prawdę i oznajmić, że ją wykorzystałeś?

*Nad tym jeszcze nie miałem siły myśleć.*

– Tak po prostu – powtarzam.

– Stary, ta przyjaciółeczka ma charakter. Ona mnie tam zabije gołymi rękami.

Odpycham się od blatu i zaczynam stawiać kroki do drzwi.

– Przez najbliższych kilka tygodni w Seattle będzie też Domenico. Ty masz tylko dopilnować, żeby przez ten czas milczała. Nie wiem, jak to zrobisz. Ale po wszystkim widzę cię tutaj z powrotem. – Chwytam za klamkę i obracam się jeszcze do brata. – Żywego – dodaję na koniec złośliwie.

\*\*\*

Po powrocie do sypialni słyszę, że Ros nadal bierze prysznic.

*Może następnym razem ty powinieneś dotrzymać mi towarzystwa.*

Spoglądam na drzwi łazienki, rozważając wszelkie za i przeciw. Jednak mam już wszystko w dupie, popycham je, nacisnąwszy klamkę. Po cichu omiatam wzrokiem pomieszczenie. Jej ciuchy leżą na podłodze mniej więcej metr od mlecznej szyby, za którą można dostrzec lekki zarys ciała. Oczywiście na samej górze ubrań leżą czerwone majtki.

Biorę głęboki wdech i obracam się do lustra. Sięgam po pastę i szczoteczkę do zębów, zauważając, że jutro muszę się ogolić, gdyż mój krótki zarost wcale nie jest już taki krótki.

Myję zęby jak skończony idiota. Piękna kobieta kilka kroków dalej właśnie stoi naga pod strumieniem wody, a ja myję zęby. W zasadzie nawet nie wiem, dlaczego tak długo spod niego nie wychodzi.

Wypluwam pianę, płuczę usta i już wiem, dlaczego spędza tam tak dużo czasu, gdy wsłuchuję się później w lejącą wodę. Aż przybliżam się odrobinę, bo wydaje mi się, że mogłem się przesłyszeć.

Ale nie. Dochodzą do mnie lekkie westchnienia i ciche jęki.

Rozszerzam oczy i drapię się po szczęce.

Ja pierdolę.

Już naprawdę się doigrała.

Miałem następnym razem dołączyć? Niech jej, kurwa, będzie.

Szybko zrzucam ubrania, obchodzę mleczną ścianę i wchodzę do kabiny niezauważony. Ros jest obrócona do mnie plecami. Prawą rękę trzyma u zbiegu ud, a lewą zatyka sobie usta. Jak widać nieskutecznie.

Podchodzę do niej od tyłu, więc już teraz wie, że nie jest sama. Nieznacznie się spina i zamiera w pozie, w której ją zastałem.

– O kim myślałaś?



Powoli łapię ją za nadgarstek i opuszczam jej rękę wzdłuż ciała, umożliwiając jej podanie odpowiedzi. Ona jednak milczy.

– Jesteś przepiękna. – Nie mogę się powstrzymać przed wypowiedzeniem tych słów.

Jedną dłoń opieram na jej ramieniu, a drugą sunę wzdłuż prawego ramienia w dół aż nakrywam jej dłoń. Woda zdążyła zmoczyć mi włosy, kiedy pochyliłem się, by pocałować jej szyję.

Wyczuwam, że palce, które trzyma między nogami, dotykają łechtaczki.

– Powiedz, że nie myślałaś o mnie, a cię zostawię, abyś mogła dojść bez mojej pomocy – szepczę jej do ucha, w tym samym czasie kierując jej opuszkami i mocno pocierając razem z nią nabrzmiałą kobiecość.

Z jej gardła wychodzi zduszony pomruk, co sprawia, że zamykam oczy, aby nie stracić resztek kontroli. Wykonuję ponownie ten sam ruch.

– Słowa. Chcę cię słyszeć, Rosito.

Jestem idiotą, myśląc, że mi odpowie.

Trącam opuszką jej łechtaczkę ostatni raz, po czym zabieram dłoń. Łapię jej nadgarstki i obracam kobietę przodem do siebie. Skrzyżowane ręce Ros przytrzymuję za jej plecami, dociskając je do lędźwi, przez co mimowolnie się do mnie wypina oraz przybliża.

Wyginam jedną brew ku górze, za to ona dumnie unosi podbródek.

– Więc?

– Wybieram opcję numer trzy.

*A ja bardzo chciałbym wiedzieć, jak przy tobie nie zwariować.*

– Opcja numer trzy?

– Możesz patrzeć – mówi wolno. Prowokująco i nieświadomie oblizuje wargi, które po tym wydyma.

– Już dziś na ciebie patrzyłem.

– Och, robisz to bez przerwy.

Ściągam brwi i spuszczam na chwilę spojrzenie na nasze ciała, milimetry od zetknięcia się ze sobą.

– Skoro zrobiłaś się już trochę wygadana, słucham twojej odpowiedzi. Mam wyjść czy może zostać?

– A jak zostaniesz? Co wtedy?

Stawia malutki krok ku mnie, a jej piersi przylegają do mojego torsu. Nie zrywam kontaktu wzrokowego, na co ona prawdopodobnie liczyła.

– Musisz się najpierw zgodzić.

– Muszę wiedzieć, na co się piszę – odpowiada od razu.

Zwalniam na sekundę i uświadamiam sobie, co tak naprawdę chce zrobić.

Chce mnie zdominować.

*O kurwa.*

– To jak?

Wspina się na palce, dosięgając moich ust, jednak zatrzymuje się milimetry od nich. Opiera się o mnie ciałem i szepcze, muskając wargami moje:

– Hm? Co chcesz ze mną zrobić, Matteo?

To jest pierwsza kobieta, której mam ochotę ulec.

– Chcę, żebyś uklękła.

Ros uśmiecha się i sunie językiem po moich ustach.

– Nie klękam przed facetami.

Rzuca mi wyzywające i pewne siebie spojrzenie.

*Uklęknie, kochanie. Obiecuję ci to.*

– Czego jeszcze nie robisz facetom? – Mrużę oczy.

– Dlaczego pytasz?

*Koduję, co muszę zmienić.*

Nie odzywam się przez minutę, przez którą ona nie rusza się, w oczekiwaniu tym razem na moją odpowiedź.

W końcu ona ulega pierwszej. Całuje mnie, jednak bardzo krótko.

– Zamierzasz trzymać moje ręce, gdy będziesz mnie pieprzył? – pyta, poruszając nadgarstkami. Naprawdę jeszcze nigdy nie spotkałem się z tak niespokojną i żądną następnych zdarzeń Rositą. Wyraźnie czuć, iż nie jest w tym momencie zadowolona.

– Możemy przejść do sypialni. Tam mam jakieś liny. – Uśmiecham się głupio, na co ona mruczy w zamyśleniu.

– Hm. Nie. Wybieram prysznic.

– Skąd ten wybór? – zagaduję, popychając ją na ścianę. Gdy drobne ciało przylega do kamiennej płyty prysznic, wiśniowe usta drgają, jakby chciała ukryć uśmiech i nie pokazać jeszcze na tym etapie swojego zadowolenia.

– Obawiam się, że te liny mogą mi się spodobać na tobie, nie na mnie. – Robi smutną minę i przygryza moje wargi.

Kręcę głową, nie potrafiąc w ujmujący sposób określić rudowłosej kobiety, która samym spojrzeniem jest w stanie urobić sobie zapewne niejednego mężczyznę.

Puszczam jej nadgarstki i wplątuję palce w długie, ogniste pasma.

– Wyszczekana jesteś, rudzielcu.

– Przestań gadać, Moretti.

Oj tak, puszczenie jej rąk było błędem. Niemal natychmiast zarzuca ramię za moją głowę i ciągnie za krótkie kosmyki.

– A teraz się obróć i ładnie wypnij – mówię.

Rosita zagryza wnętrze policzka i zaprzecza. Przenosi dłonie na moje barki, napierając na nie.

– Później. Zdaje się, że coś mi przerwałeś, a z tego, co wiem, to ty klękasz przed kobietami.

*Tylko przed jedną.*

Mimo iż siła jej nacisku nie sprawia, że się uginam, to nie stawiam oporu. Wbija paznokcie w moje barki, gdy posłusznie przed nią klękam i patrzę z dołu na najpiękniejszą kobietę na świecie. Och, zdecydowanie taka jej wersja podoba mi się kurewsko zajebiście.

Rosita rozchyła lekko wargi, może odrobinę zszokowana, że nie kwestionowałem tego, co zamierza zrobić. A mnie – nie wiadomo dlaczego – zależy na jej spełnieniu.

Kładę dłonie na jej pośladki, a ona wplątuje mi palce we włosy. Nie spuszczam z niej wzroku. Zarys jej piersi z dołu prezentuje się oszałamiająco, niezwykle seksownie, ale i władczo.

Ale to wiedziałem już po tym, jak w środku nocy instruowała mnie, jak złamać niezapisane zasady. Miała być jedna noc...

Zbliżam usta do jej biodra, lecz przed pocałowaniem jej w tym miejscu, czytam szybko tatuaż na nim umieszczony. Słowa, które prześladowają mnie od pierdolonego roku.

Przejeżdżam językiem po delikatnej, jasnej skórze. Scałowuję krople wody, kolejno z jej biodra i brzucha, któremu poświęcam więcej uwagi, szczególnie bawię się kolczykiem w pępku. Jedną dłonią sięgam do jej piersi, ściskam ją, aż wydobywam niekontrolowany jęk z ust rudowłosej. Uśmiecham się lekko, po czym łapię ją za sutek. Kolejny kolczyk... One doprowadzają mnie do szaleństwa.

Ros ciągle masuje moją głowę, co chwilę mocniej szarpiąc za końcówki włosów. Podoba mi się to.

Chcę jej udo, skupiając się na jaśnionych przebarwieniach. Wiem doskonale, co to jest. Przez większość kobiet rozstęp są uważane za okropny kompleks, jednak Rosita jest piękna z tymi wszystkimi niedoskonałościami. Wygląda jak drapieżnik, który za żadne skarby nie oszczędza swojej ofiary.

Przebiegam palcami po jej boku, aż trafiam na zgięcie pod kolanem.

– Podnieś nogę – chrypię, szokując się tonem swojego głosu.

Słucha mnie. Unosi nogę, a ja zakładam ją sobie na bark, by mieć do niej lepszy dostęp.

Całuję najpierw wewnętrzną stronę jej ud, chcąc się z nią odrobinę podrażnić. Dopiero kilka dotknięć moich ust później te lądują na jej łechtaczce. Składam tam przerażająco delikatny pocałunek. I naprawdę jest on delikatny. Jak muśnięcie piórka. Nikły dotyk, silne odczucie, co widzę w jej reakcji. Spina na sekundę brzuch i próbuje się cofnąć, dlatego przytrzymuję ją przy sobie.

Ostrożnie wysuwam końcówkę języka. Zaczynam poruszać nim w górę i w dół, zamiennie z kolistymi, nieco intensywniejszymi ruchami. Odurza mnie w niej dosłownie wszystko. Zniwalające piękno, ten zapach i reakcje jej ciała na moje.

Obserwuję bez przerwy zmieniające się tempo jej oddechu. To, jak nieświadomie przygryza dolną wargę i przyryka powieki. Czuję jej paznokcie wbijające się w skórę mojej głowy oraz napływy uzależniającego bólu, gdy szarpie za moje włosy. Słyszę każde jej westchnienie i jęknięcie, mimo lejącego się z deszczownicy strumienia wody. Dotykam każdego skrawka jej ciała, mając nadzieję, że dane mi będzie tego zasmakować jeszcze niejednym razem. Mój język nie przestaje się poruszać, spijając efekt jej powolnego spełnienia.

Widzę, czuję, słyszę, dotykam, smakuje...

Jest tylko ona, tylko Rosita.

Sprytny rudzielec, przez którego przeżyłem już swoje najlepsze chwile i wcale się nie zdziwię, jeśli przysporzy mi również tych najgorszych.

Bo to ona ma w tym momencie siłę.

Zaczyna się coraz bardziej desperacko ruszać. Kręci biodrami, a z jej ust rozlegają się pozbawione kontroli jęki. Chwyta kurczowo mój bark, jakby w jakiś sposób miało to jej pomóc w zniesieniu orgazmu.

Palcem wskazującym wiruję wokół jej kobiecości, jednocześnie doprowadzając ją do szaleństwa językiem. Wsuwam w nią palec, który zatapia się w jej niezwykle mokrym wnętrzu. I z pewnością nie jest ono mokre z powodu lecącej na nas wody.

– Matteo – jęczy na sekundę przed tym, jak ciasno zaciska się na moim palcu.

Jej noga na moim barku drży, a całe ciało dygocze, gdy brakuje już jej głosu, by krzyknąć. Kuli się, garbiąc ramiona, by jeszcze mocniej się na mnie oprzeć. Twarz Rosity wyraża czystą ekstazę. Wykrzywia ją grymas, lecz tak piękny, że nie potrafię przestać na nią patrzeć.

Przedłużam ten stan, jak potrafię, ciągle krążąc językiem po łechtaczce, aż kobieta sama zaczyna opadać na mnie bez sił. Po jej policzku spływa łza i zaraz po tym próbuje zdjąć zarzuconą na mnie nogę.

Pomagam w tym. Wstaję powoli, zakręcam wodę i wychodzę spod prysznica, sięgając po ręcznik. Otulam ją nim, kiedy spojrzenie jej szmaragdowych tęczówek spotyka się z moim. Nie jestem w stanie określić tego, co widzę w jej oczach, lecz nawet nie próbuję. To ona rozgryza w tym momencie mnie, nie na odwrót.

Przytrzymuję puchaty materiał przy jej ramionach, jednak ona sprawia, że ręcznik spada na podłogę. Obejmuje mnie i całuje. Z początku po prostu przyciska wargi do moich, ale z każdą

kolejną sekundą bierze coraz mocniej wszystko, co tylko chce.

Wspina się na palcach, a językiem rozsuwa moje usta, by dostać się do środka. Mimo jej inicjatywy i ewidentnej dominacji, kładę jedną rękę na jej kark, drugą natomiast naciskam jej łądzwie.

Jeśli kiedykolwiek ktoś zapytałby o mój najbardziej sensualny i erotyczny pocałunek, przekazujący wszystkie emocje ustami, prawdopodobnie pomyślałbym właśnie o tej chwili, lecz z pewnością nie podzieliłbym się nią z nikim.

To jest tylko moje i jej.

Nasze piekło, które pozostawi z nas tylko popiół.

Rosita

Kształt lilii na żebrze Matteo idealnie układa się pod opuszką mojego palca. Wtulam policzek w jego pierś i przysmykam powieki. W tej chwili jestem zbyt zmęczona, by przejmować się czymkolwiek.

– Nie boisz się? – szepczę, przerywając ciszę, zabarwioną jedynie naszymi oddechami i zapachem seksu unoszącym się po sypialni.

– Czego? – Męska dłoń rysuje szlaczki na moich nagich plecach.

– Tego wszystkiego. – Wymachuję ręką, zataczając nią koło. – Że pewnego dnia w końcu ktoś spowoduje u ciebie łązy. Stracisz wszystko. Nie boisz się niespodzianek życia?

Nie wiem, dlaczego się odezwałam. Akurat to siedziało mi w głowie już od dłuższego czasu, ale jakoś nie miałam odwagi powiedzieć i zapytać wprost.

Na odpowiedź muszę trochę poczekać. Słyszę długie wypuszczenie powietrza, co sprawia, że nieco się mieszam. Nie chciałam się narzucać i poruszać tematów, które być może są zbyt osobiste. I niby jesteśmy narzeczeństwem, jednak nikt nie zmieni faktu, iż straciłam pamięć, a swojego faceta muszę uczyć się od nowa.

– Wiesz – zaczyna, będąc w innym świecie. Jakby swoimi myślami postanowił podzielić się ze mną, wypowiedzieć je w końcu na głos. – Kiedy uciekasz przed kulami, które potrafią zakończyć wszystko, myślisz tylko o tym, aby trafiła cię w serce, głowę... Oby nie w rękę, stopę...

– Żeby szybko umrzeć? – dopytuję, zbierając w sobie odwagę na spojrzenie w jego twarz. Matteo nieznacznie potakuje.

– Nawet najwięksi bossowie modlą się o szybką śmierć. – Pociera kciukiem moją dolną wargę, którą wykrzywiam w delikatnym grymasie. – Każdy jest egoistą. Mniejszym lub większym. Jak masz więcej czasu, myślisz o tym, że wszystko, co masz, co udało ci się zdobyć, już nie należy do ciebie. Czujesz wtedy złość, nie strach.

Przełykam ślinę, po czym przygryzam dolną wargę, zastanawiając się nad sensem jego słów. Mają sens. Ale ja przez wypite wino odbieram to nieco inaczej, niż jestem pewna, że będę myślała o tym rano.

*A co, jeśli ja chcę być tą jedną myślą w takich chwilach?*

– Ty zawsze patrzysz na mnie jak na zwykłego człowieka tymi pięknymi, zielonymi oczami. – Słyszę wypowiedziane cicho zdanie.

Czuję, jak moje policzki oblewa fala szkarłatu. Przesuwam dłoń na jego drugi bok, by oprzeć się o niego przy wstawaniu. Przerzucam nad nim prawą nogę i siadam okrakiem na jego brzuchu. Nie przeszkadza mi nagość, wręcz dodaje odwagi.

– Podoba ci się, jak na ciebie patrzę?

Sunę palcami po całej długości jego torsu, a następnie z płynnością przejmuję ręce Matteo.

– Dotykaj mnie, proszę – mówię, nakierowując wytatuowane dłonie na moje biodra i poruszam nimi. On jednak nie spuszcza spojrzenia niżej, nie przerywa kontaktu wzrokowego. Ponownie kręcę biodrami.

– Jesteś niesamowicie piękna, Rosito.

– Powtarzasz się – zauważam z uśmiechem.

– Najwyraźniej znam za mało słów, bo nie przychodzi mi do głowy żadne odpowiednie, by cię opisać.

Zamieram na sekundę i zerkam w bok. Mocniej poruszam biodrami aż wyczuwam przy pośladku jego przyrodzenie.

– Przestań – szepczę, kąsając wargi bruneta. – Przestań mówić mi takie rzeczy. Nie wiem, co to miłość. – Tym razem całuję go mocno. – Przestań – powtarzam między pocałunkami. – Możesz mnie pieprzyć, ale nie wiem, czym jest miłość, Matteo. Nie spodziewaj się, że stracę dla ciebie głowę. Przestań.

Mężczyzna nie odzywa się przez parę dobrych sekund, dlatego przerywam całowanie jego klatki piersiowej. Podnoszę się i smutnym wzrokiem obserwuję jego skonsternowaną twarz.

– Ja wcale nie... – zaczyna coś tłumaczyć.

– Posłuchaj. – Nie pozwalam mu skończyć, bo wiem, że jeśli on zacznie mówić, ja stracę odwagę na postawienie sprawy jasno. – Straciłam pamięć. Nie znam cię. Może kiedyś się kochaliśmy, ale nie cofnę czasu. Jednak wiem jedno. Nie wiem, co to miłość. To dla mnie pojęcie tak zepsute i okropne, że wolę nawet do tego nie wracać. Kiedyś jeden facet prosił, bym została jego żoną, był potworem, którego serce podobno rozczuliłam, ale... To nie była miłość. To była chora obsesja. On miał władzę, zresztą dalej pewnie ją ma. A ja nie chciałam być jego. On... – Gryzę się w język. Za dużo. Za dużo zaczynam mówić.

Chociaż on powinien to wiedzieć. Przecież jest moim narzeczonym i może mówiłam mu o mężczyźnie, który na szczęście nim nie został.

– Spokojnie – szepcze.

Biorę kilka głębszych wdechów, po czym znów się odzywam, tym razem ważąc każde słowo:

– Nie jestem kobietą, która nie potrafi powiedzieć „nie”, Matteo. Teraz jest twoja matka, rozumiem, że się o nią troszczysz i nie chcesz jej przysparzać problemów. Jestem tu ze względu na nią. Wybacz, nie cofniemy czasu, a ja nie jestem pewna, czy zdołamy odbudować przeszłość, cokolwiek nas kiedyś łączyło. Jeśli po wyjeździe Cristiny nie będę chciała zostać, odejdę. I wiedz, że mogę to zrobić, a ty nie zdołasz mnie zatrzymać.

Jego twarz po mojej wypowiedzi nie wyraża ani jednej emocji. I chyba wolałabym, żeby był zły.

*Okej, przyznaję się. Trochę zjechałam ten moment.*

Schodzę z niego i nie patrząc, wchodzę do garderoby, by założyć majtki i jakąś koszulkę. Potem idę do łazienki, by poczekać, aż Matteo zaśnie, żeby nie musiała jeszcze raz spojrzeć mu w oczy.

W mojej naturze nie leży to, żeby czuć się źle po wypowiedzeniu prawdy. A jednak czuję, że w tym przypadku mogłam zrobić to łagodniej.

## Rozdział 20

Rosita

Budzę się sama. Czuję się odrobinę zawiedziona, że nie mogę przytulić się do Matteo, gdyż nie wiadomo dlaczego, potrzebuję jego bliskości. Jest mi źle po wczoraj, dlatego szybko wstaję z łóżka, zanim zdążę pomyśleć o tym, że powinnam go przeprosić i porozmawiać. Mam zbyt wiele za uszami, by mieć pewność, że to, co mówię, jest prawdą.

Zakładam zwykły T-shirt i jeansy, po czym schodzę na dół, skąd słyszę już głosy członków rodziny Morettich. Przed wejściem do kuchni biorę głęboki wdech i dopiero wtedy, kompletnie niegotowa na nic, przekraczam jej próg.

– Dzień dobry. – Posyłam lekki uśmiech patrzącej na mnie promiennie Cristinie. Podchodzę do ekspresu, unikając kontaktu wzrokowego z Matteo, który jak na złość zasłania swoim ciałem upragnione przeze mnie miejsce. Nie podnoszę głowy, licząc, że jak się zbliżę, on zrozumie mój zamiar i bezproblemowo się odsunie.

Niestety problemy lubią mnie aż za bardzo.

– Możesz... – zawieszam głos ni to w pytaniu, ni w prośbie.

Wpatruję się w jego klatkę piersiową, a dokładniej w losowy punkt na czarnej koszulce. Matteo nie robi nic. A nie, przepraszam. Robi. Krzyżuje ramiona na piersi i opiera się tyłkiem o blat, pozostając w tym samym miejscu.

Zaciskam zęby i w końcu patrzę mu w oczy. Wyraz twarzy ma beznamiętny. Nic nie wskazuje, czy jest zły, ma dobry humor, a może jest idealnym posągiem. Po prostu stoi, a ja nie wiem, czego ode mnie chce.

– Możesz się odsunąć? – pytam może trochę zbyt ostro, niż zamierzałam.

Wygina brew.

Kurwa, wygina jedną brew i nic więcej. Przynajmniej wiem, że nie zasnął na stojąco z otwartymi oczami.

– Odsuń się, chcę zrobić sobie kawę – powtarzam.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię, ponieważ mam świadomość, iż patrzy na nas jego matka. Jeszcze pomyśli, że jestem jakąś wariatką i obrażam się na swojego narzeczonego za nic. Ale w zasadzie to prawda. Mam dziś mocno średni humor.

– Zostawię was – mówi cicho Cristina za moimi plecami, a już po chwili słyszę szmer. Po tym w kuchni zapada cisza.

– Odsuń się – wzdygam ze zrezygnowaniem.

– Na co jesteś wkurwiona? – zagaduje najspokojniej w świecie. Brzmi jak psychopata, który ze spokojem oznajmia, iż właśnie zabił swojego ojca.

– Na ciebie! Odsuń się, chcę kawę.

Żaden facet nie jest w stanie zrozumieć kobiety w stu procentach.

– Nie krzycz.

– Nie zabronisz mi krzyczeć.

Matteo śmieje się krótko, za to ja dalej utrzymuję bojową postawę. Wyciąga wytatuowaną dłoń do mojej twarzy i zakłada mi włosy za ucho, uśmiechając się lekko. Okej, działa mi dziś na nerwy.

– Jesteś cholernie seksowna, gdy się wkurzasz – szepcze, na co prawie wywracam oczami.

- A ty jesteś cholernie irytujący.
- Gdy? – Patrzy wyczekująco.
- Gdy co? – Marszczę czoło.
- Dokończ zdanie.
- To jest koniec zdania. Jesteś cholernie irytujący. Kropka. A teraz spadaj.

Bez czekania na jego ruch, sięgam mu ręką ponad ramię do szafki z kubkami. Misja nieudana, gdyż ten facet ma ponad metr dziewięćdziesiąt. Sunie opuszką wzdłuż mojego przedramienia, a kiedy już dochodzi do mojej dłoni, splata razem nasze palce i opuszcza ręce w dół, przyciągając mnie bliżej.

– Mhm, czyli mój rudzielec ma po prostu zły humor. Więc muszę to nadrobić swoją jakże wesołą osobowością. Przedstawię ci plan na dziś – zaczyna radośnie.

Patrzę na niego, jakby wyrosła mu druga głowa, na którą prawdopodobnie dzisiejszego ranka upadł i coś mu się tam poprzewracało.

– Zjesz śniadanie i grzecznie przebierzesz się w coś wygodnego.

Już mam ochotę niemal prychnąć na słowo „grzecznie”.

– Powiedziałaś, że mnie nie znasz, więc zamierzam to zmienić i pokażę ci, jak wyglądała nasza pierwsza randka. – Przekłada dłonie na moje ramiona i delikatnie je masuje. – To nie koniec atrakcji na dziś, ponieważ wieczorem moja siostra zabierze cię w miejsce, gdzie się poznaliśmy. Nie było to w Seattle, ale resztę wytłumaczę ci wieczorem. Spędzisz z Sofią trochę czasu, gdy będę na spotkaniu. Natomiast jutro rano, mam nadzieję, będziesz towarzyszyć mi i Cristinie, gdyż w południe zaczyna przygotowania do zabiegu.

Nie mrugam. Patrzę na niego, zdając sobie sprawę, że faktycznie go nie znam. Staram się nie myśleć o tym, że sam to zaplanował i jest to naprawdę słodkie. Skupiam się zamiast tego na jego szczęce. Jest przystojny, ale chyba wolę go w wersji z krótszym zarostem.

– Nazwałeś mnie rudzielcem?

Wyszczерza się do mnie i nareszcie usuwa z ekspresu.

– Nazwałeś mnie rudzielcem! – krzyczę, jak odchodzi ode mnie o parę kroków. Nie odpowiada.

– Teraz wypij sobie kawę, zjedz coś lekkiego i ubierz się na sportowo – rzuca, wychodząc z kuchni. – A! I się nie udław, rudzielcu! – dodaje z korytarza.

– Zachowujesz się jak kutas! Ponownie!

Z pewnością słyszy mój krzyk z innego pomieszczenia, jednak ja nie słyszę już jego reakcji.

Odwracam się do ekspresu, wyciągam kubek, ustawiam go w odpowiednim miejscu i nie przyznam tego przed nikim, ale uśmiecham się, przygryzając dolną wargę.

\*\*\*

– Siłownia – stwierdzam, przekroczywszy próg miejsca, w które zabrał mnie Matteo.

Mężczyzna kładzie dłoń na moje ramię i zamyka za nami drzwi. Czuję jego oddech na karku, a po chwili również twardą klatkę piersiową na plecach.

– Siłownia – przytakuje. – Nie jesteśmy we Florencji, ale chodzi o samo miejsce. Siłownia.

– Boksujesz? – pytam z uniesionymi brwiami, obracając się do niego przodem. Nie sposób nie zauważyć licznych worków, zawieszonych pod nie za wysokim sufitem, oraz ringu umieszczonego na środku sali.

– Pudło. Jestem jedną z baletnic w teatrze. Ten ring to dla szpanu – odpowiada, wyszczерzając się do mnie.

*Nie śmieję się, nie śmieję się, nawet nie próbuję, Rosita.*

– Mhm. Rozumiem, że to backstage?

– Dokładnie tak.

Zagryzam wnętrze policzka, ukrywając głupkowaty uśmiech. Powoli obracam się w głąb pomieszczenia i przejeżdżam wzrokiem po asortymencie.

– Po lewej jest szatnia. Powinnaś znaleźć tam jakieś spodenki.

Nie patrzę już w jego stronę, jedynie ruszam we wskazanym kierunku, czując palące spojrzenie utkwione w moją sylwetkę.

Muszę przyznać, że podczas naszej pierwszej randki musiałam być zachwycona. Kocham boks i to, że mogłam przywalić facetowi już na pierwszym takim spotkaniu. To niezwykle budujące dla kobiety.

Nakładam przygotowane na ławce szorty, sportowy stanik i koszulkę. Upinam długie włosy w kok i wychodzę z szatni, zastając narzeczonego przy ringu, ubranego jedynie w czarne szorty.

– Więc od czego zaczynamy, proszę pana? – Wyginam brew, patrząc na niego z uśmiechem. Mój humor się poprawił.

– Od tego, że masz nie mówić do mnie „proszę pana” – odpiera. Zatrzymuję się przed nim, zadzierając głowę.

– Bo?

– Nie dyskutuj. Zakładaj. – RzUCA w moim kierunku rękawice i taśmy.

– Ktoś tu zrobił się dominujący – mamroczę pod nosem, przechodząc do owijania taśm. Słyszę, jak Matteo chrząka, zapewne próbując ukryć rozbawienie moim dwuznacznym tekstem, jednak się nie odzywa. Ja również.

Wykonujemy szybką rozgrzewkę, ale mówię mu, że wolę wejść na ring.

– Nie będę ci już tłumaczył, jak wykonywać uderzenia.

– A co? Za pierwszym razem to zrobiłeś? – Śmieję się, uderzając się rękawicami z brunetem.

– Mhm. – Pierwszy wykonuje ruch, niestety nietrafny, ponieważ nadażam wykonać unik.

– Musiałam mieć niezły ubaw. – Tym razem to ja mu oddaję.

– Ja się nie śmiałem, kiedy mi przywalałaś.

– Ach... Przywalałam ci – świergoczę słodziutkim głosikiem i wykonuję kompilację trzech uderzeń. – Ale musiałam się po tym zajebiście czuć. Myślę, że pierwsze randki powinny być na ringu, żeby kobieta już na początku znajomości mogła uświadomić faceta, że umie radzić sobie sama.

– Skup się i nie gadaj tyle.

Ruchy Matteo są bardzo subtelne, mimo że ten facet wygląda na takiego, że nikt nie marzyłby o dostaniu od niego wpięrdolu. Skupiam się, choć to trudne, kiedy obserwuję, jak pracują mięśnie szerokich, męskich ramion.

– Mam podzielną uwagę – rzucam.

Dalej wymieniamy się uderzeniami i przyznaję, że to najprzyjemniejszy sparing, na jakim byłam. Sama siła nie jest wielka, jednak oboje możemy zauważyć dużo techniki.

\*\*\*

– I co potem robiliśmy? – pytam zdyszana, stanąwszy w miejscu. Mój narzeczone ma nieco lepszą kondycję ode mnie, chociaż również widzę u niego zmęczenie.

– Dużo rzeczy.

– Na przykład? – dopytuję.



Matteo wygina jeden kącik ust ku górze. Podchodzi do mnie, przez co cofam się o krok. Pokazuje mi gardę, więc sama ją unoszę. On wykonuje uderzenie. Trafia w mój bok.

– Pamiętasz to?

Kręcę głową, za bardzo nie wiedząc, jaki ma w tym cel. Poznają go, kiedy moje plecy stykają się z deskami. Nie byłam na to przygotowana, zabołało.

Patrzę z dołu na jego zadowoloną twarz. Odwzajemniam złośliwy uśmiech, po czym niespodziewanie podcinam mu nogi. Łąduje na mnie i opiera przedramiona po obu stronach mojego ciała.

– Och, pamiętasz – oznajmia, przenosząc łokcie obok mojej głowy. A więc było trochę nie fair.

– Co pamiętam?

– To. – Zakłada kosmyki moich włosów, które wypadły z koka, za ucho, choć w rękawicach ciężko jest zrobić to dokładnie.

Dotykam jego ramienia i zatapiam się w czarnych jak noc oczach, czując, jak świat naokoło się zatrzymuje. Jak nasze oddechy zaczynają zwalniać, a czas przestaje istnieć. On patrzy na mnie. Nie patrzy na kobietę, tylko patrzy na *mnie*. Patrzy tak, jak nie wiedziałam, że mogę wyglądać w czyichś oczach.

Nachyla się, badając moją reakcję. Nie widząc ani grama zawahania z mojej strony, muska swoimi ustami moje. Całuje niespiesznie, niezwykle delikatnie i tak, że nigdy nie użyłabym takich słów na opisanie tego, jeśli chodzi o niego, gdybym nie doświadczyła tej chwili.

Zarzucam ramiona na jego barki, a on bardzo powoli i ostrożnie zamienia nas miejscami, przytrzymując rękawicami moją talię. Umieszcza mnie tym razem na sobie, jednak dalej to on wszystko kontroluje. Przerywa to, przechodząc pocałunkami na policzek i płatek ucha.

– Nie pamiętam – szepczę mu w skroń.

– Rok temu nie miałem odwagi cię pocałować – przyznaje, głaszcząc mi w tym samym czasie plecy. Podnoszę głowę i schodzę odrobinę w dół, by móc położyć brodę na jego klatce piersiowej.

– Dlaczego?

– Bo byłaś zakazaniem pragnieniem, cholernie seksownym kłopotem. Byłaś nietykalna.

– Nietykalna – prychem. – Byłam dotykana już tak długo, że wolałabym urodzić się jeszcze raz.

Matteo

Za dużo mówię. Za dużo. Przecież nie może mnie pamiętać.

Jednak sama zaczęła mówić, a ja dalej nie zapominam o tym, co powiedziała mi w sypialni.

– Ktoś dotykał cię bez twojej zgody? – pytam poważnie, uważnie obserwując jej twarz. Wydaje się w tym momencie nieobecna, jakby myślami była w innym miejscu, o innym czasie.

– W tym świecie nikt nie pyta o pozwolenie.

– Nie dotknę cię, jeśli nie będziesz tego chciała – deklaruje, moim zdaniem, coś oczywistego.

Na pełnych wargach pojawia się uśmiech, a spojrzenie szmaragdowych tęczówek wychodzi na spotkanie z moim.

– Nie mam szczęścia do facetów. A miałam ich już kilku. Między innymi szefa i psychopatę z obsesją na moim punkcie. Ty również nie możesz być idealny. Czego mi nie pokazujesz?

Nie wiem, co mam odpowiedzieć, bo prawda jest taka, że nie pokazuję jej za wiele,

a zarazem za dużo. I pierwszy raz w życiu waham się przed kłamstwem, pierwszy raz nie mam ochoty tego kłamstwa wypowiadać.

– Wielu rzeczy.

– W takim razie nie jesteś sam. Jestem pewna, że w piekle przywita nas sam diabeł.

Nie mam na to odpowiednich słów. I nie zamierzam odpowiadać. Pozwalam, by to ona zakończyła tę rozmowę.

Ma rację. Stuprocentową rację.

Ona nie wie, co ukrywam ja. Ja nie wiem, co ukrywa ona.

*Tylko że ona miała paskudną przeszłość, za to ja zrujnowałem naszą przyszłość.*

## Rozdział 21

Rosita

Wróciliśmy do domu i mimo iż brałam prysznic na siłowni, to potrzebowałam wziąć go jeszcze raz w domu, w odrobinie mniej obskurnej kabinie. Rano Matteo wspominał o spotkaniu i o miejscu, gdzie się poznaliśmy, dlatego po wyjściu z łazienki z mokrymi włosami kazał mi ubrać się w coś wygodnego i zejść na dół. Kiedy wychodzę z sypialni, słyszę zduszony szum wody za drzwiami.

W hallu już czeka na mnie Sofia w białych, koszykarskich szortach i krótkim topie tego samego koloru. Uśmiecha się na mój widok, lustrując moją granatową, luźną koszulę, z podwiniętymi do łokci rękawami, oraz kremowe spodenki.

– Idziemy na zakupy!

Krzywię się na jej krzyk, rozwalający bębni w moich uszach, jednak na ustach wykwita mi uśmiech. Zdecydowanie lubię tę dziewczynę.

Kręcę głową, wpisując kod do windy, która zaraz otwiera się na naszym piętrze.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę na popołudnie z przyszłą bratową. Pochodzimy po sklepach, zjemy coś dobrego i wydamy trochę kasy mojego braciszka – mówi, gdy zjeżdżamy już prawie na dół i wyciąga z czarnej torebki grafitową kartę płatniczą, po czym macha mi ją przed nosem. Niemal parskam.

Jeszcze kilka dni temu uśmiechnęłabym się z zakłopotaniem, ponieważ nazwała mnie bratową, jednak teraz w zasadzie jest mi wszystko jedno. Odrobinę zmęczyło mnie to kłamstwo, że ich wszystkich znam, niemniej nie zamierzam wyprowadzać rodziny Morettich z błędu. Zwyczajnie przestałam stresować się tym, że przypadkiem ktoś by się dowiedział prawdy. Nie rozpamiętuję: „A co, gdyby...”. Nigdy nie byłam tego typu osobą. Jest ta chwila i to, co przede mną, a nie gdybanie. Strata czasu. Zresztą oni zachowują się zupełnie swobodnie i naturalnie, więc sytuacja jakby sama się układa.

Winda zatrzymuje się na podziemnym parkingu. Sofia pewnie zmierza do perłowej RS7, stojącej na końcu garażu. Nie wychowałam się w biedzie, niczego mi nie brakowało, a w domu panował przepych, lecz garaż zapełniony drogimi samochodami to nadal dla mnie coś do podziwiania. Kocham auta, jednak mój ojciec wolał przekazywać wydawanie pieniędzy matce, a ta skupiała się na wystroju domu.

Blondynka zatrzymuje się i zerka na mnie podejrzliwie. Ocenia, mrużąc oczy, a następnie rzuca w moją stronę kluczykami. Łapię je w ostatniej chwili.

– No tylko nie mów, że Matteo pozwala ci jeździć jego audi.

Patrzę krótko na kluczyki i ponownie na Sofię. *Nie wiem, czy pan Moretti pozwoliłby mi prowadzić swoje autka, ale chętnie wykorzystam okazję.*

– No więc... Dokąd jedziemy? – pytam, słysząc już przyjemny pomruk silnika.

– Co powiesz na Versace? – Wygina jedną brew. Siada wygodnie w swoim fotelu, odkładając do tyłu torebkę.

– Chętnie.

*I nawet, kurwa, nie pomyślałam, że straciłam pamięć i za chuja nie znam Seattle.*

Jedyne miejsca, jakie kojarzę, to podczas trasy do restauracji.

No to teraz dopiero mogę się uśmiechnąć z zakłopotaniem.

– W lewo i potem od razu będzie w prawo – odzywa się Sofia, gdy wyjeżdżam już na

ulicę.

Spoglądam na nią kątem oka, niepewnie jej słuchając. Już się tak nie uśmiecha, co jest wręcz do niej niepodobne.

Skrećam w lewo, a następnie w prawo. Wyjeżdżamy na jedną z główniejszych, długich ulic i niestety trafiamy na korek. Kobieta obok mnie sięga do pulpitu, klika kilka razy, a na ekranie zaczyna pojawiać się mapa. Widzę, jak ustawia adres pewnej ulicy i opada na swoje miejsce.

– Pasujesz do mojego brata – przyznaje bardzo neutralnie. – On ze wszystkim musi radzić sobie sam. Interesy, spotkania, reprezentowanie rodziny. Jest najstarszy z rodzeństwa, lecz najmłodszy z towarzystwa, w jakim się obraca. Nie ma żony, a ty pasujesz do niego – powtarza.

Luźno trzymam kierownicę, gdy sznur samochodów leniwie posuwa się do przodu.

– Dlaczego mi to mówisz akurat teraz?

W jej oczach błyska coś nieznanego. Ignoruje moje pytanie.

– On potrzebuje kogoś, kto po całym dniu, w którym ustawia i rządzi ludźmi, powie mu, co ma robić. Rozkaże, co teraz.

Korek zaczyna się powoli rozwiązywać, dlatego zerkam na to, co ma mi do powiedzenia nawigacja.

Za pięćset metrów w lewo.

– Matteo potrzebuje kogoś równego sobie – kontynuuje Sofia. – Kogoś, kto nie ugnie się pod jego słowem i wyrazi swoje. – Bawi się kosmykiem krótkich włosów, jednak w pewnej chwili opuszcza gwałtownie rękę na kolano. – Ja pierdole, jak on na ciebie patrzy! – wykrzykuje to nawet nie z entuzjazmem, tylko z powagą i zachwytem. – Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby mój brat patrzył na kobietę z tak cholerną determinacją i ciekawością. Jakby czekał tylko, aż się odezwiesz, żeby móc cię usłyszeć.

Nie spuszczam wzroku z jezdni, zaciskając mocniej palce na kierownicy, mimo że czuję, jak moje oczy płoną od niemrugania, a puls zaczyna przyspieszać.

Za kilometr kolejny skręt.

*Rosita, skup się na tym.*

– Wiesz, ile kobiet Matteo zaprosił do swojego domu? – mówi dalej blondynka. – Zero. Oczywiście były jakieś żony jego partnerów biznesowych, ale nigdy nie pozwolił jakiejś dziewczynie po prostu z nim mieszkać, pić rano kawę i narzekać, że nie wrzucił skarpetek do kosza na pranie.

– Zawsze wrzuca skarpetki do kosza na pranie – żartuję, nie bardzo wiedząc, o co jej dokładnie chodzi.

Sofia nie śmieje się razem ze mną, przez co czuję się lekko zmieszana, gdyż również nic nie mówi. Och, doskonale znam tę sztuczkę. Jeśli chcesz, by odezwała się ta druga osoba, patrz na nią w wyczekiwaniu i nie dodawaj ani słowa.

– Okej – ulegam. – Mam czuć się wyjątkowa. Ale co z tego?

Kobieta po mojej wypowiedzi szeroko się uśmiecha.

– Mój brat nawet nie wie, w jakie bagno się wpakował.

*Ona wie.*

Odwracam głowę gwałtownie przed siebie. Za chwilę jesteśmy już na miejscu. Sofia wysiada z auta, a ja potrzebuję kilku chwil.

*Ona wie, że coś jest nie tak. Tylko nie wiem, co dokładnie.*

\*\*\*

Miałam się nie przejmować ewentualnością, że ktoś odkryje, iż straciłam pamięć,

a jednak dalej o tym myślę, stawiając pewne kroki na chodniku przed klubem o nazwie *Heaven*.

Od Sofii dowiedziałam się, że to właśnie tu Matteo ma spotkanie.

Czyli poznaliśmy się w klubie nocnym.

No zajebicie.

Niezbyt przychylnie obserwuję kolejkę, ciągnącą się od wejścia, niechętnie przystając na to, że będę musiała stać na samym jej końcu. Sofia jednak ciągnie mnie pod same drzwi, gdzie sprzedaje swój uroczy uśmiech ochroniarzowi.

– Dobry wieczór – zaczyna melodyjnym głosem.

Facet ewidentnie wygląda, jakby w ciągu kilku sekund mógł zadusić kogoś napompowanym mięśniami. Aż śmieję się na swoje skojarzenia. Przyjechaliśmy taksówką, więc oczywiście w moich żyłach płyną już procenty w postaci dwóch szotów wódki.

– Dobry wieczór – odpowiada, usuwając się z drogi. Sofia obraca się do mnie i z najszerszym uśmiechem zachęca mnie gestem bym podążyła za nią.

Przygryzam dolną wargę, po czym chętnie ruszam przed siebie, lecz ochroniarz zachodzi mi drogę. Moje serce zamiera.

– Muszę przekazać szefowi pani obecność. Imię i nazwisko.

Jedyne, o czym marzę w tym momencie, to zapadnięcie się pod ziemią. Czyli Matteo nie zabierał mnie tu przez ostatni rok?

– Ta pani to twoja przyszła szefowa, więc ładnie zejdz jej z drogi – odzywa się Sofia zza jego pleców.

*Jej zachowanie jest, delikatnie mówiąc, podejrzane.*

Nie odzywam się, patrzę na niego, stojąc dumnie na chodniku. Odrobinę unoszę podbródek, lecz nie dlatego, że jest ode mnie wyższy. Najwyraźniej ja jestem wyżej od niego.

Ocenia mnie wzrokiem i mogę przysiąc, że lekko się uśmiecha. W końcu ustępuje.

– Przepraszam, proszę pani.

*Chyba moja rola zaczyna mi się podobać coraz bardziej.*

Posyłam mu krótki uśmiech i idę za szwagierką, czując, jak mocno wali mi serce.

Od samego wejścia zaskakuje mnie przyjemny zapach świeżości i czegoś słodkiego. Przechodzimy przez czarną kotarę, za którą znajduje się sam klub. *Heaven* to świetna nazwa dla tego miejsca.

Ściany pokryto pobitymi lustrami, między którymi puszczono ledy w chłodnym, błękitnym odcieniu. Mieniąca się czarna podłoga i sufit z pewnością nie odejmują całemu wnętrzu przestrzeni, a z kontrastem jasnych ścian tworzą niezwykle magiczny klimat. Schodzimy szklanymi schodami w dół, a w międzyczasie mogę zauważyć łoże, umieszczone na piętrze, skąd również są zejścia na niewielkie sceny dla tancerek.

Omijamy parkiet i podchodzimy do baru, który też wygląda niesamowicie. Całe tło za barmanami ubranymi na biało imituje sople lodu, a kieliszki i szklanki ustawione na półkach wyglądają jak dekoracja.

Patrząc na ludzi tańczących za nami, można stwierdzić, że nie przychodzi tu byle kto. Ten klub aż krzyczy kasą, jak i oryginalnością.

– To co zamawiamy?

Sofia obraca się na chwilę przodem do mnie. Ma na sobie jasną, liliową, krótką sukienkę, która lekko mieni się w blasku świateł. Niewielki dekolt i cienkie ramiączka podkreślają jej obojczyki, a głęboko wycięte plecy sprawiają, że dzisiaj wieczorem niejeden facet nie będzie umiał oderwać od niej wzroku.

– Ja poproszę hugo – odpowiadam, rozglądając się po klubie. Zatrzymuję spojrzenie na blondynce, wychodzącej na scenę do dudniącej mi w uszach muzyki.

Na dzisiejszych zakupach wybrałyśmy mi szampańską, błyszczącą sukienkę z grubszymi ramiączkami łączącymi się za szyją. Sięga mi ona ledwie do połowy uda, a elastyczny materiał ciasno opina moją talię i dekolt. Krzyżuję nogi, ozdobione beżowymi szpilkami, czując się cholernie seksownie, gdy patrzę na wijącą się wokół rury dziewczynę. Przejeżdżam językiem po ustach, które wyginam w niekontrolowanym uśmiechu.

Nie mogę się doczekać, aż pan Moretti skończy to swoje spotkanie.

Przyjmuję od Sofii drinka, zasiadając na jednym z wysokich stołków. Potrzebujemy zaledwie kilku minut, by opróżnić swoje szklaneczki, po czym blondynka wyciąga mnie na parkiet.

– To klub Matteo, więc możesz się wyluzować. Ochroniarze wiedzą, kto tu dzisiaj jest – nachyla się do mnie, zaczynając subtelnie poruszać biodrami.

– Oprócz jednego – dodaję, na co obie krótko parskamy.

Chyba powinnyśmy odpuścić sobie te szoty w domu, gdyż obie nie mamy zbyt mocnej głowy do picia.

Ulubiony moment *main character* w mojej historii to zawsze tańczenie samej w klubie. I to nigdy się nie zmieni. Wszystko przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie, gdy muzyka wtłacza się razem z alkoholem do mojego krwiobiegu. Ta chwila, gdy mogę bezwstydnie dotykać swojego ciała, wiedząc, że wyglądam dobrze. Mogę wplątywać palce we włosy, ciągnąć za ich końcówki i zarzucać nimi za plecy. Mogę nie patrzeć, jednak być obserwowaną przez kogoś, kto nie może, lecz ma ochotę dotknąć mnie tak, jak robię to ja.

Mogę.

Uchyłam na sekundę powieki, zauważając podchodzącego do Sofii faceta. Piaskowe włosy ma zaczesane do tyłu, a biała koszula ciasno opina jego opaloną klatkę piersiową. Wręcz pożera ją wzrokiem, na co uśmiecham się jak małolata.

Staje przy niej, wyciąga dłoń do jej karku i sprawnie obraca kobietę w swoją stronę, a następnie gwałtownie ją całuje. Ona zdaje się nie oponować, zarzucając mu ręce za szyję.

Kiedy przygryzam niekontrolowanie dolną wargę, uświadamiam sobie, że chyba nie powinnam na nich patrzeć. Ale Boże... to, co on z nią robi zwykłym pocałunkiem...

Zarumieniona, w końcu patrzę w bok, a silna dłoń przylega do mojego brzucha i przyciąga mnie do klatki piersiowej. Czuję się przyłapana, jednak zatykam usta dłonią i zaczynam się głupio śmiać.

Do moich nozdrzy dochodzi znany mi już zapach, lecz z powodu lekkiego wstawienia nie orientuję się, że nie należy on do mężczyzny, którego się spodziewam.

– Lubisz patrzeć, co? – szepcze mi do ucha. To sprawia, że moje ciało zamiera w bezruchu.

Próbuję się oddalić, stawiając krok do przodu, ale on jest silniejszy. Bez problemu przytrzymuje mnie przy sobie i nie pozwala nawet obrócić się przodem.

– Myślałem, że już nigdy nie będę mógł cię zobaczyć – wyznaje.

Patrzy w dół, na moje ciało, które drży pod jego spojrzeniem. Palcem sunie od brzucha, aż dochodzi do rowka między piersiami. Na sekundę obniża dekolt, by móc zerknąć na moje piersi. On nie zna czegoś takiego jak moralność.

– Jesteś przepiękna. – Całuje mój policzek, później szyję, aż w końcu obraca mnie ku sobie. Patrzę na jego błękitne tęczówki.

Odpycham go, on jednak szeroko się uśmiecha i zadowolony z mojej rozpoczynającej się paniki kręci głową, czekając tylko, aż mnie pokona.

– Tak niewiele się nauczyłaś, Rosito. Nie lubisz przyjmować reguł czyjejs gry.

To mnie złości.

– Mam swoją grę, a twój pionek wyrzuciłam już na starcie. Nie ma dla ciebie miejsca w tej rozgrywce – syczę mu prosto w usta.

Rozglądam się po klubie w poszukiwaniu osoby, w której ramionach chciałabym się znaleźć.

Nigdzie nie widzę Matteo.

– Nie brakuje ci tego, co razem mieliśmy? – pyta, a w jego głosie rozpoznaję smutek oraz tęsknotę.

– Byłam osobno ja i ty. Razem nie byliśmy i razem nie będziemy. Jesteś chory.

– Rosito. – Jego ton przybiera groźniejszą barwę.

– Puść mnie.

Nie patrzę na niego, rozglądam się na wszystkie strony. *Matteo, proszę cię, powiedz, że gdzieś tu jesteś.*

– Puść mnie – powtarzam.

– Przestań się wrywać.

– Puść mnie. – Miotam się, lecz nikt z parkietu nie ma odwagi powiedzieć czegokolwiek do faceta przede mną. – Zostaw!

Przypadkowo uderzam go w policzek.

Błąd.

Nie, nie, nie...

Zaczynam się wrywać coraz bardziej desperacko, aż w końcu nie czuję nic. Ani jego ciała, ani bólu, który zamierzał mi sprawić, celując dłonią w moją twarz.

– Spróbuj jeszcze raz podnieść rękę na moją kobietę, Alejandro, a obiecuję ci, jako twój przyjaciel, że ją stracisz.

Obserwuję szeroko otwartymi oczami, jak Matteo i mężczyzna, który był z Sofią, trzymają mojego niedoszłego narzeczonego metr ode mnie.

On zerka zszokowany na Matteo.

– Co ty pierdolisz, Moretti? Tę kurwę nazywasz swoją kobietą?

Auć.

Boli.

Moje oczy zaczynają okropnie piec, a obiad cofać z żołądka.

– Matteo – mówię, ponieważ wygląda tak, jakby miał coś zaraz zrobić.

Spogląda na mnie, co robi również Sofia, która znalazła się obok mnie.

Podchodzę do nich. Oplatam palce wokół nadgarstka Morettiego, by puścił rękę Alejandro.

– Matteo – powtarzam, gdy mnie nie słucha.

– Sergio – włącza się Sofia.

Zrobiliśmy niemałe widowisko w klubie.

Brunet w końcu odpuszcza. Ciągnę go, aby stanął przy mnie. Czuję się już bezpieczniej.

Jak się okazało, Sergio również odpuszcza.

Ten przebrzydły psychopata prychnął do mojego narzeczonego.

– Tylko czekaj, aż da ci w pysk i ucieknie – mówiąc to, patrzy mi w oczy. Gdybyśmy byli sami, uległabym, jednak gdy czuję obecność Matteo, Alejandro nie zabiera mi już mojej pewności.

Mocniej zaciskam rękę na nadgarstku Morettiego, zatrzymując go w miejscu.

– Wypierdalaj stąd.

Ale ten ma gdzieś jego słowa. Nie odrywa oczu od moich.

– Już! Wypierdalaj.

Brunet wymija mnie i rusza na mężczyznę przed nim. Z całych sił próbuję go zatrzymać.

– Matteo. – Sergio interweniuje, co sprawia, że Alejandro nareszcie unosi ręce i cofa się z cwany uśmieszkiem na ustach.

– Nawet nie zauważysz, kiedy ta mała suka spierdoli ci sprzed nosa. Ona tylko bierze, nic nie daje. Sam będziesz musiał wszystko sobie wziąć, bo inaczej przy niej zwariujesz.

– Matteo – odzyskuję głos, kiedy Alejandro znika z naszego pola widzenia. – Matteo, proszę – mówię, choć wewnętrznie błagam, by nie odchodził.

Nie pozwolę, by człowiek, który zniszczył mnie w przeszłości, zniszczył również moją przyszłość.

Alejandro Morales musi zniknąć na zawsze, bym mogła zacząć żyć. Zginie.

I przysięgam, że to ja pociągnę za spust.

– Matteo, wracajmy do domu.

Chcę obudzić się już następnego dnia.

\*\*\*

Nie odzywam się podczas powrotu do domu. Nie komentuję nawet tego, że wyczuwam, jak wkurwiony jest, jadąc samochodem jeszcze szybciej i gwałtowniej, niż robi to na co dzień.

Nie odzywam się do pewnego momentu. Czuję, że zaraz zwariuję ze swoimi myślami, jeśli ich coś nie zajmę.

– Kim jest Sergio? – zaczynam, spoglądając na profil Matteo. Mimo wydarzeń sprzed pół godziny, zachwycałabym się tym, jak przystojny jest mój narzeczony.

– To mąż Sofii. Przyleciał dzisiaj do Seattle. Na co dzień jest moją prawą ręką razem z Domenico we Florencji.

Nie patrzy na mnie, jednak w jego głosie nie słyszę, by był zły na mnie. Mimo że powinien.

– Wydają się ciekawą parą.

– Sofia miała szczęście przy wyborze męża – prycha. Zauważam, że rozluźnia lekko dłonie zaciśnięte na kierownicy. – Carlo lubi jej dogryzać, gdy nie ma z boku Sergio.

– Ostatnio po kolacji coś mówił.

– Mhm – mruczy, skręcając w przecznice, na której mieści się apartamentowiec. – Kiedyś przyłapał ją na seksrozmowie przez telefon. – Kieruje na mnie sekundowe spojrzenie.

Zagryzam opuszkę palca, ukrywając uśmiech, i wzruszam ramionami.

– Normalna rzecz. Najwyraźniej Carlo nigdy nie miał kobiety na stałe.

Matteo, zaparkowawszy w odpowiednim miejscu, gasi silnik i obraca głowę ku mnie. W czarnych tęczówkach iskrzy coś, co, cholera, ale chciałabym widzieć coraz częściej.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – pytam po paru chwilach.

– Nic, coś mi się przypomniało – rzuca zdawkowo.

Wychodzi z auta i okrąża je z zamiarem otworzenia mi drzwi, lecz ja go w tym uprzedzam. Nie komentuje mojego ruchu, mimo iż widzę nutkę irytacji i rozbawienia w jego spojrzeniu. Bez słowa również kierujemy się do windy, a ja w momencie naciskania przycisku do jej przywołania, przypominam sobie mój dzisiejszy ubiór.

– Zamierzasz puścić mnie pierwszą, bo jesteś gentlemanem, czy chcesz zobaczyć, jak układa się sukienka na plecach? – zagaduję, obrzucając spojrzeniem jego garnitur.

– Zawsze wchodzisz i wychodzisz z windy przede mną – zauważa niespiesznie. Charakterystyczne piknięcie oznajmia o otwieraniu się drzwi. – A dziś z jeszcze większą przyjemnością poobserwuję kilka sekund dłużej twój tyłek w tej sukience – dodaje.

Tym razem już tego nie ukrywam, zaczynam się śmiać pod nosem. Metalowe drzwi



otwierają się przed nami, a ja wchodzę nieco wolniej, niż zrobiłabym to, gdybym nie usłyszała przed chwilą jego słów.

Obracam się i spostrzegam, że Matteo patrzy prosto w moją twarz. Mój uśmiech nieco zamiera pod intensywnością jego spojrzenia.

Kiedy winda po wpisaniu kodu wysadza nas na odpowiednim piętrze, z ogromną satysfakcją ruszam przed nim, umieszczając dłonie na pośladkach. Stawiam wolniejsze kroki w głąb mieszkania, sunąc rękami w górę ze świadomością, że złoty materiał podąża razem z moimi palcami. I wcale nie przejmuję się, iż być może zauważył moje majtki.

– Ros – ostrzega.

Kończę swoje małe show i nie obracając się za siebie, opuszczam ramiona.

– Muszę wziąć prysznic – oznajmiam.

Nie słyszę za sobą kroków, przez co muszę przełknąć odrobinę zawodu.

Jednak z moich ust wychodzi zaskoczony pisk, gdy Matteo z niesamowitą lekkością przerzuca mnie przez ramię, a ciężka dłoń ląduje na moim tyłku, przez co plask uderzenia roznosi się po całym korytarzu, prowadzącym do naszej sypialni.

– Jak się bawiliście? Wcześniej wróciliście... – Zdanie mojej przyszłej teściowej urywa się w połowie słowa.

O Boże.

Odgarniam ręką włosy na jedno ramię i unoszę głowę, wyginając wargi w żalonym uśmiechu kompletnej porażki. Cristina błyska w moją stronę prostymi zębami, przykładając dłoń do oczu i odwraca się na pięcie.

– Nie było mnie tu.

Po czym odchodzi.

Matteo zaczyna się śmiać, a ja z całych sił wymierzam uderzenie w jego zacny tyłek.

– Nie śmieć się! To nie jest zabawne!

Jego dłoń zaciska się mocniej na wewnętrznej stronie mojego uda, gdzie mnie trzyma. Palce znajdują się teraz wyżej. A po chwili opuszcza mnie na nogi w sypialni, zatrzasnąwszy drzwi.

– Wyglądasz cholernie dobrze w tej sukience – komplementuje, zmuszając mnie do cofnięcia.

Łydkami trafiam na ramię łóżka.

– Mówiłam, że muszę wziąć prysznic – odpieram tylko po to, aby go podrażnić.

Nie słucha. Łapie mnie za kark i gwałtownie wpija się w moje usta, przez co niebezpiecznie chwieję się na szpilkach.

– Weźmiemy go później – rzuca między pocałunkami, jednocześnie podwija sukienkę i przyciąga mnie za biodra.

\*\*\*

*Dwadzieścia cztery lata wcześniej*

Matteo

Rozglądam się po przestronnym oraz jasnym hallu, który niemal mnie onieśmiela. Śledzę wzrokiem złote dodatki, ustawione na połyskujących blatach konsol i wielkie obrazy, zapewne znanych malarzy. Wchodząc do tego domu, od razu czuć, że właściciele mają pieniądze.

Nawet tu ładnie, chociaż i tak wolę Florencję.

Zerkam kątem oka na wysokiego mężczyznę w ciemnym garniturze. Ma surową twarz,

brązowe włosy i szerokie ramiona, jednak jest trochę mniejszy od mojego ojca, z którym mierzą się ostrymi spojrzeniami. Tata przed przyjazdem tutaj mówił, że mam się zachowywać grzecznie, ponieważ każdy nasz ruch będzie śledzony. Zbyttno nie wiem, dlaczego tu trafiliśmy, lecz wkrótce mam się dowiedzieć. Rocco będzie naciskał, bym uczestniczył w rozmowie po obiedzie. Obiecał mi to w samochodzie, a on zawsze dotrzymuje słowa.

Uważnie słucham dorosłych, ale z czasem zaczyna mnie to nudzić. Nie rozmawiają jeszcze o niczym istotnym, no chyba że zbliżające się burzowe chmury to niezwykle interesujący temat do dyskusji. Zdążyłem pojąć już co nieco, jak na przykład to, że w tym świecie kobiety mają tylko wyglądać, dlatego ważniejsze tematy nie są przy nich poruszane.

Jedynym wyjątkiem jest akurat moja matka.

Małżeństwo zaprasza nas w głąb domu, gdzie zastajemy duży stół, wypełniony dobrze wyglądającym jedzeniem. Pani domu na chwilę nas opuszcza, za to panowie i moja matka zostają w jadalni. Obserwuję rdzawe włosy, które zaraz znikają za ścianą. Wtedy słyszę głos gospodyni na korytarzu.

– Kochani, goście już czekają.

– Jesteś już dużym chłopcem, Matteo. Ile masz lat? – To sprawia, że nie skupiam już uwagi na kobiecie.

– Dziewięć – odpowiadam z wysoko uniesioną głową. Ten mężczyzna nie wydaje się zadowolony z obecności naszej rodziny, jednak sztuczny uśmiech nie schodzi mu z twarzy.

– Twoja córka ma pięć, prawda? – zagaduje Rocco. Mogę wyczuć, że zrobił to po części złośliwie.

Szatyn długo każe sobie czekać na odpowiedź. Mierzy wzrokiem mojego ojca, zły na treść zadanego pytania. Ukrywam swój chytry uśmiech.

– Tak, za parę tygodni skończy pięć lat. To jeszcze dziecko – podkreśla ostatnie zdanie. – Jesteś już prawie nastolatkiem, Matteo – kieruje słowa do mnie.

– Owszem, proszę pana.

Aha. Czyli w dzisiejszym spotkaniu mój ojciec nie zamierza zapomnieć o pięcioletniej dziewczynce, której jeszcze nie widziałem.

Zapada cisza. To będzie ciężkie popołudnie.

– Hej!

Obracam się w stronę korytarza, skąd dochodzi do mnie ten krzyk. Zaraz potem do jadalni wbiega dwójka dzieci, a za nimi ich matka. Chłopak i dziewczyna zatrzymują się, gdy nas zauważają.

– Przepraszam za nich – mówi kobieta i zwraca się do dzieci: – Przywitajcie się ładnie.

Skupiam szczególną uwagę na dziewczynce, która wykazuje się większą pewnością siebie, gdyż chłopak wydaje się ewidentnie zawstydzony oraz skarcony. Ona ma na sobie białą sukienkę do kolan i beżowe baletki. Zmrużonymi oczami obserwuje zgromadzone osoby, po czym zarzuca długie, ogniste włosy za plecy i pewnym krokiem podchodzi kilka kroków do przodu.

– Dzień dobry – wita się i tym samym wtóruje jej brat.

Rudowłosa patrzy kolejno na Rocco i Cristinę, a na samym końcu obdarza mnie sekundowym rzutem oka. Ojciec zerka na mnie, wyginając lekko brew, na co ja powstrzymuję się przed wywróceniem oczami.

– No dobrze, może usiądziemy już do stołu? – Kobieta wskazuje ręką na stygnące jedzenie. Wszyscy przytakują i zajmują miejsca. Ruszam w tamtą stronę jako jeden z ostatnich, kiedy znów słyszę delikatny głos. – Rosita, usiądź obok Matteo.

Wykonuje polecenia matki. Siada obok mnie i pierwsze, co robi, to sięga po karafkę

i wypełnia swoją szklankę sokiem jabłkowym, który wypija natychmiast do połowy. Sofia Gelbero spogląda na nią karcąco, ponieważ sięgnęła coś ze stołu przed gośćmi.

Moje pytanie brzmi natomiast: kto lubi sok jabłkowy?

Ona zdaje się tym zbytnio nie przejmować. Wzrusza ramionami, świadoma swojego błędu.

– Chciało mi się pić – rzuca beztrzesko i opada na siedzenie.

Brat bliźniak zaciska usta w wąską linię, za to ja się uśmiecham. Spodobało mi się jej zachowanie, choć powinienem uznać je za bezczelne.

Cristina patrzy znacząco na Rocco, po czym posyła rudej dziewczynce przyjazny uśmiech.

Przez cały obiad zerkam na siedzenie obok mnie. Obserwuję dyskretnie Rositę, jak swobodnie kończy swój posiłek, mając gdzieś rozmowy dorosłych, na których ja muszę się skupiać. Przesuwa widelcem kawałek kaczki, znudzona tym wszystkim.

W końcu odkłada widelec na talerz i siada wygodnie, czekając zapewne, aż inni również skończą swoje porcje. Bierze do drobnej dłoni szklankę z sokiem i oczami skanuje wszystkich po kolei, trzymając usta przy krawędzi naczynia. Wtedy zauważa mój wzrok. Marszczy brwi i krzywi się sceptycznie, a ja nie potrafię przestać patrzeć na jej wściekle zielone, błyszczące tęczęwki. Parę chwil później wywraca oczami, wypija sok, odstawia szklankę na stół i wbija harde spojrzenie przed siebie, ignorując mnie.

\*\*\*

Mija jeszcze dobre pół godziny, zanim idę z ojcem oraz Edoardo do jego gabinetu, gdzie zatrzymuję się przy kanapie, na którą opada Rocco ze szklaneczką alkoholu. Naprzeciwko siada prokurator.

Doskonale wiem, kim jest Gelbero i czym zajmuje się mój ojciec. A sens spotkania dochodzi do mnie w jego trakcie.

Nie odzywam się, tylko słucham.

Nie mówię już ani słowa, nawet kiedy wsiadamy do samochodu i ruszamy na lotnisko. Nie otwieram ust, jedynie przyswajam fakty.

Mój ojciec musi mieć zabezpieczenie ze strony prawa, a zamknięcie w więzieniu Rocco Morettiego byłoby czymś niesamowitym w karierze Edoardo Gelbero.

Nie spodobał mi się jego pomysł, ale nie miałem nic do gadania. To po prostu się stanie. Prokurator nie miesza się w nasze sprawy. Złamanie tej zasady oznacza jedno.

Ja będę miał już przyszłą żonę.

Rudą, obcą dziewczynkę, która jako pierwsza w moim życiu wywróciła na mnie oczami i przekazała mi dosadnie, że nudzi ją moja obecność.

\*\*\*

*Teraz*

Dwadzieścia kilka lat później, teraz, ta rudowłosa kobieta leży w moim jebanym łóżku, nawet nie pamiętając naszego pierwszego spotkania. Pierwszego, lecz nie ostatniego.

Na świecie żyją miliardy ludzi, a my przypadkiem trafiliśmy na siebie. Jakim cudem? No właśnie, kurwa, nie mam pojęcia.

Edoardo Gelbero nie złamał zasad umowy z moim ojcem, nie wpięprzał się w życie Morettich. Chronił swoją rodzinę. Prędzej piekło by spłonęło, niż on pozwoliłby, żeby ta dziewczyna została z przymusu żoną syna bossa mafii. Nie narażał jej na niebezpieczeństwo.

Kurwa, nawet spierdolił do Nowego Jorku przed moim ojcem i trzymał mnie od swojej córki najdalej jak się dało.

Jednak ona jest sprytna i nie lubi spełniać czyichś wizji. Wyjechała do LA.

A miesiąc po jej przyjeździe na studia mój ojciec zginął.

Jednak to nie prokurator zabił Rocco.

To nie on chciał się dostać do Rosity.

Szczerze zapomniałem o tej umowie, miałem na głowie ważniejsze sprawy, niż jakąś rudą, której ojciec miał trzymać głębę na kłódkę.

Ale teraz zaczynam rozumieć tę popierdoloną układankę.

Gelbero siedzi mi ostatnio na karku. Mój ojciec nie żyje, więc on myśli, że ten układ już nie ma znaczenia. Udowodnię temu skurwielowi siłę nazwiska Moretti.

Przechylałem butelkę alkoholu prosto do ust, jednak na mój język nie spada ani kropla.

– Kurwa. – Odstawiam z hukiem puste naczynie na blat, którego chwilę później się przytrzymuję, by wstać. Nie udaje mi się to za pierwszym razem. Zataczam się w miejscu i upadam z powrotem na fotel.

Czekam parę sekund, podczas których w przypiływie zmęczenia opuszczam głowę i przysmykam powieki.

– Matteo – słyszę zaspany, seksowny głos z lekką chrypką. No zajebicie. Nie dość, że ta kobieta pochłania wszystkie moje myśli w ciągu dnia, to jeszcze teraz pojawia się w snach.

– Matteo?

Rosita

– Matteo – mówię stanowczo, jednak on nie reaguje. Mruczy coś pod nosem i kręci głową oparty na ramionach. – Jest trzecia w nocy.

Nic.

Teraz to już się zaczynam stresować.

Pokonuję całą długość jego biura w kilku szybkich krokach, obchodzę biurko i staję przy narzeczonym.

– Matteo.

– Kocham twój głos, mów do mnie – mamrocze tak niewyraźnie, że ledwo rozumiem jego słowa.

Przysmykam powieki i zastanawiam się, czy tam na górze dobrze się bawią.

– Matteo – cedzę zirytowana.

– Mhm... – mamrocze, a ja zaciskam w pięści jego włosy i ciągnę głowę do góry, by na mnie spojrzeć. – Au, kurwa.

– Jesteś pijany – stwierdzam, widząc jego przekrwione oczy.

– A ty prawdziwa.

Przecieram twarz dłonią.

– Boże, pomocy.

On uśmiecha się głupkowato, gapiąc się na mnie jak na jakiś cud świata, za to ja mrozę go spojrzeniem. Nie byłam na to przygotowana. Prędzej spodziewałabym się, że może się upić ze swoimi braćmi, ale nie, że schleje się w trzy dupy w pojedynkę.

– I co się szczerzysz? – burczę, zerkając na pustą butelkę po szkockiej, cholernie drogiej whisky. Obracam jej szyjkę między palcami, dalej czując jego spojrzenie na szyi.

– Mówiłem ci już, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam?

Wywracam oczami i odstawiam butelkę po alkoholu, starając się nie myśleć o tym, jak bardzo palił mnie dotyk tego szkła.

– Musisz znać ich niewiele – mamroczę sama do siebie, po czym mówię już głośniej: – Chodź.

Łapię jego dłoń, by następnie pomóc mu wstać, jednak on szarpie moją ręką, przez co lecę prosto na niego. Nawet pijany jest silny.

– Nie mów tak – szepcze przy mojej twarzy, przykładając palec do moich ust. – Nie waż się podważać moich słów.

Patrzę mu w oczy, które zdają się niezwykle poważne jak na stan, w jakim aktualnie się znajduje. Do moich nozdrzy dociera jego zapach, lecz szybko zostaje zabity wonią wypitego trunku. Poprawiam się niespokojnie na jego kolanach i kładę dłoń na jego klatkę piersiową, odpychając się odrobinę.

– Chodź, śmierdzisz alkoholem.

Matteo sunie mi nosem po szyi, masując w tym samym czasie moje biodro.

– Jesteś tak zajebiście idealna – mruczy.

Zaczyna całować mój dekolt, zsuwając dłoń na pośladek. Wkłada ciepłe dłonie pod jego koszulę, którą założyłam szybko przed wyjściem z sypialni. Zatrzymuje usta przy odsłoniętym przez niezapięte guziki dekolcie, by spojrzeć mi w oczy. Czeką moment bez ruchu. Jeszcze nie widziałam, aby ciemne tęczęwki błyszczały tak bardzo, jak teraz.

Ostrożnie przenosi ręce na mój brzuch i sunie nimi powoli w górę.

– Jesteś pijany, chodź do łóżka – przerywam to, gdy znajduje się milimetry od moich nagich piersi, mimo że gdzieś w głębi duszy pragnę, by mocno je ścisnął i wrócił do całowania.

Jestem naiwna i głupia. Nie powinnam tak myśleć.

– Matteo – oponuję, odpychając go od siebie, co wychodzi mi dość marnie.

I to jest moment, w którym zdaję sobie sprawę, że ten facet jest ode mnie o wiele silniejszy i może potraktować mnie jak zwykłą szmacianą lalkę. Nie byłabym w stanie go od siebie odepchnąć, uciec.

– Matteo – powtarzam cicho, nie mając odwagi stanowczo go od siebie odepchnąć. – Matteo.

Głaska moje żebra, biodra, pośladki, plecy z ustami przy moim dekolcie. Ma zamknięte oczy. W moich natomiast z pewnością góruje przerażenie.

– Matteo – mój szept jest bezgłośny. Nie potrafię się poruszyć. Czuję tylko okropny alkoholowy zapach tej przeklętej szkockiej whisky.

Nie, nie, nie.

*Przestań, proszę cię, przestań.*

Nie odzywam się. Obserwuję, aż zbiera mi się na wymioty, a wspomnienia buzują w mojej głowie.

*Ciepła ręka między moimi nogami, zapach whisky, drażniący moje piersi zarost i pistolet, po który nie miałam odwagi w tamtym momencie sięgnąć. Pistolet, z którego życie straciła zaskakująca liczba osób. Pistolet, z którego mogłam go zabić i z którego później sama zostałabym zabita.*

Rozglądam się po gabinecie. Na wierzchu nie ma żadnej broni.

*Rosita, spokojnie.*

– Matteo, przestań... – Moje usta jedynie bezgłośnie poruszają się, nie wypowiadając tych słów.

Przykładam dłonie do jego piersi, biorę głęboki wdech, ale to nie pomaga.

Dalej myślami jestem w tym przeklętym domu, dalej jestem czyjaś zabawką i dalej jak głupia próbuję ratować świat, nie wiedząc, że dla niego to świetna zabawa – patzenie, jak naiwna jestem.

Nie po to się urodziłam.

– Przestań, kurwa, przestań! – Odpycham się od niego z całej siły, przez co upadam tyłkiem na podłogę. Matteo patrzy na mnie zdziwiony, unosząc ręce i pokazując mi, że przestał.

Ale ja dalej jestem z innym mężczyzną. Matteo nie istnieje.

Matteo przecież zginął w wypadku. Nie żyje. Straciłam go.

To znów *on*.

*Znów patrzę na mnie z szaleństwem błękitne tęczęwki, a wąskie usta układają się w uśmiech, gdy widzi mój strach. Znów czuję jego zaciskające się dłonie na gardle i cholerne pieczenie przez brak powietrza. Znów odpycham od siebie jego nadgarstki, ale on nie puszcza i daje mi spokój, dopiero gdy prawie mdleję.*

Wstaję szybko z podłogi i niezdarne próbuję ominąć biurko. No właśnie. *Próbuję.*

Czuję palce, oplatające się wokół mojego nadgarstka, gdy mam już wybiec z gabinetu.

– Spokojnie, nic ci nie zrobię. Przepraszam, nie... Ja, kurwa, nie powinienem...

Nie obchodzi mnie to, co ma do powiedzenia. Przerrywam mu, a w moich oczach pojawiają się łzy.

*Nie, nie, nie.*

*Nie padnę przed nim na kolana i nie zacznę ryczeć tak, jak on by tego chciał.*

– Nie masz prawa mnie, kurwa, dotykać! – W pomieszczeniu roznosi się nieprzyjemny plask, a głowa mężczyzny odskakuje na bok. Mój nadgarstek odzyskuje wolność. – Rozumiesz? Nie masz prawa! Pierdol się, Alejandro. I tym razem to ty pożałujesz tej znajomości, nie ja.

Wybiegam na korytarz, a łzy ciekną po moich gorących policzkach. Serce mi wali jak nigdy dotąd i nie potrafię złapać oddechu.

Przez to wszystko nawet nie zdaję sobie sprawy z tego, co już wiem.

Przecież Matteo, do cholery jasnej, nie żyje.



## Rozdział 22

Rosita

Gdy po lichych czterech godzinach snu otwieram oczy, uderza we mnie widok na zamglone centrum Seattle. Moje ramiona drżą, więc mocniej otulam się kołdrą, nie odrywając wzroku od okien. Za wszelką cenę pragnę skupić się na dzisiejszej pogodzie niż na wracaniu wspomnieniami do wczorajszej nocy.

Jednak nie daję rady powstrzymać tłoczących się myśli.

I mimo że wolę już rozwodzić się na temat kłamstwa Matteo, to z głowy nie wychodzi mi obraz Alejandro – faceta, który jako pierwszy uklęknął przede mną z pytaniem, czy zostanę jego żoną. Faceta, który sprawił, że przestałam wierzyć w miłość.

Bo miłość nie istnieje.

Zawsze doświadczałam tego albo za słabo, albo za mocno, dlatego rodziły się chore obsesje, przez które nie mogłam normalnie funkcjonować w ciągu dnia.

On chciał mieć mnie na wyłączność, potrzebował zabawki. Kobiety, która będzie w stanie zrobić dla niego wszystko, pozbywając się moralności oraz niezależności.

Ja taka nie jestem.

Mocniej ściskam pościel między palcami i potrzebuję paru długich chwil, by zdobyć się na odwagę spojrzenia na drugą połowę łóżka, która, o dziwo, okazuje się nienaruszona od poprzedniego wieczoru. Mogę odetchnąć spokojnie, lecz spokój to ostatnie, czego mogę następnie doświadczyć.

Zerkam na telefon leżący na stoliku nocnym. Na ekranie wyświetla się godzina ósma.

Łapię za komórkę z zamiarem wybrania numeru Lily, jednak orientuję się, jak idiotyczne miałyby być moje posunięcie. Przecież to nawet nie jest *mój* telefon, tylko urządzenie, które otrzymałam jakiś czas temu od Matteo. Nie używałam go, ponieważ nie miałam tu żadnych numerów. Wmówił mi zaginięcie gdzieś mojej komórki.

Jestem tak nabuzowana adrenaliną, że nie pamiętam szczegółowo, jak odświeżam się w łazience, a następnie narzucam na siebie czarne, materiałowe spodnie oraz białą koszulkę z nadzieją, że ten zestaw okaże się wygodny.

Ostrożnie uchylam drzwi sypialni i badam, czy na korytarzu nikogo nie ma. Dopiero po upewnieniu się, że wszyscy jeszcze śpią, schodzę na dół. Moje kroki są ciche, lecz szybkie. Nie patrzę na nic, skupiając się na moim celu.

Drzwi od gabinetu Matteo są lekko uchylone, co jest jak najbardziej na plus. Popycham delikatnie drewniane skrzydło, po czym przystaję w miejscu, zauważywszy śpiącego na kanapie mężczyznę. Czuję obrzydzenie na sam widok jego osoby. Mam ochotę wepchnąć mu nóż w gardło, kiedy tylko przypominam sobie, co zrobił. Umierałam przez ostatni rok właśnie przez niego i nie potrafiłam czytać wiadomości przez dwa miesiące po jego „wypadku”, o którym pisali wszyscy. Natomiast teraz dowiaduję się, że jego śmierć to była zwykła szopka.

A ja, głupia, naprawdę myślałam, że jestem mu coś winna, skoro rzekomo jego miłość życia straciła pamięć.

Skurwiel.

Bardzo ostrożnie podchodzę do biurka, uważając, aby nie obudzić mężczyzny. Obserwuję go, kiedy mruczy coś pod nosem, jednak zaraz przestaje i na szczęście śpi dalej.

Gdy znajduję się już przy drewnianym meblu, zaczynam grzebać w szufladach. Staram

się robić to subtelnie i spokojnie, lecz zapewne nikt, kto kiedykolwiek znalazł się w mojej obecnej sytuacji, nie szukał najważniejszego narzędzia do ucieczki ze stoickim opanowaniem.

Wkładam rękę w głąb i niemal mam ochotę się popłakać na gładką strukturę pod moimi palcami. Telefon. Wyciągam go, po czym od razu odpalam, a nieznaczny uśmiech z mojej twarzy znika. Nadażam zauważyć chorą liczbę nieodebranych połączeń, wiadomości oraz maili, zanim jeden procent baterii się wyczerpuje.

*Cholera.*

Biorę głęboki wdech, zamykając szufladę. Przecież znam Seattle. Muszę tylko zorientować się, gdzie mieszka pierdolony Moretti.

Mój wzrok pada na drugą szufladę od góry. Przydałoby mi się coś jeszcze. Coś, co może znajdować się w biurku dziedzica mafijnego imperium Rocco Moretti. Nie myślę się, znajduję pistolet. Jest to dobrze znany mi glock, dlatego czuję w pewnym stopniu ulgę.

Chwytam broń, zamykam szufladę, po czym unoszę głowę, natrafiając na wpatrującego się we mnie Matteo. Ciemnie oczy o dziwo pozostają spokojne, kiedy leniwie podnosi się z kanapy. Oj tak, to ten typ faceta, który nie czuje strachu po zastaniu kobiety z gnatem w rękę.

Wygląda na zmęczzonego, a z pewnością zmarnowanego. Ma kilkudniowy zarost, przekrwione oczy oraz zmierzwiłone włosy. A jednak jest coś hipnotyzującego w tych kosmykach opadających mu na czoło, wyczerpanym spojrzeniu i pogniecionej koszuli, odsłaniającej odrobinę jego klatki piersiowej.

Mam wrażenie, że zdaje sobie sprawę, jak wiele zmienił wczorajszy wieczór.

Ale to nie ma znaczenia.

Stawia krok w moją stronę, a ja pierwszy raz nie odczuwam strachu przed nim, lecz przed samą sobą. Boję się, że nie będę w stanie powiedzieć „nie”, dlatego nie czekam do momentu, kiedy będę musiała się bronić. Atakuję.

Unoszę broń, ściskając ją mocno w palcach. Drugą dłonią wkładam telefon do tylnej kieszeni spodni, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Matteo nie przejmuje się tym, co pokazuje mi, robiąc kolejny krok w moją stronę. Odbezpieczam broń.

– Przemyśl, do kogo mierzysz. Jesteś rozsądną kobietą, Rosito.

Uśmiecham się lekko, lecz z pewnością nieszczerze. Prędeż mi do prychnięcia niż szczerego uśmiechu.

– Nie rozumiem tylko jednego – odzywam się. – Dlaczego mój ojciec nie wsadził cię za kratki?

Jego twarz nie wyraża już absolutnie nic. Z każdym moim kolejnym słowem zamienia się w posąg bez emocji.

– Co dokładnie masz na myśli?

Czułabym satysfakcję, gdyby jego głos pobrzmiwał nerwowo i z ciekawością, jednak jest obojętny.

– Wiesz... – Zagryzam dolną wargę w zamyśleniu. – Kiedy byłam mała, mój ojciec wiecznie nad czymś pracował. Nigdy nie przekazywał pewnych dokumentów swoim klientom, jakby robił to tylko dla siebie. Nie potrafiłam nawet nic podejrzec, ale rok temu, zanim zniknąłeś... – przerywam na moment, wracając do tego momentu, a bardziej do tego, co było później. Krew na rękach. Dużo krwi. Namietność. Dużo namietności. – Pokazał mi wszystko – mówię. Obchodzę biurko, a następnie podchodzę o krok bliżej. – Tam było wszystko, Matteo. I wiesz, czego potrzebował mój ojciec? Mnie. Miałeś nie wyjść z pierdla do końca swoich pieprzonych dni. – Mój głos zniża się do szeptu. – Nie jestem osobą, która odpuszcza.

Widzę, jak stara się nie zdradzić mi czegokolwiek, jednak doskonale wiem, że go tym zaskoczyłam.



*Kłam dalej, Rosita. W tym świecie nie przetrwasz jedynie przez ładny uśmiech i niewinne oczka.*

– Przyszłaś do mnie – odpiera w końcu. Zdaje się zachowywać dość spokojnie. Przybliżyła się o krok. – Rzuciłaś się na mnie.

– Działa to na każdego faceta.

Jakaś część mnie pragnie wykrzyknąć mu w twarz, że ta noc była najlepiej zapamiętaną przeze mnie chwilą. To, jak całował każdy skrawek mojej skóry i samym spojrzeniem sprawiał, że czułam się jedyną kobietą na tej planecie. Jak śledził palcem słowa tatuażu na moim biodrze i szeptał mi po włosku do ucha.

A jednak w tej bitwie wygrywa Rosita, która musi gryźć, by sama nie zostać zjedzoną.

– Nie udawałaś – zauważa trafnie.

Ja jednak prychem.

– Jestem lepszą aktorką, niż przypuszczasz. Poza tym ty również nie jesteś najgorszym aktorem. – Stawiam kolejny krok. Koniec lufy od klatki piersiowej Matteo dzieli już jedynie parę centymetrów. – Naprawdę myślałaś, że osiągnęłam tyle na sali sądowej, będąc naiwną idiotką, która wskakuje ci do łóżka i pragnie chwili uwagi za darmo? – Kolejne słowa kłamstwa z lekkością opuszczają moje usta, mimo że na języku pozostawiają dziwny posmak. – Nie robiłam tego z przyjemności i bez celu.

Brunet decyduje się postawić kolejny krok, przez co wylot lufy przylega do jego piersi.

– Przyjemność nie jest luksusem, na który nie możesz sobie pozwolić, Rosito.

Patrzę na niego z pobłażaniem. Jeśli myśli, że takimi słowami mnie rozmiękczy, źle trafił.

– Nie mam z tym problemu.

– Długo dawałaś przyjemność komuś innemu, sprawiając ból samej sobie, prawda? – pyta nagle.

– Słucham? – wyrzucam z zaskoczeniem.

*Mógłbyś się nie odzywać, Matteo. Utrudniasz mi wszystko.*

– „Byłam dotykana już tak długo, że wołałabym urodzić się jeszcze raz”, „W tym świecie nikt nie pyta o pozwolenie” – powtarza moje słowa sprzed kilku dni. – Dotykał cię?

– Nie – odpowiadam twardo.

– Dotykał cię w miejscach, w których nie chciałaś być dotykana?

– Nie – mówię, jednak Moretti zna prawdziwą odpowiedź.

– Chciał cię na wyłączność, ale powiem ci coś. – Trąca kciukiem mój policzek. Poruszam dłonią, by ponownie poczuć ciężar broni. – Ciebie nie da się mieć.

*Da się, Matteo. Ty mnie masz.*

Nie odpowiadam. Mrużę oczy, lecz w tym samym momencie słyszę jakiś ruch. Mój puls odrobinę przyspiesza, gdy kątem oka zauważam mierzącego do mnie Domenico. Wracam jednak spojrzeniem do mężczyzny przede mną. Z powagą i spokojem analizuje moją twarz.

– Strzelisz do mnie, sama zostaniesz zastrzelona.

– Nie ubolewam nad tym.

Matteo przygryza górną wargę i wypuszcza ją pomiędzy zębów.

– Okej, w takim razie naciskaj na spust. Domenico przekaże Carlo, że Lily zostanie z nim na trochę dłużej.

Carlo nie widziałam już od kilku dni. O kurwa.

Nie miałabym z tym problemu, jeśli zginęłabym w tym pomieszczeniu właśnie dzisiaj, jednak moja przyjaciółka to jedyna osoba, której naprawdę jestem winna wiele. Jestem winna Lily wolność jej matki.

Czuję, jak gorzkie łyzy zaczynają piec. Historia uwielbia się powtarzać. Za każdym razem,

gdy chcę odejść, cierpi na tym inna osoba. Matka mojej przyjaciółki niczym nie zapracowała sobie, by znaleźć się w tak okropnym miejscu, jak dom Alejandro Moralesa. Dom złożony z zakrwawionych ścian i splamionej grzechami podłogi oraz sufitów, przez które nie widać nawet skrawka nieba, które mogłoby okazać się wyjściem z tego piekła.

Zaciskam zęby, powstrzymując się od strzelenia. I tak go zabiję, jeśli Carlo dotknał Lily. Nie pozwolę, by skończyła przeze mnie tak jak jej matka.

Moje ramiona powoli miękną. Opuszczam broń, którą wrywa mi Domenico. Matteo łapie moją dłoń i gwałtownie przyciąga mnie do siebie. Jego uścisk jest mocny, bolesny.

– A teraz, moja piękna narzeczona, pójdziesz ładnie do kuchni i dasz z siebie wszystko, pokazując, że jesteś idealnym materiałem na synową. – Te słowa wypowiada mi przy policzku. Zaciskam powieki, gdy jego druga ręka sięga do mojego pośladka. Ścisza go, a chwilę później czuję, jak wyciąga z tylnej kieszeni mój telefon, by pomachać mi nim przed twarzą. – To dostaniesz już niedługo. O ile sprawdzisz się w swojej roli.

– Pierdol się – syczę przez zaciśnięte zęby.

Moja sytuacja w sekundę stała się jeszcze bardziej gówniana.

– Z tobą zrobię to z ogromną przyjemnością.

Kieruję na niego mordercze spojrzenie, lecz trwa ono krótko, gdyż ścisza palcami mój podbródek i mocno całuje. Uwalnia w ten sposób moje ręce, które przekładam na jego pierś. Zamiast go odepchnąć, zwyczajnie stoję. Nie wiem, czy jestem zbyt sparaliżowana, aby to zrobić, czy po prostu jest to przyjemne. Jednak jak tylko przypominam sobie, co zrobił, już wiem, że pierwsza opcja jest prawdziwa.

Matteo

Pocieram palcami szczękę, włożywszy telefon oraz portfel do kieszeni beżowych spodni. Już po prysznicu przyszedłem tutaj, by zadzwonić do Carlo w związku z dzisiejszym porankiem. Lily Santos okazuje się bardzo charakterna, co zaznaczał kilka razy mój brat, który będzie musiał z nią wytrzymać jeszcze dwa dni.

Nie zamierzam trzymać tu Rosity nie wiadomo ile czasu. Gdy Cristina wybudzi się po operacji, powiem jej, że moja „narzeczona” musiała pilnie jechać do rodziców na dwa tygodnie, przez które moja matka będzie do siebie dochodziła, dlatego dziś będzie to ich ostatnie spotkanie.

Rano poczułem ogromny strach. Nie sądzę, bym przyznał to na głos, ale byłem przerażony, gdyż kobieta, która widzi we mnie więcej niż pokazuję, nie jest kimś, za kogo ją uważałem. Okazuje się, że to kompletnie obca osoba. Nie znam jej.

Wiedziałem, iż dzieli jakąś przeszłość z Alejandro, lecz nie zagłębiałem się w żadne szczegóły. Ta kobieta skrywa o wiele więcej tajemnic niż niejednen mieszkaniec tego brudnego i skorumpowanego państwa.

Ostatnią noc spędziłem na kanapie, ponieważ sam nie mógłbym zwyczajnie przy niej zasnąć, a już na pewno ona by mi na to nie pozwoliła. Chciałem dać jej przestrzeń, pokazać, że zależy mi na jej wolności i nie zamierzam absolutnie jej do niczego zmuszać, lecz dzisiaj dostałem po twarzy ponownie. Skłamałbym, gdybym oznajmił, że wypowiedziane przez nią słowa mnie nie zabolęły. Uderzyły cholernie mocno.

Wmawiam sobie, że kłamała, jednak w tym momencie nie jestem taki pewien swojej racji. Przed moją matką udaje moją narzeczoną parę dobrych dni. Kilka naszych spotkań w łóżku nie byłoby dla niej żadną trudnością, gdyż seks, jak zdażyłem zauważyć, traktuje szorstko. Nie liczą się dla niej emocje i ta pierdolona żądza, która nie daje mi spokoju od roku. Mam wręcz wrażenie, że traktuje to jako obowiązek, a nie przyjemność.

Jakby nie zasługiwała na nią.

A to nieprawda, bo mimo wszystko przeszła wiele, choć sam pewnie nie zdaję sobie sprawy z jej przeszłości.

Rosita Gelbero jest martwa.

A ja nie mam pojęcia, co może przywrócić ją do życia. Jej własnego życia.

Wchodzę do kuchni, podrzucając w dłoni kluczyki od auta. Obserwuję rudowłosą, sączącą kawę z kubka, znad którego zabija mnie spojrzeniem. Uśmiecham się do niej najszczerzej jak potrafię, po czym podchodzę do matki.

– Jedziemy? – Spuszczam wzrok na skórzaną torbę ze wzorem logo znanego francuskiego domu mody.

– No w końcu! – Cristina schodzi z barowego krzesła przy wyspie, natomiast ja chwytam za rączkę jej bagażu.

– To na pewno jedynie na cztery dni? – pytam, czując dość duży ciężar. Ona jedynie macha na mnie ręką i obraca się w kierunku Rosity.

– Ewidentnie mój syn nie ma w sobie za grosz romantyzmu, skoro nie zna ciężaru kobiecego bagażu! – prychna. – Jak już nareszcie przestaniesz nade mną skakać, masz zabrać swoją kobietę na wakacje, Matteo. Ja sobie poradzę, a ty o nią zadbaj, to zobaczysz, jak wielkim jesteś szczęściarzem. – Grozi mi palcem, jednak już rusza przede mną w stronę windy.

Słyszę lekkie parsknięcie chwilę przed obróceniem się do tyłu.

– Tak, mamo, na pewno to zrobię – rzucam pod nosem, natrafiając na palące spojrzenie zielonych tęczówek.

Białą koszulkę zmieniła na koszulę tego samego koloru, przez co wygląda bardziej elegancko. Obserwuję jej sylwetkę, jak wkłada kubek do zlewu, a następnie podąża za moją matką, mijając mnie przed wyjściem z kuchni. Nie odrywam spojrzenia od rudych włosów, aż na piętrze roznosi się charakterystyczne piknięcie, oznajmiające przybycie windy. Wchodzę do niej ostatni, stając obok Rosity.

Moja matka rozmawia przez telefon całą drogę na parking. Nie skupiam się na jej słowach, kierowanych do słuchawki do mojej siostry, która została we Włoszech. Wsłuchuję się w szybki oddech kobiety, znajdującej się przy moim ramieniu. Wpatruje się dumnie w drzwi, by przypadkiem nie zerknąć w moim kierunku.

*Właśnie straciłem kobietę, która nawet nie była moja.*

## Rozdział 23

Rosita

Cały dzień jestem nieobecna. Siedzę w kącie pokoju, gdy lekarz wraz z pielęgniarką tłumaczą wszystko na temat operacji Cristiny, która nie wydaje się zestresowana. Matteo rozmawia z matką, a nieco później, chwilę przed zabiegiem, przyjeżdża Domenico, Sofia oraz Sergio. Przez te kilka godzin w ogóle się nie odzywam, oprócz krótkich odpowiedzi na pytania *signory* i Matteo.

Nie skupiam się na niczym. Jakby ktoś zapytał, co robiłam pięć minut temu, odpowiedziałabym „nie wiem”. Nie wiem, co się dzieje z moim życiem.

Jestem nim cholernie zmęczona, tą ciągłą walką o przetrwanie.

Egoistyczna część mnie chce cofnąć się o kilka dni, kiedy jedyną rzeczą, którą się przejmowałam było... No właśnie. Czy ja cokolwiek się przejmowałam, pozwalając, by moim życiem decydowała chwila? Czy przejmowałam się, biorąc kolejny oddech i nie wiedząc, co zaraz nastąpi?

Chciałabym, aby wszystko było na tyle proste, bym mogła zwyczajnie wrócić z Matteo do domu i zasnąć za świadomością, że w jego oczach widzę więcej siebie niż w oczach kogokolwiek. Mam ochotę krzyknąć na całe gardło, że to właśnie ten człowiek sprawia, że liczy się teraźniejszość, a nie przeszłość czy przyszłość.

Jednak pragnienie w naszym przypadku wydaje się nielegalne.

Kiedy następnego ranka patrzę na niego, śpiącego na szpitalnym fotelu w sali matki, wszystko przestaje mieć znaczenie. Żądza zemsty na Alejandro, która kierowała moim życiem przez ostatnich kilka lat, przestaje mnie obchodzić. Pragnę zwyczajnie korzystać z tego, czego nauczył mnie Matteo.

Liczy się moment.

Zawsze jest coś przed oraz coś po, lecz gdy będziemy patrzeć we wszystkie strony, zauważymy jeszcze mniej, a teraźniejszość stanie się kamieniem, o który możemy się potknąć, w sekundę sprawić, że ten jedyny moment został zmarnowany i figuruje już tylko jako liche wspomnienie w naszej głowie.

Chciałabym obudzić się pewnego dnia i z uśmiechem przyznać, że nie wiem, co przyniosą mi następne dwadzieścia cztery godziny.

Siedzę już tak od dwóch godzin, odkąd obudziłam się po drzemce na ramieniu Matteo. Zasnął niedawno, ponieważ przed otrzymaniem informacji, że ośmiogodzinna operacja Cristiny się udała, nie zmrużył oka.

Ostrożnie wstaję, starając się nikogo nie obudzić. Wychodzę z sali i już mam ruszyć korytarzem, kiedy czyjaś silna ręka łapie mój nadgarstek. Ten dotyk nie jest delikatny, lecz mocny i bolesny. Ledwo powstrzymuję się przed skrzywieniem.

– Idę po kawę – odpieram zirytowana, patrząc na Domenico. Szybko rzucam okiem na Sofię, śpiącą na kolanach Sergio. Moretti mruży oczy, jasno dając mi znać, że mi nie ufa. I vice versa.

Odpuszcza jednak, ale nie kryje się z tym, jak sceptycznie odprowadza mnie wzrokiem, dopóki nie znikam za rogiem.

Szpital powoli budzi się do życia, gdyż za moment ma wybić ósma. Coraz więcej pielęgniarek zaczyna krążyć między salami, a lekarze i lekarki meldują się na recepcji. Ja

skręcam w lewo, gdzie już wczoraj odkryłam, że mieści się kawiarnia.

Zagryzam dolną wargę, przenosząc spojrzenie z karty płatniczej Matteo na gablotkę, w której pracownica zaczyna wykładać świeże bułki oraz kanapki. Szatynka uśmiecha się do mnie, co odwzajemniam.

– Coś podać?

Biorę każdemu po drożdżówce z czekoladą i karmelem oraz dwie kawy. Dziewczyna przytakuje i zaraz zaczyna realizować moje zamówienie, natomiast ja staję kawalek dalej i obserwuję osoby błądzące po korytarzu.

Niecałe dziesięć minut później wracam do sali Cristiny. Zatrzymuję się przed wejściem, wyciągając dłoń z trzema z czterech papierowych toreb.

Domenico unosi wzrok znad swojego telefonu.

– Nie wiem, jaką kawę pijesz – dodaję, zostawiając śniadanie dla niego, Sofii oraz Sergio, który prawdopodobnie wyszedł właśnie do łazienki.

Nie czekam na odpowiedź, tylko mijam go i wracam do Cristiny oraz Matteo.

Odkładam na wolne krzesło drożdżówkę razem z kawą, a sama chwytam drugi kubeczek, po czym biorę duży łyk czarnej cieczy.

Sączę ciepły napój, kiedy słyszę cichy pomruk. Zerkam na budzącego się bruneta, który chwilę później się przeciąga.

– Zaczynam się bać – komentuje mój wzrok utkwiony w niego.

– Słusznie. – Wywracam oczami. Mężczyzna spuszcza spojrzenie na swoje śniadanie, a następnie unosi głowę, wyginając do góry jedną brew.

– Zatrzymał to?

Na jego poważny ton i podejrzliwość powstrzymuję się przed zaśmianiem. Patrzę na niego spokojnie.

– A gdzie twoja?

– Mam kawę – odpowiadam, unosząc do góry papierowy kubeczek. – Jedz. Nie otrułam tego. Jesteśmy w szpitalu, za szybko by ci tu pomogli.

Matteo wydaje z siebie krótki, gardłowy pomruk, chyba przyznając mi rację.

– Zjedz przynajmniej pół – proponuje, wyciągając rękę w moim kierunku.

– Nie jestem głodna. – Kręcę głową, lecz to go nie przekonuje. Wpatruje się we mnie jeszcze przez długą chwilę, czekając, aż może zmieni zdanie, czego nie robię.

W końcu bierze pierwszy kęs, a ja odwracam głowę, chowając się mentalnie w kubku kawy.

– Powinieneś się przespać.

– Tak samo jak ty – odpowiada. Kończy drożdżówkę i wstaje, by wyrzucić torebkę do kosza przy wejściu.

– Jednak obstawiam, że to ty będziesz tu siedział następne trzy dni – zauważam, gdyż ten okres Cristina będzie musiała spędzić na obserwacji po obudzeniu ze śpiączki, co lekarze zamierzają przeprowadzić w południe.

– Nie sądzę, byś musiała być dla mnie miła. – Sięga po kubek z kawą oraz zabiera swoją kartę płatniczą, którą położyłam obok.

Przymykam na moment oczy. Wszystko wydaje się takie wyczerpujące.

– Proszę, po prostu...

– Chodź – przerywa mi.

Otwiera drzwi, sugerując, bym przez nie przeszła. Ostatni raz spoglądam na *signorę* Cristinę, po czym wstaję i wychodzę z jej sali.

– Niedługo wracam – rzuca Matteo do Domenico i Sergio, który pilnuje nadal śpiącej

Sofii.

Nie odzywam się słowem, zmierzając do głównego wyjścia. Brunet idzie ze mną krok w krok na parking, gdzie otwiera mi drzwi od audi. Wsiadam i otulam się ramionami na skutek powiewu chłodnego powietrza, które jasno zapowiada koniec lata.

\*\*\*

W samochodzie żadne z nas nie próbuje przerwać gęstej ciszy, w którą wdziera się tylko pomruk silnika oraz dźwięki korków w centrum miasta. Co chwilę zerkam na profil mężczyzny, sposób, w jaki trzyma kierownicę, spięte ramiona i ciężką nogę, którą naciska pedał gazu. Z pewnością czuje na sobie mój wzrok, lecz nie komentuje.

– Zaraz przyniosę ci twoje rzeczy – odzywa się, gdy wchodzimy do mieszkania. – Odśwież się, jeśli chcesz. – Wskazuje na klatkę schodową. – Możesz też...

– Gdzie są moje ubrania? – przerywam.

Matteo zatrzymuje się na sekundę w pół kroku, po czym odpowiada:

– W moim gabinecie.

Rusza w tamtą stronę, a ja za nim. Nie chcę być mu winna absolutnie nic, więc kiedy przekazuje mi do ręki trapery, legginsy oraz turkusową bluzę, przebieram się szybko w toalecie obok, nie zważając, że ubranie jest poplamione krwią.

Wracam do gabinetu. Moretti stoi oparty tyłem o biurko, uważnie obserwując każdy mój krok. Podchodzę do jednej ze skórzanych kanap, na której leży moja torba treningowa. Zostawiam obok nieswoje ubrania i zaczynam sprawdzać, czy nic nie zniknęło.

– Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? – odzywa się mężczyzna. Moja ręka zamiera przy zamku. – Mówiłaś, że nie wiesz, co to miłość.

– Więc nie rozumiem twojego pytania. – Zapinam torbę i prostuję plecy.

– „Nie wiem” nie jest synonimem „nie wierzę”.

Prycham.

– Matteo, ja udowadniam, a nie wierzę.

Narzucam pasek na ramię i obchodzę kanapę.

– Nie chciałaś nigdy obudzić się z myślą „nie jestem już sama”? – nie odpuszcza. A ja nie wychodzę, ponieważ jego palce bawią się moim telefonem.

– Nie chcę być niczyją codziennością.

Unoszę wzrok, napotykać ciemne, niczym kolor rozmazanego na papierze węgla, tęczówki. Przelykam ślinę. Mam wrażenie, że w moim gardle zaczyna rosnąć wielka gula.

– Małe dziewczynki marzą o kochającym mężu, domku z ogródkiem i trójką dzieci...

– A później dorastają i trafiają na takich jak ty – kończę za niego.

– Takich jak ja? – Unosi brwi do góry, a w kąciку jego ust formuje się uśmiezek. – Ros, kochanie, trafiłaś na mnie dużo wcześniej, niż myślisz.

Moje serce wybija z rytmu na dwa uderzenia. To sugestia. Zwężam oczy, a Matteo najwyraźniej czeka, aż coś wpadnie mi do głowy.

Mija dobra minuta.

– Nie lubisz wywracania oczami.

– Nie przeszkadza mi to w tobie – odpowiada od razu.

Moje kolana zaczynają mięknąć. O mój Boże.

Pod wpływem jednego wspomnienia cofam się o krok.

Chłopak z czarnymi oczami.

A przynajmniej pięciolatka prędzej określiłaby jego oczy jako czarne niż bardzo ciemne, lecz szare, jakie są naprawdę. Czarne dalej lepiej mi brzmią.

– Nie lubisz wywracania oczami – powtarzam szeptem.

Brunet odpycha się od biurka i podchodzi do mnie wolnym krokiem.

Nasze role się odwróciły od poprzedniego poranka.

– Wyrosłaś na naprawdę piękną kobietę, Rosito.

Wyciąga do mnie mój telefon. Odbieram go, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

I w tej chwili to do mnie dociera. Dochodzi do mnie to, że za każdym razem, gdy tylko próbuję wyjść na prostą, moje życie i tak nie należy do mnie.

– Wiesz, dlaczego twój ojciec zbierał przez całe życie materiały na mnie i mojego ojca? Bo musiał jakoś zaspokoić swoją chorą żądzę. Nie mógł wykorzystać żadnych dokumentów, ponieważ gdyby to zrobił, ty i tak stałabyś teraz w moim mieszkaniu. Z jedną różnicą. Na twoim palcu ciążyłaby złota obrączka.

Cofam się o kolejny krok. Matteo natomiast się nie rusza.

– Dlaczego mi to mówisz? – Sama słyszę, jak mocno drży mi głos.

– Kiedy opuściłaś Nowy Jork, gdzie Edoardo mógł cię przede mną chronić, mój ojciec zginął. Łączysz kropki? – pyta. Jestem przerażona jego wściekłością, która, o dziwo, nie jest skierowana na mnie. Kiwam głową, stać mnie jedynie na to. – Ja połączyłem dwa dni temu, po powrocie z klubu – przyznaje. – To Alejandro dotykał cię wszędzie tam, gdzie nie chciałaś być dotykana, prawda?

Milczę.

Każda ściana zaczyna mnie przytłaczać, a jego wzrok zabiera mi zdolność oddychania.

Wie o wiele więcej niż inni, ale przyznanie się do czegoś takiego... Nie mogłabym.

– Odpowiedz, proszę.

Nie rozumiem jego łagodnego tonu.

– Mhm. – To jedyne, co udaje mi się wykrztusić.

Przyznanie tego na głos sprawia, że zdaję sobie z tego sprawę. Byłam dotykana. Dużo razy, a jeszcze więcej razy mówiłam mu „nie”.

– Znam go od dziecka. Jego ojciec wychował go zupełnie inaczej niż mój mnie. Dla niego nie liczą się przyjaźnie i zwykle pieprzone zasady, które nie zostały nigdy spisane na kartce. On idzie po trupach do celu.

Matteo stawia niewielki krok, przez co, gdyby wyciągnął rękę, mógłby mnie dotknąć, co po chwili robi. Odgarnia mi niesforne kosmyki, zakładając je za ucho.

– Miałaś być nietykalna. Nasi ojcowie zawarli umowę, a on to wszystko zniszczył. Od jebanych dziesięciu lat udaję jego przyjaciela, wiedząc, że to on pociągnął za spust broni, z której zginął mój ojciec. Czekam.

Matteo

Jestem zabójcą. Moja ręka nie drży, gdy strzelam, kieruję nożem, tnącym ludzkie ciało, ani nie drgnie nawet przy podpisywaniu dokumentów czy odbieraniu telefonów. Drży, gdy odgarniam rude włosy z twarzy Ros i widzę strach w jej oczach.

Powiedzenie tego kosztowało mnie niemało odwagi, lecz ufam tej kobiecie, mimo że dzień temu mierzyła do mnie z odbezpieczonego glocka. Więc albo jestem szalony, albo... Jestem szalony.

– To nie przypadek, że na niego trafiłam, to próbujesz mi przekazać? – Zazwyczaj pewny siebie głos teraz brzmi niezwykle cicho i nieśmiało. Po jej rozgrzanym policzku spływa łza.

Nie muszę odpowiadać, ponieważ ona doskonale zna odpowiedź na zadane pytanie.

– Przepraszam – mówię szczerze.

Ros rozchyła lekko wargi, z których dolna ledwo zauważalnie drga.

– Przepraszam za to wszystko. Powinienem od razu powiedzieć ci prawdę i nie kłamać w twarz swojej matce, ale... Cholera, to byłaś ty. Może zrobiłem to podświadomie, ale przysięgam, że zrobiłbym to jeszcze raz, żeby ponownie zobaczyć, jak śmiejesz się rano i wbijasz mi palce w żebra, jak pijesz kawę z mojego kubka, którego nie daję nikomu, i to, jak wywracasz oczami, by mnie wkurzyć. Nie byłaś codziennością, Rosito. Byłaś pieprzonym uśmiechem w tym szarym świecie.

Jest mi lżej. Zdecydowanie lżej po powiedzeniu jej, że jeśli kiedykolwiek myślała, iż jest nieważna, myliła się, ponieważ to wszystko, co mi pokazywała, wszystko, co mówiła, uświadomiło mi, że muszę pokazać Rosicie jej wartość. Lecz nie tę na pokaz, którą prezentuje wszystkim. Idealna pani mecenas, niebojąca się niczego. To jedynie maska. To wszystko jest nieistotne, bo wszystko kryje się w szczegółach. Jak przygryza dolną wargę i gryzie wnętrze policzka, gdy się stresuje, po czym uśmiecha się, jak aktorka godna Oscara.

Otwiera usta, by coś powiedzieć, jednak nie pada żadne słowo. Rozumiem to. Spodziewam się, że za chwilę wyjdzie z mojego gabinetu, a ja być może zobaczę ją kiedyś już jedynie w artykule, mówiącym o jej kolejnym sukcesie, ale nie teraz. Potrzebuję jeszcze chwili, skoro zostało ich niewiele.

– Proszę, pozwól mi się pocałować po raz ostatni.

*Jeśli miałbym zginąć, dajcie mi jedną chwilę.*

Po jej policzku spływa kolejna łza, którą ścieram kciukiem. Pierwszy raz widzę płaczącą Rositę Gelbero, lecz z pewnością nie jest to coś, co mógłbym kiedykolwiek wykorzystać przeciwko niej. Z przyjemnością nadstawię jej ramienia, jeśli kiedykolwiek pozwoli sobie na odrobinę siły, przyznając, że potrzebuje się wypłakać.

Skinienie jej głowy jest subtelne i niemal niezauważalne.

Muskam wargami jej usta, starając się nie zrobić tego zbyt nachalnie i gwałtownie, na czym najwyraźniej nie zależy rudowłosej. Przykłada dłoń do mojego policzka, całując mnie z pieprzonym głodem i żądzą tak silną, że ledwo powstrzymuję się przed posunięciem się o krok dalej. Nie zrobiłbym jej tego. Prosiłem o pocałunek, dlatego wezmę pocałunek.

Jednak ta intensywność uderza we mnie inaczej, zrozumiawszy, co chcemy sobie przekazać.

My się żegnamy.

I mimo że pragnę ją mieć, ona mi siebie nie da, jeśli zabiorę jej wolność. Muszę dać jej wybór, a kiedy zobaczę ją dzisiaj ostatni raz, nie zamierzam być zły. Zrozumiem to.

– Matteo – szepcze. Zabiera rękę, cofa się i patrzy na mnie spod ściągniętych brwi.

Stawia krok w tył.

– Nie musisz się tłumaczyć. Nie zamierzam ci czegośkolwiek odbierać. Potrafię zrozumieć słowo „nie”.

Rosita opuszcza ramiona, a z jej oczu spływają kolejne łzy, które bynajmniej nie odbierają jej uroku.

– Po prostu już nie chcę. Chcę czegoś więcej, niż tylko przetrwać. Chcę wszystko zostawić i wreszcie nie czuć na sobie ciężaru przeszłości.

Cofa się, teraz już nie tylko fizycznie, ale i zaczyna się w sobie zamykać. Strąca palcami mokre ślady ze swojej skóry, obraca się, po czym wychodzi.

A ja jeszcze przez dobre kilka minut wgapiam się w drzwi, przez które wyszła.

Byliśmy zbyt tchórzliwi, by powiedzieć sobie zwykle „żegnaj”.

Jednak czy pożegnania są faktycznie takie proste?



## Rozdział 24

Rosita

– O mój Boże! – wykrzykuje Lily, widząc mnie, zmierzającą do wejścia naszego apartamentowca. Muszę wyglądać co najmniej marnie zapłakana, ze związanymi niedbale włosami i zaciągniętym prawie na oczy kapturem, by nikt na ulicy nie mógł mi zrobić zdjęć z ukrycia, choć szczerze mówiąc, jeśli takie wyciekną, nie za bardzo będzie mnie to obchodziło.

Zagryzam boleśnie dolną wargę, próbując się nie rozkleić na widok całej i zdrowej przyjaciółki. Uśmiecham się, lecz to sprawia, że nie mogę powstrzymać łez.

– Lily – szepczę z niedowierzaniem i ogromną ulgą, która nieco odciąża moje serce.

Spotykamy się w połowie drogi, ginąc w swoich objęciach. Ściskam ją tak mocno, by faktycznie poczuć, że nic jej nie jest. Od środka zżerają mnie wyrzuty sumienia, iż naraziłam ją na coś takiego i nawet nie dopuszczam do siebie myśli, że przecież już drugi raz moje własne życie nie zależało ode mnie. Mam niefort do facetów, którzy zwracają na mnie uwagę.

– Tak się martwiłam – łka mi do ucha. Zaciągam się zapachem jej włosów, pachnących truskawkową odżywką. Używa jej od dziecka, dlatego ta woń w tym momencie niezmiernie mnie uspokaja.

– Ja też – mamrocę ledwo słyszalnie, gdyż głos mi się załamuje. – Ja też, Lily.

Na chodniku trwamy jeszcze kilka dłuższych chwil, których potrzebujemy, aby poczuć swoją obecność. To jedna z niewielu osób, która wiele dla mnie znaczy. Nie obchodzą mnie korzyści wynikające ze znajomości z Lily, bo gdy nie ma jej, nie ma mnie.

Jest mi jak siostra, a ja zawsze skazuję ją na cierpienie.

– Wejdziemy? – pyta w końcu.

– Mhm – przytakuję jedynie.

W windzie zwyczajnie na nią patrzę i czuję niepowtarzalne szczęście, że mam możliwość ją ponownie zobaczyć. Nawet nie sądziłam, iż spotkanie z nią przyniesie mi taką ulgę, gdy niecałe pół godziny temu dzwoniłam do niej z telefonu przypadkowego przechodnia.

Drżącą dłonią wyciągam klucze z torby. Przez minutę nie potrafię trafić do zamka.

– Daj – proponuje spokojnie Lily. Posłusznie oddaję jej klucze, a kiedy otwiera drzwi mojego mieszkania, wstrzymuję oddech.

Ostrożnie mijam przyjaciółkę, po czym wchodzę do środka. Nic się nie zmieniło. Jakbym zwyczajnie wróciła z treningu.

*Jednak zmieniło się wszystko, czego nie widać.*

– Zostaw rzeczy, weź kąpiel, a ja tu na ciebie poczekam i zamówię coś do jedzenia, okej?

– Czuję, jak szczupła dłoń dotyka mojej łopatki.

Kiwam głową i nie odwracając się za siebie, przechodzę dalej. Zostawiam gdzieś torbę, nie chcąc na nią patrzeć, oraz podłączam komórkę do ładowania w sypialni, gdzie pościel nadal leży rozwalona tak, jak ją zostawiłam w tamten deszczowy dzień.

Staram się nadmiernie nie myśleć, lecz kiedy stoję pod strumieniem gorącej wody, natłok w mojej głowie nie odpuszcza. Nie czuję nawet tego, jak mocno trzęsie się moje zmęczone od płaczu i zmarznęte od wiatru ciało, a łzy mieszają się z wodą spływającą z deszczownicy.

Wplątuję palce we włosy, a z mojego gardła ucieka przeraźliwy wrzask.

Krzyczę tak głośno, że sama tego nie słyszę.

Wszystko mnie przerasta, jednak i tak za kilka dni świat zobaczy idealną panią mecenas

bez pierdolonej skazy.

\*\*\*

Przebieram się w szare dresy i kremowy, ciepły, dopasowany sweterek z długim rękawem, po czym przechodzę do salonu. Wzięcie prysznic zajęło mi ponad pół godziny. Pół godziny płaczu i wrzasków, które na pewno dotarły do Lily, jednak ona tego nie komentuje. Opadam obok niej na kanapę, wpatrując się w dwa pudełeczka chińszczyzny, stojące na kawowym stoliku. Milczymy przez parę dobrych minut.

– Przepraszam – odzywam się pierwsza. Na dziś wyczerpałam swój limit płakania. – Przepraszam, tak cholernie cię przepraszam – powtarzam.

– Przestań.

Siadam bokiem, by móc na nią spojrzeć. Ona robi to samo.

– Bałam się o ciebie, tyle razy dzwoniłam, a potem przyszedł Carlo...

– Zrobił ci coś? – pytam poważnie.

– Nie, nie, spokojnie. Umiem gryźć i posługiwać się skalpelem, pamiętaj – uspokaja mnie, unosząc brwi i rozluźniając nieznacznie atmosferę. Kącik moich ust lekko drga. – Ale, cóż... Pilnował mnie kilka dni, jakbym była jakimś zwierzęciem. Nie dotknął mnie, jednak powiedział, dlaczego tu jest. Miałam siedzieć cicho, jeśli masz wrócić cała i zdrowa – przyznaje.

– Groził ci – stwierdzam.

– Pamiętasz mnie? – zagaduje z troską. W ten sposób płynnie zmienia również temat. Biorę głęboki wdech, zwilżając językiem usta.

– Tak.

Lily wygląda, jakby chciała jeszcze o coś zapytać, lecz już się nie odzywa. Moje ramiona drżą, co zauważa. Przytula mnie i sugeruje gestem, bym oparła głowę o jej ramię oraz wręcza mi koc, leżący obok. Po chwili sama robi sobie ze mnie poduszkę.

– Dotknął cię? – szepcze. Mam wrażenie, że uznaje to pytanie za zakazane. – Moretti. Zrobił ci coś? Dotknął cię?

*Coś gorszego.*

– Proszę, po prostu chcę o tym zapomnieć...

– Ros, wiem, jak zachowywałaś się po zerwaniu z... No wiesz. Martwię się, nie chcę, byś musiała to przechodzić kolejny raz jedynie w swojej głowie.

Zagryzam wnętrze policzka, aż czuję pieczenie i metaliczny smak krwi.

– To nie Alejandro – szepczę, pragnąc przekonać samą siebie. – On nie jest taki jak on. Nie dotykał mnie – ucinam krótko. – Naprawdę nie chcę do tego wracać.

– W porządku, ale... Ros? – Lily delikatnie się porusza, przez co unoszę głowę, natrafiając na jej oczy. – Jestem tu. Zawsze.

– Dziękuję.

\*\*\*

### *Kilka lat wcześniej*

Nogi niemal odmawiają mi posłuszeństwa, gdy przekraczam próg mieszkania. Z pełnym ulgi westchnieniem ściągam buty i rzucam je pod ścianę, a białą torebkę i segregator zostawiam przy wejściu. Przechodzę w głąb pomieszczenia, po drodze zapalając niewielką lampkę, by nieznacznie rozświetliła salon, skąpany w mroku. Niezbyt przychylnie zerkam na zegar, wskazujący kilka minut przed pierwszą w nocy. Wracanie tak późno z pracy kiedyś mnie wykończy.

Myję ręce w kuchni, po czym rozplątnę ciasny kok, zawiązany przy potylicy. Przymykam oczy z rozkoszy, gdy zaczynam masować skórę głowy.

Powinam zapewne pójść spać, ewentualnie dokończyć dokumenty, których nie zdążyłam przeczytać, ponieważ pani z biura uprzejmie przekazała mi, że musi już wychodzić, a na noc może tam zostać jedynie ochroniarz.

No więc dzień dla mnie jest za krótki.

Powinam, lecz to nie to, czego potrzebuję.

Otwieram lodówkę, jednak zamiast zapełnić swój domagający się jedzenia żołądek, sięgam po otwartą butelkę czerwonego wina. Rzucam korek na blat i biorę porządny łyk z gwinta. Tego mi brakowało.

Smak alkoholu w ustach zagłusza zdrowy rozsądek, twierdzący, że piję za dużo. Mam to gdzieś. Muszę w jakiś sposób się odstresować i naprawdę ubóstwiam człowieka, który wynalazł ten trunek.

Podchodzę do sofy, lecz gdy mam już na nią opaść, zauważam światło załamujące się na postaci, siedzącej w moim fotelu. Butelka niemal upada na jasny dywan, dlatego łapię ją w drugą dłoń.

– Wróciłaś – niski, ochrypły głos dociera do każdej komórki mojego ciała.

Odstawiam wino na stolik przede mną, zwilżam usta językiem i rozglądam się po pomieszczeniu. Stara lampka na komodzie nie daje za wiele światła, przez co wszystko oblepia słaby blask.

Patrzę na twarz mężczyzny, rozpartego niecałe dwa metry dalej. Mierzy wzrokiem moją sylwetkę, a mnie niekontrolowanie przechodzi dreszcz. Ramiona wracają do spiętej postawy, która towarzyszyła mi cały dzień.

– Chodź tutaj – chrypi, wskazując na swoje kolana.

Ma na sobie garniturowe spodnie oraz koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami, a ja dopiero teraz spostrzegam przewieszoną przez oparcie sofy marynarkę. Przymykam oczy i próbuję skupić się choć na chwilę.

– Jestem zmęczona. – Wymijam stolik kawowy, chcąc przejść do sypialni. W tym momencie wolałabym siedzieć w biurze jeszcze kilka godzin dłużej, niż wrócić do mieszkania.

Silna dłoń zaciska się wokół mojego łokcia, a plecy trafiają na twardy tors.

– Powiedziałem, żebyś podeszła. – Wzmacnia chwyt. Jestem zbyt wykończona, by próbować ukryć grymas.

– A ja powiedziałam, że jestem zmęczona – szepczę. – Chcę się położyć.

Nagle ogarnia mnie ogromny strach, bowiem nigdy wcześniej nie odmawiałam mu niczego. Jednak teraz, jeśli dane będzie mi dojść w spokoju do łóżka i zatopić się w chłodnej pościeli, chyba zacznę płakać ze szczęścia.

– Och, przestań – mruczy przy mojej szyi, a jego palce wędrują wzdłuż biodra.

– Naprawdę jestem...

– Ćśś... – Składa pocałunek na moim policzku. – Pomogę ci zasnąć.

Chcę się odezwać, ale w tej chwili ciepłe palce nurkują pod moje majtki. Z ust wyrywa mi się ciche sapnięcie, kiedy pociąga mnie na siebie.

– Oddychaj – mówi, lecz jego ruchy bardzo mi to utrudniają.

Mocno przyciska opuszki do nabrzmiącej łechtaczki. Zebrana nieco niżej wilgoć rozprawdza dokładnie, przez co ze wstydem przyznaję, że cała koronka między moimi nogami robi się mokra.

Nie chcę, by to robił, jednak moje ciało krzyczy zupełnie co innego. Oddaję się rozkoszy, pragnąc zapomnieć o tym, jak wiele przestaje znosić już moja psychika. Nie potrafię powiedzieć

mu „nie”, bo za każdym razem, kiedy prosiłam, żeby przestał, on sprawiał, że moje ciało zaprzeczało mi samej. To cholernie frustrujące.

– Mhm. – Przejeżdża językiem po mojej żuchwie. Zaciskam oczy, by nie patrzeć na siebie, kiedy rozpina pierwsze guziki mojej sukienki, odsłaniając biust. – Czemu zawsze mi się sprzeciwiasz, skoro wiesz, jakie to przyjemne?

Thumię jęk na dotyk jego erekcji przy moim pośladku oraz trzech palców zanurzających się w moim wnętrzu. Dwoma palcami drugiej dłoni boleśnie ściska mój sutek. Mięśnie moich nóg zaczynają drżeć.

– Chcesz dojść, co?

Natrafiam na błękitne oczy mężczyzny. Nie odpowiadam, gdyż jakakolwiek odpowiedź przy nim byłaby błędem.

– Trzeba sobie na wszystko zasłużyć, Rosito.

Zabiera dłoń i obraca mnie do siebie. Na jego wargach gości skurwysyński uśmiech, którego tak bardzo nienawidzę. Nigdy nie jest dobrze, gdy Alejandro się uśmiecha.

– A teraz klękaj.

Po prostu go obserwuję, nie potrafiąc poruszyć się o milimetr.

*Proszę, nie.*

– Powiedziałem coś.

Wplątuje palce w moje włosy, a ja intensywnie czuję skutek noszenia przez cały dzień ciasno związanych kosmyków.

Odchyła mi głowę do tyłu, by móc dokładniej spojrzeć w oczy.

– To boli – mówię.

Chwila, która przed sekundą minęła, odchodzi w zapomnienie, a ja czuję niezwykle obrzydzenie. Nie tylko facetem stojącym przede mną, ale i samą sobą, gdy jego dłoń ciągnie mnie ku ziemi, a ja, byleby tylko nie czuć bólu spowodowanego jego silnym chwytem, pozwalam, aby moje kolana zetknęły się z panelami.

\*\*\*

*Teraz*

Otwieram gwałtownie oczy, budząc się w kompletnej ciemności. Mój puls bije jak szalony, a cienka pościel przykleja do spoconego ciała, gdy siadam.

– Boże – sapie.

Tak dawno nie wracałam do tego myślam, jednak moje sny stwierdziły, że przypomną mi o tym dość dotkliwie. Przypomną mi, dlaczego nie ufam mężczyznom.

Po ucieczce od Alejandro pojechałam od razu do Nowego Jorku, by trochę odsapnąć. Gdy go spotkałam po raz pierwszy, Morales był idealnym materiałem na męża, a swoją prawdziwą twarz zaczął pokazywać, kiedy już wpoił mi, że mam być mu posłuszna. Jednak jak opowiedziałam o tym ojcu, on zarzucił mi, niezbyt tym zainteresowany, że wymyślam, że jestem rozpieszczoną gówniarą, która narzeka na przykładowego faceta.

Przez wiele lat starałam się o tym zapomnieć, bo w końcu to mój ojciec – chciał mnie wychować na porządną kobietę – ale teraz zaczynają do mnie dosadniej docierać słowa Matteo.

*Byłaś pieprzoną marionetką, Rosito.*

Zerkam na ekran telefonu, który jasno wskazuje godzinę trzecią. Z jękiem przecieram twarz dłońmi, wiedząc, że dziś już nie zasnę.

A ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, z pewnością jest rozmyślanie o przeszłości.

Wygrzebuję się z łóżka, rozglądam po ciemnym pokoju z zawodem, przypominając sobie,

że jest środek nocy. Ubieram coś wygodnego i zmierzam do windy, którą zjeżdżam na parter, gdzie mieści się siłownia czynna całą dobę. Cóż, dziś będę musiała się nią zadowolić.



## Rozdział 25

Matteo

– Tak, będę – tymi słowami kończę połączenie. Wciskam czerwoną słuchawkę, po czym wpycham telefon w kieszeń ciemnych jeansów. Wyciągam stamtąd również paczkę papierosów oraz zapalniczkę, którą zabrałem z biurka przed wyjściem na taras.

Zaciągam się, wpatrując w panoramę Seattle. Już dawno przestała ona na mnie robić wrażenie, a przynajmniej od dwóch miesięcy codziennie, gdy na nią patrzę, ogarnia mnie złość. Jest tak wielu ludzi na świecie, samo Seattle liczy ponad siedemset tysięcy mieszkańców. W całym wszechświecie jesteśmy małym paprochem. Nie liczymy się w tym wszystkim.

A i tak czasami ludzie potrafią znaczyć dla siebie więcej niż cały świat.

To cholernie głupie, irracjonalne i bezsensowne.

Może jeszcze sobie tego nie uświadomiłem w pełni, lecz wiem, że mój świat zniknął dwa miesiące temu.

Ponownie chcę zaciągnąć się szlugiem, jednak szczupłe palce go ode mnie przejmują. Obracam się w jej kierunku, jak wkłada papierosa między usta, próbuje się zaciągnąć i gwałtownie zaczyna kaszleć. Szybko odsuwa go od siebie, gasi w popielniczce obok, aż w końcu wraca do mnie.

– Świństwo – komentuje, opierając się bokiem o barierkę.

Spoglądam na miejsce, w które wyrzuciła w połowie dopalonego papierosa.

– Mogłaś nie wyrzucać mojego świństwa. – Wykrzywiam twarz w grymasie.

Ona za to wywraca oczami.

Wpatruję się w jej jasne oczy jeszcze przez parę sekund, po czym opieram łokcie o barierkę i przecieram twarz dłońmi, jakbym miał się dopiero wybudzić z tego koszmaru. Mam dość rozmyślania na dziś.

Nie zerkając w kierunku blondynki, obracam się, lecz nie odchodzę, gdyż zatrzymują mnie jej słowa:

– Nigdy nie paliłeś.

– Ludzie się zmieniają – odpowiadam plecami do niej.

– Jesteś pieprzonym idiotą.

– Nie zaczynaj, Sofia.

Moja siostra po kilkunastodniowym pobycie tutaj, pokochała Seattle bardziej niż wtedy, gdy żył jeszcze ojciec. Namówiła Sergio na przeprowadzkę, jednak od jakiegoś miesiąca jest osobą, z którą za wszelką cenę chcę unikać rozmów na osobności. Ale ona nie odpuszcza.

Zaczyna ten sam temat kolejny raz. Zwykle zbywałem ją milczeniem. Byłem cierpliwy i zwyczajnie czekałem do końca, by następnie wyjść bez odpowiedzi. Jednak dziś, po całym dniu spędzonym poza domem, naprawdę mam dość. Wszystkiego.

– Naprawdę tego nie widzisz? Czy nie możesz raz w życiu przyznać, że nie radzisz sobie sam ze sobą? W pracy jesteś zapewne taki jak dawniej, ale później? Wracasz do domu i co? – Słyszę, jak się zbliża. – I nie jesteś w stanie się nawet, kurwa, uśmiechnąć! Przysięgam, że nigdy nie widziałam u ciebie tyle uśmiechu, ile zobaczyłam we Florencji i rok później tutaj.

Zaciskam zęby, odchodząc jeszcze o kilka kroków, by za moment nie wybuchnąć.

– Możesz mi raz odpowiedzieć, dlaczego nie pójdziesz walczyć o kogoś, kto sprawia ci radość? Możesz mi, do cholery jasnej, powiedzieć dlaczego? I ja wiem, że jestem tylko siostrą,

ale martwię się o ciebie – nie daje za wygraną.

– To może czas, byś przestała. – Odwracam się gwałtownie, czując, jak wszystkie hamulce zaczynają puszczać. – Bo ja już nie mam ochoty słuchać i wspominać o czymś, na co nie mam wpływu! Bo to działa w dwie strony. Nie wiesz, jak to wyglądało! – Sofia robi wystraszone oczy i cofa się, ja natomiast nieświadomie się do niej zbliżam. – Ja to dostrzegam, ale ona nie. Bo jej się nie da zadowolić! I powiem to tylko raz: nie wtrącaj się. Rosita nie potrafi z nikim dzielić życia. Może i robiła to przez kilka dni, ale to dla niej zwykłe odejście od normalności. Nie da się na siłę kogoś zmienić i sprawić, że będzie nas potrzebował do przetrwania po tylu latach samotności. Czasami to, kurwa, nie jest nasza wina, że ludzie nie są sobie pisani jak w pierdolonej komedii romantycznej!

*Nigdy nie krzychałem na swoją siostrę. Aż dotąd.*

Wchodzę do mieszkania nabuzowany emocjami. Puls bije mi szybko, a dłonie zaciskają w pięści. Ale co, według niej, mam, do kurwy, zrobić? Nie jestem psychologiem ani jebanym bohaterem romansu, który zaraz pobiegnie do niej z kwiatkami.

Zejdźmy na ziemię.

Niektórym pisany jest brak happy endu.

## Rozdział 26

Rosita

Żyję. Codziennie rano wstaję, idę do pracy i zmierzam się z postawionymi na mojej drodze zadaniami. Uśmiecham się, śmieję, chodzę na treningi, lecz moment, w którym zamykam drzwi swojego mieszkania... Nienawidzę tej chwili coraz bardziej z każdym kolejnym dniem.

To w tym momencie wszystko przestaje mieć sens.

Wchodzę dalej, jednak nie wiem, do czego, bo w tych kilkudziesięciu metrach kwadratowych nie ma absolutnie niczego ciekawego. Robię sobie herbatę, czasem kawę, przysiadam do dokumentów, pragnąc skupić się na pracy, ale to zaczyna już zawsze kończyć się tym samym. Sięgam do lodówki po wino i jak głupia mam nadzieję, że ono mi pomoże.

Niedoczekanie.

Czy ja naprawdę tego wcześniej nie zauważałam? Jaka ja jestem, kurwa, samotna.

Nie oczekuję od Lily nie wiadomo czego. Jest moją przyjaciółką, lecz obie mamy własne życia. Ona się z kimś spotyka i opowiada mi, jak powoli zaczyna się zakochiwać w facecie, którego jeszcze nie znam. Słucham jej niezwykle wytrwale, gdy niezbyt szczegółowo opowiada jego niektóre żarty, rozumiałe tylko dla ich dwójki. Nigdy nie wiem, o co w nich chodzi, jednak zawsze się śmieję.

A moje życie... Cóż, to praca, przetrwanie i niezliczone godziny spędzone pod prysznicem, kiedy dławię się płaczem. Unikam domu rodzinnego jak diabeł święconej wody, więc wieczorami obserwuję jedynie dzwoniącą komórkę, wpatrując się w twarz uśmiechniętej mamy na fotografii, którą zrobiłam na jej urodzinach.

Minęły pieprzone cztery miesiące, a ja dalej nie potrafię oczyścić głowy, która wręcz paruje od myśli w każdej sekundzie dnia i nocy. Jestem aktualnie kompletnym chaosem, egzystującym na tej ziemi, mimo że kiedyś uwielbiałam porządek. Traktowałam wszystko prosto. Bo było czarne i białe.

Dopóki ktoś nie stwierdził, że zburzy to wszystko, wprowadzając skomplikowany, lecz niezwykle intrygujący odcień szarości.

Stukam palcami o kubek z wystygniętą herbatą. Nie upiłam z niej ani łyka, choć podobno to moja ulubiona. Gapię się na nią już prawie godzinę i nawet po nią nie sięgam.

Uczucie pustki jeszcze nigdy nie doskwierało mi aż tak bardzo.

Niemal podskakuję na dźwięk dzwonka do drzwi. Obracam się w stronę, skąd dochodzi również pukanie. Dość głośne i natarczywe.

Leniwie sunę skarpetkami w stronę dźwięków, marszcząc brwi. Nie mam przy sobie żadnej broni, więc gdybym po drugiej stronie zastała jakiegoś seryjnego mordercę, najprawdopodobniej mój żalony żywot skończyłby się właśnie dziś.

Cóż, w takim razie liczę na miejsca na pierwszych stronach gazet.

Spoglądam przez wizjer, który ktoś zasłania dłonią. Mieszam się jeszcze bardziej.

– To niech jeszcze przynajmniej powiedzą o mnie w telewizji – mamroczę, decydując się przekręcić klucz.

Otwieram drzwi, po czym automatycznie zadzieram głowę, by nawiązać kontakt wzrokowy.

– Pieprzyć wszystkie zasady. – Słyszę bez żadnego wstępu.

*O kurwa.*





## Rozdział 27

Matteo

Jej mina jest obłądana, gdy mierzy wzrokiem mój wygnieciony garnitur i założone do tego trampki. Zapewne uważa, że wyglądam z blaszką szarlotki w jednej dłoni oraz bukietem białych róż w drugiej co najmniej jak debil.

Ja za to nie potrafię oderwać wzroku od kobiety przede mną. Rudych włosów spiętych niedbale spinką, białego topu na szerokich ramiączkach, przez który prześwitują delikatnie jej piersi, zielonych koszykarskich spodenek oraz dwóch różnych skarpetek. Patrzy na mnie zmieszana, lekko zszokowana oraz poważna. Kąciki jej oczu skierowane są ku dołowi, kiedy na pełnych, pogryzionych ustach nie widnieje uśmiech.

Czy w tym momencie jestem skończonym idiotą?

To bardzo prawdopodobne.

Jednak to i tak jest warte ujrzenia pani mecenas w tak zwykłym wydaniu, innym niż te, które przemknęło mi w jednym artykule jakiś czas temu.

Miałem dość. I pewnie za parę lat z zażenowaniem będę wspominał tę chwilę, lecz aktualnie mam to głęboko gdzieś. Mieszkamy od siebie niecałe dziesięć minut jazdy autem. Jebane dziesięć minut, a ja potrzebowałem cholernych czterech miesięcy, by przyznać, że ta kobieta w sekundę zburzyła całą moją codzienność i stała się częścią mojego życia.

Jadąc tu, uświadomiłem sobie, że Rosita Gelbero jest niezwykle uprzywilejowana. To ona za pomocą jednego słowa może mnie zniszczyć. Dlatego przyjazd tutaj był kurewsko ryzykowny.

– Pieprzyć wszystkie zasady – mówię bez żadnego wstępu.

Jebać to wszystko.

Mam w dupie stare umowy naszych ojców i przeszłość, która aktualnie przejmuje kontrolę nad moją teraźniejszością, jak i przyszłością. Mam gdzieś przejmowanie się tym, co odpowiednie, a co nie. Co powinniśmy, a czego nie wypada.

Dlaczego nie możemy mieć tego, czego tak cholernie pragniemy, że każdą myśl jesteśmy skłonni poświęcić tej jednej osobie?

Nie sądziłem, że kiedykolwiek ktoś może znaczyć dla mnie tak wiele. Mimo że dane nam było niewiele czasu, tyle wystarczyło.

Więc gdy ona zatrzaskuje mi drzwi przed nosem, czuję, jakbym został trafiony w punkt, do którego nikt nigdy nie miał dostępu.

Rosita

Odruchowo moja ręka popycha drzwi do przodu, a trzask zamka wydaje się niczym w porównaniu z moim głośnym oddechem. Zaczynam z upragnieniem łapać powietrze do płuc, zaciskając powieki, aby obudzić się w razie, gdyby to był jedynie sen.

Jednak ta myśl przestaje mieć jakiegokolwiek podstawy, gdy dalej czuję ten kojący, drzewny zapach.

Cofam się o krok, wpatrując w gładką powierzchnię drzwi. Z przerażeniem zauważam, jak szybko podnosi się i opada moja klatka piersiowa.

Panikuję.

– Okej. – Mężczyzna po drugiej stronie odzywa się parę chwil później. – Nie uprzedziłem cię i zrozumieć, jeśli nie jesteś gotowa spojrzeć mi w oczy, ale przynajmniej mnie wysłuchaj.

Później sobie pójde. I tak, mówiłem już to samo cztery miesiące temu, jednak chcę coś dodać, bo nie przekazałem ci wtedy wszystkiego.

Przełykam ślinę, dalej nie ruszając się z miejsca.

– Widzę, że na tym piętrze jest jeszcze jedno mieszkanie, więc... – zaczyna luźno, po czym dodaje głośniejszym głosem: – przepraszam panie sąsiedzie lub sąsiadko Rosity, ale dajcie mi kilka minut, bo muszę wyznać tej kobiecie miłość.

Słyszę nieznaczny szelest, następnie ponownie jego głos:

– Wiesz, jak to jest znaleźć tę jedyną osobę, której szukało się całe życie, nawet o tym nie wiedząc? Ja wiem, bo ją znalazłem. W klubie w LA. Tańczyłaś tak pięknie, że nie potrafiłem się skupić choćby na moment i przestać ślinić na widok twojej pewności, gdy przesuwałaś dłońmi po swoim ciele. Po prostu nie potrafiłem. Nie potrafiłem sprawić, że piękna rudowłosa kobieta, którą spotkałem na wyjeździe służbowym, stanie się jedynie wspomnieniem, więc gdy pozwoliłaś, abym wziął twoją dłoń i skradł jeden taniec, już wiedziałem, że wpakowałem się w niezłe kłopoty. Ale polubiłem te kłopoty. – Milknie. Podchodzę do drzwi i przykładam czoło do chłodnej powierzchni, wdychając resztki jego zapachu. – Nie za bardzo rozumiałem, co to miłość, a wręcz powiem szczerze, że przestałem wierzyć w jej istnienie. Owszem, rodzina jest bardzo ważna, jednak to wydało mi się czymś naturalnym. Jakby miłość była przekazywana tylko genetycznie i mieszała się z codziennością. Nie sądziłem, że obca osoba sprawi, iż moje życie kompletnie się zmieni. I nie mówię tu o pracy. Jebać wszystkie interesy, układy i grzeczne skinienia głów. Mówię o wszystkim tym, czego nie można zobaczyć. O niepojętym pragnieniu czyjegoś szczęścia, uśmiechu czy choćby samej obecności. Cholera, brzmię jak zakochany głupek, ale zapomnijmy na moment o naszych rolach w tym świecie.

Zagryzam dolną wargę, a po moim policzku spływa parząca łza. Mrugam kilka razy, by pozbyć się tej wilgoci, ale to jedynie pogarsza sprawę.

Dochodzi do mnie smutny śmiech.

– Zrobiłem ci szarlotkę. Sofia mówiła, że przed zakupami zaszłyście do kawiarni i smakowała ci tam szarlotka. Kwiaty są trochę denne, lecz piękne, więc stwierdziłem, że oprócz nich... Cukierniczka w tej kawiarni patrzyła na mnie jak na przygłupa, gdy zapytałem o przepis, ale ostatecznie po długiej namowie uśmiechnęła się i życzyła powodzenia. – Słyszę, jak mówi to z uśmiechem. – Cóż, może trochę ją spaliłem i gdy w życiu mi dalej nie wyjdzie, nie zostanę cukiernikiem, ale... W sumie nawet nie musisz jej próbować.

Biorę głęboki wdech. Upiekł mi szarlotkę. Moje policzki to morze łez, jednak Matteo widział mnie już w wielu wydaniach. Płacząca ja to nic nowego.

Spanikowałam, zatraskując mu przed nosem drzwi, jednak gdybym tego nie zrobiła, najpewniej wylądowałabym na ostrym dyżurze z powodu braku powietrza w płucach.

Teraz mój stan z pewnością nie jest najlepszy, ale mijają minuty, a ja boję się, że odszedł.

Otwieram drzwi z oczami pełnymi łez, przez co potrzebuję sekundy, żeby cokolwiek zobaczyć. Rzeczy, które wcześniej trzymał, leżą teraz obok wejścia, a on sam stoi przy samym progu ze złączonymi za plecami dłońmi. Jego oczy natychmiast nawiązują kontakt z moimi.

– Przepraszam – odzywam się niezręcznie. – Nie chciałam ci zamknąć drzwi.

Nie odpowiada, co mnie stresuje. Wolałabym, aby rzucił jakimś żartem bądź dwuznacznym tekstem dla rozluźnienia atmosfery, jednak chyba jestem zdana na siebie.

Przez moje gardło nie przechodzi ani jedno słowo, gdyż czuję, że każda próba powiedzenia czegokolwiek skończyłaby się płaczem. Nie jestem w stanie. Patrząc na niego, mam ochotę krzyknąć, by nie odchodził. Bo nie chcę, żeby kiedykolwiek odchodził. Nie chcę ponownie go tracić. Nie chcę kolejnym razem się z nim żegnać.

A jednak nie wyduszam z siebie niczego. Z oczami pełnymi łez wpatruję się

w najpiękniejsze tęczę, jakie dane mi było ujrzeć. Nazywam je czarnymi, ponieważ przypominają mi dwie galaktyki. Ogromne i onieśmielające. Ale mają w sobie również dużo ciepła oraz delikatności.

– Ja... – zaczynam, lecz kończy się na drżącym westchnieniu i spuszczeniu głowy.

Nie jestem przyzwyczajona do mówienia o uczuciach, swoich osobistych dylematach i zmartwieniach. Słowa mają ogromną moc, jednak to czyny sprawiają, że ludzie się do siebie przywiązują. To czyny sprawiają, że w czyichś ramionach czujemy się bezpiecznie.

*Nie wiedziałam, że na świecie istnieje osoba, która jest moim brakującym fragmentem.*

*Kiedyś mu to powiem, obiecuję w myślach, gapiąc się na kołnierzyk jego koszuli.*

– Ros?

Hardo trwam przy swoim. Buzuje we mnie zbyt wiele emocji, bym mogła bez rozklejenia się spojrzeć mu w oczy.

– Ros? – Jego głos jest przepęnlony troską.

Unoszę wzrok, a wtedy już nic nie jest takie samo. Napieram zębami na dolną wargę, gdy moje policzki ponownie oblewają się łzami, a z ust wyrывa się długi szloch. Coś, co zachowywałam jedynie dla siebie, to wszystko... zaczyna pękać.

Opuszczam ramiona, przelękam ślinę i zdobywam się na cichy szepot:

– Proszę... Proszę, nie zostawiaj mnie. Po prostu mnie nie zostawiaj.

Matteo wydaje się lekko zdziwiony moją postawą. Ba, chyba jeszcze nikt nie widział słynnej mecenas Gelbero w takim stanie. A jednak mężczyzna przede mną wydaje się jedynym i odpowiednim, przed którym nie mam zamiaru tego ukrywać.

*Tylko on dostrzega prawdziwą Rositę.*

– Hej. – Podchodzi do mnie o krok, wyciągając dłonie do mojej twarzy. Ściera kciukami mokre smugi.

– Proszę – powtarzam bezgłośnie.

Podchodzi jeszcze o krok, co sprawia, że czubki naszych stóp się ze sobą stykają.

– Obiecuję – odpowiada poważnie, badając moją reakcję. – Obiecuję, jeśli ty obiecasz mi to samo. – Przykłada swoje czoło do mojego i przyryka powieki. Ta chwila należy do najbardziej intymnych w moim życiu. – Nie uciekaj ode mnie, Rosito.

Pełen ulgi, nieznaczny uśmiech ukrywam na klatce piersiowej Matteo, obejmując go delikatnie ramionami.

To wydaje się tak nierealne. Dwa lata temu, gdyby ktoś powiedział mi, że kiedykolwiek doświadczę takiej chwili, zaśmiałabym mu się bezczelnie w twarz.

– Nie ucieknę – mamrocę, po czym unoszę głowę. – Ale musisz dać mi spróbować tej szarlotki – dodaję, by pozbyć się tej nieco za słodkiej otoczki. Słodczy, łez i wyznań starczy nam na dziś.

Kąciki ust Morettiego unoszą się, kiedy kręci głową.

– Co tylko zechcesz.

## Rozdział 28

*Kilka miesięcy później*

Rosita

Piękna, podniosła melodia, rozchodząca się po całym wnętrzu kościoła, powoduje u mnie gęsią skórę.

Mocniej ściskam ramię Matteo i przybliżam się do niego, opierając delikatnie policzek o materiał jasnoszarego garnituru. W kąciку mojego oka zbiera się pojedyncza łza wzruszenia.

– Ponoć nie przepadasz za ckliwymi momentami – komentuje mi do ucha szeptem.

– Och, weź się zamknij – mamroczę, nie odrywając wzroku od białej sukni panny młodej.

Mężczyzna obok już się nie odzywa. Jedyne czule głaszcze kciukiem wierzch mojej dłoni, gdy wszyscy goście zaczynają się zbierać do wyjścia ze świątyni. Również kierujemy się za niewielkim tłumem, jednak dopiero, gdy mam pewność, że wyszli przed nami moi rodzice.

– Po prostu nie próbuj zabić mojego ojca – mówię dyskretnie, ustawiając się niedaleko korytarza, który został zrobiony jako przejście dla nowożeńców.

– Ależ jestem idealnym materiałem na zięcia. – Wyszczерza się do mnie, przez co nie mogę nie wywrócić oczami.

Matteo ściska moją dłoń, dając mi znak, żebym nie przesadzała. Och, tak. Zdążyłam już się nauczyć, że nienawidzi przewracania oczami, jednak uwielbia, gdy to robię. Tylko może nie w miejscach publicznych.

– Chodź. – Ruszam w kierunku mojego brata i jego żony, by pogratulować im i przede wszystkim się przywitać. Nie przyjechałam wcześniej do żadnego z nich, gdyż bałam się, że spotkanie z rodzicami, z którymi nie miałam kontaktu przez kilka miesięcy, zepsuje mi nastawienie do tego dnia.

Dlatego zjawiliśmy się dopiero w kościele.

– Lorenzo, Martina.

Puszczam dłoń Matteo i podchodzę do nich z szerokim uśmiechem.

– Cudnie wyglądasz – szepczę, ściskając najpierw pannę młodą. Patrzę na nią z szerokim uśmiechem i w zasadzie nie spodziewałam się, iż będę tak wzruszona.

– Naprawdę cieszymy się, że jesteście.

– Powodzenia z nim – kiwam głową na brata. – Jakbyś już nie wytrzymała, zasz mój numer – rzucam żartobliwie, przytulając Enzo.

– Dopiero została moja żona, a ty już próbujesz ją nastawić przeciwko mnie. Zajebista siostra z ciebie – mamrocze z udawanym fochem.

– Ja jej jedynie daję rady na przyszłość – bronię się ze śmiechem.

Po mnie gratuluje im Matteo, którego mają okazję poznać. Martina podchodzi do niego bardzo życzliwie, za to mój brat... Cóż, bardziej sceptycznie.

– To... – zaczynam do brata, wskazując na mojego partnera.

– Matteo – przerywa mi i wyciąga dłoń w kierunku Enzo.

Na chwilę moje serce staje w miejscu. Obserwuję mojego bliźniaka z nadzieją, że schowa na moment dumę do kieszeni i w pewnym stopniu zaakceptuję mojego mężczyznę, mimo iż jako prawnik doskonale wie, kto przed nim stoi.

– Lorenzo. – Ściska jego rękę, a ja mogę mentalnie odetchnąć z ulgi.

– Najlepszego na nowej drodze życia.

Pan młody przytakuje, natomiast ja zerkam na Martinę, która tak samo jak ja powstrzymuje się od wybuchnięcia śmiechem. Tak sztywnych życzeń nie widziałam jeszcze w życiu.

Na szczęście kilka sekund później jej rodzice chcą złożyć im życzenia, dlatego my z Matteo się wycofujemy.

– Nie było aż tak źle – rzucam na pocieszenie, przez co zostaję obdarzona pełnym politowania spojrzeniem.

– Było gorzej niż fatalnie.

Nie odpowiadam, zauważając z daleka moich rodziców.

*Najgorsze jeszcze przed nami.*

Uśmiecham się i nie daję po sobie poznać, jak okropnie się stresuję. Raz, że nie widziałam ich ponad pół roku, a dwa, boję się spotkania mojego ojca, gdyż jestem tu z moim facetem, którego Edoardo najchętniej wpakowałby za kratki.

Czuję czuły dotyk ciepłych palców na moich plecach. Delikatne okręgi, które Matteo rysuje na mojej odkrytej przez wyciętą sukienkę skórze, odrobinę dodają mi otuchy. Wiem, że nie jestem sama.

I już nigdy nie będę.

– Kochanie – wdycha *mamma* zaraz, jak tylko do nich podchodzimy.

Sofia Gelbero od razu zamyka mnie w uścisku. Ponad jej ramieniem patrzę na ojca, który przez reakcję matki skupia na nas uwagę.

– Dzwoniłam tyle razy, tak dawno cię nie widziałam. – Mama szłocha mi do ucha, jednak nie potrafię tak do końca skupić się na tym, co mówi. Nawiązuję kontakt wzrokowy z Edoardo.

– Mamo – mamroczę, wyswobadzając się z jej ramion.

Matteo

Rosita podchodzi do swojego ojca i przytula go, lecz dostrzegam w tym geście nutkę wahania i dystansu. Wcale się jej nie dziwię, gdyż chłodne oczy prokuratora spoczywają na mnie.

– Tato, chcę, byś poznał mojego partnera. – O dziwo, jej głos jest pewny i twardy, jakby faktycznie wiedziała, co powiedzieć. Niełatwo jest ją wyprowadzić z równowagi w miejscach publicznych.

– Matteo Moretti.

Wyciągam do niego rękę. Nie zamierzam być bezczelny. Przynajmniej póki jest jasno.

Marszczy z nieznacznym niesmakiem grube brwi. Niższy o zaledwie kilka centymetrów ojciec Ros najchętniej zapewne splunąłby mi pod nogi i odwrócił się na pięcie lub wykorzystał tę okazję do wsadzenia mnie do pierdła oraz dopilnował wyroku dożywocia.

*Sorry, staruszkule, ale to właśnie Moretti codziennie pieprzy swoją córkę.*

– Edoardo Gelbero – mówi w końcu, ściskając moją dłoń.

Kilka osób się nam przygląda i nie muszę się nawet obracać, by wiedzieć, iż zdjęcie z tego momentu pojawi się jutro w gazetach.

On pierwszy przerywa uścisk, po czym pierwszy raz obdarza Rositę spojrzeniem.

– Mój syn właśnie się ożenił. Zwyczajnie bawmy się dobrze. – Sofia przerywa tę niezręczną ciszę. Uśmiecham się odrobinę do kobiety, która to odwzajemnia.

– Sofia. – Podchodzi do mnie z o wiele większym entuzjazmem niż jej mąż.

– Matteo. – Ponownie wyciągam rękę, lecz natychmiast czuję ramiona oplatające mój tors. Wyginam twarz w grymasie lekkiego zdziwienia i pocieram miejsce przy łopacie matki Ros.

Cóż, nie mogę powiedzieć, że są teściami idealnymi, jednak przynajmniej wszyscy jak na

razie żyją.

\*\*\*

To żadne zaskoczenie, iż z wesela wychodzimy jeszcze przed zachodem słońca.

– Przepraszam, że cię tam zabrałam – wzdycha, przekroczywszy próg apartamentu w hotelu. Rzuca szpilki w pierwszy lepszy ką, przygryza dolną wargę i unosi na mnie oczy.

– Kiedyś i tak musiałyby to nastąpić. Nie musisz mnie przepraszać. – Zamykam drzwi, wkładając dwa palce za krawat i znacznie go luzując.

Przechodzę dalej, po drodze zdejmuję marynarkę, którą przewieszam przez oparcie krzesła. Słyszę, jak Ros podąża za mną.

– Jesteś zły – stwierdza.

– Nie jestem zły. Może trochę, nie wiem. Było niezręcznie.

Odwracam się do niej. Bez wysokich butów jest o wiele ode mnie niższa, przez co muszę nieco opuścić głowę, gdyż stoi blisko. Poprzez jej opuszczone ramiona i mniej kontrolowaną mimikę twarzy mogę stwierdzić, iż również i dla niej, delikatnie mówiąc, to popołudnie było męczące.

– Jesteś zły – obstaje przy swoim.

Przymykam powieki i wzdycham, zaczynając odpinać guziki kamizelki od garnituru.

Rosita spuszcza wzrok na moje palce, radzące sobie z guzikami, a następnie ponownie nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy.

– Co mogę zrobić, żebyś nie był zły? – pyta, lecz chyba nawet nie oczekuje odpowiedzi.

Od razu po tym, jak kolejna część garnituru dołącza do marynarki, Ros zbliża się do mnie o krok. Czeką chwilę, zanim sięga do pierwszego guzika koszuli.

– Wkurzył cię mój ojciec, prawda? – zagaduje, kiedy „przypadkowo” przy rozpinaniu białego materiału przejeżdża opuszką po moim brzuchu.

Cóż, chyba było na odwrót...

\*\*\*

### *Kilka godzin wcześniej*

Biorę do ręki butelkę wina ze stołu szwedzkiego, by przeczytać co nieco o trunku. Niewielu gości zdążyło już podejść do tego miejsca, więc przynajmniej mogę liczyć na spokój. Oczywiście oprócz głośnej muzyki, przy której wszyscy się bawią.

Nalewam do kieliszka trochę wina i próbuję go, lecz niestety nie dolewam sobie więcej. Odrobinę za kwaśne jak na mój gust. Zamiast tego chwytam literatkę, do której wlewam nie za dużo whisky. Muszę się napić. Czegokolwiek.

Mam już wracać do stołu, przy którym Rosita rozmawia właśnie z bratem, jednak zauważam kanapy, ustawione w jednej z wnęk w korytarzu przy sali. Cały zakątek wydaje się dość opustoszały, ponieważ tylko jedna osoba zajmuje tam miejsce.

Zerkam na swoją kobietę, pogrążoną w rozmowie, i decyduję się zmierzyć we wspomnianą wcześniej stronę. Włoch nie unosi głowy, kiedy podchodzę, jakby nie był skory do towarzystwa, jednak to mi nie przeszkadza. I tak siadam na jednej z kanap.

– Znów się widzimy, Gelbero – zaczynam, unosząc brew.

– Nie w tym miejscu, w którym powinniśmy.

Prycham pod nosem. Dalej się nie nauczył, że jego słowo w moim świecie jest gównem.

– Wiesz co? – prowokuję go, by na mnie spojrzał. Upijam łyk gorzkiego trunku. – Tak cię

teraz zobaczyłem i stwierdziłem, że nie chcę być takim palantem jak ty. Nie, żebym cię szanował. Nie bądźmy śmieszni.

Staruszek zaciska usta w wąską kreskę. Doskonale wie, że sobie z nim pogrywam.

– Ale szanuję twoją córkę – kontynuuję. – Bo kobieta, którą spłodziłeś, zasługuje na szacunek i robię to wyłącznie ze względu na nią. Nie chcę, by pewnego dnia spojrziała na mnie jak na najgorszego potwora.

– Którym jesteś, Moretti.

– Sędziemu też tak przerywasz, Gelbero?

Zapada cisza, więc mogę mówić dalej:

– Nie zapytam cię o rękę twojej córki, bo nie zgodziłbyś się, ale jesteś jej ojcem, więc informuję cię, że nigdy nie będziesz już musiał się o nią martwić. Mam wręcz wrażenie, że to przy mnie jest o wiele bezpieczniejsza. Nie sądzisz?

Nawiązuję do Alejandra, któremu pozwolił się do niej zbliżyć. Nie odrywa ode mnie wściekłego spojrzenia.

– Przy mnie żaden inny facet nie położy na niej swoich łap. Gwarantuję ci to – dodaję złośliwie.

Dopijam swoją whisky i z głuchym hukiem odstawiam pustą szklankę na niski stolik, po czym wstaję z miejsca, lecz zanim odejdę, obracam się do niego przez ramię.

– Nie martw się, staruszk. Wyślę ci zaproszenie na ślub. – Uśmiecham się krzywo jednym kącikiem ust. – Poczta.

\*\*\*

*Teraz*

– Nie polubiliśmy się – odpowiadam jedynie. Delikatne dłonie suną przez mój brzuch w górę, aż płynnie ściągną rozpiętą koszulę z moich barków.

– Mhm – mruczy rozbawiona, składając pocałunek na mojej brodzie i ustach, nie przestając patrzeć mi w oczy.

– Nie był zbyt zadowolony, gdy... – milknę na moment, zauważywszy, jak pocałunkami schodzi coraz niżej. Zostawia mokry ślad przy ciemnej linii włosów znikających pod skórzanym pasem.

– Gdy co? – ponagliła, łapiąc za metalową sprzączkę. Jej kolana cicho spotykają się z podłogą.

– Gdy usłyszał, że niedługo staniesz się panią Moretti – dopowiadam.

Zamiera, lecz dosłownie na parę sekund. Rozpina rozporek i ciągnie szary materiał ku dołowi.

– Stanę się panią Moretti? – pyta poważnie, unosząc jedną brew, ale kąciki jej ust mówią co innego. Powstrzymuje uśmiech.

Śmieję się krótko, kiedy ona pozbywa się moich bokserek.

– Niedługo – odpowiadam zdawkowo.

Łapię Ros w tali i podnoszę z klęczek, zanim zdąży cokolwiek zrobić. Przerzucam ją sobie przez ramię oraz podwijam cieniutki materiał sukienki, odkrywając jej pośladki, na których z głośnym płaskiem ląduje moja dłoń.

– Matteo – sapie. Pociera zaczerwienione miejsce.

Rzucam ją ostrożnie na łóżko i od razu przekręcam na brzuch, by pocałować miejsce, gdzie widnieje krwistoczerwony ślad mojej ręki.

– Prze...



– No chyba nie chcesz mnie za to przepraszać, Moretti. – Ros przekręca się na plecy i łapie moją szczękę między palce. Ciągnie mnie do swoich ust, w które szepcze: – A teraz zdejmij mi bieliznę.

Uśmiecham się pod nosem i posłusznie kieruję rękę w dół, lecz nie spełniam jej rozkazu. Zamiast tego specjalnie pocieram koronkowy materiał, by przyłgnąć do jej kobiecości.

– Matteo – zaczyna.

– Kochanie, bądź choć raz grzeczną i cierpliwą dziewczynką.

Rosita

Ciepła dłoń leży leniwie rozłożona na moim brzuchu. Mrugam, po czym zamykam oczy, ponownie próbując zasnąć, lecz nawet nie mam na co liczyć. Wzdycham, zerkając na śpiącego jak dziecko Matteo. Ten wielki jak szafa facet zajmuje dosłownie całą połowę łóżka, leżąc na brzuchu. Ma lekko zarumienione policzki, a nieliczne kosmyki ciemnych włosów opadają mu na czoło. Odgarniam mu je delikatnie palcami, które zamierają, gdy nieznacznie się porusza.

– Znów nie możesz spać, hm? – mamrocze półprzytomny.

– Nic się nie dzieje. Jest w porządku – zapewniam.

Przewracam się na bok, podkulając kolana do klatki piersiowej.

– Dobrze się czujesz? Nie chcesz wymiotować? – Otwiera oczy, jednak ja kręcę głową i całuję go w policzek.

– Śpij po prostu.

Matteo ściąga brwi i mruga powolnie. Przekłada dłoń na moje biodro, po czym zmienia nieco pozycję tak, że jego głowa znajduje się na wysokości brzucha. Wsuwam palce w miękkie włosy, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu. Już kilka nocy z rzędu wygląda podobnie.

– Stary, daj mamie spać.

– Wiesz, że wyglądasz komicznie, mówiąc do mojego brzucha? – Przymykam powieki i wtulam się w poduszkę, czując jego dłonie na skórze.

– Jak jest zmęczona, robi się czepliwa.

– A ty marudny – dodaję, ziewając.

Tym razem czuję, jak się uśmiecha.

Wśluchuję się w równomierny oddech, pozwalając opaść powiekom.

Zawsze marzyłam, by zasypiać codziennie w ramionach kogoś, przy kim czuję się bezpiecznie. Przy kim mogę się śmiać, żartować, ale również płakać i żalić. Przy kim mogę zwyczajnie być sobą i każdą wersją Rosity, a on i tak będzie rozpoznawał, kiedy nie czuję się dobrze.

Marzenia uznawałam za coś abstrakcyjnego.

A jednak teraz się one spełniają.

Nigdy nie wierzyłam, że spotkam mężczyznę, który nie znudzi mi się po dwóch miesiącach. Który będzie mnie dostrzegał, wspierał i szanował, a jednocześnie zachowa zdrowy rozsądek i bez problemu powie mi, iż przesadzam. Nigdy nie pomyślałabym, że zostanę matką i będę pragnęła domu na obrzeżach miasta z dużym ogrodem oraz kominkiem w salonie, gdy jeszcze dwa lata temu moje życie polegało na pracy i krótkich romansach w ramach odstresowania.

Nigdy nie spodziewałabym się, iż znajdę się w takiej chwili. Przytulając kogoś, z kim chcę iść przez życie, nie za bardzo przejmując się przeszłością ani zamartwiając przyszłością.

Po burzy przecież nie wyczekujemy kolejnej, tylko podziwiamy tęczę ze świadomością, że jeszcze kiedyś ją zobaczymy.



## Epilog

Matteo

*Wise men say*

*“Only fools rush in”*

*But I can't help*

*Falling in love with you*

Pierwsze słowa piosenki rozbrzmiewają w zimnych ścianach kościoła. Ponad setka ludzi siedzących w ławkach milknie. Domenico obok mnie również.

Prostuję się, gdy szczególnie panie obracają się w kierunku wejścia do świątyni. Panowie natomiast obserwują mnie. Nie uśmiecham się, nie płaczę. Nie mogę.

Nie wyrażam absolutnie niczego swoją postawą oprócz pewności siebie.

Lecz w środku... Nie potrafię wyrazić słów na widok mojej przyszłej żony.

Biała, prosta i niezwykle elegancka suknia opina jej ciało, a długi tren ciągnie się po ziemi jeszcze ponad metr za nią. Ona za to nie próbuje ukryć uśmiechu. Kąciki ust ma wysoko uniesione, co sprawia, iż również chciałbym to odwzajemnić.

Idzie przez całą długość kościoła sama. Rosita to jednak kobieta z wierzchu może i wyglądająca na osobę, która bez problemu poradziłaby sobie przez życie w pojedynkę, lecz również to ona uświadomiła mi, jak cholernie pozory mogą mylić.

Jest silna, temu nikt nie odważyłby się sprzeciwić. Natomiast ta siła musi gdzieś mieć podporę.

Kroczy przez świątynię sama, gdyż jej ojciec nie zgodził się poprowadzić córki do ołtarza i przekazać jej ręki mnie. Bo nie oszukujmy się, nigdy nie uzna mnie za godnego Rosity.

Gdy znajduje się już blisko, podchodzę parę kroków, by się z nią spotkać.

– Nie potknęłam się. – Tak, to jej pierwsze słowa do mnie w dniu naszego ślubu.

Ujmuję delikatną dłoń, po czym składam pocałunek na jej wierzchu, ukrywając w tym momencie uśmiech, który ciśnie mi się na wargi za każdym razem, gdy widzę tę kobietę. Kobietę mojego życia, którą za paręnaście minut będę mógł nazwać swoją nawet na papierze.

Łapie mnie za ramię i razem przechodzimy na nasze miejsca. Za nami stają świadkowie – Domenico oraz Lily.

Ros obraca się na sekundę w tył, patrząc na pierwszą ławkę, która okazuje się pusta. Zauważam dzięki temu rude włosy w eleganckim upięciu spływające jej po plecach, których dekolt, jak na mój gust, jest nieco zbyt głęboki, kiedy mam świadomość, że moją żonę obserwują najważniejsze osoby w tym pieprzonym kraju.

– Nie myśl o tym dzisiaj – szepczę, wiedząc, iż właśnie straciła nadzieję na ujście swoich rodziców w tym ważnym dniu.

Wbija wzrok w ołtarz przed nami i mruga, by pozbyć się pojedynczej łzy.

*Kurwa.*

– Spójrz na mnie – odzywam się cicho.

Unosi szmaragdowe oczy. Są nieco zaczerwienione.

– Powiedz, że nigdy nie pozwolimy na rozbitcie rodziny – szepcze błagalnie.  
Zamieram na treść jej słów. Marszczę brwi, przyglądając się jej błyszczącym oczom.  
Czuję, jak mocno ściska moją dłoń, jakby chciała się na niej utrzymać.

Ksiądz zaczyna coś mówić, lecz niezbyt skupiamy na tym uwagę. Lekko przekrwione białka utwierdzają mnie jedynie w czymś oczywistym.

– Nigdy nie pozwolimy na rozbitcie naszej rodziny – odpowiadam, zaznaczając kluczowe słowo.

Potrzebuje chwili, zanim uśmiecha się, a ja wiem, że nie mógłbym ożenić się z bardziej odpowiednią kobietą.

Rosita zasługuje na szczęście, rodzinę i pieprzone uśmiechy każdego dnia. Jestem dumny, że będzie mogła tego doświadczać jako pani Moretti.

Odetchnąwszy, opuszcza ramiona, po czym wbija wzrok przed siebie, starając się ukryć przed wszystkimi szeroki uśmiech. Ja również skupiam uwagę na ołtarzu.

Rosita

Chwytam wysoki kieliszek z naszego stołu, lecz zanim zdążę go unieść do ust, zerkam kątem oka na wpatrującego się we mnie Matteo. Niemal parskam na widok jego śmiertelnie poważnej twarzy.

– Jest bezalkoholowy.

Faktycznie mam na sobie niezwykle dopasowaną sukienkę, a to dlatego, że mój brzuch w dalszym ciągu jest tak płaski, jak zawsze. Nikt nie wie o mojej ciąży, więc pokazanie się na swoim ślubie w innej niż bardzo podkreślającej moją figurę sukience, byłoby nieco podejrzanе. Tak samo jak picie soku i wody zamiast szampana oraz wina.

Wywracam oczami, a następnie moczę usta w słodkim, gazowanym napoju wyglądającym jak szampan. Chcę już odstawić naczynie z powrotem na miejsce, jednak silna dłoń łapie mój nadgarstek, zmuszając mnie do reakcji, jaką jest przysunięcie się bliżej Matteo. Prawie rozlewam płyn. Wypuszczam cicho powietrze i uważnie wsłuchuję się w jego słowa.

– Nie wiem, czy wiesz, Rosito Moretti, ale jesteś moją żoną, co czyni cię również żoną szefa. Zachowuj się grzecznie.

Przełykam ślinę, odstawiam ostrożnie kieliszek na stół, a następnie pocieram o siebie wargi. Patrę w jego stronę i uroczo mrugam.

– Coś jeszcze?

– Ros, wiesz, co mam na myśli – dodaje gładko.

Tak. Z tego samego powodu nikt nie wie, że we mnie rośnie mały lub mała Moretti.

Nie dodaję nic więcej, nieznacznie garbiąc ramiona. Cieszę się na naszą przyszłość, jednak zdaję sobie również sprawę z tego, jak będzie wyglądało nasze życie przy innych. Odbyłam z Matteo już godziny rozmów na ten temat i dalej nic się nie zmienia.

Ale w tym dniu... Dotyka mnie to bardziej.

Rozglądam się po sali, na której goście patrzą po sobie. Szczególnie kobiety.

– Och, kurwa, nie.

– Co? – Zerkam na męża.

I rozumiem jego obawy już kilka chwil później. Po skończonym posiłku pojedyncze osoby zaczynają się podnosić, a za nimi wszyscy goście. Oklaski i wiwaty roznoszą się po całym, obszernym pomieszczeniu, a krzyki docierają do mnie jak przez mgłę.

– *Bacio! Bacio!*<sup>10</sup>

Moretti obok mnie również wstaje. Unoszę oczy, które zatrzymuję na męskiej dłoni wyciągniętej w moim kierunku.

– Myślałam, że już tego nie praktykują – rzucam, przyjmując jego rękę.  
– Jesteśmy Włochami, nic nie poradzę.  
– Panna młoda też musi być dziewicą do nocy poślubnej, a na prześcieradle ma znaleźć się krew?

Przykładam palce do ciemnej marynarki, wygładzając poły idealnie dopasowanego materiału. Matteo mruga, a ja ledwo panuję nad parsknięciem.

Mężczyzna przejeżdża kciukiem po moim policzku, aż nachyla się, a ja początkowo krótko cmokam jego usta. Szybko jednak pocałunek staje się bardziej żarliwy, a tłum zadowolony, lecz nie skupiam na nich swojej uwagi. Unoszę dłoń z pierścieniem zaręczynowym i zasłaniam nasze twarze, by zostawić nam choć trochę prywatności. Matteo na mój ruch uśmiecha się, mruczając z aprobatą, ale chwilę później kończy pocałunek powolnym oderwaniem.

Marszczę niezadowolona brwi.

– Pani Moretti, spokojnie – mówi odrobinę rozbawiony.

Rozgląda się po pomieszczeniu i z powrotem skupia na mnie.

– Później, a teraz... Mogę panią prosić do tańca?

Ponownie podaje mi dłoń, którą przyjmuję z uśmiechem i podążam za nim, okrążając okrągły stół.

Wszystkie oczy skierowane są na nas, a ja wcale nie oszukuję się, iż szczególnie na mnie. Dziś jestem pod obserwacją panów oraz ich żon. Wzbudzam niemałą kontrowersję. Owszem, na śluby mafii przychodzi wiele osób, często są to prawnicy, rządzący, lecz dzisiaj panną młodą nie jest młodziutka dziewczyna, mająca zapewnić sojusz i układy. Panną młodą jest kobieta, która ludzi takich, jak mój mąż, wsadza za kratki i gra na ich niekorzyść w sądzie.

Każdy tylko czeka, aż powinie mi się noga.

Ten aspekt mojego życia nie ulega zmianie.

Pierwsze nuty *The Second Waltz* sprawiają, że wszyscy milkną.

Matteo płynnym przejściem z piruetu przyciąga mnie do siebie, by zacząć poruszać się do melodii. Prostuję plecy, przygryzając dolną wargę oraz czując, jak moje policzki oblewa zdradziecki szkarłat.

– Denerwujesz się? – pyta przed tym, jak puszcza moją dłoń. Gdy po okręceniu się ponownie do niego wracam, zerkam na jego usta, a dopiero później na oczy.

– Tym, że tańczę na środku parkietu z facetem, którego pożera wzrokiem większość kobiet na tej sali? Nie, skądże.

Kręci głową.

– No co? – Wzruszam ramionami.

– Zazdrosna?

W odpowiedzi prychem. Wykonujemy kolejne kroki tańca. Zerkam ponad jego ramieniem na gości stojących przy jednej ze ścian. Kilku znużonych mężczyzn i grupka dość młodych dziewczyn, śledzących dokładnie każdy nasz ruch, a bardziej ruchy Matteo. Czy wstydę się bezczelnego uśmiechu, jaki posyłam w ich kierunku?

Absolutnie nie.

Nie odzywam się jednak, patrząc w ciemne oczy. Kończymy nasz pierwszy taniec bez słów. Bo nam wystarczą jedynie nasze spojrzenia.

Bo to spojrzenia spowodowały, że przeżywamy tę chwilę.

Spojrzenie, którym obdarzyłam jego i jego ojca podczas wizyty w Neapolu ponad dwadzieścia lat temu.

Spojrzenie, które czułam na sobie tego wieczoru w klubie w LA.

Spojrzenie, które okazało się moją bezpieczną przystanią po utracie pamięci.

Patrząc w jego oczy, mam wrażenie, jakbym tonęła. Jakbym zatracala się w czymś cholernie niebezpiecznym, lecz niezwykle kuszącym, znając jednocześnie możliwe konsekwencje tego ryzyka. Pakuję się w coś, co może kosztować mnie wszystko, z nadzieją, że zyskam sens. Akceptację. Zrozumienie. Miłość.

Nikt nigdy nie patrzył na mnie tak, jak Matteo robi to każdego dnia.

I nikt nigdy nie sprawi, że spojrzę na niego tak, jak patrzę na swojego męża.

Wybrzmiewają ostatnie nuty, a ja wbrew temu, co powinnam teraz zrobić, ujmuję dłonią jego policzek, po czym przyciskam mocno swoje wargi do jego. Głaska moje biodro, kiedy towarzyszą nam przy tym liczne oklaski gości. To właśnie ten dźwięk zmusza mnie do przerwania.

– Widzimy się później, pani Moretti – deklaruje, zanim do tańca zaprasza mnie mój brat, jedyna moja rodzina, która zjawiała się na ślubie.

\*\*\*

Chwytam za szklankę z chłodną wodą, a następnie moczę w niej usta. Nieopisana ulga rozlewa się w moim przelyku, a zgrzane ciało nie wydaje się już aż tak wielkim problemem. Z błogim westchnieniem przerucam wzrokiem od gości plotkujących przy stołach, po nielicznych tańczących na parkiecie i większość rozmawiających pod ścianami bądź wychodzących na zewnątrz.

Późna godzina wskazuje, iż lada moment będziemy mogli zniknąć z tej farsy sztucznych uśmiechów i przekłamanych słów.

Czuję na swojej talii męskie dłonie, które zaciskają się lekko wokół niej. Odstawiam powoli szklankę na blat, po czym pozwalam oprzeć się plecami o silny tors. Przykładam rękę do jego i łączę nasze palce, by następnie nieco je unieść. Patrzę na miejsce, w którym spotykają się dwie obrączki, wykonane z żółtego oraz białego złota. Po chwili Matteo kieruje naszymi dłońmi do swoich ust, a następnie składa pocałunek na wierzchu mojej. Podążam spojrzeniem za jego ruchami, nie potrafiąc przestać się na niego gapić.

– Spadamy? – proponuje, wyginając śmiesznie jedną brew. Nie uśmiecha się, lecz wiem, że gdybyśmy byli sami, właśnie by to zrobił. I dlatego chcę móc w końcu zobaczyć mojego *prawdziwego* męża.

– Spadamy – potwierdzam.

Zerkam kątem oka na resztę, zauważając aparat telefonu skierowany w naszą stronę. Sofia uśmiecha się szeroko, opuszcza komórkę i przekrzywia głowę w bok.

– Pięknie razem wyglądacie – komentuje, podchodząc bliżej.

Pocieram o siebie wargi i naprawdę staram się, by kąci moich ust skierowane były ku dołowi. Niestety nie potrafię.

– Mhm. – Mogę przysiąc, że właśnie wywrócił oczami. – A teraz wybac.

Kiwa głową siostrze, łapie pewniej moją dłoń, po czym ciągnie mnie za sobą.

– Możemy tak po prostu zniknąć? – pytam, gdy prowadzi mnie na jakieś zaplecze.

– Obchodzi cię to?

Skręca, a ja spostrzegam, że wchodzimy do kuchni, w której pracownicy sprzątaję naczynia po torcie. Wszyscy jak za dotknięciem magicznej różdżki prostują się i skupiają uwagę na nas. Mężczyzna nic sobie z tego nie robi, tylko przechodzi przez cały blok, aż dochodzimy do metalowych drzwi. Parę sekund później czuję na sobie powiew powietrza zwiastującego koniec lata.

Ponownie skręcamy, tym razem za róg budynku, gdzie zauważam stojące w cieniu

grafitowe audi.

– Przygotował się pan – rzucam luźno, kiedy dochodzimy już do samochodu, lecz ledwo udaje mi się skończyć ostatnie słowo.

Moje plecy gwałtownie stykają się z chłodną strukturą drzwi, ciepłe wargi lądują na moich, a chciwe dłonie mocno zaciskają się na moim udzie, przez co wydobywam z siebie długie westchnienie. Jeśli kiedykolwiek sądziłam, że nasz pierwszy prywatny pocałunek jako małżeństwo będzie powolny i romantyczny, byłam w ogromnym błędzie.

Nadażam łapać niewielkie oddechy, zanim ponownie ogarnia mnie jego zapach, dotyk, namiętność. Szarpię za końcówki jego włosów, absolutnie nie chcąc go od siebie odciągać. Męski pomruk ginie w moich ustach, po tym wbijam paznokcie w jego kark.

– Matteo – zaczynam ostrzegawczym tonem w momencie, gdy podwija sukienkę ponad moje kolana.

Schodzi pocałunkami na moją szyję oraz dekolci, ale mimo tego odurzającego uczucia jakaś irracjonalna niepewność i strach na widok ciemnego lasu przede mną wraz z lekkimi szelestami w tle sprawia, że drzę.

– Matteo, proszę – wyduszam, lecz nie w sposób zachęcający do dalszych pieszczot.

Zatrzymuje ruchy.

Odrywa się ode mnie i cofa o krok. Patrzy niezwykle poważnie.

– Wróćmy do domu – proszę z lekkim, lecz niepewnym uśmiechem, nie odrywając wzroku od mroku, jaki otula nas z każdej strony.

– Przepraszam.

Otwiera mi drzwi od strony pasażera. W końcu ruszam się z miejsca, po czym zajmuję fotel, mówiąc:

– Nie masz za co.

Chwilę później Matteo, zasiadłszy za kierownicą, rusza spod dworku, znajdującego się na obrzeżach miasta, do samego jego centrum, gdzie znajduje się jego apartament. Gdy zapala światła i niemal od razu zaczyna jechać, już wiem, że to nie kilka niskobudżetowych horrorów spowodowało mój niepokój.

Postać między drzewami zdaje się w ogóle nie przejmować tym, że została zdemaskowana. Moretti manewruje autem, dlatego chwilę później tracę tę osobę z pola widzenia.

Gwałtownie wbijam głowę w zagłówek, a łyż w sekundę przysłaniają mi widok na jezdnię.

– Ktoś na nas patrzył – wypalam na wydechu.

Matteo nie reaguje w widoczny sposób, jednak zauważam, jak spina ramiona i uważnie na mnie spogląda.

– Ktoś... Ktoś stał w lesie. – Głos mi drży, a do tego łza spływa po policzku.

Ciąża zdecydowanie zrobiła ze mnie bardziej emocjonalną.

Mój mąż bez słowa sięga ręką do kieszeni, wyciągając telefon. Wybiera jeden numer, a ja już wiem, że mój koszmar ma powrócić mimo piekła, jakie przeszłam już do tej pory.

On zawsze wraca.

I zawsze liczy się tylko zemsta.

\*\*\*

Mam wrażenie, że wszystkie bodźce dochodzą do mnie pośrednio. Nie mam pojęcia, o czym rozmawia Matteo, trzymający bez przerwy telefon przy uchu. Nie skupiam się na jego słowach, a wręcz go nie rozumiem. Wszystko przyćmiewa jedno.

Strach.

Tak, boję się. Boję się, bo człowiek, który zniszczył mnie, bez przerwy powraca. Chce, abym przed nim uciekała, by mógł mnie złapać i ponownie sprawić, bym poczuła się jak najgorsza kurwa. To tak się przy nim czułam.

Gniotę palcami gładki materiał mojej sukni ślubnej. Kilka godzin temu wyszłam za mąż i nie mogłam się już doczekać, aż zostanę z Matteo na osobności, aż w końcu zostanę z *moim* Matteo. Teraz jednak jedyne, czego pragnę, to zasnąć z nadzieją, że sny okażą się bardziej znośne niż to wszystko.

Całe życie czekałam na tę jedną chwilę, która wszystko zmieni. Jakąś zmianę, dzięki której odzyskam chęci do życia, gdyż jedynym szczęściem parę lat temu wydawało mi się tylko zniknięcie. Panowanie nad swoim życiem wbrew pozorom było dla mnie pojęciem abstrakcyjnym.

Tak samo jak miłość.

Wznoszę oczy, spostrzegając siadającego naprzeciwko mnie Matteo. Mimo zmęczonego spojrzenia, paru zmarszczek i roztrzepanych od ciągłego przeczesywania włosów, dalej uważam go za idealnego, a sam jego widok przynosi mi w jakimś stopniu ulgę.

Wygląda niesamowicie poważnie na swój wiek, gdy się nie uśmiecha.

Sekundę później wymusza uniesienie kącików ust, wstaje, po czym do mnie podchodzi. Nachyla się, by złożyć szczerzy, delikatny i długi pocałunek na moim czole.

– Wrócę późno.

Te słowa mają poprzedzać odejście, lecz on tkwi w miejscu. Przykłada drugą dłoń do mojego policzka, jakby nie chciał mnie puszczać, i tym razem zatapia nos w moich włosach, które zdążyłam już rozpuścić.

– Wiesz, że jesteś najważniejsza. Wiesz to, Rosito. – Mija dłuższa chwila, zanim kolejny raz do moich uszu dociera męski szept: – Wiesz to.

Marszczę brwi, a kiedy ten chce cofnąć się o kilka kroków, ja zaciskam palce wokół jego nadgarstka. Nieznaczenie się uśmiecha, jednak nie zamierza przystać na moje nieme błaganie.

– Muszę jechać.

Bez problemu wyswobadza się z mojego pozbawionego siły chwytu. Siedzę tak parę dłuższych wdechów, dopóki nie odzyskuję świadomości i rezonu.

Zrywam się z miejsca, a następnie niemal biegnę do przedpokoju, gdzie Matteo podchodzi do windy.

– Matteo – zaczynam.

– Goście o niczym nie wiedzą. Marco nikogo nie znalazł w lesie, Sergio nie widział go wśród gości i... – informuje mnie, lecz próżno liczy na możliwość dokończenia.

– Naprawdę nie widzisz tego, za jakiego idiotę cię uważa? – Nie jestem do końca świadoma złości w tonie swojego głosu. – Wiedział, gdzie stoi twój samochód, wiedział, kiedy mniej więcej zechcesz zabrać mnie z przyjęcia, wiedział, że nic mu się nie stanie, mimo że obserwował z odległości dosłownie kilku metrów, jak prawie wepchnąłeś mi rękę w majtki, do cholery! I co teraz? Wie, że tam wrócisz, chociaż doskonale zdajesz sobie sprawę, iż nic już dziś nie osiągniecie. Nie jesteś głupi, Matteo. Wiesz, że mówię prawdę.

Zatrzymuje się w bezruchu. Rozważa swoje następne posunięcie.

– Wie, że zostanę sama w mieszkaniu. – Przełykam ślinę, gdyż to, do czego się za moment przyznam, wymaga ode mnie wiele. Mój szept jest ledwie słyszalny. – I wie, że ma nade mną przewagę.

Nie zrobię absolutnie niczego przy Alejandro, gdy jestem sama. Sprawia, że czuję się mała, bezbronna i przytłoczona. Czuję się nikim, a maska pewności siebie znika równie szybko, jak się pojawia. W końcu muszę powiedzieć to na głos. Jestem słaba przy Moralesie.



– Obiecałeś – wyrzucam cicho. Mrugam kilka razy, a moja broda zaczyna niebezpiecznie drgać. – Obiecałeś.

Matteo ostrożnie oraz nadzwyczaj powoli odwraca się przodem do mnie, by zobaczyć, jak pod powiekami gromadzi się materiał na pierwszą łzę.

– Obiecałeś, że mnie nie zostawisz.

Po tylu zawodach nie wiem, czy dałabym radę z samą sobą po kolejnym ciosie w moje już i tak martwe serce. Nie wiem, czy poradziłabym sobie kolejny raz.

Matteo

*Nie jestem jak Alejandro.*

Czy mam jej to powtarzać za każdym razem?

Przyznaję, zachowałem się głupio, myśląc, że w ogóle coś osiągnę, zostawiając ją samą. Dziś sądzę, że rozpadłaby się na milion małych kawałków.

Dzwonię do Marco z karty SIM, którą nazywamy „widmo”. Nikt nic nie słyszy, nikt nic nie wie.

– Przypilnujcie gości, nie skupiajcie się na nim w stu procentach.

– Zaczynają wychodzić.

– Wyśpij się. To pieprzona zasadzka.

Słyszę chwilową krzątaninę po drugiej stronie słuchawki. Marco mówi coś do drugiej osoby, natomiast ja czuję ciepły oddech, owiewający miejsce na mojej szyi, gdzie znajduje się blizna.

– Zostaję z Rositą, nie zostawię jej samej – oznajmiam. Dochodzi do mnie coś na wzór przytaknięcia. – Bądź u mnie o ósmej.

– Stary – parska – chajtnałeś się niecałe siedem godzin temu. Będę u ciebie w południe. Przygotuj się, a ty się wyśpij, odpocznij, naciesz żonę.

Gdy mam już mu odpowiedzieć, szczupła dłoń rozpiną pierwszy guzik mojej koszuli. Zerkam na Ros, która do tej pory leżała grzecznie, prawie zasypiając. Zauważywszy mój zaciekawiony wzrok, wzrusza niewinnie ramionami i nie poprzestaje na jednym guziku.

– Jesteś tam?

– W porządku. Widzę cię u siebie o dwunastej.

Kończę połączenie, zwinnym ruchem wyciągam kartę z komórki, łamiąc ją od razu między palcami, po czym rzucam obie rzeczy na stolik kawowy przed nami. Mimo zaangażowania rudowłosej, która nie zaprzestaje ruchów, odciągam od siebie jej ręce, by wstać na równe nogi.

– Jesteś zmęczona, to był trudny dzień. Powinnaś odpocząć.

– Mówiąc to w rozpiętej koszuli, nie brzmisz przekonująco, co do odpoczynku. – Uśmiecha się szeroko, mrużąc powieki.

– Naprawdę. – Puszczam jej ręce.

Cofam się, lecz ona w tej samej chwili wstaje, unosi pewnie głowę i delikatnie ją przekrzywia.

– Ja też mówię naprawdę.

Zdażyłem się już przyzwyczaić, iż bez butów faktycznie moja żona jest o wiele ode mnie niższa. Podchodzi krok do przodu, przez co jej tors przylega do mojej – jak wcześniej zauważyła – nagiej klatki piersiowej.

– Ale nie zamierzam cię prosić.

Wyginam jedną brew ku górze.

– Szkoda, bo gdybyś ładnie poprosiła, może i bym się zgodził – mrużę w jej usta, które

jednak nie składają pocałunku.

Nie odpowiada, chociaż uśmiech mówi sam za siebie. Sunie dłonią od mojego brzucha, przesuując ją stopniowo w górę, aż dochodzi do szczęki. Kieruje ją do dołu, dzięki czemu ułatwia sobie dostęp do moich warg. Muska je początkowo powoli, lekko, jednak krótka chwila takiego drażnienia najwyraźniej jej odpowiada, gdyż zaraz wysuwa język, znacząc mokre ślady. Nie protestuję, wręcz sam ściskam jej szyję i zmuszam do cofnięcia się o krok, przy okazji wydobywając z niej również gardłowy pomruk. Łapie mnie za nadgarstki i przyciąga do siebie, bym ją dotykał. Nie robię niczego więcej oprócz całowania.

– Chciałaś mi coś może powiedzieć? – prowokuję, kiedy coraz chciwiej próbuje mnie nakierować, aż zacznę ją dotykać, błądzić, pieścić.

Nie odpowiada, a ja mimowolnie się uśmiecham. Wydyma pełne usta, na których ja natomiast składam krótki pocałunek. Przechesuję palcami rude włosy, po czym cofam się o krok, by następnie ruszyć przed siebie.

– Oboje potrzebujemy ochłonać.

Rosita

*No, kurwa, nie wierzę.*

Mój mąż odmówił mi seksu w naszą noc poślubną.

Patrzę na swoje odbicie w lustrze, z którego powoli schodzi para po gorącym prysznicu. Na nieco przekrwione oczy, lekko zaczerwienioną cerę, mokre włosy, spływające po ramionach i ciało okryte białym ręcznikiem. Oblizuję usta, spoglądając na swoje nogi. Mam dość jasną skórę i z pewnością nie mogę równać się z kobietami, spędzającymi każde wakacje na plaży, gdyż nie potrafię się opalić. Długo przeszkadzała mi moja bladość, jednak od niedawna zaczęłam ją uwielbiać, wiedząc, jak wyglądam w *jego* oczach.

Wychodzę w końcu z łazienki, zastając Matteo w połowie leżącego na łóżku. Trzyma stopy oparte twardo na podłodze, natomiast plecy przylegają do jasnej pościeli, a on sam przeciera dłońmi twarz. Na dźwięk moich kroków siada jednak na skraju. Ma na sobie jedynie luźne spodnie od piżamy. Mimowolnie zerkam w dół.

– Mogłaś poczuć się urażona i...

Nie kończy, gdyż jego wzrok sunie od mojej twarzy w dół, gdy stawiam bardzo powolne oraz niezwykle pewne kroki w jego kierunku. Po chwili jednak nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy. Zatrzymuję się tuż przed nim, trzymając jedną dłonią dwa końce ręcznika, spotykające się nad moimi piersiami.

– I? – dopytuję.

– I chyba nie mógłbym tego powiedzieć w uprzejmy sposób. Nie chciałem tak zabrzmieć.

Opuszczam ręce wzdłuż ciała, na którym w dalszym ciągu trzyma się ręcznik. Jednak oddycham coraz głębiej, a moja klatka piersiowa zaczyna wyraźniej podnosić się i opadać.

– Pani mecenas – zaczyna z nutką rozbawienia w głosie.

Uśmiecham się kącikiem ust, nawet nie próbując tego ukryć. Wzruszam ramionami, co powoduje, iż puszysty materiał spada u moich stóp.

Matteo dalej patrzy mi w oczy. Nie wydaje się zaskoczony, lecz zadowolony, jakby się tego spodziewał i był jak najbardziej ukontentowany z mojego ruchu.

Kiedy trwamy już tak chwilę, niechętnie przyznaję się do momentu niepewności. Pod wpływem impulsu próbuję zakryć piersi, od czego skutecznie odwodzi mnie Moretti. Łapie mnie za biodra, ciągnąc do siebie, przez co łąduję między jego nogami. Ostrożnie błądzi dłońmi przez talię aż chwyta nadgarstki, odciągając je od mojej klatki piersiowej.

– Dobrze wyglądasz z tej perspektywy – komentuję, po tym jak jego usta zostawiają

mokry ślad na moim nagim brzuchu.

Wciągam gwałtownie powietrze, a moje dłonie automatycznie kierują jego głową, by spojrzął w górę. Pochyliłam się i całuję miękko jego usta.

Początkowo spodziewam się krótkiego, delikatnego pocałunku. Parę sekund później ten „niewinny” start przeobraża się w coś niekontrolowanego. Moje niespodziewane jęknięcie znika w gardle mojego męża, którego ręka popycha mnie do przodu, wskutek czego łąduję na jego kolanach. Nagie uda ocierają się o bawełniany materiał, aczkolwiek zamiast drażnić, ten dotyk pobudza.

– Jak bardzo cię jeszcze nie znam? – mamrocze między pocałunkami.

– Tak bardzo, jak ja nie znam ciebie – dyszę, ciągnąc za końcówki ciemnych włosów. Ocieram się, pragnąc więcej. – Mamy całe życie.

I już nie liczyło się to, że nie wiedzieliśmy, gdzie znajduje się mój koszmar, że jego kolejne pojawienie się pozostawało jedną wielką niewiadomą, bo i tak zamierzałam dotrzymać obietnicy danej Alejandro Moralesowi. Nie miałam jednak ochoty poświęcać każdej chwili swojego życia na zamartwianie się i gdybanie.

Przy Matteo nie liczyła się przeszłość.

Mieliśmy siebie.

I to nam wystarczyło, by przetrwać, ponieważ najważniejsze było już za nami: nie pozwoliliśmy, by chwila na zakochanie minęła bezpowrotnie.

KONIEC

# PLAYLISTA

Foreigner – *I Want To Know What Love Is*

Black Atlass & Jessie Reyez – *Sacrifice*

James Bay – *Us*

Adele – *Love In The Dark*

Hemi Moore – *Poison Ivy*

Sofia Karlberg – *Crazy In Love*

Tove Lo – *Cool Girl*

Dove Cameron – *Breakfast*

Lana Del Rey – *Dark Paradise*

PSM – *Bones*

Royal Deluxe – *I'm A Wanted Man*

Rosenfeld – *Like U*

Adele – *Skyfall*

Ellie Goulding – *Love Me Like You Do*

Julia Michaels – *Heaven*

Sevdaliza – *Human*

Arctic Monkeys – *Why'd You Only Call Me When You're High?*

Montell Fish – *Hotel*

## Podziękowania

Długo zastanawiałam się nad podziękowaniami. Sądzę, że są to jedyne poprawne i przede wszystkim szczerze do bólu słowa, które są dla mnie niezwykle ważne.

Dziękuję Rosicie i Matteo, bo mimo iż są fikcyjnymi osobami, to właśnie oni utrzymywali mnie na powierzchni w trudnym czasie. Z nimi nie czułam się samotna, kiedy zostawałam sama ze swoimi myślami. Byli moją ucieczką do innego, lepszego świata.

Na podziękowania zasługuje jeszcze jedna osoba. Może to czytasz, a może nawet nie wiesz, że historia, którą czytałam ci codziennie rozdział po rozdziale, dopóki nie miałam chryпки, jest na papierze. Prawdopodobnie nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele znaczyły dla mnie Twoje słowa, gdy wieczorami odpowiadałeś na moje wiadomości, domyślałeś się kolejnych wydarzeń i przeżywałeś zwroty akcji. Tylko Ty wiedziałeś o *Illegal*, a kiedy nie byłeś już jedyną osobą, która wiedziała o istnieniu tej historii, cieszyłeś się razem ze mną z każdego nowego czytelnika. Dziękuję.

<sup>1</sup> LA – Los Angeles, miasto w stanie Kalifornia, w USA (przyp. red.).

<sup>2</sup> *Law aesthetic* – styl prawniczy, dotyczący ubioru, wystroju wnętrz biur, doboru dodatków (przyp. red.).

<sup>3</sup> *Signora* (z wł.) – pani (przyp. red.).

<sup>4</sup> *Mamma* (z wł.) mama (przyp. red.).

<sup>5</sup> *Papà* (z wł.) tato (przyp. red.).

<sup>6</sup> *Nadiejus' ty skuczal po mnie* (z ros.) mam nadzieję, że się stęskniłeś (przyp. red.).

<sup>7</sup> *Ja rad tiebia słyszat'* (z ros.) cieszę się, że cię słyszę (przyp. red.).

<sup>8</sup> *Da* (z ros.) tak (przyp. red.).

<sup>9</sup> *Se vuoi vedere un arcobaleno, devi sopportare la pioggia con coraggio* (z wł.) jeśli chcesz zobaczyć tęczę, musisz dzielnie znieść deszcz (przyp. red.).

<sup>10</sup> *Bacio* (z wł.) pocałunek (przyp. red.).



